



Susan Wiggs



*Pensjonat nad
Wierzbowym Jeziozem*

Tytuł oryginału: *Dockside*

*Jezioro jest najpiękniejszym i najbogatszym
w ekspresję składnikiem krajobrazu.
Jest okiem ziemi. Patrząc w jego toń,
możemy zmierzyć głębię własnej natury.*

Henry David Thoreau

RS

CZĘŚĆ PIERWSZA

Dziś

Jeżeli jesteś jednocześnie przewodnikiem turystycznym i animatorem życia towarzyskiego, a także specjalistą od reklamy i marketingu, umiesz prowadzić dom i dobrze gotować, znasz się na księgowości i potrafisz rozmawiać z mediami, dysponujesz interesującą wiedzą na temat miejscowej historii, znasz się na budownictwie i potrafisz zaprojektować zieleni, a ponadto chcesz ciężko pracować i poświęcić się tworzeniu wygodnych warunków pobytu dla twoich gości, a także jeśli kochasz miejsce, w którym mieszkasz, i chcesz się podzielić swoją pasją z innymi, dopiero wtedy możesz pomyśleć o utworzeniu pensjonatu Bed & Breakfast.

Stowarzyszenie B&B na Alasce

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po tym, jak Shane Gilmore wycisnął na jej ustach pocałunek, Nina Romano przez dłuższą chwilę trzymała oczy zamknięte.

No cóż, pomyślała. Nie całuje najlepiej. Nie każdy mężczyzna jest stworzony do całowania, ale Shane niewątpliwie ma zadatki, by się tego nauczyć.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Popatrzyła na jego kształtnie wykrojone usta, silną szczękę, szerokie ramiona i gęste czarne włosy. Wyglądał na takiego, który potrafi całować. Może nie był to jego dzień.

– Długo o tym marzyłem – powiedział. – Nie mogłem się doczekać, kiedy wreszcie skończy się twoja kadencja w ratuszu.

I chyba naprawdę tak myślał. Ale czy na pewno? Fakt, że zakończyła swe burmistrzowskie rządy w miasteczku Avalon, stan Nowy Jork, skandalem, wciąż tkwił w niej niczym cierń. A może przesadzała? Postanowiła pokryć to śmiechem.

– Mówisz tak, jakbyś był jednym z moich politycznych wrogów.

– Moje słowa dyktowane są tylko uczuciem – powiedział z naciskiem. – Po prostu czekałem na właściwy moment. Jestem prezesem jedyne banku w mieście i nie wyglądałoby dobrze, gdybyśmy zaczęli pokazywać się razem, kiedy byłaś burmistrzem.

– Wyglądasz na silnego mężczyznę... czyżbyś bał się plotek?

Jako samotna młoda matka zawsze wysoko trzymała głowę. Zaczęła pracować w ratuszu w Avalonie, a potem została zastępcą burmistrza. Jej pensja była bardzo niska i nie uległa zbyt dużej poprawie, nawet gdy burmistrz

McKittrick zachorował i Nina de facto zaczęła pełnić jego funkcję. Z jej informacji wynikało, że przejmując urząd, została najmłodszym i najgorzej opłacanym burmistrzem w stanie Nowy Jork. Finanse były w żalnym stanie, a miasto na krawędzi bankructwa. Zmniejszyła wydatki łącznie z własną pensją, a z czasem znalazła źródło wycieku pieniędzy. Tkwiło w dziale administracji miasta, gdzie rozpanoszyła się korupcja.

Dosyć tego, skarciła się w myślach. Otwiera się przed nią nowy rozdział życia. Właśnie wróciła do Avalonu po trzech tygodniach urlopu i jest na pierwszej randce z Shane'em. Podejrzliwość nie ma sensu. W końcu poza tym pocałunkiem, który nie rzucił jej na kolana, wszystko zdawało się iść w dobrym kierunku. Było niedzielne popołudnie, wybrali się na piknik do parku nad Wierzbowym Jeziorem, który cieszył się sławą najbardziej romantycznego miejsca w miasteczku. Potem spacerowali wzdłuż brzegu i wtedy właśnie Shane zatrzymał się pośrodku ścieżki. Czujnie rozejrzał się dokoła i dopiero wtedy wycisnął wilgotny pocałunek na jej wargach.

Nie myśl o tym, skarciła się Nina. Przecież to ma być początek nowego życia. Zaczynam wszystko od nowa. Kiedy wychowywała córkę, brak jej było energii, by umawiać się z kimkolwiek. Teraz, gdy z pewnym opóźnieniem ponownie zaczęła chodzić na randki, nie powinna tego rujnować zbytnim krytycyzmem. Niemal wszystkie poprzednie, romantyczne w założeniu spotkania kończyły się przez to fiaskiem. A mówiąc prawdę, wszystkie. Po pierwszej randce nie było już następnej, choć z jednym wyjątkiem. Zdarzyło się to dawno temu, a rezultat był taki, że jako piętnastolatka zaszła w ciążę. Nabrała wtedy przekonania, że każda następna randka z tym samym facetem musi skończyć się katastrofą.

Ale teraz wszystko będzie inaczej. Nadszedł czas, by sprawdzić, czy pierwsza randka może przerodzić się w coś dobrego. Córka Niny, Sonnet, dorosła. W wieku szesnastu lat skończyła szkołę średnią i została przyjęta na uniwersytet, szczęśliwie unikając błędów młodości, które kiedyś popełniła jej matka.

Przestań, pomyślała, nie myśl obsesyjnie o Sonnet.

Swego czasu przekonywała samą siebie, że bez trudu pozwoli jej wejść w świat dorosłych. Jednak niełatwo było pogodzić się, że z domu odchodzi dziecko, które do tej pory było dla niej wszystkim.

Próbując wrócić do rzeczywistości, przyspieszyła kroku, rozejrzała się wokół. Shane kontynuował opowieść o ostatniej rozgrywce w golfa.

Golf, pomyślała Nina. To też jest coś, czego chciałyby spróbować. Tak wiele rzeczy musiała odkładać na później, lecz kiedy córka wyjechała, wreszcie nadrobi zaległości.

Ta idea dodała energii jej krokom. Było piękne sobotnie popołudnie, ludzie spacerowali, rozkoszując się słońcem. Lubiała patrzeć na przechadzające się pary, rodziny piknikujące w parku, żaglówki i kajaki prujące błękitne wody jeziora. Nina kochała wszystko, co było związane z rodzinnym miastem. Było to doskonałe miejsce, by rozpocząć życie od nowa.

Chociaż urząd burmistrza nie był satysfakcjonujący finansowo, to przysporzył jej wielu przyjaciół i sprzymierzeńców, których liczba znacznie przewyższała wrogów, nawet po wybuchu skandalu dotyczącego finansów miasta. Przyjacielskie kontakty i bank, którym kierował Shane, miały być kluczem do nowego przedsięwzięcia. Teraz, kiedy Sonnet wyjechała, Nina zaczęła przymierzać się do realizacji pogrzebanego niegdyś marzenia.

– Więc czekałeś na mnie, aż uwolnię się od funkcji burmistrza – zwróciła się do Shane'a. – Dobrze to wiedzieć. A jak stoją sprawy w banku?

– Prawdę mówiąc, zaszły pewne zmiany – odrzekł niepewnie. – Miałem ci o nich powiedzieć później.

Wzdrygnęła się, widząc, jak jego spojrzenie umyka w bok.

– O jakich zmianach mówisz?

– Kiedy cię nie było, przyjęliśmy do zarządu nową osobę. Ale czy musimy rozmawiać teraz o interesach? – Dotknął jej ramienia, patrząc znacząco. – Brakowało mi ciebie przez te trzy tygodnie.

– Czyżby? – Napomniała się, że ma dać tej randce szansę, więc złagodziła ton. – Trzy tygodnie to nie tak długo. W końcu lata całe czekałam, by zacząć nowe życie. Wreszcie startuję w przyszłość. Marzyłam o tym od dziecka.

– No tak, to świetnie – mruknął niepewnie Shane. Porzuciła ten temat, skoro Shane nie chciał rozmawiać o interesach.

– Dobrze się stało, że wybrałam się z Sonnet w tę podróż. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz spędziłyśmy razem wakacje.

– Bałem się, że uwiedzie cię życie w wielkim mieście i już tu nie wrócisz.

Zatem w ogóle mnie nie zna, pomyślała.

– Moje serce jest tutaj, Shane, i to od zawsze. W tym miasteczku, gdzie wyrosłam i gdzie mieszka moja rodzina. Nigdy nie opuszczę Avalonu.

– A więc tęskniłaś?

– Nie, bo wiedziałam, że tu wrócę.

Dzień po tym, jak Sonnet zdała maturę, ruszyły pociągiem do Waszyngtonu, gdzie spędziły trzy wspaniałe tygodnie, zwiedzając stolicę kraju

i historyczne zabytki Wirginii. Choć sama przed sobą nie chciała tego przyznać, Ninie bardzo zależało, by umocnić więź z córką przed jej wyjazdem do ojca. Laurence Jeffries był wysokiej rangi attache wojskowym w SHAPE, czyli Kwaterze Głównej Połączonych Sił Zbrojnych NATO w Europie. Zaprosił Sonnet, by spędziła lato z nim, jego żoną i dwiema córkami w Casteau, w Belgii, gdzie mieściła się siedziba tej organizacji. Była to dla Sonnet wielka okazja, gdyż miała zamiar rozpocząć staż w NATO. Ponadto chciała bliżej poznać ojca i jego wspañałą rodzinę. Jako jeden z nielicznych Afroamerykanów, Jeffries ukończył West Point, później zaś zrobił błyskotliwą karierę wojskową. Jego żona była wnuczką sławnego bojownika o prawa obywatelskie, a obie córki szkolnymi prymuskami. Szczerze chcieli ją gościć u siebie, a przynajmniej Ninie tak się wydawało. Po powrocie z Belgii córka miała wstąpić na uniwersytet.

Wszystko to niby takie proste, pomyślała Nina. W końcu dzieci kiedyś opuszczają dom. Fakt, że Sonnet miała mieszkać z ojcem, macochą i przyrodnimi siostrami, również wydawał się prosty. Takie mieszane rodziny są w dzisiejszych czasach normą. Dlaczego więc za każdym razem, kiedy wyobrażała sobie córkę w perfekcyjnie urządzonym domu w Georgetown, najlepszej dzielnicy Waszyngtonu, lub w spokojnym, pięknym belgijskim miasteczku, zamieszkanym przez personel SHAPE i NATO, Nina wpadała w panikę? Miała nieodparte wrażenie, że córka oddała się od niej z każdym mijającym dniem.

Dość tego, skarciła się. To, że pozwoliła jej na wyjazd, było właściwą decyzją. Przecież Sonnet tego chciała, a w końcu i ona tego pragnęła. Od dawna na to czekała, na wolność i niezależność. Mimo to niełatwo było okazać jednemu dziecku tak duże zaufanie.

Bogu dzięki, pomyślała, mam do czego wracać poza pustym domem: do planów na nowe życie, do nowej przygody, do całej tej przyszłości. Nikt i nic nie zajmie w jej sercu miejsca córki, ale była gotowa iść naprzód. Z tak wielu marzeń musiała zrezygnować, gdy jako nastolatka została matką...

Nie, upomniała się znowu. Niczego się nie wyrzekła, po prostu odłożyła na później.

Shane znowu coś powiedział, lecz nie dotarło do niej ani jedno słowo.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

– Mówiłem, że fajnie będzie popływać kajakiem. Nigdy przedtem tego nie robiłem.

Czyżby rzeczywiście powiedział „fajnie”?

– Akurat to jezioro jest dobrym miejscem, żeby tego spróbować. Żadnych silnych prądów, woda spokojna.

– Nawet jeśli będzie trochę fal – odrzekł dziarsko – jestem przygotowany. Specjalnie na tę okazję kupiłem odpowiednie wyposażenie.

Doszli do obleżonej przez tłum przystani. Był to pierwszy piękny dzień w tym roku. Nina spoglądała na szczęśliwych ludzi, na zakochanych, na rozradowane, wyluzowane rodziny. Jej wzrok przyciągnęła pewna para. Siedzieli, trzymając się za ręce, pochyleni do siebie i pogrążeni w rozmowie. Byli zupełnie zwyczajni, ale nawet z tej odległości można było dostrzec otaczającą ich aurę intymności. Mowa ciał wyraźnie świadczyła o łączącym ich uczuciu. Ten obrazek obudził w Ninie nieznaną tęsknotę. Sama nigdy nie zaznała romantycznej miłości, ale kiedyś wreszcie odkryje jej sekret. Spojrzała w zadumie na Shane'a i dodała w myślach, że jednak nie stanie się to dzisiaj...

To spojrzenie bardzo go zmyliło.

– Jak popływamy kajakiem, to potem możemy pójść do mnie. Przygotuję kolację.

– Dziękuję, Shane – odparła z ponownie mylącym, bo tylko uprzejmym uśmiechem.

– Nina! – zawołał ktoś z daleka. – Nina Romano!

– Na trawniku stał Bo Cratcher, gwiazda bejsbolowej drużyny Avalon Hornets. Wysoki, szczupły Teksaszczyk jak zwykle pił piwo, włączając się z kumplami po mieście.

– Hej, ślicznotko! – Jego melodyjny głos przywodził na myśl rozgrzany słońcem miód.

– Nie jestem twoją ślicznotką, Bo – odparowała. – No i raczej nie powinieneś pić piwa przed meczem.

– No, nie powinienem. A skąd ty tak wszystko wiesz?

– Taka się urodziłam, piwoszu.

– Wygląda na to, że znasz tu wszystkich – zauważył Shane.

– Poznawanie ludzi to była najmilsza strona burmistrzowania.

Shane spojrział przez ramię na Bo.

– Nie wiem, dlaczego do tej pory nie wyrzucono go z drużyny.

– Ponieważ jest dobry. – Wiedziała, że Bo Crutchera wyrzucano już z innych drużyn z powodu zamięłowania do balang. Miał tak zabazgraną opinię, że Avalon Hornets było jego ostatnią szansą.

Młodzińczy śmiech przykuł uwagę Niny. Natychmiast rozpoznała Grega Bellamy'ego i jego syna Maksa. Odcumowywali łódź wiosłową.

Niemal każda wolna kobieta w mieście wzdychała do Grega, najlepszej partii w mieście, a już na pewno w kategorii rozwodników. Wysoki, o czarującym uśmiechu, był nieprawdopodobnie przystojny. Kiedyś, dawno

temu, Nina sama skrycie o nim marzyła. Jednak nie był to mężczyzna dla niej. Bagaż w postaci dwójki dzieci stanowił zbyt duże obciążenie. Nina знаła i lubiła Maksa i Daisy, ale trzymała się od nich na dystans. Osiągnęła ten etap w swoim życiu, że sama sobie wystarczała. Branie na barki odpowiedzialności za dwójkę obcych dzieci absolutnie nie leżało w jej planach.

Poza tym Greg nie wykazywał nią zainteresowania. Kiedy ostatniej zimy przeprowadził się do miasta, Nina zaprosiła go na kawę, ale ostatecznie do spotkania nie doszło. Przypominała sobie właśnie to wszystko, kiedy zauważyła, że ktoś dołącza do Grega i Maksa – wysoka kobieta w eleganckich białych spodniach i zielonym sweterku. Chociaż była zbyt daleko, aby jej się dokładnie przyjrzeć, Nina wiedziała, że nieznajoma jest bardzo atrakcyjna. Jak się zdawało, tylko takie kobiety podobały się Gregowi. Nie interesowały go niezbyt wysokie brunetki, Włoszki z pochodzenia, do tego znane z impulsywnego charakteru.

Rezolutnie postanowiła przestać myśleć o tym przystojniaku i skierowała się do hangaru z łodziami, gdzie trzymała swój kajak. Miała go od wielu lat, ponieważ kochała wodę.

Wierzbowe Jezioro, perła Avalonu, jak określano je w broszurach dla turystów, miało szesnaście kilometrów długości, zasilane było rzeką i otoczone lasami. Na jednym z jego krańców usadowiło się miasteczko. Wzdłuż wybrzeża ciągnął się park miejski, który Nina pomogła sfinansować, kiedy pełniła funkcję burmistrza. Dalej ulokowały się domy wakacyjne, wśród których od czasu do czasu trafiał się skryty na uboczu pensjonat typu bed and breakfast, czyli „łóżko i śniadanie”. Prywatna własność gruntu nad jeziorem należała do rzadkości, ponieważ cały teren stanowił część rezerwatu. Nieliczne miejsca, które zabudowano, zanim utworzono rezerwat, wyglądały jak z innej

epoki. Wokół jeziora rozciągały się dziewicze tereny. W najbardziej na południe wysuniętym zakolu jeziora zagnieździł się Camp Kioga, od pokoleń własność Bellamych. Nawiasem mówiąc, Ninie czasem wydawało się, że pół hrabstwa należy do tej rodziny. W końcu lata miał się tam odbyć dawno oczekiwany ślub, a także huczne wesele.

Kiedy przenieśli kajak nad wodę, Nina poczuła przyływ nostalgii. Kupiła tę dwuosobową łódkę lata temu podczas aukcji. Doskonale służyła latem jej i Sonnet. Wspomnienie tych rzadkich dni, kiedy wyrывała się z pracy i biegła nad jezioro, by powiosłować z córką, wywołało w jej sercu taki ból, że aż musiała wstrzymać oddech.

– Coś nie tak? – spytał Shane.

– Nie, nic, wszystko w porządku. Po prostu czuję podniecenie przed wypłynięciem na wodę.

Podszedł do auta, żeby wyciągnąć swój nowy kombinezon. Nina zepchnęła kajak na brzeg, śledząc inną łódź. Greg z Maksem wiosłowali, podczas gdy blond piękność siedziała pośrodku niczym skandynawska księżniczka.

Ciekawe, jaka ona jest, pomyślała Nina. Z powodu zbliżającego się w rodzinie Bellamych ślubu do Camp Kioga zaczęły przybywać różne osoby zaangażowane w jego organizację. Za mąż wychodziła bratanica Grega, Olivia. Być może skandynawska księżniczka będzie jego partnerką podczas ceremonii. Nina pochodziła z bardzo licznej rodziny i uczestniczyła już w wielu ślubach, lecz nigdy jeszcze nie była panną młodą. Być może teraz, gdy może zająć się tylko sobą, wyjdzie w końcu za mąż.

Odwracając wzrok od sceny na jeziorze, spojrzała na Shane'a Gilmore'a, który nadchodził od strony parkingu.

Może wyjdę za mąż, ale chyba jeszcze nie tym razem, pomyślała, patrząc na Shane'a. Ubrany był w kombinezon i kask, na nogi włożył płetwy, a do pasa przytroczył kajakowy fartuch, który chronił przed wlewającą się do łodzi wodą. W rękę niósł radiotelefon.

– No, no! – Nie dodała nic więcej, na szczęście podczas burmistrzowania nauczyła się dyplomacji.

– Dzięki. – Wyprężył się niczym heros odziany w kombinezon. – Dostałem wszystko na przedsezonowej sprzedaży w Sport Haus.

– Szczęściarz z ciebie – odrzekła Nina. – Ale raczej nie będziesz potrzebował kasku ani fartucha. To się przydaje tylko w ekstremalnym wodniactwie.

Pominał te słowa milczeniem i wsunął się do kajaka przytrzymywanego przez Ninę, żeby się nie przechylił.

– Gotowa? – zapytał.

– Nie całkiem. – Chwyciła wiosła. – Nie możemy o nich zapomnieć.

– Hm, mam wrażenie, że za chwilę się przewrócimy.

– Na pewno nie. Sonnet pływała ze mną, kiedy miała pięć lat. Przy dobrej pogodzie nie można być na wodzie bardziej bezpiecznym jak w tym kajaku, zapewniam.

– Pokazała mu, jak działa ster, potem zademonstrowała najprostszą technikę wiosłowania. Co z tego, że facet wygląda jak pajac w tym swoim kasku i fartuchu? Po prostu jest ostrożny. Przecież widziała, że naprawdę cieszy się z tej wyprawy.

Jak tylko odbili od brzegu i znaleźli się na spokojnej toni jeziora, Shane wyraźnie się odprężył. Magia wody, przemknęło jej przez myśl. Dlatego jeziora północnej części stanu Nowy Jork były tak popularne wśród

mieszkańców miast szukających wypoczynku na łonie natury. Na tafli ślizgały się kajaki i większe łódki, a żagielki wyglądały z daleka jak anielskie skrzydła. W wodzie odbijały się wzgórza i spływające kaskadami strumyki. Upstrzone plamkami słońca jezioro przypominało impresjonistyczny obraz, pełen spokoju, kolorów i światła.

– Popłynemy tam. – Wskazała kierunek wiosłem.

– Chciałabym rzucić okiem na ten stary pensjonat, dzięki któremu zrobię nowy początek.

Spojrzał na nią niepewnie.

– To daleko... Trzeba by przepłynąć całe jezioro.

– Będziemy tam za parę minut. – Skąd u niego ten niepewny ton? Starła się zagłuszyć niepokój. Pensjonat nad jeziorem miał stać się jej nowym światem. Jako prezes banku, Shane należał do tych nielicznych osób, które znały jej plany. Pensjonat należał do banku i miał być wystawiony na aukcji. Dzięki panu Baileyowi, szefowi inwestycji kapitałowych, otrzymała kontrakt na stanowisko zarządcy. Jej zadaniem jest doprowadzić pensjonat do ponownego otwarcia, a jeśli dobrze się spisze, będzie mogła ubiegać się o pożyczkę w banku na zakup posiadłości. O tym właśnie marzyła jako mała dziewczynka.

Wiosłując w kierunku starej budowli z długim pomostem, czuła, że serce jej rośnie. Był to jedyny pensjonat nad samym Wierzbowym Jeziorem, gdyż powstał, zanim założono rezerwat. Otoczony długą werandą budynek stanowił wspaniały przykład eklektycznej architektury. Usytuowany na szmaragdowym zboczu, wyglądał jak z innej epoki. Liczne okna dawały widok na jezioro w całej jego krasie. Patrząc od strony wody, Nina mogła łatwo wyobrazić sobie to miejsce w czasach jego świetności, kiedy na trawnikach goście grali w krykieta lub wylegiwali się w słońcu, a cienistymi alejkami przechadzali się zakochani.

W skrytości ducha była niepoprawną romantyczką, a pensjonat zawsze pobudzał jej wyobraźnię. Szczególnie pokochała pawilon mieszczący na parterze hangar dla łodzi, zaprojektowany w tym samym fantazyjnym i luksusowym stylu co główny budynek.

Według umowy z bankiem Nina miała zająć piętérko i urządzić tam swoje prywatne mieszkanie. W ciągu tygodnia zamierzała się tam wprowadzić. Od dawna przystań była pusta, jedynie do czasu opuszczenia posiadłości służyła dzieciom poprzedniego właściciela jako znakomite miejsce do zabaw. Obecnie w hangarze był magazyn.

Będąc dziewczynką, wyobrażała sobie, jak serdecznie wita w pensjonacie gości z całego świata, którzy latem pływali po jeziorze i rozgrywali partie krykieta na trawniku, a zimą raczyli się w bibliotece gorącą czekoladą, oddając się przy kominku lekturze. Widziała w wyobraźni wystrój każdego z pokoi, słyszała muzykę towarzyszącą posiłkom w jadalni, czuła zapach pieczonych rankiem bułeczek na śniadanie.

Niestety, jej plany pokrzyżowały ciąża i samotne macierzyństwo.

Nie! Plany nie zostały pokrzyżowane, tylko opóźnione. Wreszcie będzie mogła je zrealizować. Dojrzała do tego, by zająć się czymś nowym. Nie tylko dojrzała. Po prostu po wyfrunięciu Sonnet z rodzinnego gniazda musiała tak postąpić.

Niektórym prowadzenie pensjonatu może wydawać się nudne, lecz dla Niny będzie ziszczeniem przez tak długie lata hołubionych marzeń.

Kiedy podpłynęli w pobliże pomostu, poczuła dreszczyk podniecenia.

– A więc jesteśmy – powiedziała z zadowoleniem. – Nie mogę się doczekać, żeby wystartować. – Ponieważ Shane milczał, odwróciła się w jego stronę. – Hej, słyszysz mnie?

– Tak, tak – wymamrotał, kiwając przykrytą kaskiem głową w kierunku pensjonatu. – Hm... Dostałem... To znaczy bank dostał nowe... propozycje... hm... interesujące... — dukał.

– Interesujące? – Nina zmarszczyła brwi. – To brzmi trochę niejasno.

– Kiedy byłaś w podróży, Bailey przeszedł na emeryturę i wyjechał na Florydę.

– Och, przecież wiem. – Odetchnęła z ulgą. – Przysłał mi nawet widokówkę.

– Na jego miejsce centrala przysłała nowego dyrektora – pewniejszym już tonem powiedział Shane.

Zupełnie jakby zebrał się w sobie i skoczył na głęboką wodę. – To kobieta, nazywa się Brooke Harlow. Przeprowadziła pewne zmiany w swoim dziale. Ninie szybciej zabiło serce.

– Mam nadzieję, że nowa dyrektorka będzie respektować mój kontrakt.

– Bądź spokojna, jest cennym atutem w tym projekcie. Masz znakomitą opinię. Nie ma wątpliwości, że jesteś najlepszym kandydatem na stanowisko zarządcy.

– Nie wiem czemu, ale nie brzmi to zbyt optymistycznie, Shane.

– No tak, powiedzmy, że mogłoby być lepiej. Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem został sprzedany, a twój kontrakt razem z nim.

Znów odwróciła się do niego i popatrzyła mu w oczy.

– Żartujesz, prawda?! Ty żartujesz, powiedz to!

– Nie. Tak właśnie się stało.

– Niemożliwe! – Cóż, mogła sobie krzyczeć. – Przecież przyrzeczono mi, że jak tylko doprowadzę pensjonat do porządku i zaczną napływać goście, uzyskam zdolność kredytową i otrzymam kredyt na jego wykup.

– Z pewnością wiedziałaś, że jeśli tylko zgłosi się nabywca, to bank pozbędzie się posiadłości.

– Ale pan Bailey powiedział...

– Przykro mi, Nino, ale on już jest na emeryturze. Poza tym nie mógł ci niczego przyrzekać, mógł tylko stwierdzić, że istnieje taka możliwość.

Cóż, taka była prawda. Wszystko to usłyszała, gdy podpisywała kontrakt, ale Bailey dodał, że z uwagi na tak specyficzny obiekt wykup pensjonatu przez kogoś innego jest mało prawdopodobny. Gdy tylko Nina zakwalifikuje się, by otrzymać kredyt dla małego biznesu, będzie mogła kupić posiadłość.

Tak więc Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem został sprzedany, pomyślała z bezbrzeżnym smutkiem. Nie, to nie był ponury żart, tylko prawda...

– W każdym razie – kontynuował Shane, ignorując fakt, że rani ją każdym kolejnym słowem – posiadłość należy teraz do kogoś innego. Nie uwierzysz, kto ją kupił!

Już nie była smutna, o nie. Była wściekła! Ten dupek w ochronnym kasku, ten żalosny antyspec od całowania, spokojnie ją informuje, że wymarzona przez lata przyszłość zamieniła się w proch i pył. Piekło i szatani!

– Hej, czy dobrze się czujesz? – zapytał z czułym uśmiechem.

To nie było mądre tak pytać Amerykankę o włoskich korzeniach, gdy w jej duszy szaleje burza, a grom wali za gromem.

Rzuciła się na Shane'a z pięściami, a treść jej wrzasków mogłaby spłonić nawet zatwardziałego cynika.

RS *ROZDZIAŁ DRUGI*

– Czy nie powinni poczekać do pełni lata, skoro lubią takie figle na wodzie? – z uśmiechem spytała Brooke Harlow Grega Bellamy'ego.

Spojrzał tam, gdzie wskazywała palcem. Jakaś para w kajaku, ciemnowłosa kobieta i mężczyzna w kasku, połączyła się w namiętym uścisku, natomiast kajak podskakiwał i kręcił się w kółko, rozpryskując wokół strumienie wody. Pływanie taką łupinką po spokojnej wodzie to sport relaksujący, pomyślał Greg, ale nie moja sprawa, co oni tam wyprawiają. Widocznie do łóżka daleko...

Próbował otrząsnąć się ze złego humoru. Niebo było błękitne, dzień zwiastował nadejście lata, więc nic, tylko się cieszyć. Spędzał popołudnie z kobietą, która, do licha, wyglądała jak modelka. Jego dwunastoletni syn nareszcie zachowywał się poważnie i Gregowi nie zajęło dużo czasu, by go rozgryźć. Chłopiec chciał zrobić wrażenie na Brooke Harlow. Ma zaledwie dwanaście lat, jest za młody, żeby interesować się kobietami, myślał Greg. Czy to nie wczoraj Max bawił się samochodzikami, naśladowując warkot motoru?

Brooke strząsnęła z ręki kropelki wody.

– Brr. Poczekam na cieplejsze dni z wodnymi sportami. Co o tym myślisz, Maksie?

– Mnie tam zimna woda nie przeszkadza – odrzekł rezolutnie chłopak.

Greg podejrzewał, że syn gotów jest chodzić po rozżarzonych węglach, byle zaimponować Brooke. Próbował wysłać mu telepatyczną wiadomość: „Jesteś za młody na to, co ci chodzi po głowie”, jednak Max był obojętny na wszystko oprócz siedzącej obok niego blond piękności.

Greg przekonywał sam siebie, że nie powinien się tym martwić. W ostatnich dniach trapił się wszystkim, również i tym, że w lecie Max wyruszy za ocean, żeby odwiedzić matkę. Nie wiedział, co było trudniejsze dla dzieci – mieć rodziców razem, ale skłóconych i nieszczęśliwych, czy też mieć ich po dwóch stronach oceanu. Przykre było też to, że myślał o tym teraz, kiedy przebywał w towarzystwie pięknej kobiety. Planował zaprosić ją na kolację. Brooke niedawno została dyrektorem w banku i z tej racji nadzorowała dla Grega dość poważną transakcję. Na dobre czy na złe, przemienił się we właściciela Pensjonatu nad Wierzbowym Jeziorem. Zapłacił gotówką, a Brooke tak się z tym uwinęła, że formalności zajęły ledwie kilka dni. Budynek długo stał pusty i domagał się remontu. Greg rzucił się w ten interes,

zatrudniając kierownika robót i harując fizycznie, a także nadzorując prace dniami i nocami. Miał zamiar otworzyć pensjonat tak szybko, jak to możliwe. Przeniósł się już z dziećmi, Maksem i Daisy, do osobnego domu na skraju posiadłości, zajmowanego niegdyś przez zarządcę. Wiktoriańska siedziba żałośnie kontrastowała z apartamentem w luksusowym gmachu na Manhattanie, ale cała trójka całkiem dobrze odnalazła się w nowych warunkach.

Zabrał się ostro do wiosłowania, a Max poszedł w jego ślady. Łódka pomknęła po przejrzystej wodzie. Przez kilka chwil, gdy zgodnie młócili wodę, Greg czuł wyraźną więź z synem, co nie zdarzało się zbyt często. Dawniej ich życie biegło tym samym rytmem, ale po rozwodzie wszystko uległo zmianie.

– O rany, tato! – krzyknął Max, wskazując na parę w kajaku. – Co tam się dzieje? Podpłynmy, może potrzebują pomocy.

– To nic, tylko trochę sobie szaleją – odrzekł Greg.

Po chwili kobieta wypadła za burtę, rozpryskując strumienie wody. Próbowwała utrzymać kajak w równowadze, podczas gdy mężczyzna miotał się i krzyczał. Kajak chwiał się, a następnie przechylił, na koniec odwrócił do góry dnem. Człowiek w kasku zaklął szpetnie (Greg wolałby, żeby Max tego nie słyszał) i wpadł do wody.

– O mój Boże! – wykrzyknęła Brooke. – Toż to Shane Gilmore, mój szef, prezes banku!

Kiedy Greg i Max, wiosłując ostro, podpłynęli bliżej, rozpoznali w kobiecie Ninę Romano. Do licha, co za zbieg okoliczności! Niedołęga w kasku wymachiwał wiosłem w stronę Niny, jakby chciał coś jej zarzucić.

– Potrzebujecie pomocy? – krzyknął Greg, przybijając łodzią do kajaka. Głupie pytanie. Wyciągnął swoje wiosło w stronę Niny.

Ignorując ten ruch, krzyknęła:

– Pomóż mi odwrócić kajak. Jak widzisz, ktoś tu wpadł w panikę.

Wspaniale, pomyślał Greg. Dostał gęziej skórki na myśl o lodowatej wodzie. Ale cóż, nieść pomoc ciamajdom to powinność obywatelska...

– Trzymaj się! – Odetchnął głęboko, zanurkował do jeziora i zaraz się wynurzył.

– Kajak nabiera wody! – krzyknęła Nina – a Shane jest w nim zaklinowany i nie może się wydostać.

– W takim razie wyrzuc go stamtąd! – wrzasnął Greg, trzęsąc się w zimnej wodzie.

– Jego fartuch zahaczył o coś!

Kaszłąc i szczękając zębami, nieszczęsny Shane zdołał wykrztusić:

– Nie... u... u... umiem pły... wać. – Był bardzo blady, wargi mu posiniały, kask się przekrzywił. Z całych sił ścisnął linki steru.

– Rozumiem, nie musisz pływać – powiedział uspokajająco Greg. – Doholujemy cię do pomostu, dobrze? Ale musisz zachować spokój. – Facet, który nie potrafi pływać nawet w nadmuchiwanym fartuchu i płetwach! Co to za koleś? Co to w ogóle za historia? – myślał.

Dopłynęli szybko do pomostu, bo w wodzie było tak okropnie zimno, że Greg narzucił szaleńcze tempo. Pomost wychodzący na jezioro z terenu pensjonatu z pewnością pamiętał lepsze czasy. Spróchniałe deski, wystające zardzewiałe gwoździe, słupy pokryte glonami. Z boku przytwierdzona była rozpadająca się drabinka. Shane przyczepił się do niej, cały się trzęsąc, podczas gdy Nina szybko wydostała się z wody i pochyliła nad kajakiem.

– Trzymaj się – powiedziała. – Muszę zobaczyć, w co jesteś zaplątany. Ach, to ta lina – oznajmiła tonem odkrywcy.

– Do cholery z nią! – Wraz z oddalającym się zagrożeniem w Shanie narastała wściekłość. Wyciągnął z kieszeni kombinezonu scyzoryk.

– Nie rób tego!

Ignorując jej krzyk, przeciął linę holowniczą kajaka i wspiał się na pomost.

– Dziękuję, Nino. To było interesujące przeżycie. – Cały aż ociekał jadem.

– Przykro mi – rzekła niepewnie. – Nie wiedziałam, że nie umiesz pływać. Powinieneś mnie o tym uprzedzić.

– Nikt nie potrafi pływać, wisząc głową na dół pod wodą.

– Wiem i powiedziałam, że mi przykro...

Podbródek jej się trząsał, oczy zwilgotniały. Biedactwo, pomyślał Greg. Zmieszał się, bo nagle zapragnął mocno ją przytulić, pocieszyć, powiedzieć, że Shane Gilmore jest dupkiem niewartym jej łez. I nagle, widząc, jak drga jej grdyka, zrozumiał, że Nina nie walczy ze łzami, tylko hamuje śmiech. W nadmuchanym fartuchu i kasku pan prezes banku wyglądał jak groteskowa, rozzłoszczona baletnica.

Nie patrz jej w oczy, ostrzegł sam siebie, ale było już za późno. Spojrzeli na siebie z Niną i parsknęli śmiechem, po czym zobaczyli, jak prezes banku robi się czerwony ze złości.

– Cieszę się, że to was tak bawi – powiedział z hamowaną furią.

Greg próbował się opanować.

– Stary, to tylko ulga. Cieszymy się, że żyjesz, a nie skończyłeś jako pokarm dla rybek.

Nina nie mogła powstrzymać chichotu, mimo że wciąż trzęsa się z zimna.

– No tak, widzę, że się cieszyacie – wychrypiał Gilmore.

W tym czasie Max dowiosłował do pomostu. Brooke wyskoczyła i podbiegła do Shane'a.

– Boże, cały skostniałeś! – zawołała z troską.

– Podobnie jak ja – dodał Greg, ale nawet na niego nie spojrziała. Wtedy skierował wzrok w stronę Niny, która, szcękając zębami z zimna, obejmowała się ramionami. Należała do tych drobnych, czupurnych kobiet o żywym spojrzeniu. Zupełnie nie była w jego typie, lecz kryła w sobie coś, co zawsze go intrygowało. A teraz miał się z nią podzielić wielką nowiną. Co prawda myślał, że służbowe spotkanie odbędzie się w całkiem innych okolicznościach.

– Czy to pierwszy facet, który wkłada kask ochronny, strojąc się na randkę z tobą? A może masz tak zawsze? – zapytał wielce zaintrygowany.

– Bardzo śmieszne. – Zerknęła na nieszczęsnego prezesa banku. – Zresztą niewiele mu pomógł ten kask.

– Shane, zaparkowałam obok pensjonatu – oznajmiła Brooke. – Mogę cię podwieźć do twojego samochodu.

Jego wargi z sinych stały się już granatowe.

– Będę ci wdzięczny.

Brooke pożegnała się z Gregiem i Maksym, a potem zwróciła się do Niny, posyłając jej olśniewający uśmiech, który wcześniej zainspirował Grega, by zaprosić ją na randkę.

– Jestem Brooke Harlow.

– Aha... Następczyni pana Bailey'a – powiedziała Nina, mrużąc oczy. – I zaparkowała pani swój samochód przy pensjonacie.

– A cóż w tym dziwnego?

– Shane już mi o pani mówił. – Choć była przemoczona do suchej nitki, zdołała zachować lodowatą uprzejmość. – Nina Romano.

– Ach, to pani... Dużo o pani słyszałam. Powinnyśmy się spotkać i porozmawiać, ale teraz muszę odwiedzić biednego Shane'a, zanim całkiem zamarznie.

– Proszę to zrobić jak najszybciej. Brooke uśmiechnęła się do niej niepewnie.

– Miło było panią spotkać. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

– Może pani na to liczyć. – Nina zadarła podbródek, jakby chciała wydać się wyższa.

Brooke spojrzała na Grega.

– Zatelefonuję do ciebie.

Nie, nie zadzwonisz, pomyślał. Znał to spojrzenie. Jego życie stało się zbyt skomplikowane, by taka kobieta jak Brooke Harlow mogła to zaakceptować. Dopiero co przybył z miasta, by naprostować swe ścieżki. Był rozwiedziony, wychowywał dwoje dzieci i rozkręcał nowy biznes, co oznaczało, że nie miał wiele czasu na kobiety.

Jednak obserwował odchodzącą Brooke z odrobiną żalu. Nogi modelki, długie blond włosy, wspaniały uśmiech...

Max przywiązał kajak do kołka.

– Tato, idę powędkować, dobrze?

– Ale zostań na pomoście. – Greg ucieszył się, że dzieciak zamierza zająć się czymś rozsądniejszym niż gapieniem się na Brooke Harlow.

Odwrócił się do Niny. Wpatrywała się w pensjonat, ciemne oczy błyszczały jak diamenty. Nie potrafił nic z nich wyczytać, ale czuł, że jest

nieszczęśliwa. Ociekając wodą, wyglądała na niższą niż zwykle. Kruczoczarne włosy zwisały smętnie, a elastyczne szorty i T-shirt lepiły się do ciała.

– No cóż. – Zaczęła wylewać wodę z kajaka. – Czyż nie jest to mój najwspanialszy dzień w życiu?

Owszem, była przemoczona do suchej nitki, jednak Greg wyczuwał, że wcale nie dlatego zachowywała się tak wrogo. Nie był to dobry znak, skoro wkrótce mieli razem pracować. Kobieca złość to coś, czego nigdy nie zdołał zrozumieć, a już tym bardziej zapanować nad nią. Tak było, gdy miał żonę, a tym bardziej teraz. Znał Ninę od lat i spotykał od czasu do czasu. Pamiętał ją z pierwszych lat szkoły średniej jako żywą, energiczną dziewczynę, którą widywał, gdy przyjeżdżał na letni obóz do Kioga. Pamiętał ją lepiej, niż mogłaby przypuszczać, ale wspomnianie o tym to z pewnością zły pomysł, szczególnie gdy była w takim nastroju. Kiedy ostatniej zimy wrócił do miasteczka, próbowała nawiązać z nim kontakt, lecz zamotany w sprawę rozwodową zignorował ją. Cóż, postąpił głupio. Więcej było życia i temperamentu w mokrej, wścieklej Ninie niż w setce blondynek takich jak Brooke.

Zaczęła wyciągać kajak z wody, lecz szło jej to niespecjalnie.

– Zróbmy to razem. – Czuł się rozczarowany, że nie poprosiła go o pomoc.

Kajak był strasznie ciężki, ale nic dziwnego, bo gdy odwrócili go dnem do góry, chlusnęła woda. Zostawili go na pomoście, by wysechł.

Greg obserwował, jak Brooke i Shane przemierzają szeroki trawnik. Na ich pierwszą, a zarazem najpewniej ostatnią randkę Brooke przyjechała do pensjonatu swoim samochodem. Greg planował zostawić Maksa z siostrą i zabrać Brooke na kolację, po której miał nadzieję na coś więcej.

Cóż, już nie miał tej nadziei, do tego był przemoczony i zmarznięty, w towarzystwie równie mokrej i zmarzniętej, a na dodatek wkurzonej Niny Romano. Ostatni raz widział ją na zakończeniu roku szkolnego kilka tygodni wcześniej. Oboje mieli córki, które właśnie kończyły szkołę. Sonnet Romano i Daisy były przyjaciółkami, ale ich przyszłość rysowała się całkiem odmiennie. Jak słyszał, Sonnet czekały podróże i uniwersytet, podczas gdy Daisy...

– Na mnie czas – przerwała mu rozmyślania Nina. – Mój samochód jest po drugiej stronie jeziora, przy miejskiej przystani. – Schyliła się, by ponownie wypchnąć kajak na wodę.

– Nawet o tym nie myśl – spontanicznie zaproponował Greg. – Wejdźmy do środka i osuszmy się. – Wskazał drogę do pensjonatu. Zbudowany został w końcu dziewiętnastego wieku przez potentata kolejowego jako rozległa rezydencja letnia. Przez pokolenia wiele tu zmieniano, aż wreszcie powstał przytulny pensjonat nad jeziorem, prawdziwy azyl ciszy i spokoju.

– Wejdźmy do środka? – zdziwiła się. – Przecież pensjonat jest zamknięty.

– To prawda. – Włożył dłoń do kieszeni. – Ale tak się składa, że mam klucz.

Zdumiona gapiała się na niego przez chwilę, potem pobladła i spytała schrypniętym głosem:

– Skąd... skąd masz ten klucz?

O rety, nie tak planował jej to oznajmić. Miało być to oficjalne spotkanie biznesowe, po prostu jak należy. Ale co tam, pomyślał. W końcu i tak musi się dowiedzieć.

– Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem należy do mnie – oznajmił.

Nina Romano nie tylko miała twarz Sophii Loren, z ogromnymi oczami i pełnymi ustami, ale też jej ekspresję, która ukazywała każde uczucie. Nie była powściągliwa i chłodna jak te gładko uczesane dziewczyny, wśród których wyrósł Greg, nie była też mistrzynią w skrywaniu uczuć, jak jego była żona Sophie. Nina od razu ujawniała to, co czuła. Może dlatego Greg trochę się jej bał. W przeciwieństwie do Brooke Harlow, mogła stanowić prawdziwe zagrożenie. Mogła sprawić, że poczułby coś więcej niż zwykłe pożądanie.

Na jej twarzy widać było całą gamę emocji: szok, zaprzeczenie, ból, złość... ale nie akceptację.

– A więc to ty kupiłeś posiadłość pod moją nieobecność – wyrzuciła ze złością.

– Gilmore ci nie powiedział?

– Faktycznie – wysyczała – nie dałam mu szansy.

Greg nie wiedział, dlaczego ona była taka wściekła, a on, zamiast uciąć to w zarodku, bronił się, jakby w czymś zawinił.

– Zobacz, jaki szczęśliwy przypadek – oznajmił spokojnie – że razem tu się znaleźliśmy. Wiem, że masz kontrakt na zarządzanie ośrodkiem. Będziemy musieli go renegotjować.

– Renegotjować! – zakrzyknęła ze złością.

– Podpisałaś umowę z bankiem. Została sprzedana wraz z pozostałymi aktywami, ale pewne punkty musimy zmienić.

– Wal się! – cisnęła mu w twarz i pomaszerowała w stronę pensjonatu.

Gdy z okalającej budynek werandy weszła do oszklonego salonu, przeniosła się w inny wymiar. Miejsce to widziało już lepsze czasy, ale atmosfera szlachetnej elegancji, choć może nieco wyblakłej, wciąż się tu utrzymywała. Składały się na nią łuki nad drzwiami, rzeźbione drewniane

listwy i balustrady, wysokie kasetonowe sufity i gotyckie okna. Ileż to czasu tu spędziła zarówno w rzeczywistości, jak i w marzeniach. Zapach świeżego gipsu i farby wskazywał, że już zaczął się remont.

Gdy była małą dziewczynką, często wraz ze swoją najlepszą przyjaciółką, Jenny, przejeżdżały obok pensjonatu na rowerach i Nina zwykła wtedy mawiać:

– Zobaczysz, jak dorosnę, to będzie mój dom.

Ówczesni właściciele, państwo Weller, przyjmowali gości, którzy pragnęli uciec od zgiełku miasta i nacieszyć się wypoczynkiem na łonie natury. Nina pracowała tu każdego lata od chwili, gdy skończyła trzynaście lat. Praca nie była ciekawa, lecz ją fascynowało funkcjonowanie pensjonatu i zewsząd przybywający goście. Później, już jako młoda matka, awansowała z pokojówki na recepcjonistkę, księgową i asystentkę, wreszcie kierowniczkę. Nie zniechęcały jej nawet problemy z hydrauliką czy marudnymi gośćmi. Po śmierci pana Wellera wdowa utrzymała pensjonat, ale już bez wielkiego zaangażowania. Gdy i ona zmarła, obciążony kredytem bankowym pensjonat przypadł w spadku jednemu żyjącemu krewnemu, siostrzeńcowi z Atlantic City. Ten powierzył zarządzanie firmie, która zwolniła wszystkich pracowników i przyjęła nowy personel. Nina znalazła pracę w ratuszu, została asystentką burmistrza. Jednocześnie kończyła studia. Nabyte doświadczenie pozwoliło jej zastąpić burmistrza, gdy ten zachorował. Przyjaciele i rodzina sądzili, że zawładnie nią polityka, lecz zawsze wracała do młodzieńczych marzeń, do Pensjonatu nad Wierzbowym Jeziorem.

Z powodu fatalnego zarządzania pensjonat przejął w końcu bank. Nina uznała to za swoją szansę, czas na podjęcie ryzyka i rozpoczęcie czegoś

nowego. Spotkała się z panem Baileyem, szefem aktywów kapitałowych banku, i złożyła mu dobrze przemyślaną propozycję.

Mianowicie otworzy ponownie pensjonat, będzie zarządzać nim w imieniu banku, a jednocześnie wystąpi o kredyt dla małych biznesów. To był naprawdę doskonały plan...

A teraz stała w salonie, ociekając wodą, która spływała na spłowieły dywan, i gapiała się na Grega Bellamy'ego, nowego właściciela.

Zabawne, ale nie wyglądał na faceta, który niszczy marzenia innych. Wyglądał... bardzo miło. Sympatyczny i niesłychanie przystojny facet o zabójczym uśmiechu. Nawet mokre włosy wyglądały świetnie. Okej, potrafi obiektywnie oceniać ludzi, ale ta wysoka ocena w niczym jej nie przeszkodziła, by nienawidzić tego koleśia z całego serca.

Greg przyniósł ręczniki i szlafrok.

– Możesz się osuszyć. Włóż to, a ja wrzucę twoje ubranie do suszarki – oznajmił.

On nie ma o niczym zielonego pojęcia, pomyślała, chwytając tobolek i kierując się do najbliższego pokoju gościnnego. Niegdyś nazywał się Pokojem Laurel. Doskonale pamiętała piękne drewniane ozdoby, wysoki sufit i białą porcelanową umywalkę osadzoną w stylowej szafce. Najwidoczniej Greg nie tracił czasu, odnawiając to miejsce. Ściany pokryte były świeżą warstwą jasnoniebieskiej farby, a z sufitu zwisał nowy żyrandol. Przez okno widziała na pomoście Maksa zarzucającego wędkę. Zdejmując zimne, mokre rzeczy i zakładając szlafrok, próbowała opanować emocje. Gruba tkanina frotte przyjemnie ogrzewała zmarznięte ciało, lecz nie poprawiło jej to nastroju. Gorycz i rozzalenie wypełniały ją jak trucizna. Trudno, żeby nie czuła się

skrzywdzona przez los. Za każdym razem, gdy dawał jej szansę, zaraz potem ją odbierał.

Przez całe życie dokonywała praktycznych wyborów, decydując się na to, co było najlepsze dla Sonnet. W końcu nadszedł czas, gdy mogła podjąć ryzyko na własny rachunek. Jeśli nie pensjonat, to może coś innego. Ponieważ był tu rezerwat, nad jeziorem nie powstanie już żaden hotel, ale możliwości miała wiele. Mogła zostać malarką, pracować w księgarni, otworzyć salon strzyżenia psów, zatrudnić się jako kierowca autobusu... Potencjał wprost nieograniczony.

Problem w tym, że chciała właśnie tego. Pensjonatu nad Wierzbowym Jeziorem. Nic innego się nie liczyło. Tylko że chciała go na swoich warunkach, a nie Grega.

Daj sobie z tym spokój, złajała siebie, zawiązując pasek szlafroka wokół talii. Ma wspaniałe dziecko i kochającą rodzinę, była nawet burmistrzem. Powinna cieszyć się tym, co trzyma w garści, a nie liczyć straty. Jednak gdy maszerowała do holu z zawiniątkiem mokrych ubrań, daleka była od opanowania. Wciąż gotowała się w niej wściekłość.

Gregowi udało się wynaleźć parę malarskich portek i nieco przymały podkoszulek. Podeschnięte włosy tworzyły atrakcyjny nieład. Fakt, że wyglądał niezwykle seksownie, jeszcze bardziej ją rozwścieczył. I nie pomogło przyjazne ciepło z gazowego kominka.

– Cieszę się, że się spotkaliśmy – powiedział. – Słyszałem, że wróciłaś z podróży. Jak Sonnet?

– Ma się dobrze. – W porządku, pomyślała. Pytając o córkę, próbuje być miły. Oczywiście może sobie na to pozwolić. Dostał już to, czego chciał.

– Chciałem umówić się na spotkanie w tym tygodniu. Mamy dużo do obgadania.

Wtulając się w za duży szlafrok, podeszła do fotela przed kominkiem.

– Nie sądzę, żeby było o czym mówić. Uśmiechnął się. Hm, uśmiechnął...

– To jest okazja dla nas obojga. Ja potrzebuję kierownika, a bank już zawarł z tobą umowę, z tym że co do twojego kontraktu...

– Kontrakt... – Potarła skronie, czując nadchodzący ból głowy. – Miało być tak prosto. Dlaczego tak wyszło?

– To jest proste. Bailey oszedł na emeryturę, Brooke przejęła stanowisko i sprzedała mi pensjonat.

– Jak to osiągnąłeś? – Zmrużyła oczy. – Przespałeś się z nią?

– Cholera! Nie twój interes.

No tak, to był cios poniżej pasa, ale ma to w nosie.

– Nie rozumiem. Na miłość boską, po co ci ta ziemia, ten dom?

– To jest właśnie to, czego szukałem. Interes, który pozwoli mi być blisko dzieci i robić coś, co lubię. Wiem przy tym, że ty jesteś idealnym zarządcą. Przeżyłaś tu wiele, masz doświadczenie w kierowaniu pensjonatem. Jesteś idealna.

To typowe. Ta rodzina zawsze miała fory, jakby każdy cholerny Bellamy urodził się w czepku. Podczas gdy zwykli ludzie, ot, choćby ci z rodziny Romano, musieli zmagać się z losem, by cokolwiek osiągnąć, byle Bellamy przychodził i spijał śmietankę. Ninie nawet podróże przynosiły pecha.

– Umowa nie obowiązuje – powiedziała sucho.

– Czy zawsze jesteś taka zła, czy to coś szczególnego, przeznaczonego tylko dla mnie?

– Do diabła, miałam swoje plany! – warknęła. – Wiem, że dla ciebie to bez znaczenia, ale...

– Na Boga, Nino, przynajmniej mnie wysłuchaj.

– Niby dlaczego?

Nie zareagował na jej wyzywający ton, tylko odparł po prostu:

– Bez powodu. Ledwie się znamy. Ja też miałem plany.

Plany...

– Pewnie chcesz tu zrobić kosztowną dziupłę na uboczu dla wielkich korporacji – stwierdziła z pogardą.

– Wspaniały pomysł... Tfu!

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Widziałam liczby. To najlepszy sposób na duże zyski.

– A taki przecież jestem, prawda? Liczy się tylko zysk. Cóż, nie wiedziała, jaki jest. Tak naprawdę prawie nic o nim nie wiedziała, a jednak wyciągnęła wnioski. Trochę złagodziła ton.

– Więc powiedz mi, jak jest – rzekła nieco uprzejmiejszym tonem. – Naprawdę chcę wiedzieć.

– Przez całe życie robiłem to, czego się po mnie spodziewano, czy też myślałem, że się spodziewano. Dziesięć lat temu założyłem firmę na Manhattanie, bo tak robi człowiek odpowiedzialny. Skończyło się na pracy, której nie lubiłem i która sprawiła, że zaniedbałem rodzinę.

W porządku. Więc nie jest kompletnie egoistycznym draniem. Ale dlaczego, u diabła, jego Wielkie Odkupienie musiało nadebrać na jej Czuły Odcisk?

– Nie potrzebujesz tej posesji.

– Nie wiesz, czego potrzebuję. Może to ci podpowie.

– Podeszedł do recepcji wyposażonej już w komputer i telefon.

Usłyszała szmer drukarki, a potem Greg podał jej egzemplarz umowy. Miała być taka szczęśliwa, podpisując ją. Teraz chciała wyć i gryźć.

– Zmiany są zaznaczone boldem – wyjaśnił.

– Oho, jakie to proste, co? – Aż ociekała gorzką ironią. – Zjechałeś tu z workiem pieniędzy, kupiłeś pensjonat wraz ze mną, samotną kobietą, która nie ma nawet woreczka pieniędzy, i sprawa załatwiona? – Ironia wyparowała, został tylko gorzki osad. – Radzę ci, przemyśl to jeszcze raz, i to dobrze. Nie możesz...

– Gdy kupujesz biznes, kupujesz kapitał i zobowiązania. Umowa z tobą wchodzi w skład kapitału.

Chwyciła od niego dokument i sprawdziła sugerowane zmiany. Zamrugła, upewniając się, że dobrze widzi. Wyższa pensja, opcja podziału zysków, emerytura... Przez chwilę wahała się. To były prawdziwe pieniądze. Po raz pierwszy w życiu poczułaby się bezpieczna finansowo. Teraz bez trudu pomoże Sonnet, bo nawet stypendium, które otrzymała za świetne wyniki, i pomoc ojca, to trochę za mało.

Nie! Odsunęła się od umowy, jakby zmieniała się w jadowitego węża. Tak, węża kusiciela. Greg Bellamy dawał jej zatrute złote jabłko, bo w zamian chciał to jedyne, czego pragnęła całym sercem: możliwość posiadania na własność Pensjonatu nad Wierzbowym Jeziorem.

Wstała i podeszła do okna, wiedząc, że w za dużym o trzy rozmiary szlafroku nie wygląda zbyt godnie i majestatycznie, ale nie dbała o to. Patrzyła na widok za oknem – szeroki, nachylony trawnik upstrzony krzesłami, z wozownią i pomieszczeniami dla służby, przystanią i jeziorem w oddali. Max najwidoczniej znudził się już łowieniem ryb, bo wędka leżała na pomoście.

– Nie podpiszę tego – oznajmiła sucho. – Znajdź sobie kogoś innego.

– Mogę zatrudnić firmę zarządzającą, ale wolałbym tego uniknąć. Chcę ciebie, Nino.

Odwróciła się na pięcie, stanęła z nim twarzą w twarz.

– Nie możesz mnie mieć.

Wyraz jego twarzy świadczył, że nader rzadko słyszał od kobiety takie słowa. Cóż, nazywał się Bellamy i wyglądał jak ucieleśnienie amerykańskiego marzenia, a takim facetom kobiety nie odmawiają.

– Nie rozumiem. Umowa z bankiem cię satysfakcjonowała.

– To było co innego. Ja... – Urwała gwałtownie. Nie zamierzała wyjawiać mu swoich marzeń. To nie była jego sprawa, a ona wyglądała już wystarczająco żałośnie w tym nieszczęsnym szlafroku. – Muszę już iść. – Powiedziała, ruszając do pralni.

– Twoje ubrania jeszcze nie wyschły.

– Przeżyję. Przeżyłam gorsze rzeczy.

Przeciął jej drogę w holu. Na sekundę, nie wiedzieć dlaczego, jego bliskość ją zaskoczyła. Zaczerwieniła się, serce przyśpieszyło, a on po prostu tylko sobie stal. Pachniał jeziorem, a z bliska wyglądał jeszcze lepiej. Nawet jej nie dotknął, lecz i tak wywołał silniejszą reakcję niż pocałunek Shane'a Gilmore'a.

– Stoisz mi na drodze – sarknęła.

– Nino, nie rozumiem, dlaczego jesteś taka wściekła. Co się z tobą dzieje?

– Nie rozumiesz mnie, o to chodzi. To miał być mój najlepszy czas. Całe życie musiałam zmieniać plany. Nigdy nie sądziłam, że tak stanie się również i teraz. Do diabła, nie boję się wyzwania! – Ale drwiny losu tak, dodała w duchu.

– Więc dlaczego chcesz ich uniknąć teraz?

– Nic tu dla mnie nie ma, nic, tylko praca, praca dla ciebie. Nie potrzebuję tego. Nie potrzebuję ciebie. Mam inne możliwości.

– Chcę, żebyś została. – Wciąż stał tak blisko, że czuła jego oddech. – Porozmawiajmy o tym.

Pewnie wiele zdań zaczynał od „chcę”... Patrząc na niego, rzekła:

– Naprawdę nie ma o czym mówić. Sugeruję, żebyś zajął się szukaniem kogoś, kto podpisze tę umowę. – Minęła go z największą możliwą godnością i zniknęła w pralni. Zatrzasnęła drzwi i otworzyła suszarkę. Ubrania były lekko ciepłe, wciąż wilgotne i ogromnie niewygodne, ale nie zważała na to. Musiała się stąd wydostać.

Gdy wracała do salonu oklejona wilgotnymi ciuchami, czuła, jak złość i pretensja wręcz się z niej wylewają. Greg albo tego nie zauważył, albo nie zwracał uwagi na jej wygląd. Wyszli na zewnątrz i trawnikiem podążyli w kierunku przystani.

– Połóżmy kajak na mojej furgonetce i podwiozę cię do domu.

– Nie, dziękuję. – Założyła kapok. Co za dżentelmen. Poszarpał jej przyszłość na strzępy, oferując jazdę donikąd.

Błyskawicznie spuściła kajak na wodę, wskoczyła na tylne siedzenie i odbiła od brzegu.

– Nina! – zawołał.

Nie ma mowy, pomyślała. Może wołać do śmierci. Wciąż był tym samym zbyt przystojnym szczęściarzem, którego pamiętała z przeszłości. Ciekawe, czy on ją pamięta? To było dawno temu, ale wciąż...

Jasne, że ich spotkania więcej znaczyły dla Niny niż dla Grega, co tylko zwiększało jej złość.

– Nina! Nie dbam, jak bardzo jesteś wściekła, ale bez tego daleko nie popłyniesz.

Spojrzała do tyłu. Stał na pomoście z wiosłem w dłoni.

To by było na tyle, jeśli chodzi o wielkie wyjście, przemknęło jej przez myśl. Sięgnęła po wiosło. Na ułamek sekundy mierzyli się wściekłymi spojrzeniami, szarpiąc wiosło, kiedy powodowana dziecinnym impulsem mocno je pociągnęła. Greg zachwiał się i wpadł do jeziora, rozbryzgując strumienie wody.

– Jak fajnie – mruknęła, po czym zanurzyła w wodzie wiosło i odpłynęła.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Tego wieczoru po kolacji Greg siedział z córką, przeglądając setki zdjęć, które zrobiła do folderów i strony internetowej pensjonatu. Daisy, na której twarz padała blada poświata ekranu komputera, cała oddała się tej pracy. Była taka piękna, ta jego córka, taka młoda. Aż bolało go serce, gdy o tym myślał.

Chciałby z kimś porozmawiać o tym, jak z nią postępować. Była tak niespokojna, że ich wzajemne relacje przypominały pole minowe, przez które nie bardzo potrafił się przedzierać. Od rozvodu zbliżyli się nieco, choć szło to jak po grudzie. Czasami odczuwał jej bliskość, ale często zdawało mu się, że dzielą ich lata świetlne.

– Co powiesz na te cztery? – spytała. – Jedno na każdą porę roku.

Miała talent, nie była to tylko ojcowska opinia. Jej prace były wystawione w kawiarni w miasteczku, gdzie niegdyś pracowała. Ludzie często kupowali oprawione i podpisane przez Daisy Bellamy fotografie. Greg bardzo liczył, że ten dar i pasja zbudują jego córce zawodową przyszłość. Potrafiła odnaleźć niezwykły kąt padania światła czy perspektywę, przez co w pospolitych przedmiotach pojawiała się coś niezwykłego, frapującego pięknem, estetyczną igraszką czy też, co doprawdy zastanawiające u nastolatki,

tajemniczym znakiem zapytania. Mogła to być gałąź drzewa, krzesło przy oknie, przystań nad wodą. Umiała wyrazić przepych natury w jednym doskonałym kwiecie rododendronu, przekazać poczucie luksusu w zapomnianej książce obok wanny na lwich nóżkach, zadumę nad światem w samotnym pożółkłym liściu leżącym obok obutej w martens stopy brutalnie kroczącej po chodniku. Zwykle wolała drobne szczegóły od szerokiej panoramy, na nich budowała swoje plastyczne impresje.

– Twoje milczenie biorę za „tak” – uznała.

– W tych sprawach masz lepszy instynkt niż ja.

– No jasne. – Uśmiechnęła się. – Rozmawiałeś z Niną Romano o pensjonacie?

– Tak, dzisiaj.

– I?

I jak się okazało, wykonał bardzo kiepską robotę. Sam już nie wiedział, co ją bardziej wkurzało: pomysł pracy dla niego czy on sam. Fakt, że kupił Pensjonat nad Wierzbowym Jeziolem, uznała za zniewagę, wręcz krzywdę. Jakby coś jej ukradł.

– Zastanawia się nad moją ofertą. – Jasne...

– Lepiej zrób coś, żeby się zgodziła. Bez niej nam się nie uda.

– Dzięki za słowa otuchy.

– O rany, tato, co ty czy ja wiemy o prowadzeniu hotelu?

Mógł powiedzieć, że stworzył dużą spółkę na Manhattanie, która zajmowała się architekturą krajobrazu. Może nie miał pojęcia o prowadzeniu hotelu, ale potrafił ciężko pracować, kierując się przy tym zdrowym rozsądkiem. Jednak był tak pochłonięty firmą, że nie zauważył mijających lat,

aż pewnego dnia obudził się z dwojgiem prawie mu obcych dzieci i z rozpadającym się małżeństwem, którego nie dało się już uratować.

Po rozwodzie zdecydował, że zacznie życie od nowa. Zabrał dzieci z prywatnej szkoły i przeprowadził się do Avalonu. Rodzina Bellamych od dawna była związana z miejscową społecznością. Rodzice Grega zarządzali Camp Kioga aż do przejścia na emeryturę przed dziesięciu laty. Utrzymywali dalej tę posiadłość, a gdy jego małżeństwo się rozpadło, to miejsce stało się dla niego przystanią. Ubiegłego lata przywiózł dzieci do Kioga na wakacje i uważał, że ten pobyt dobrze im zrobił. Max przestał obsesyjnie zajmować się grami wideo, a Daisy rzuciła palenie. Lecz gdy wrócili do miasta, córka buntowała się przeciw wszystkiemu, a Max przyjął postawę pod tytułem: „co to kogo obchodzi”, traktując ją jak zbroję. Ostatecznie, gdy nadszedł czas, by odbudować wspólne życie, Greg postanowił robić to tutaj, w miasteczku nad jeziorem, które pamiętał z chłopięcych lat.

Za wcześnie oceniać, czy było to dobre posunięcie, lecz Greg wiedział, że musi zmienić swoje życie. Poprzednio zajmował się budowaniem czegoś dla świata, teraz nastał czas, by stworzyć świat dla swojej rodziny.

Spojrzał na Daisy.

– Twoja kuzynka Olivia nic nie wiedziała o zarządzaniu Camp Kioga, a teraz tylko spójrz na nią. – Rok temu powierzono jej odnowienie ośrodka. To zadanie nadało jej życiu zupełnie nowy kierunek oraz perspektywy na przyszłość, jakich nie oczekiwała.

– Tak, ale Olivia ma Connora Davisa do pomocy – zauważyła Daisy. – Jest budowlańcem, zajmuje się wszystkimi remontami. No i są najdoskonalszą parą, jaka kiedykolwiek istniała na tej ziemi. – Westchnęła z rozmarzeniem.

Nie próbował tego komentować. Pod koniec lata Olivia i Connor planowali pobrać się w Camp Kioga. Będzie to największe wydarzenie w rodzinie Bellamych od czasu rocznicy ślubu rodziców Grega, co miało miejsce w ubiegłym roku. Oczekiwano wielkiego spędu krewnych i znajomych, a wielu z nich zamierzało zatrzymać się w Pensjonacie nad Wierzbowym Jeziorem.

Daisy niespokojnie poruszyła się na krześle, krzyżując ramiona na brzuchu.

– Chciałam cię o coś spytać, tato.

– Jasne, pytaj. – Sprężył się w sobie. Co tym razem?

– Szkoła zaczyna się za kilka tygodni i myślałam...

Jej głos się oddalił, gdy wstała, masując kark. Odwróciła się, a wieczorne światło płynące od okna wyraźnie podkreśliło niestosowne zaokrąglenie brzucha.

Greg zobaczył swoją córkę jakby przez strzaskaną szybę. Wrażenie, że wciąż jest jego małą dziewczynką, rozprysło się na drobne kawałki. Nawet teraz, po kilku miesiącach, kontur zaawansowanej ciąży wciąż go szokował. Była kłębkim sprzeczności. Dojrzałe kształty nie pasowały do wciąż delikatnej i nieco dziecinnej twarzy. Paznokcie pomalowała ostrym czerwono-czarnym kolorem, miała na sobie poszarpane dzinsy i przykrótki top odsłaniający brzuch. Była małą dziewczynką, nastolatką i dojrzałą kobietą w jednym. Ale wciąż była jego dzieckiem, a w wieku trzydziestu ośmiu lat Greg psychicznie nie czuł się na siłach zostać dziadkiem.

– Co myślałaś? – ponaglił ją.

– Czy możesz być moim partnerem? No wiesz, na zajęciach w szkole rodzenia i w szpitalu.

Jej partnerem? Facetem, który będzie przy niej w sali porodowej? Wszystko w nim mówiło „nie”. Miały się przyglądać, jak jego dziecko rodzi swoje dziecko?

– Mój lekarz powiedział, że powinien to być ktoś, komu ufam i z kim czuję się bezpiecznie – mówiła dalej. – To ty, czyż nie? — spytała zaczepnie.

– Ale ja... jestem mężczyzną – wybąkał. Był wystraszonym facetem, który nie ma pewności, czy nie straci przytomności w sali porodowej, jeśli w ogóle przebrnie przez izbę przyjęć. Facetem, który wolałby leczenie kanałowe zęba niż oglądanie porodu córki. Wydawało mu się to niewłaściwe z wielu powodów.

– A co z twoją mamą? – wyrwało mu się, jak zwykle zanim zdążył pomyśleć.

Twarz Daisy zastygła i choć pewnie nie chciałyby o tym wiedzieć, w tym momencie wyglądała zupełnie jak matka. Obie miały ten sam lodowaty sposób bycia, potrafiły onieśmielić każdego jednym, ostrym jak brzytwa spojrzeniem.

– Co z nią?– zapytała. –Zajęcia trwają sześć tygodni. Sądzisz, że zawiesi swoje życie na kołku i będzie siedzieć przez półtora miesiąca w Avalonie?

Sophie, która była prawnikiem, mieszkała w Hadze, gdzie pracowała w Międzynarodowym Trybunale Karnym. Przyjeżdżała do Stanów raz na miesiąc, żeby zobaczyć się z dziećmi. Po rozwodzie twardo postawiła sprawę, więc Daisy i Max zamieszkali z nią. Jednak po dwóch tygodniach dzieci wróciły, oznajmiając, że wolą mieszkać z ojcem. Greg nie oszukiwał się, że jest aż tak wspaniałym rodzicem. Po prostu życie w Stanach, w znanym od urodzenia środowisku, było dla zagubionych, zranionych dzieciaków lepszym wyjściem niż zaczynanie wszystkiego od nowa na obczyźnie. Sophie musiała zatem zadowolić się odwiedzinami, telefonami i mejlami.

Daisy uśmiechnęła się ironicznie.

– Czy mama z nami zamieszka? Taak, jestem pewna, że bardzo by się jej to spodobało.

– Przecież tu jest pensjonat, więc możemy umieścić ją w apartamencie Ginewry. – Jak wiele posiadłości w Avalonie, Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem miał za patrona króla Artura, dlatego niektóre pokoje nosiły nazwy związane z celtyckimi mitami arturiańskimi. Sama nazwa miasteczka z nich się wywodziła.

– Ginewra. Czy to nie ona zdradzała męża z jego najbliższym przyjacielem? – spytała Daisy z szelmowskim błyskiem w oku.

– Tego nigdy nie udowodniono. Francuzi dodali to później. – Greg poczuł dziwną solidarność z byłą żoną, a to pewnie z uwagi na sytuację Daisy, niezamężnej i ciężarnej, a za jakiś czas samotnej matki. Mimo różnic, które ich dzieliły, oboje uważali, że Daisy będzie potrzebowała wszelkiego możliwego wsparcia od rodziców. – Jestem pewien, że mama chciałaby zostać twoim partnerem przy porodzie.

– A ty byś nie chciał?

– Kochanie, oczywiście, że tak. Ale ja jestem... – Cholera. – To byłoby...

– Wstał i przemierzając pokój, szukał odpowiedniego słowa, by opisać niestosowność asystowania przy porodzie nastoletniej córki, wydającej na świat jego wnuka. – Mówiąc delikatnie, to byłoby dziwne.

– Tato, to tylko zajęcia. Dowiadujesz się o rozwoju ciąży, jakich oznak się spodziewać i co robić, kiedy się zacznie. A w sali porodowej wszystko jest zasłonięte i masz ze mną do czynienia tylko od szyi w górę, no, trzymasz mnie za rękę i do mnie mówisz, podasz mi lód. Wiesz, takie tam rzeczy. Na wideo, które dał mi lekarz, nie wygląda to na nic wielkiego.

– Przyjmując, że wszystko pójdzie jak na filmie.

– No dobrze, w porządku... Och, wszystko jedno. Asysta i tak nie jest obowiązkowa.

– Jasne. A ja pozwolę ci, żebyś przechodziła przez to sama. – Greg włożył kciuki do tylnych kieszeni i wyglądał przez okno, próbując przypomnieć sobie, jak to było z narodzinami Daisy. Z powodu manipulacji, których dopuściła się Sophie, nie był przy nich obecny. Ale był, gdy przychodził na świat Max. Pamiętał długą noc, ostre światło, ból i strach, wreszcie radość. O Boże, jakby to było wczoraj...

Odwrócił się do Daisy. To była jego córka, jego serce.

– Zrobię to.

– Co zrobisz? – zapytał Max, który wracał z kuchni, ciągnąc za sobą niezawiązane sznurówki i paski od plecaka. Znowu jadł. Oczywiście, że jadł. Od kolacji minęło pół godziny. Max, który miał apetyt godny monstrum z filmu science fiction, co pół godziny wrzucał coś na ruszt. W tej chwili była to nierozmrożona tarta.

– Będę obecny przy porodzie twojej siostry. Co o tym myślisz?

– Myślę, że kompletnie zwariowałaś. – Max aż się wzdrygnął.

– O rety, a ja zamierzałam ciebie też o to prosić, Max – powiedziała Daisy. – Bądź przy mnie, trzymaj za rękę. To tak wiele by dla mnie znaczyło.

– Znaczyłoby, że ostatecznie straciłaś resztki rozumu. – Znowu się wzdrygnął.

Greg zacisnął zęby. Mimo że Daisy była w ciąży, wciąż kłóciła się z bratem jak trzecioklasistka. Wiedział, że najlepiej się nie wtrącać. Zwykle sprzeczki umierały śmiercią naturalną, czasami nawet rozładowały napięcie. A wadzili się o wszystko, od sposobu, w jaki Max jadł kanapki, po

nadchodzący ślub Olivii. Daisy miała być druzną panny młodej, a Max odźwiernym.

– Wiesz, że będziesz musiał wziąć lekcje tańca – przypomniała bratu z uśmiechem wyższości.

– Lepsze to niż lekcje w szkole rodzenia – odciął się.

– Będziesz najgrubszą druzną świata.

– A ty najbardziej kretyńskim wujkiem. Stuknięty wujek Max. Nauczę dziecko tak cię nazywać.

Greg zdał sobie sprawę, że jeśli tych dwoje zdoła znieść siebie nawzajem, to zniosą wszystko. Zostawił ich w tej słownej batalii i poszedł do swojego biura sprawdzić mejle. Była wiadomość od Brooke pod niezobowiązującym tytułem:

Dziękuję za dzisiaj...

Nie potrzebował nawet czytać treści, by odgadnąć dalszy ciąg:

... nigdy tego nie powtórzmy.

Zapewne nie była aż tak bezceremonialna, ale zbyt późno zorientował się, że Brooke Harlow interesowała się nim tylko jako klientem. Taki był w każdym razie jego wniosek po dzisiejszym dniu. Po klapie pływackiej wyprawy z pewnością ochoczo uciekła z tym dupkiem, prezesem banku.

Dzisiejsze zderzenie z Niną zachwiało jego pewność siebie. W co, do diabła, się pakował? Ogólnie był zadowolony z transakcji. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że może ponieść klęskę. Czekają go długie godziny pracy, wyzwania na każdym kroku, możliwość popełnienia nieodwracalnych błędów. Z drugiej jednak strony była to szansa, której potrzebował dla swojej rodziny. Po prostu będzie blisko domu i dzieci. Wzdrygnął się na samo wspomnienie końca swojego małżeństwa, gdy on i Sophie przestali już udawać cokolwiek

dla dobra Daisy i Maksa. Brak szczęścia był jak choroba, która zaraziła całą rodzinę. Wdawali się w kłótnie, zarzucali sobie wszystko co najgorsze, na koniec trzaskały drzwi, każde z ich czwórki chowało się w swoim pokoju. Rozwód okazał się koniecznością.

Greg obwiniał się, że nie dostrzegł, jak negatywny wpływ miał rozpad małżeństwa rodziców na Daisy. Gdyby to zauważył, może by nie pojechała na tę imprezę na Long Island i nie zaszła w ciążę...

Dźwięk nadchodzącego mejla przywrócił go do rzeczywistości. Rzucił okiem na ekran, a potem, gdy spostrzegł, od kogo była wiadomość, przyjrzał się mu ponownie. Nina Romano napisała:

Musimy porozmawiać.

Więc jednak, pomyślał.

Nina popatrzyła na Jenny, swoją najlepszą przyjaciółkę, i ponownie na ekran komputera.

– Nacisnęłam „Wyślij”. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam.

– To najlepszy sposób, żeby otrzymał wiadomość.

– Ale zmieniłam zamiar. – Odwróciła się ponownie, by spojrzeć na ekran. Pragnęła zanurzyć się w cyberprzestrzeni i odzyskać te dwa umieszczone w niej słowa.

Była z Jenny w swoim biurze. No, może to zbyt szumna nazwa, bo za biuro służył kącik w sypialni, gdzie na małym stoliku stał komputer. Wszystko w tym domu było małe, łącznie z czekiem za wynajem, który co miesiąc otrzymywał od Niny wuj Gulio. Mieszkała w tym zagraconym domku od czasu, kiedy Sonnet skończyła trzy lata, a ona godziła szkołę, pracę i macierzyństwo. Owszem, miała wsparcie rodziny, lecz chciała żyć na własną rękę.

Jeszcze raz pomyślała o ofercie, którą złożył jej Greg Bellamy. I jej odpowiedź powinna brzmieć: „Nie ma mowy”.

– Napisałaś tylko, że chcesz porozmawiać – uspokajała ją Jenny. – Nie podjęłaś zobowiązania na całe życie.

– Nic nie rozumiesz – odparła, stanowczo zbyt mocno zdenerwowana jak na powód. – Uzna to za oznakę słabości. Pomyśli, że się waham.

– Przecież się wahasz, czyż nie? To dobrze, bo świadczy o tym, że jesteś otwarta na sytuację.

– Nie mogę uwierzyć, że nie dałaś mi znać, co się dzieje, gdy byłam poza domem.

– Nie wiedziałam, a nawet gdybym wiedziała, po co miałabym ci psuć podróż z Sonnet.

Jenny miała rację. Taka wieść zniweczyłaby radość wyprawy z córką.

– Przepraszam, nie było twoim zadaniem informowanie mnie o wszystkim. Zresztą i tak pewnie Greg już szuka kogo innego. Założę się, że nawet nie zadzwoni.

Kiedy jednak telefon zabrzączał, obie aż podskoczyły. Nina spojrzała na ekran wyświetlający numer. Bellamy.

– O Boże. To on.

– Więc odbierz.

– Nie ma mowy. Raczej umrę.

– Więc ja to zrobię. – Jenny chwyciła słuchawkę.

Nina rzuciła się na nią, ale było już za późno, bo Jenny oznajmiła:

– Tu dom rodziny Romano. Mówi Jenny McKnight. Cześć, Greg.

– Ty... – Nina bezsilnie opadła na krzesło.

– Mam się dobrze, dziękuję – przyjaźnie odezwała się Jenny. – Rourke też.

Oczywiście, że ma się dobrze, pomyślała Nina. Wyszła za miłość swego życia i właśnie znalazła wydawcę swojej książki, fabularyzowanego pamiętnika o dorastaniu w polsko–amerykańskiej piekarni. Oczywiście, że miała się cholernie dobrze.

Miło gawędziła z Gregiem o jego dzieciach, z którymi, jak się okazało, była blisko spokrewniona, choć znała je od niedawna. W Jenny płynęła krew Bellamych, ale wyszło to na jaw dopiero w ubiegłym roku. Do tego czasu nie wiedziała, kim jest jej ojciec. Dopiero rok temu odkryła, że matkę i Philipa Bellamy'ego, starszego brata Grega, łączyła tragiczna historia miłosna. Tak więc Greg okazał się jej wujkiem. Spotkali się dopiero niedawno, lecz słuchając, jak łatwo Jenny się z nim dogaduje, Nina pomyślała, że jednak więzy krwi mogą mieć swoją moc.

– Tak, jest tutaj – radośnie oznajmiła Jenny.

– Zdrajczyń! – syknęła Nina.

– Ale nie może podejść do telefonu. Dopilnuję, żeby do ciebie oddzwoniła. Obiecuję. – Odłożyła słuchawkę, zupełnie nieporuszona furją Niny. – Dobre wieści. Nikogo jeszcze nie znalazł.

– Skąd wiesz? Co powiedział?

– Oczywiście, że nic nie powiedział. To nie mój interes.

– To skąd wiesz, że nie rzucił się na następną ofiarę?

– Jeśli mi nie wierzysz, sama do niego zadzwoń. – Podała jej słuchawkę.

Nina odsunęła się od telefonu.

– Muszę się napić.

– W tym mogę ci pomóc. – Jenny znalazła w kuchni butelkę słodkiego czerwonego wina. – Będzie doskonale z biscotti, które przyniosłam z cukierni. – Choć piekarnia Sky River miała polskie korzenie, oferowała też kilka włoskich wyrobów, w tym cantuccini biscotti, które były z pewnością lepsze niż to, co piekły kobiety z rodziny Romano. Nasycone słodkim czerwonym winem sprawiły, że Nina na kilka minut zapomniała o wszystkich swoich kłopotach.

– Więc w jakim był nastroju? – zapytała.

– Już dzisiaj z nim rozmawiałaś, czyż nie?

– Niby tak. Chodzi mi o to, czy mówił spokojnie. Nie był wkurzony?

– Mówił jak... Bellamy. No wiesz, szkoła na Manhattanie, najlepszy uniwersytet i tak dalej. – Jenny doskonale naśladowała jego akcent, a potem śmiała się sama z siebie. – Wciąż trudno mi uwierzyć, że jestem z tymi ludźmi spokrewniona. – Rzucając tak neutralną uwagę, próbowała unieważnić ten trudny czas, kiedy odkryła swoje więzy z rodziną Bellamych.

– Nie przerobili ciebie na swoją modłę, jesteś ta sama co zawsze. I świetnie się stało. Pamiętasz, jak naśmiewaliśmy się z letników, gdy byłyśmy dziewczynami? – Kpiły z białych tenisówek i prostych, jedwabistych włosów, a także z tego, że dziećmi zajmowali się służący. Jednak żadna z nich nigdy nie przyznała, że robiły to z zazdrości.

– Uważaj, żebyś fałszywie nie oceniła Grega – napomniała ją Jenny.

– Przez cztery lata byłam burmistrzem. Wiem, co to fałsz i obłuda.

– Postawiłoby to mnie w niezręcznej sytuacji. Musiałabym stanąć po twojej stronie i nie wiem, co bym powiedziała Philipowi.

Choć był jej ojcem, Jenny nazywała go Philipem, utrzymując między nimi nieznaczny dystans. Nina współczuła przyjaciółce. Wiedziała po Sonnet,

jak trudno jest dorastać bez ojca. Sama pochodziła z dużej, wspierającej się i kochającej rodziny. Wprawdzie zbyt szybko dorosła, lecz to była tylko jej wina, nie rodziny.

Próbowała wyobrazić sobie, jak czuła się Jenny, kiedy pewnego dnia obudziła się z myślą, że wreszcie zna swojego ojca. Nina dopilnowała, by Sonnet dowiedziała się, kto jest jej ojcem, kiedy tylko była dość duża, by to zrozumieć. Próbowała wychowywać córkę w poczuciu, że ma matkę i ojca, którzy ją kochają, choć nie są razem.

Lepiej, żeby ją kochał, myślała Nina. Miał mnóstwo czasu do nadrobienia. Skoncentrowany na wojskowej karierze, Laurence Jeffries nie odgrywał wielkiej roli w życiu Sonnet. Choć płacił alimenty i raz do roku przyjeżdżał zobaczyć córkę, to było wszystko, co ich łączyło. Teraz, u progu dorosłości, Sonnet chciała wiedzieć więcej o ojcu. Wykorzystała okazję letnich praktyk, żeby z nim dłużej pobyc.

– W żadnym razie nie chcę, abyś czuła się z Philipem niezręcznie z mojego powodu – oznajmiła.

– Jest już dość niezręczności między nami, ale jakoś dajemy sobie radę. Nie mamy wyboru, zwłaszcza wobec zbliżającego się ślubu Olivii. No i tak doszliśmy do prawdziwej przyczyny mojej wizyty. – Jenny otworzyła torbę i z przesadnym dramatyzmem weszła do sypialni. – Właśnie dziś przyszły suknie dla druhen – rzuciła przez drzwi. – Chcę, żebyś była pierwsza, która mnie w niej zobaczy. – Stała na palcach, udając, że jest na obcasach, i wysoko uniosła włosy.

Ninę zatkało z wrażenia. Długa, jedwabna sukienka w kolorze lila była oszłamiająca. Patrząc na przyjaciółkę w zwiewnej jak marzenie sukience, poczuła się dziwnie rozklejona.

Jenny natychmiast to zauważyła.

– Tylko mi się tu nie rozplącz.

– Nic na to nie poradzę. Wyglądasz jak Kopciuszek po przemianie.

– Hm, prawda. W rodzinie Bellamych robię za Kopciuszka. Podoba ci się sukienka?

– Jestem oczarowana.

– Ja też. Panna młoda ma znakomity gust. – Olivia Bellamy też była córką Philipa. Jako nowo odkryta siostra przyrodnia, Jenny będzie pierwszą zameżną druhną. Właśnie uczyła się, jak to jest należeć do rodu Bellamych. Ślub był wielkim wydarzeniem i już o nim plotkowano w Avalonie.

Nina zamrugwała.

– Pamiętasz, jak byłyśmy małe i planowałyśmy nasze śluby?

– Jasne! – Jenny roześmiała się. – Niestety zeszyty, gdzie zapisywałyśmy nasze pomysły, spłonęły.

Ubiegłej zimy straciła w pożarze cały dobytek. Nina podziwiała, w jaki sposób przyjaciółka po tej tragedii zdołała odbudować swoje życie.

– Miałyśmy wziąć podwójny ślub. – Ileż to razy rozchichotane panienki siadały na łóżku Jenny i oddawały się marzeniom.

– Tak, podwójna uroczystość z Rourkiem i Joeyem. Najlepsze przyjaciółki poślubiające najlepszych przyjaciół. Wszystko to było takie piękne, nieprawdaż?

– W miękkim głosie Jenny pobrzmiwała nostalgia za tamtymi czasami, za tamtymi dziewczętami.

– A nasze sukienki... – rozmarzyła się Nina. – Rysowałyśmy tyle ich wersji. Suknie ślubne nie z tego świata. – Roześmiała się. Planowały każdy najdrobniejszy szczegół, poczynawszy od słów przysięgi, aż po menu na

przyjęciu weselnym. Makaron z serem, grillowany kurczak i pączki z piekarni Sky River. A po podwójnym miodowym miesiącu, oczywiście cudownym i oczywiście na Hawajach, zamierzały kupić sąsiadujące z sobą domy. Nina miała kierować Pensjonatem nad Wierzbowym Jeziorem, a Jenny napisać wielką amerykańską powieść.

– Nie myślałam o tym od lat – stwierdziła Nina.

– Ponosiła nas fantazja, co? – Miała tyle nadziei i marzeń, a wszystkie cele wydawały się osiągalne.

– Niestety i u ciebie, i u mnie nic nie poszło zgodnie z planem.

Jenny uśmiechnęła się i powachlowała sukienką.

– Nigdy nie zaplanowałam czegoś tak wspaniałego, ty też możesz powiedzieć to samo. Masz Sonnet, a to tak, jakbyś wygrała konkurs na najlepszą córkę.

Nina nie mogła zaprzeczyć.

– To prawda. – Zadumała się na moment. – Nie przeszkadza ci, że Olivia będzie miała taki wielki, uroczysty ślub?

– Co ty. – Jenny machnęła ręką. – Philip powiedział, że zapłaci za każdy ślub, jakiego sobie zażyczę.

– Uśmiechnęła się. – Miał szczęście, bo chciałam tylko szybkiego przemarszu bez zbędnego rozgłosu i miesiąca miodowego w St. Croix. Uwierz, dla mnie i Rourke'a tak było po prostu idealnie. No i... chyba pamiętasz, prawda? Moja suknia była wspaniała.

– Jak mogłabym zapomnieć! – Jane Bellamy, nowa babcia Jenny, kupiła jej wspaniałą kreację w Nowym Jorku na Piątej Alei. – Nikt w Avalonie nie zapomni tej sukni, a ty i Rourke byliście wspaniałą parą. A Olivia będzie miała cudowną druhenę.

– Zameżną druhnę, proszę ja kogo.

– Jasne. Wyglądasz nieziemsko. – Nina, ku swemu zaskoczeniu, poczuła ukłucie zazdrości. Nie zdołała powstrzymać myśli, że Jenny powinna być jej druhną, nie Olivii. Było to śmieszne, bo żeby mieć druhnę, trzeba być panną młodą, a czegoś takiego w ogóle nie planowała, w każdym razie w najbliższej przyszłości.

Jenny odwróciła się.

– Pomóż mi z zamkiem. I wróćmy do tej sprawy z Gregiem.

– Nie ma żadnej sprawy z Gregiem. – Nina odsunęła zamek sukienki.

– Chce, żebyś była jego współnikiem w pensjonacie. Nazwałabym to sprawą.

– Chce wyssać ze mnie wszystkie siły, a potem odsunąć.

– Greg nie jest taki. Naprawdę potrzebuje pomocy w odnowieniu pensjonatu, a potem w zarządzaniu tym całym biznesem. Ma dość rozumu w głowie, by wiedzieć, że jesteś do tego idealna.

– Nie mogę tego pojąć. W Avalonie jest setka biznesowych możliwości. Sto dwanaście, jak niedawno sprawdziłam. – Świetnie znała ten temat, bo jako burmistrz poleciła stworzyć na portalu miasta stronę prezentującą możliwości biznesowe. Przyciąganie inwestorów uznała za zadanie priorytetowe. – Dlaczego wybrał to jedyne, czego pragnę?

Jenny włożyła bluzkę.

– Oboje chcecie tego samego. Może to znak.

– Jasne – przytaknęła ironicznie.

– Nie wiem, dlaczego tak się wściekasz. Chciałaś zarządzać pensjonatem w imieniu banku. Greg oferuje ci tę samą umowę, tylko zamierza więcej płacić, w ogóle daje lepsze warunki.

– To zupełnie co innego. Z czasem kupiłabym pensjonat od banku, tylko musiałabym trochę poczekać na kredyt. Greg zabrał mi tę możliwość.

– Powiedziałaś mu to?

– Po co? Żeby stać się jeszcze bardziej żalosna? Nie, dziękuję.

– Nina, bądź wobec siebie uczciwa. Czy naprawdę myślałaś, że wydział aktywów banku będzie czekał, aż zakwalifikujesz się na kredyt dla małego biznesu?

Jak większość programów rządowych, administracja kredytów dla małych firm działała z prędkością żółwia na niedzielnej przechadzce. Ninie powiedziano, że potrwa to kilka miesięcy, może nawet rok.

– Pan Bailey by poczekał, na pewno liczył, że jego następczyni zachowa się tak samo. Nazywa się Brooke Harlow i myślę, że Greg się z nią umawia. Milo, co?

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Zresztą jest to dla ciebie bezpieczne wyjście – klarowała Jenny. – Może ci się nie spodoba i poszukasz sobie czegoś innego. Tak samo Gregowi może się nie spodobać ten biznes i zainwestuje gdzie indziej.

– Być może... Ale dobra, załóżmy, że okaże się to idealne dla nas obojga. I wiesz, jak skończymy? Na planowaniu, jak zamordować siebie nawzajem.

– Lub jak połączyć się na stałe. – Jenny uniosła brwi.

– Niech ci się nawet nie śni.

– Dlaczego nie? Olivia sporo opowiadała mi o Gregu. Jest jej najmłodszym wujem, o dwanaście lat młodszym od Philipa, więc ma trzydzieści osiem lat. Jest samotny, pochodzi z Bellamych. Znakomita partia, ot co.

– Ma syna, córkę i wnuczkę w drodze. – Nie żeby miała coś przeciwko ciężarnym nastolatkom. Sama należała do tego klubu.

– Duża rodzina to błogosławieństwo – z naciskiem oznajmiła Jenny. – Sama wiesz to najlepiej, środkowa z dziewiątki.

Nina mogła wymyślić tysiące kontrargumentów, ale nie zaprzeczyła. Rozumiała, że Jenny cierpiała z powodu samotnego dzieciństwa. Jej ojciec był nieznany, a matka po prostu zwała, niczym kukulka zostawiając córkę dziadkom.

– Może i tak... Ale gospodarzyć na swoim to zupełnie coś innego. Nigdy tak nie miałam, a bardzo tego pragnę. Chcę się dowiedzieć, kim jestem, a nie być tylko czyjąś córką czy matką Sonnet.

– Rozumiem. Zaslugujesz na taką szansę. Jestem pewna, że Greg też to zrozumie. Zaproponował ci wspólny biznes, nie małżeństwo.

– Uchowaj mnie, Boże, przed taką propozycją.

– Daj spokój, Nina. Nie czujesz tego? To może być świetna okazja.

– Jenny, nie rób tego!

– Co niby robię?

– Nie sprzedawaj mi tajemniczej mądrości pożycia małżeńskiego. Nie mogę tego znieść.

– Niczego takiego nie robię.

– Tak, robisz. Ty też. Jesteś taka, taka... szczęśliwa.

– Zaraz, o co ci chodzi?

– To, że jesteś taka szczęśliwa w małżeństwie, wcale nie znaczy, że również ja tego potrzebuję.

– Wiem. To, czego potrzebujesz, to kierowanie Pensjonatem nad Wierzbowym Jeziorem. O tym przecież rozmawiamy.

– W porządku. Wiesz co? Może masz rację. Greg nie ma pojęcia, na co się porywa. A ja tak. Nie przetrzyma lata, wspomnisz moje słowa.

RS

CZEŚĆ DRUGA

Dawniej

Pokój Galahada został tak nazwany dla uczczenia legendarnego sir Galahada, znanego ze szlachetności rycerza Okrągłego Stołu. Umiejscowiony w głównej części pensjonatu, wyposażony jest w ręcznie wykonane łożka z brzozowego drewna i lampy z jelenich rogów, które nawiązują do naturalnego otoczenia. Ściany zdobią cenne stare ryciny wykonane przez malarza z grupy prerafaelitów, Dantego Gabriela Rossettiego.

W każdym pokoju znajdują się świeże kwiaty, a wrzucona do wody miedziana moneta i tabletki aspiryny przedłużają ich świeżość. Miedź działa przeciwgrzybiczo, natomiast aspiryna lekko zakwasza wodę. Uznana kwiaciarka, pisarka i reformatorka społeczna, Constance Spry, przypomina:

Gdy tworzymy aranżację kwiatową, zawsze powinniśmy zostawić między kwiatami nieco przestrzeni, aby uniknąć efektu natłoku. Trzeba zostawić miejsce dla motyli.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Za swoje zmartwienia Nina obwiniła chłopca noszącego imię Greg. Greg Bellamy. Nie miało to wielkiego sensu, choćby dlatego, że chłopak nawet nie wiedział o jej istnieniu. I być może to właśnie było największym zmartwieniem Niny.

W dniu, kiedy spotkała go po raz pierwszy, pojechała ze swą najlepszą przyjaciółką, Jenny Majesky, do Camp Kioga. Niegdyś organizowano tu wczasy dla bogatych rodzin z miasta, później utworzono elegancki obóz letni dla ich dzieci. Jednak Nina nie wybierała się tam jako uczestniczka obozu. Nic z tych rzeczy.

Drogą wiodącą brzegiem jeziora jechała do ekskluzywnego ośrodka furgonetką piekarza. Furgonetka należała do dziadków Jenny, a dziewczęta pomagały rozwozić pieczywo. Niedosłyszający dziadek Jenny pozwalał im słuchać radia tak głośno, jak tylko chciały, więc muzyka

I rozkoszny wietrzyk owiewały je z równą siłą. Gdy samochód przetaczał się z łoskotem pod rustykalnym łukiem wjazdu, Nina wdychała woń zieleni i próbowała wyobrazić sobie, jak by to było uczestniczyć w obozie. Nudno, myślała, próbując ignorować podekscytowanie.

To niemal zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, spędzić całe lato poza domem, w domku pełnym przyjaciół. Oczywiście nigdy się tego nie dowie. Takie rodziny jak jej nie wysyłały dzieci na obozy.

Poza tym letni obóz jest dla ludzi, którzy mają za wiele pieniędzy, a za mało wyobraźni. W każdym razie tak powiedział tatko: „Dzisiaj ludzie nie wiedzą, co zrobić ze swymi dziećmi podczas wakacji, więc wysyłają je na obóz”. Oczywiście Nina i cała ósemka jej rodzeństwa doskonale wiedziała, że tatko chciał w ten sposób poprawić wszystkim samopoczucie. Rodzina

Romano z trudem mogła sobie pozwolić na buty, a co dopiero mówić o wakacjach. Tato był nauczycielem wychowania obywatelskiego w liceum w Avalonie, co uwielbiał, ale przy dziewięciu dzieci pensja starczała na niewiele. Bardzo niewiele.

Każdego lata tato zajmował się polityką. Pracował jako ochotnik dla lokalnych kandydatów, oczywiście demokratów, niezmordowanie i z pasją prowadząc kampanie dla tych, w których wierzył. Niektórzy mocno go z tego powodu krytykowali. Mówili, że z tyloma dziećmi powinien latem kosić trawniki lub kopać rowy, by zdobyć dodatkowe pieniądze, ale tato był nieugięty. Naprawdę wierzył, że najlepsze, co mógł zrobić dla swej rodziny, to zmienić świat na lepsze, wspierając kandydatów, którzy podzielali jego idee.

Najstarszy brat Niny, Carmine, powiedział, że tato mógłby osiągnąć to samo, gdyby nauczył się używania prezerwatywy. Matka Niny, kiedy nie była w ciąży lub nie nosiła przy piersi niemowlęcia, pracowała latem jako kucharka w Camp Kioga. Mówiła, że jej to nie męczy, bo gotować dla gromady może nawet we śnie, a otrzymywane za to wynagrodzenie to dodatkowa premia. Na obozie przygotowywała trzy posiłki dziennie dla dzieci, które nie miały pojęcia, jak to jest nosić tę samą parę butów tak długo, aż uciskały, bo się z nich wyrosło, czy błagać starszą siostrę, by nie podpisywała swego plecaka, bo następnego roku będzie go nosić ktoś z młodszego rodzeństwa. Nie lepiej było w szkole, gdzie Nina strasznie się wstydziła płacić za szkolny obiad niebieskimi kuponami z opieki społecznej, podawanymi ukradkiem z nadzieją, że dzieciak za nią ich nie zauważy.

Nina też miała pracę na lato. W Pensjonacie nad Wierzbowym Jeziorem sprzątała pokoje i ścieliła łóżka. Niby nie było to nic wielkiego, ale Nina lubiła tam pracować. W przeciwieństwie do rodzinnego domu było tam cicho i

spokojnie, a po sprzątaniu przez jakiś czas pozostawał porządek, niezrujnowany natychmiast przez niechlujnych braci czy bałaganiarskie siostry. Czasami nawet zadowolony z obsługi gość zostawiał dla niej napiwek, szeleszczący pięciodolarowy banknot w kopercie z napisem „Sprzątaczką”.

Jenny szturchnięciem wytrąciła ją z zadumy.

– Chodźmy – rzuciła.

Dziadek Jenny wszedł do ogromnej obozowej kuchni, gdzie pracowała mama Niny. Dziewczęta szybko uwinęły się ze swoim zadaniem i pobiegły zwiedzać obóz. Chociaż tatko nie miał o nim nic dobrego do powiedzenia, Nina uważała, że jest niewyobrażalnie piękny. Bujne ogrody, łąki porośnięte pachnącą trawą, usłane kamieniami potoki i lśniąca toń jeziora, to była prawdziwie czarodziejska kraina. Główny pawilon, zbudowany z prostych drewnianych bali, mieścił obszerną stołówkę, gdzie obozowicze właśnie kończyli obiad.

– Tam są – rzuciła Jenny, obserwując grupy obozowiczów ze schodów prowadzących w dół do kuchni.

Dzieci siedziały za długimi stołami, brzęcząc naczyniami, trajkocząc i śmiejąc się. Skupiła wzrok na grupie dwunastolatków. – Czy on nie jest nadzwyczajny? – wyszeptała w zachwycie.

Nina nic nie odpowiedziała, ale każda cząsteczka jej ciała mówiła, że tak! Tak! Tak! Był niewiarygodnie wysoki, miał doskonałą sylwetkę, ciemne włosy i zabójczy uśmiech. Ubrany był w niebiesko–granatowe obozowe szorty i szary T–shirt z napisem „Wychowawca”.

Jenny spostrzegła, w jakim kierunku biegnie spojrzenie Niny, i szturchnęła ją łokciem.

– Nie on, głupolu! To jest Greg Bellamy. On jest stary. Ma z osiemnaście lat. – Wskazała na młodszą grupę. – Jego mam na myśli. – Jej pełen zachwytu wzrok spoczął na jednym z obozowiczów: cichym, tyczkowatym chłopaku wpatrzonym w kompas.

– Ach, ten – mruknęła Nina. Egzaminowała przedmiot zachwytu Jenny, niejakiego Rourke'a McKnighta. Jenny spotkała go po raz pierwszy dwa lata temu i przekonała samą siebie, że czeka ich wspólny, wspaniały los. Los, śmos, zadrwiła w duchu Nina.

Niższy, ciemnowłosy chłopak usiadł obok Rourke'a.

– Joey Santini... – westchnęła z drżeniem w głosie Jenny. – Są najlepszymi przyjaciółmi. Sama nie wiem, który jest bardziej słodki.

Ja wiem, pomyślała Nina. Jej spojrzenie wciąż błędziło w stronę starszego chłopaka. Greg Bellamy. Jego imię dźwięczało w jej głowie jak katarynka. Greg Bellamy. Po pierwsze nazwisko świadczyło, że był kimś szczególnym. W tych okolicach Bellamy znaczyło tyle co Kennedy w Bostonie. Jeśli je nosiłeś, wszyscy wiedzieli, kim jesteś i kim są twoi „ludzie”. Każdego Bellamy'ego otaczała aura prestiżu i przywilejów bez względu na to, czy na nią zasługiwał, czy nie.

– Hej, dziewczynki – zawołała z kuchni mama Niny. – Obiad się kończy. Idźcie coś zjeść.

Jenny wstydliwie ociągała się, zawieszona między kuchnią a stołówką.

– Nieśmiałość jest stratą czasu. – Nina chwyciła przyjaciółkę za ramię i wciągnęła do stołówki. Przy bufecie wzięły kanapki i napoje, potem Nina, zręcznie manewrując tacą, podążyła w kierunku Grega Bellamy'ego, który właśnie studiował zawartość lady z deserami, czyli bogatą ofertą piekarni Majesky. Były ciastka cytrynowe i brzoskwiniowe, czekoladowo-orzechowe, a

także pokrojone na kawałki przeróżne ciasta. Został jeden kawałek wiśniowego. Jeśli było coś, co mogło sprawić, by Nina zapomniała o miłym chłopaku, to był to kawałek wiśniowego ciasta.

Sięgnęła do talerza z ciastem. W tym samym momencie po przeciwnej stronie stołu Greg Bellamy także wyciągnął po nie rękę. Podniosła oczy i napotkała jego wzrok. Miał oczy niebieskie jak bławatki.

Mrugnął do niej.

– Wygląda na to, że chcemy tego samego.

– Przepraszam. – Odrzuciła gęste ciemne włosy.

– Jest moje. Pierwsza je zobaczyłam.

Zaśmiał się, a jego głos wydał jej się tak słodki, jak rozplývająca się w ustach czekolada.

– Lubię dziewczyny, które wiedzą, czego chcą.

Promieniała. Spodobała mu się. Powiedział to tak głośno.

– Nazywam się Nina.

– Greg. Jesteś tu gościem? – Patrzył na nią w taki sposób, jakby w zatłoczonej stołówce była jedyną osobą.

– Tak. – To nie było kłamstwo. Po prostu pominęła informację, że jest małąletnią córką obozowej kucharki. Czy zmieniłby o niej zdanie, gdyby to wiedział? Oczywiście, że tak... W starej, dobrej Ameryce ciągle istniało coś takiego jak „klasy społeczne”. W Camp Kioga granice były jasno wytyczone. Z jednej strony dobrze urodzeni, z drugiej reszta. Póki jednak pozostajesz anonimowy, nie musisz o tym myśleć.

W spojrzeniu Grega czuła głębokie zainteresowanie, które sprawiło, że uniosła wysoko głowę. Nina zawsze wyglądała na starszą, niż była w istocie. Sprawiało to połączenie ciemnych włosów, żywych rysów i oznak szybkiego

dojrzewania. Chociaż dumnie się z tym obnosiła, jej pewność siebie była zaledwie przykrywką, bo zawsze czuła się trochę odmieńcem. Och, nic drastycznego, ale jednak, była bowiem o rok starsza od pozostałych dzieci w klasie.

Powód szkolnego opóźnienia był upokarzający. Nie chodziło o to, że słabo się uczyła. Stało się tak dlatego, że matka zapomniała zapisać ją we właściwym wieku.

Zapomniała.

Ludzie uśmiechali się i kiwali głowami na wieść o tym, że Vicki Romano zaniedbała posłać średnią córkę do szkoły. Było to całkowicie zrozumiałe. Miała dziewięcioro dzieci i urodziła ostatnią dwójkę, chorowitych bliźniaków, zaledwie kilka tygodni przed tym, kiedy Nina powinna rozpocząć naukę. Cała rodzina była przejęta walką małych bliźniaków o życie, a Vicki toczyła bitwę z poporodową infekcją, więc nikt nie miał głowy do tego, by zajmować się cichą, małą Niną. Aż wreszcie, gdy sprawa wyszła na jaw, było już za późno, by mogła nadrobić zaległości. Musiała poczekać do następnego roku.

Była to ulubiona rodzinna anegdota z zakończeniem: „Wszystko dobre, co się dobrze kończy”. Drobni bliźniacy, Donny i Vincent, byli teraz hałaśliwymi graczami Małej Ligi, a Nina chodziła do tej samej klasy ze swoją najlepszą przyjaciółką. Wszystko obróciło się na dobre. Z tym wyjątkiem, że to doświadczenie miało głębszy wpływ na Ninę, niż ktokolwiek sądził. Zawsze czuła się nieco z boku. Przekształciła się też z cichego, układowego dziecka w kogoś, kto wie, czego chce, i zawsze potrafi to zdobyć.

Pan Niebieskooki wciąż trzymał krawędź talerza. Talerza z jej wiśniowym ciastem.

– Odupścisz wreszcie? – rzuciła wyzywająco.

– Podzielmy się. – Wyrwał jej talerz z ręki, starannie przekroił ciasto, jedną porcję położył na czystym talerzyku i podał Ninie.

– O rany, dzięki. – Jednak nie przyjęła talerza.

– Bardzo proszę. – Albo nie wyczuł ironii, albo ją zignorował. To jest Bellamy, uprzytomniła sobie. Dla takich powstało przed wiekami feudalne *droit du seigneur*, czyli prawo seniora. Znała ten termin z historycznych romansów, które nałogowo czytywała. Po łacinie brzmiał bardziej dosadnie: *ius primae noctis*, to znaczy prawo pierwszej nocy. Brutalna władza i całkowita uległość... Nienawidziła tego z całej duszy.

– Jak widzę, przywykłeś do wygrywania. – A jednak wzięła od niego ciasto. Więcej, czuła przyjemny dreszczyk. Flirtowanie zawsze przychodziło jej z łatwością, w przeciwieństwie do nauki.

Nina, ponieważ była najstarsza w klasie, miała wątpliwy zaszczyt pierwszeństwa w wielu kategoriach. Pierwszej wyrosły piersi i jako pierwsza dostała okres. Pierwsza zwariowała na punkcie chłopaków. Dopadło ją to rok wcześniej jak pędzący pociąg. Na jej oczach chłopcy przekształcili się z głośnych, śmierdzących, irytujących stworzeń w obiekty dziwnych, wielce frapujących pragnień. Chłopcy w jej klasie wciąż zachowywali się jak dzieci, lecz ci starsi o kilka lat wydawali się mieć te same niepokoje i zmartwienia co Nina. Pod koniec roku szkolnego zakradła się na potańcówkę do liceum i całowała się z Shane'em Gilmore'em z drugiej klasy tak długo, aż jeden z jej wujków, nauczyciel biologii, zauważył ją i wysłał do domu ze szlabanem na długie tygodnie. Ponieważ czasami jeździła wiekowym autem starszej siostry, wybrała się do samochodowego kina w Coxsackie i pozwoliła obściskiwać się Byronowi Johnsonowi z wyższej klasy liceum. Na nieszczęście wypatrzył ją

Carmine. Oczywiście nie doniósł rodzicom, ale zlał Byrona i przyrzekł ostrą powtórkę, jeśli zbliży się do jego siostry.

Przy Gregu Bellamym zapomniała o tamtych podrywach. To był ten właściwy. Nagroda. Ten, o którym mogłaby pisać w swoim pamiętniku i śnić po nocach. Ten, z którym mogłaby się posunąć dalej. Znacznie dalej.

– Jesteś zajęta wieczorem? – zapytał Greg.

– To zależy – droczyła się. – Masz coś na myśli?

Gapił się wprost na jej usta, gdy odpowiedział:

– Wszystko.

Zrobiło się jej gorąco.

– Brzmi całkiem nieźle.

– Przepraszam. – Ktoś bardzo wysoki podkraść się do Grega. Była to jedna z wychowawczyń. – O, wspaniałe. – Zanurzyła widelec w cieście Grega.

– Zatrzymałeś dla mnie kawałek. – Obdarowała go oszałamiającym uśmiechem. – Dziękuję, Greggy. Jestem ci wdzięczna.

Greggy? – myślała Nina. Co za Greggy? Chyba się wyrzygam.

– Binkie, to jest Nina.

Rosła seksbomba odwróciła się, obdarzając ją uśmiechem, który mógłby zamrozić wroga na śmierć z odległości dwudziestu kroków.

– Nina. Gdzie ja słyszałam to imię? Ach tak. To ty jesteś córeczką pani Romano.

Nina patrzyła na Grega. To było niesamowite tak sobie patrzeć, jak jej wizerunek rozpada się na jej oczach.

– No wiesz, pani Romano –przypomniała mu Binkie. – Obozowa kucharka.

Greg migiem od flirtowania i umawiania się na randkę z Niną przeszedł do wgapienia się w nią, jakby wyrosły jej rogi i ogon.

– Tak – odparł, czerwieniąc się po uszy. – Muszę wracać do pracy. – Zerknął na Ninę. – Do zobaczenia, mała.

Binkie rzuciła jej chłodny uśmiech.

– Miło cię poznać, kochanie.

Nina stała bez ruchu. Tak brutalnie ustawiono ją we właściwym miejscu, że poczuła, jakby wrosła tam korzeniami. Wszystko w niej wrzało i mieszało się w jedno: kielkujące pożądanie, odrzucenie, tęsknota, wstyd i zraniona duma.

– Idziesz? – zapytała Jenny, która skończyła bardziej właściwą dla ich wieku rozmowę z Rourkiem i Joeyem. Wydawała się nieświadoma rozterek Niny. – Dziadek chce już wracać do miasta.

– Jasne. – Pomyślała, że Greg Bellamy może ją obserwować, gdy opuszczała stołówkę. Nie odwróciła się jednak. Był pomyłką, o której chciała jak najszybciej zapomnieć.

Była wściekła i przerażona przez te łzy, które cisnęły się do oczu. By nie dać niczego po sobie poznać, udała, że czyta tablicę ogłoszeń dla personelu obozu: ktoś zgubił okulary słoneczne, ktoś inny chciał sprzedać dwa bilety na przebój musicalowy „Miss Saigon”. W zamglonym obrazie jej uwagę przykuło jaskrawożółte ogłoszenie:

Witajcie, kadeci! Spotkanie dla mieszkańców w Avalon Meadows Country Club. Tylko dla dorosłych.

Każdego roku grupę wstępujących do West Point kadetów honorowano przyjęciem. Były to dla nich ostatnie bez troskie chwile przed wkroczeniem do

świata dyscypliny i rygorów, czyli do Wojskowej Akademii Stanów Zjednoczonych.

U dołu ogłoszenia były paseczki z numerem telefonu, pod który należało zgłosić swój udział. Nina знаła już jednego kadeta, Laurence'a Jeffriesa z Kingstonu. Flirtowała z nim na meczach piłki nożnej i bejsbolu. Nie miał pojęcia, ile miała lat, więc na pewno wprowadzi ją do klubu. Zdecydowanym ruchem oderwała numer telefonu i włożyła do kieszeni.

Przez ramię rzuciła spojrzenie Gregowi Bellamy'emu. Gdyby milej zachował się wobec niej, wciąż byłaby w stołówce i jadła ciasto. Tak więc jeśli wpakuje się w kłopoty, to winny będzie Greg.

Nina nie miała problemów z udawaniem osiemnastolatki. Wyglądała jak jej starsze siostry. W kościele i na katechezie ludzie często je mylili. Niemal każdej niedzieli nazywano Ninę Loretta, Giuliana, Marią czy nawet Vicki, ich matką. Wszystkiego, co wiedziała o życiu, nauczyła się od swych pięknych i popularnych w miasteczku sióstr. Przysłuchiwała się ich pełnym chichotów rozmowom o chłopakach i seksie. Siadywała z nimi do późnej nocy, słuchając, jak szczegółowo, minuta po minucie, analizują swoje randki. Dzięki siostronom wiedziała, jak zrobić imprezę, jak flirtować, jak całować się z języczkiem i co to jest bezpieczny seks.

Przyjęcie dla kadetów miało odbyć się w niedzielę wieczorem. Nina planowała poczekać, aż Maria wejdzie pod prysznic. Wtedy weźmie z jej portfela prawo jazdy.

Tego ranka, gdy rodzina w pośpiechu szykowała się do kościoła, powiedziała rodzicom to co zawsze, a mianowicie że Jenny zaprosiła koleżanki na dziewczynską noc. Pewnie nawet nie musiała tego robić, bo wszyscy byli

zajęci, a ojciec organizował kolejną zbiórkę funduszy dla kandydata demokratów.

– Czy to nie frustrujące patrzeć, jak tatko zbiera pieniądze dla kogoś innego? – zapytała matki, gdy przepychały się, wysiadając z vana przy kościele St. Mary. Tatko wyskoczył pierwszy, przyłączając się do grupy biznesmenów stojących przed kościołem. Carmine został, by zapłacić parkingowemu za ciężki van, który niegdyś był taksówką wożącą pasażerów na lotnisko. Tylko ten samochód był w stanie ich wszystkich pomieścić. – Mam na myśli to – kontynuowała Nina – że zbiera pieniądze na reklamy radiowe, podczas gdy my nie możemy nawet zapłacić za aparat ortodontyczny dla Anthony'ego.

Gdy mówiła coś takiego, mama tylko się uśmiechała.

– To pasja twojego ojca. To jest coś, w co wierzy.

– A co z twoimi przekonaniem, mamo? Nie wierzysz w potrzebę nowego zimowego płaszcza częściej niż raz na dziesięć lat? Czy płacenia za światło bez zaciągania długów?

– Wierzę w ojca – odparła cicho Vicki. W jej oczach Giorgio Romano nie mógł zrobić nic niewłaściwego.

Zresztą tatko był tak samo zapatrzony w mamę. Chodził z nią na mszę w każdą niedzielę i nawet mu oko nie drgnęło, gdy kładła dziesięć procent tygodniowych dochodów rodziny na tacę, ponieważ wierzyła w dziesięć.

Nina zdecydowała w młodym wieku, że mężczyźni, którzy zbyt oddają się swojej pasji, jej nie interesują. Ale sama też miała własną. Byli nią chłopcy. Nawet w kościele łapała się na tym, że im się przyglądała. Patrzyła na ministrantów, którzy dawniej wydawali jej się głupkowaci w czerwonych togach i białych komżach, a teraz byli tacy seksowni. Kiedyś usłyszała, jak o jakiejś dziewczynie powiedziano, że „oszałała na punkcie chłopaków”. A teraz

już rozumiała, co znaczą te słowa. Oni naprawdę sprawiali, że robiła się szalona, bo nie potrafiła myśleć o niczym innym jak tylko o tym, by się z nimi całować dzień i noc.

Spojrzała na pierwszy rząd, nakazując sobie nie myśleć o niczym do końca mszy świętej. W duchu zawsze toczyła walkę: przystąpić do komunii czy nie. Katolicy traktowali komunię bardzo poważnie. Nic dziwnego, że przedtem powinno się oczyścić z wszystkich grzechów.

Nina przyjmowała komunię, i to często. Za ledwie wczoraj łamiącym się ze wstydu głosem wyznała groźnej osobie ukrytej w konfesjonale o wymigiwaniu się od domowych obowiązków, okłamaniu katechетки i nieczystych myślach o ministrantach. Ale to ostatnie nie do końca było prawdą, bo jak się temu dokładniej przyjrzeć, jej myśli były bardzo czyste. Po prostu czyste pożądanie.

Oczywiście odmówiła pokutę, a mianowicie „Modlitwę Pańską” i „Litanię do Najświętszej Marii Panny” w liczbie przypisanej przez księdza, aż zdrętwiała jej kolana, ale zaraz potem wróciła do swoich grzechów.

W tej chwili stała przed Bogiem i myślała o tym, jak wieczorem na imprezie w klubie znaleźć chłopaka i się z nim całować.

– Panie, nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie – recytowała razem z wiernymi – ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja.

Wciąż jednak nie mogła się zdecydować, czy przystąpić do komunii. W głowie ważyła za i przeciw. Jeśli będzie tak siedzieć, każdy z pewnością uzna ją za grzesznicę, która ociaga się z wypełnieniem pokuty po spowiedzi. Jeśli ruszy do komunii, ludzie zorientują się, że kłamie i jest nieuczciwa, bo żaden dzieciak nie jest wolny od grzechu, może z wyjątkiem Jenny. Nina marzyła, żeby było jakieś trzecie wyjście dla tych, którzy nie byli doskonali, ale

próbowali być. Można by ich nazywać „Dążący”. Czy nie powinno być jakiejś nagrody dla ludzi, którzy starali się być dobrzy, choć rzadko kiedy im się to udaje?

Utworzyły się kolejki po obu stronach nawy. Nina zrezygnowała, pozwalając rodzinie i znajomym spekulować, jaka to haniebna plama na jej duszy powstrzymuje ją od przyjęcia sakramentu. Potem zobaczyła, że ojcu Reilly'emu pomagał Grady Fitzgerald, który trzymał kielich. Rok temu Grady był kościsty, krostowaty i nudny. Teraz zrobił się wysoki i śliczny aż po meszek wąsów nad górną wargą. I jakoś tak patrzył na Ninę. Była tego pewna.

To musiał być znak. Pójdzie do komunii. Szybko ustawiła się w kolejce. Każdy krok przybliżał ją do Grady'ego. Gdy przyszła jej kolej, powinna odchylić głowę i delikatnie otworzyć usta, podczas gdy ksiądz wymawiał słowa:

– Ciało Chrystusa.

Zamiast tego wlepiała oczy w Grady'ego.

– Amen – wyszeptała chrapliwie, a cieniutki opłatek rozpływał się na języku. Wróciła na miejsce, gdzie powinna na klęczkach kontemplować cud przemiany ciała Chrystusa. Zamiast tego zamknęła oczy i przycisnęła dłonie do czoła, uświadamiając sobie, jak nisko upadła. Użyła sakramentu, by flirtować z chłopakiem.

Z pewnością pójdzie do piekła.

Po mszy, gdy wierni wychodzili z kościoła, a ojciec Reilly skierował się ku niej, sprężyła się w sobie. Zatem to był koniec. Zabawa się skończyła. Ujawni jej kłamstwa i oszustwa.

– Panno Romano – rzekł w obecności jej rodziców. – Możemy zamienić słowo?

– Tak, ojcze. – Jej żołądek aż się skręcił z nerwów.

– Podczas dzisiejszej komunii...

Nie, nie, proszę tego nie mówić, błagała w duchu. Przepraszam. Nie miałam zamiaru...

– To było coś, to śmiałe spojrzenie i głośne amen.

– Ojcze, ja...

– Życzyłbym sobie, by więcej młodych ludzi podzielało twoją żarliwą wiarę.

Och...

– Dziękuję, ojcze. – Uniosła brodę, wyprostowała ramiona. Rodzice promienieli dumą, a Nina odebrała życiową lekcję. W każdej sytuacji ludzie widzą to, co chcą zobaczyć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nina rozejrzała się dokoła. Znajdowała się w tłumie chłopców. To nie sen, w dziewięćdziesięciu procentach otoczona była przez mężczyzn. Znajdowała się w sali balowej Avalon Meadows Country Club, uczestnicząc w dorocznym święcie wstępnego roku kadetów West Point. Założyciel klubu był absolwentem tej prestiżowej uczelni, gdzie szumne, gorące powitanie stało się tradycją. Niektórzy nowo przyjęci studenci jechali godzinami, by się tu zjawić. Już w następnym tygodniu mieli zacząć podstawowe szkolenie kadetów, więc było to pożegnanie dobrego jedzenia, muzyki, dziewczyn, imprezowania i długich włosów. Wkrótce ich głowy zostaną ogolone, włożą wyprasowane

mundury i będą mieli zaplanowany każdy moment życia. Nic dziwnego, że zachowywali się trochę po wariacku.

Tyłu chłopaków, pomyślała oszołomiona, a tak mało czasu. Może sama wybierze się do West Point? Małe szanse, uprzytomniła sobie. Trzeba być naprawdę zdolnym, mieć doskonałe stopnie i przodować w różnych sportach. Ona zaś nie imponowała inteligencją, oceny zbierała takie sobie, a jedyną sportową aktywnością było prześciganie katechetki, kiedy uciekała z lekcji.

Jej partnerem był Laurence Jeffries. Weszła z nim pod rękę do klubu, ukrywając przerażenie, że ktoś ją rozpozna i na nią doniesie. Jednak tak naprawdę szansa na to była minimalna. Carmine już tu nie pracował, a nikt z rodziny Romano nie należał do Avalon Meadows Country Club. Golf, tenis, martini na patio, to były rozrywki białych anglosaskich protestantów, tych, którzy wysyłali swoje dzieci na letnie obozy. Dlatego jej oszustwo było tym bardziej podniecające.

Kiedy zaczęła się ceremonia, pomyślała, że popełniła błąd, zjawiając się tutaj. Wygłaszano nudne mowy wychwalające nowo przyjętych studentów typu:

– Ci, którzy odważyli się służyć naszemu krajowi, bla, bla, bla...

I żadnych napojów alkoholowych, bo przecież rekruci nie byli jeszcze pełnoletni, mieli od siedemnastu do dziewiętnastu lat. Nina zastanawiała się, czy nie wyłuskać z tłumu Laurence'a Jeffriesa i się ulotnić. Ale wszystko zmieniło się, gdy dorośli skierowali się do koktajlbaru. Przyciemniono światła i rzędy przejął didżej. Wtedy właśnie morze chłopców zalało parkiet, otaczając Ninę falami testosteronu. Pojawiła się butelka czegoś lepko-słodkiego, którą podawano sobie z rąk do rąk, aż została opróżniona. Nina nie miała wprawy w picie, ale odważnie pociągnęła łyk wzmocnionego wina truskawkowego.

Alkohol sprawił, że wszystko wydawało się łatwiejsze i bardziej zabawne, a z pewnością lepiej jej się tańczyło.

Wiedziała, że niektóre dziewczyny czułyby się onieśmiałe w otoczeniu tylu chłopaków, szczególnie takich chłopaków: kapitanów drużyn futbolowych i mistrzów zapasów, elity szkół średnich Ameryki. Jednak nie Nina. Ona знаła prawdę o chłopakach. Nieważne, jak bystrzy i wysportowani, i tak są tylko masą hormonalnych popędów. Czuła się jak królowa balu, tańcząc z wszystkimi po kolei. Jeden z nich powiedział, że zjechali tu chłopcy ze wszystkich pięćdziesięciu stanów.

Laurence był doskonałym partnerem, przy tym nie wiedział, ile miała lat. Po raz pierwszy spotkała go w ubiegłym roku, gdy jego drużyna piłki nożnej przyjechała do miasteczka i pokonała Avalon Knights. Miejscowi kibice nie przyjęli dobrze porażki, ale Ninie nie zależało. Laurence był głównym rozgrywającym, podniecała się na jego widok, do tego był przekonany, że Nina jest w wyższej klasie liceum, tak jak on. Wiosną dowiedziała się, że gra też w szkolnej drużynie bejsbolowej i wtedy na nowo zaczęła z nim flirtować. Wcześniej całowali się pod trybunami, więc tak naprawdę była to ich druga randka.

Chciał przyjechać po nią do domu, ale użyła sprytnej wymówki. Tak więc spotkali się dopiero w klubie. Teraz pojawił się przed nią jak pogański bożek, wysoki, z szerokimi barami i czarną, pięknie rzeźbioną twarzą. Nawet światło odbite od zawieszanej u sufitu obracającej się lustrzanej kuli wydawało się podkreślać jego potężną posturę, oświetlając go z tyłu jak gwiazdę rocka. Był najprzystojniejszym facetem na sali, najlepiej też tańczył. Nina z radością zaakceptowała go jako partnera. Przy mocnych uderzeniach „Get It Started” M. C. Hammera poznali się lepiej. On miał siedemnaście lat i po raz pierwszy

opuszczał dom. Ona kłamała co do swego wieku i sprytnie wymknęła się z domu. Ale tego mu nie powiedziała.

Tańczyli coraz bliżej, aż ich ciała się zetknęły, co bardzo rozпалиło Ninę. Może to jest to, pomyślała. Może to jest ten wieczór. Dlaczego nie? Laurence był doskonały na jej pierwszy raz. Uprzejmy, przystojny i uczciwy. Wystarczająco wiele usłyszała od starszych sióstr, by wiedzieć, że nie są to powszechne cechy u chłopców. Byłaby głupia, gdyby go odrzuciła. Po jakimś czasie powiedział:

– Chodźmy na zewnątrz.

Trzymając się za ręce, wyszli na taras. Nina pochyliła głowę, ciesząc się delikatnym powiewem wiatru.

– Strasznie gorąco – wyszeptała, czując w sobie szelmowską siłę i szaloną potrzebę pieścizot.

– Spragniona? – Podał jej butelkę soku. – Pomieszany z wódką.

– W porządku. – Śmiało wypila połowę, usiłując nie zakrztusić się ostrym napojem.

Ruszyli ku pociemniałemu polu golfowemu, zostawiając buty przy osiemnastym dołku. Idealnie przystrzyżona trawa była niczym chłodny dywan pod bosymi stopami. Panująca wokół cisza stwarzała aurę luksusu i uprzywilejowania.

Laurence zachichotał.

– Nie jesteśmy już w Kansas – rzucił.

– Co masz na myśli?

Wyjaśnił jej, że dorastał w komunalnym bloku, na byle jakim osiedlu na południowym krańcu miasta. Matka, pracownica wydziału opieki społecznej, wychowywała go samotnie.

– I popatrz – rzekła – jesteś gwiazdą. Idziesz do West Point. Za cztery lata będziesz oficerem.

– To wydaje się takie nierealne. – Pocałował ją. Był to niesamowity pocałunek, słodki i seksowny. – Ty też wydajesz się nierealna.

– Może jestem nierzeczywista... Może to wszystko to tylko sen.

Spojrzała na jasno oświetlony budynek klubu. Sala balowa była ciemna, rozbłyskując tylko od czasu do czasu migoczącym światłem. W drugim skrzydle jadalnia jarzyła się na złoto, wypełniona eleganckim towarzystwem, zamawiającym takie dania jak stek Diany i ziemniaczane piure z olejem z trufli – potrawy, o których Nina dowiadywała się z czasopism zajmujących się wyższymi sferami. Mogłaby wymienić sześciu członków rodziny Bellamy, którzy zwykli jadać w klubie w niedzielne letnie wieczory. Byli tam państwo Bellamy i ich czworo dzieci, najstarszy Philip, następnie dwie średnie siostry i najmłodszy Greg. Wyglądał niesamowicie w spodniach khaki oraz idealnie wyprasowanej koszuli z luźno zawiązanym krawatem. Promieniał urokiem, całkowicie zrelaksowany, jakby pozował do klubowej broszury.

– Często tu przychodzisz? – zapytał Laurence.

– Jasne – skłamała gładko. – Jesteśmy członkami od wiele lat.

Trzymając się za ręce, szli w kierunku bieżni. Nina już wiedziała, że z tym chłopakiem pójdzie na całość. Oboje tego chcieli. Czują to. W głowie sprawdzała informacje uzyskane od sióstr. Seks jest naturalny i zabawny z właściwym facetem, ale dziewczyna nigdy nie powinna zostawiać zabezpieczenia chłopakowi. W torebce miała prezerwatywę. Była lekko zawstydzona, ale w pełni przygotowana do użycia jej w razie potrzeby.

Rozgwieżdżona noc otoczyła ich swą magią. I wtedy Nina usłyszała cichy trzask, po którym nastąpiło pulsujące syczenie. Uderzył ich strumień zimnej wody.

– Aj! – krzyknęła.

– Włączyły się zraszacze. – Laurence chwycił ją za rękę, po czym próbowali się gdzieś skryć, ale woda tryskała wszędzie, tworząc łukowate fontanny wzdłuż bieżni. Kiedy udało im się wydostać z tej pułapki, byli kompletnie przemoczeni. Przedostali się do altany między dwiema bieżniami.

Nina chichotała, po prostu nie mogła przestać, aż Laurence znowu ją pocałował. To były nowe pocałunki, przepojone dojmującą bliskością, niemal desperackie. Poczła prawie ulgę, gdy się cofnął i zdjął z niej ociekającą wodą sukienkę, którą rozłożył na ligustrowym żywopłocie. Potrzebowała tego, potrzebowała być blisko niego, potrzebowała dotyku jego skóry. Nic ich już nie mogło dzielić.

Rozłożył na podłodze altanki swój sweter, na który padli zahipnotyzowani, zamroczeni, pochłonięci palącą potrzebą. Znieruchomiał na chwilę, by sięgnąć do kieszeni, z której wyjął prezerwatywę. Nina odetchnęła z ulgą, dzięki Bogu oszczędził jej zażenowania.

A więc nadeszła ta chwila. Tu i teraz, w ocienionej altanie z syczącymi zraszaczami wokół, woal tajemnicy został zdjęty. Otoczyła Laurence'a ramionami, gotowa już całkiem, chętna. Pocałowali się i przywarli do siebie. Było to jeszcze bardziej niesamowite, niż sobie wyobrażała. Również bardziej niezręczne, ale tak słodkie, że oczy napełniły jej się łzami. I szybsze. Zaskoczony Laurence niemal natychmiast wydał zduszony dźwięk, następnie zadrżał i przykrył ją sobą. Potem leżeli nieruchomo ze złączonymi ciałami i sercami bijącymi jednym rytmem.

Po chwili wycofał się.

– Jak się czujesz? – wyszeptał.

Była zaintrygowana.

– Wszystko w porządku.

– Przepraszam – odezwał się – powinienem...

– Bądź cicho. Chciałam, naprawdę chciałam. Może uda nam się jeszcze raz.

– Wziąłem tylko jedną prezerwatywę i... szlag...

– Nie był aż tak doświadczony, na jakiego wyglądał. Prezerwatywa jakoś nie znalazła się tam, gdzie powinna.

– Cholera. Przepraszam. Przysięgam, nie jestem chory czy coś...

– Ja też nie. – Nagle zawstydzona, Nina skoczyła na nogi i z trudem wcisnęła na siebie mokre ubranie. Sprawa nieszczęsnej prezerwatywy zakończyła wieczorny romans.

Laurence musiał czuć się podobnie, strzepując i zakładając mokre ubranie.

– Czuję się wrednie, Nino. Naprawdę nie chciałem cię skrzywdzić.

– Nic się nie stało, ale lepiej już pójdę – odparła, nagle skora do rozstania. – Mój samochód stoi na drugim końcu parkingu. – Kolejne kłamstwo. Przyjechała przecież rowerem.

Niosąc buty w rękach, przemierzali parking.

– Daj mi swój numer telefonu – poprosił Laurence. – Zadzwoń do ciebie.

Kusiło ją, ale tylko przez chwilę. Tych kłamstw, którymi dzisiaj go raczyła, nie da się długo ciągnąć.

– Nie sędzę.

– Chyba masz rację. – W jego głosie pobrzmiwała wyraźna ulga.
– Tak łatwo się ze mną zgadzasz – zażartowała, lecz z nutą ironii.
– Słuchaj... Naprawdę jesteś fajną dziewczyną, ale muszę myśleć o przyszłości. Wyrosłem w biednej dzielnicy. Jeśli coś nie wyjdzie, no cóż, powiedzmy, że widoki nie będą obiecujące. Lepiej żebym trzymał się akademii. Kiedy tylko zacznę, złożę honorową przysięgę.

– A ja jestem ogromną plamą na twoim honorze.

– Nie, ale...

– W porządku, Laurence. Nie zamierzam robić ci problemów, obiecuję.

– Nie jesteś problemem.

W tej właśnie chwili pojawił się nad nimi cień. Zatrzymała się i spojrzała w górę. Och, może Laurence powiedział to nie w porę.

– Greg Bellamy. – Rozpromieniła się sztucznie. – Fajnie cię tu widzieć.

Za moment Greg stał nad leżącym facetem, zastanawiając się, czy mu czegoś nie uszkodził. Wszystko działo się za szybko. W jednej chwili zabierał z samochodu sweter dla siostry, a w następnej jego pięść lądowała na szczęce jakiegoś kadeta. Facet był ogromny, ale Greg działał przez zaskoczenie. A może napędzał go szok. Odciął mu dopływ tlenu do mózgu, powodując utratę zdolności osądu, czy trzeba, czy też nie warto przebudować gościowi facjatę.

Jedno wiedział na pewno. Zdecydowanie nie podobało mu się, że kadet West Point posuwał nieletnią córkę pani Romano. Greg spotkał dziewczynę na obozie, ale nie pamiętał jej imienia. Nie miało to znaczenia. Istotne, że była jeszcze dzieckiem. Ich wygląd nie pozostawiał złudzeń – mokre, krzywo pozapinane ciuchy, trawa we włosach, zmieszanie i zaspokojenie na twarzach.

Twarz dziewczyny zmieniła się w jednej chwili, nabierając ostrości. Z oskarżeniem w oczach spojrzała na Grega.

– Skatowałeś go! Nie miałeś prawa!

– Ja nie miałem prawa? – To naprawdę go wkurzyło. Na ziemi kadet poruszał szczęką w lewo i prawo.

W porządku, pomyślał Greg, przynajmniej nie wyrządziłem mu prawdziwej krzywdy. Choć zarazem żałował, że tak się nie stało.

Trącił chłopaka czubkiem buta.

– Wstawaj!

Kadet zmarszczył brwi, zamrugał zmieszany, aż zobaczył Ninę.

– Nina, o co chodzi? Kto to jest, do cholery?

Greg zanotował w głowie jej imię, a następnie potraktował chłopaka jak krnąbrnego obozowicza.

– Koniec imprezy – powiedział. – Rusz tyłek i wracaj do środka.

– Laurence, bardzo mi przykro – powiedziała cichutkim, przestraszonym głosem.

Greg stanął przed nią.

– Masz jak się dostać do domu? – zapytał. Zwiesiła głowę, odwróciła się od Laurence'a i wymamrotała:

– Przyjechałam rowerem.

Prawie się zaśmiał. Rower. Jechała cholernym rowerem do klubu, żeby dać się przelecieć.

– Jest ciemno. Zamierzałaś znaleźć drogę do domu radarem?

Laurence stanął na nogi.

Szlag, był naprawdę wysoki. I wciąż trochę zamroczony. Albo pijany. Albo jedno i drugie. Greg pomyślał, że być może to jeszcze nie koniec przewalanki.

– Nina? – zapytał ponownie Laurence.

– Zamknij się – odparował Greg. – Wracaj do środka i módl się, żebym na ciebie nie doniósł. Zabieram ją do domu.

– Nigdzie mnie nie zabierasz – przerwała Nina, chwytając rękę Laurence'a. – On nigdzie mnie nie zabierze.

Greg spojrział na kadeta.

– Ona ma czternaście lat, kretynie. Coś ty, do cholery, sobie myślał?

Laurence puścił jej dłoń, jakby paliła żywym ogniem, i cofnął się z uniesionymi rękoma, jakby Greg celował w niego z rewolweru.

– Cholera...

– Piętnaście – rzuciła wyzywająco. – W zeszłym miesiącu skończyłam piętnaście.

Laurence nie udawał, był przerażony. Naprawdę nie wiedział, tak samo jak Greg tamtego dnia w stołówce. Do chwili, aż ktoś mu powiedział, Grega też oszukały jej krągłości i powłóczyście spojrzenie sugerujące... no, wiadomo co... a także pełne wargi, które czyniły nierozważne obietnice takim durniom jak ten.

– Wracaj do środka – powtórzył. – Powiedziałem, impreza się skończyła.

Laurence cofnął się.

– Przepraszam – rzekł do Niny. – Nie wiedziałem, ja... Dziewczyno, powinnaś być ze mną uczciwa.

– Powiedziałem – ostro przypomniał mu Greg. – To koniec.

– Laurence, nie – zaprotestowała Nina. – Ten... On nie ma pojęcia, o czym mówi.

Kadet rzucił jej spojrzenie pełne żalu, odwrócił się i pośpieszył w kierunku klubu. Nina chciała podążyć za nim, ale Greg przytrzymał jej ramię.

– Puść mnie! Mam pięciu braci i wiem, jak się bronić.

Puścił jej rękę.

– Który z nich pochwaliliby to, co tu robisz?

– Nie twój interes. – Zaczęła iść w kierunku klubu, który wciąż kipiał złotym światłem i muzyką, jakby nic się nie stało.

– Jeśli pójdziesz za nim, na samym starcie przekreślisz jego szanse w West Point.

Była młoda, ale nie głupia. Wiedziała, w czym rzecz. Taki incydent, seks z nieletnią dziewczyną, gdyby wyszedł na jaw, sprawiłby, że Laurence natychmiast by wyleciał... albo jeszcze gorzej. Zatrzymała się, potem z butnym prychnięciem przemaszerowała obok Grega i chwyciła rower ze stojaka. Nie miał nawet światła, tylko pęknięte światełko odblaskowe na tylnym błotniku.

– Hej! Nie pojedziesz na tym do domu.

– Już się boję! – odparła hardo, wrzuciła pantofle do koszyka i wprawnie odepchnęła się, przerzucając nogę nad ramą. Spódnica balowej sukienki zatrzepotała wokół bosych nóg.

Będąc obozowym wychowawcą, Greg nauczył się łapać dzieciaki, które próbowały uciec. Błyskawicznie złapał za siodełko i zatrzymał rower. Nina stała na pedałach, zaciekle się opierając, ale daremnie. Greg nie puścił, aż się poddała, patrząc na niego ponuro.

– Odwożę cię do domu – oznajmił.

– Niech cię diabli!

Widział, jak rozważa opcje, wążąc chęć oporu i konsekwencje, którymi groził. Obserwował jej wewnętrzną walkę. Tylko kilka lat starszy, żywo pamiętał, jak łatwo nastolatki, wiedzione swoimi pragnieniami, wpadają w konflikt z otoczeniem. Do licha, sam wciąż miał te pragnienia.

– Nino, chcesz wiedzieć, jak źle może się to skończyć?

Zrezygnowana zsiadła z roweru. Greg odetchnął. Nie chciał, żeby miała kłopoty. Chciał tylko, żeby znalazła się bezpiecznie w domu. A kiedy pomyślał, że ktoś ją przeleciał, ku swemu wstydnowi poczuł zazdrość. Z tej dziewczyny było lepsze ziółko, a jednak chciał ją chronić. Taka młoda i głupia... Ktoś musiał nad nią czuwać.

Miał jednak dylemat. Odwiezienie jej do miasta zajmie dziesięć minut, powrót kolejnych dziesięć, więc rodzice zaczną się zastanawiać, gdzie zniknął. Mógł kazać Ninie poczekać, podczas gdy on wszedłby do środka i wyjaśnił sytuację, ale wiedział, że natychmiast czmychnie. Trudno, musi zaryzykować. Pomysł, by powstrzymać tę małodetnią ślicznotkę przed pedałowaniem w ciemną noc, był nieodparty.

Wrzucił rower do bagażnika i otworzył drzwi samochodu.

– Wsiadaj.

– Zamoczę siedzenie. Tapicerka może się zniszczyć.

– Nie martw się o tapicerkę, tylko wsiadaj.

Wzruszyła ramionami.

– Najwidoczniej wy, rodzina Bellamych, nie macie takich zmartwień, że coś się zniszczy.

Zaskoczyła go uraza w jej głosie.

– Widzę, że znasz moją rodzinę.

Pociągnęła nosem.

– Znam ten typ. Rozpuszczony. Władczy. Wścibski. Kto was potrzebuje?

Skąd wzięła się ta niechęć do jego rodziny? Może po prostu czuła ją i już. Nie zamierzał się tym przejmować. Usiadł za kierownicą i skręcił z piskiem opon, aż rower zabębnił w bagażniku.

– Mogłeś złamać mu szczękę. Skąd u ciebie ta wściekłość? Jesteś rasistą, który nie może ścierpieć Murzyna z białą dziewczyną?

– Nie obchodzi mnie kolor jego skóry. Problem w tym, że jesteś nieletnia. Powinien okrążyć cię szerokim łukiem, a nie...

– Gdybyś nie zauważył, nie jestem już dzieckiem. Wiem, co robię. I dla twojej informacji, Laurence Jeffries ma siedemnaście lat. Nie dzieli was zbyt duża różnica wieku.

Wspaniale. Oboje jesteście dziećmiakami.

– Dzielą was lata świetlne. Ty jesteś uczennicą, a on wstępuje do armii.

– Mogę rzucić szkołę w wieku szesnastu lat bez pozwolenia rodziców.

– Bardzo dobry plan. Daleko cię to zaprowadzi.

– Tylko mówię. – Nadała się. – Czy twoja rodzina cię zabije za zniknięcie?

Zabić może nie, ale co się nagadają, to się nagadają, a on co się nasłucha...

– Nie musisz się o to martwić.

– Oni są z gatunku: „Czas, byśmy porozmawiali o twojej przyszłości, synu”, prawda? Założę się, że to właśnie robią, gdy zabierają cię do klubu. – Umilkła na chwilę. – Jak nazywają się twoje siostry?

– Ellen i Joyce.

– A twój brat ma na imię Philip. Na oko sporo starszy od ciebie.

– Nie tylko na oko. Ma żonę i dziecko, ale w ten weekend zostali w mieście.

– Jesteś zatem wujkiem. Wujek Greg. – Korciło ją, więc spytała: – Masz dziewczynę?

Chciał odpowiedzieć, że to nie jej interes, ale się powstrzymał. Sama myśl o Sophie rozdrapała starą ranę. Spotkał Sophie Lindstrom na kursie ekonomii we wrześniu ubiegłego roku i wpadł po uszy. Od skandynawskiej urody, przez talent w scrabble, po zdumiewające nienasycenie w łóżku, zafascynowała go i zahipnotyzowała.

– Wyjechała na semestr za granicę.

– Ha! To znaczy, że cię rzuciła.

Mała Nina była irytująco spostrzegawcza, musiał jej to przyznać.

– Dokąd mam jechać? – spytał zdecydowanie, by porzucić temat Sophie.

– Wypuść mnie na rogu Maple i Vine. Nie musiałeś tego robić.

Mieszkam tu całe życie i znam drogę.

– Gdybyś była taka mądra, nie wykradałabyś się do chłopaków, którzy są dla ciebie za starzy.

– Chrzań się!

Nie zareagował, ponieważ wiedział, że robi to specjalnie. Ale nie próbowała prowokować go ponownie, kierując uwagę na to, co widziała za oknem. Droga okalająca jezioro było ciemna, zarośnięta krzakami. Od czasu do czasu mijali domek migoczący światłami, ale zabudowania były rzadkie. Większa część brzegów jeziora była chronionym odludziem i nie wydawano pozwoleń na dalszą rozbudowę. Tych kilka zamieszkałych miejsc pochodziło sprzed 1932 roku.

Mijali Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem, trochę obskurny, ale popularny wśród turystów z powodu romantycznej lokalizacji. Oryginalny znak drogowy znaczył wjazd. Nina odprowadziła go wzrokiem, jakby to było coś zupełnie ekstra.

Greg wyczuł, że jej nastrój się pogarsza. To z kolei i jego dołowało. Dziwne... Do diabła, czuł się za nią odpowiedzialny, więc i przez chandré chciał przejść wraz z nią.

– Posłuchaj, może nie powinienem nic mówić...

– Więc nie mów.

– Zrobię to mimo wszystko. Nie ma powodu, żebyś uganiała się za chłopakami, którzy chcą od ciebie tylko jednego.

– O Boże! Wcale tego nie słyszę.

Jednak słuchała. Zwolnił.

– Nie udaję, że wiem wszystko o tobie, ale tacy chłopcy naprawdę nie są skomplikowani. W rzeczywistości wszyscy są tacy sami. Po prostu całe myślenie powierzają pewnemu mężczyemu dodatkowi.

Wiedział to doskonale. Było w kobietach coś takiego, co wsysało szare komórki i zmieniało faceta w beznadziejny system podtrzymywania życia. A dziewczyna taka jak Nina... No cóż, pewnie system nie dbał o jej wiek.

Nie było sensu jej tego tłumaczyć, zabrzmiałoby to po prostu głupio. Poza tym byłaby to hipokryzja. Bo jedyna różnica między nim a tym kadecikiem była taka, że Greg wiedział, ile ona ma lat.

Czuł jednak, że musi coś powiedzieć. Bo pewnego dnia... Nie pozwolił sobie dokończyć tej myśli.

– Nino, przez czysty rozsądek lepiej zrobisz, jak będziesz trzymać się z rówieśnikami.

– Jasne. Ponieważ chłopcy w moim wieku są rewelacyjnym towarzystwem – sarknęła.

Nie znalazł na to odpowiedzi. W tym roku na obozie Greg opiekował się grupą dzieciaków w jej wieku. Cóż, miała rację.

– Mówię tylko, że tak jest rozsądniej...

– Wiem, wiem, rozsądniej. – Odwróciła się do okna. Wyjściowa sukienka przykrywała podciągnięte kolana. Poza twardej dziewczyny powoli znikąca. Słyszał, jak pociąga nosem, widział, jak ukradkiem ociera łzę.

– Nie chciałem cię urazić – powiedział łagodnie.

– Oho, taka słowna premia, co? – Niby jeszcze harda, a tak naprawdę bliska rozszlochania się na dobre.

Nic tak Grega nie deprymowało, jak dziewczęce łzy, dlatego z ulgą zatrzymał się na rogu Maple i Vine, obszedł samochód i otworzył drzwi. Nina siedziała bez ruchu, ramionami obejmując kolana. Minał ich samochód. W jednym z domów na ganku zaświeciło się światło.

Poczuł nagły przyływ paniki. To mogło źle wyglądać. Nina Romano wysiadająca z jego samochodu. Szybko wyjął rower z bagażnika.

Wreszcie wysiadła, ale raczej nie śpieszyła się do domu.

– Jest po dziesiątej. Powinnaś już wracać.

– Nie martw się o moją godzinę policyjną – odparła. – W mojej rodzinie jest dziewięcioro dzieciaków. Ja jestem pośrodku. Wykradanie się i powroty nigdy nie były problemem.

Dziewięcioro dzieci... Rodzina Grega szczyła się czwórką, uchodziła za dużą. A tu cała... drużyna.

– No więc – powiedział lekko, niby żartem – trzymaj się z daleka od kłopotów i rozrywkowego życia. Bo wiesz, imprezowanie i kłopoty często chadzają w parze.

Kiepska próba rozładowania atmosfery nie wprowadziła jej w błąd. Nina, tak jak i on, zrozumiała, że coś się stało w czasie wspólnej jazdy. Coś mistycznego, ważnego... i niemożliwego. Wpatrywała się w niego, a Greg miał

uczucie, że tonie. Chciałby nic o niej nie wiedzieć, o jej wieku, nazwisku czy jej płaczu, gdy powiedział, że powinna się szanować.

Dobrze, że dzieli ich rower, bo inaczej mógłby okazać się równie głupi jak kadet Laurence Jeffries. Była tak bardzo atrakcyjna... tak ponętna... i zupełnie nie wyglądała na swój wiek.

Uśmiech pełen tajemnej wiedzy uwypuklił jej pełne wargi.

– O czym myślisz, Greg?

– Gdybyś była starsza, mogłoby się to w coś przerodzić – wyrzucił z siebie tak po prostu. Bez żadnej myśli, tylko słowa. Dziewczyny takie jak Nina Romano w oczywisty sposób uszkadzały męskie mózgi.

– Pewnego dnia, już niedługo, będę starsza – oznajmiła z subtelną obietnicą w głosie.

– Więc może wtedy to się w coś przerodzi.

Lekko się zaśmiała.

– Oczywiście. A ty będziesz na mnie czekał.

– Nigdy nie wiadomo. – Wsiadł do samochodu i wrzucił bieg. Stała tam, wyglądając tak pięknie, że oczy bolały od patrzenia. Nic już nie mów, upomniał się w duchu. Nie pomogło. Obdarował ją uśmiechem, w którym było całe jego serce. – Mogę cię zaskoczyć.

CZEŚĆ TRZECIA

Dziś

Od 2005 roku miasteczko Avalon ma własną niezależną drużynę bejsbolową o nazwie Hornets, która jest członkiem ligi kanadyjsko-amerykańskiej. Niezależne ligi bejsbolowe znane są z doskonałej gry i zaciętego współzawodnictwa. Mecz bejsbolu w ciepły wieczór, kiedy na zewnątrz jest jeszcze jasno, to jedna z największych przyjemności letniego sezonu. Bilety po sześć dolarów można kupić przy wejściu na stadion. W grze, tak jak w życiu, każdy dzień przynosi nowe możliwości.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Greg wjechał na parking przy boisku w momencie, gdy Mała Liga kończyła trening. Z pewnej odległości sceneria wydawała się sielankowa. Otaczający las wznosił się ku wzgórzom, a złote promienie popołudniowego słońca pogłębiały zieleni płyty boiska. Śmiejące się, rozkrzyczane dzieciaki wyglądały z daleka jak barwne plamy na obrazie współczesnego malarza. Czy jest tak dobrze, jak to wygląda? – zastanawiał się Greg. A może to tylko pobożne życzenia?

Wypatrzył Maksa, który siedział samotnie na ławce rezerwowych. Wspaniale... Dzieciak znowu został uziemiony.

Greg siedział przez chwilę w samochodzie, przekonując samego siebie, że nie powinien się wtrącać. Wyżycie się na trenerze niczego by nie załatwiło. Dzieciak powinien nauczyć się walczyć o swoje, a Greg przypuszczał, że Max siedział na ławce rezerwowych z własnego wyboru. Albo jeszcze gorzej, siedział, ponieważ po raz kolejny stracił nad sobą panowanie. Nie po raz pierwszy zresztą.

Rozwód rodziców, przeprowadzka, praca matki w Europie, ciąża Daisy, te wszystkie zdarzenia wciągnęły chłopca jak wir. Pozornie zaakceptował szkołę i nowy dom, lecz skrył w sobie prawdziwe uczucia, o których nie chciał rozmawiać ani z rodzicami, ani z terapeutą. Co jakiś czas wybuchał gniewem, co dawało ojcu wyobrażenie, jak wiele go w sobie nosi. Greg postanowił

umieścić Maksa w drużynie, żeby mógł się wyładować, tym bardziej że był dobrym sportowcem, uwielbiał grać zimą w hokeja, a latem w bejsbol. Był gwiazdą drużyny w mieście, więc i w Avalonie też mógłby błyszczeć.

Albo i nie, pomyślał Greg, czekając w samochodzie, podczas gdy drużyna zbierała się na potreningowej odprawie z trenerem Broadbentem.

Zadzwoniła komórka Grega.

– Proszę, niech to będzie ona – pomyślał, niecierpliwie sprawdzając numer na wyświetlaczu. Nie, to był tylko jego prawnik. Greg odczekał, aż mecenas nagra wiadomość, i znów sprawdził ostatnie połączenia. Nina jeszcze się nie odezwała. Miał wielką nadzieję, że zgodzi się na jego propozycję, ale nie zamierzał błagać. Bez tego miał dość zajęć.

Wciąż trwał remont sześciu pokoi gościnnych, które wymagały wyposażenia w stylu z epoki. Dom zarządcy, gdzie zamieszkał z dziećmi, nadal był zawalony stertą pudeł i niepasujących do siebie mebli. Hangar na łódzie i przystań też wymagały pracy. Z drugiej strony udało się zebrać ludzi, którzy tworzyli już coś na kształt personelu. Konsultant informatyk założył system rezerwacji, który Daisy natychmiast opanowała, a nawet dodała swoją fotografię. Strona internetowa działała już od jakiegoś czasu, a Greg z pewnym niedowierzaniem obserwował napływ zapytań i rezerwacji. Jednak to wszystko na nic, jeśli nie znajdzie się ktoś, kto będzie tym wszystkim fachowo zarządzał.

Powtarzał sobie, że Nina Romano nie jest jedyną kandydatką w miasteczku. Ale tylko ją chciał. Pasowała wręcz idealnie. Gdy się prowadzi luksusowy hotel, właściwi ludzie są wszystkim, reszta tylko dodatkiem, a Nina była tą właściwą osobą. Po prostu to wiedział. Roztaczała wokół siebie aureę kompetencji i pewności siebie, miała przy tym wiedzę i doświadczenie, z którymi nikt nie mógł się równać. Problem polegał na tym, że chciała

pracować na własnych warunkach, a Greg nie bardzo wiedział, jak to rozwiązać. Od niego zależało, czy zdoła ją przekonać, że oboje skorzystają na współpracy, ale jak dotąd nie szło mu to najlepiej.

Trener Broadbent skończył odprawę zawodników i Greg wysiadł z auta.

– Max! – Pomachał do syna.

Chłopiec wystartował do niego, zarzucając torbę na ramię i łapiąc butelkę wody.

– Cześć, gościu. Jak trening?

– W porządku... – odparł Max.

– No dobrze, prosiłem się oto. Zapytam jeszcze raz. Powiedz mi o wszystkim, co było na treningu.

Max położył swoje rzeczy na tylnym siedzeniu.

– To co zawsze.

– Kiedy przyjechałem, siedziałeś na ławce.

– Naprawdę?

– Chcesz, żebym porozmawiał z trenerem?

– Taatoo. – Max bardzo rozciągnął to słowo. – Sam sobie dam radę z trenerem, dobra?

– Tak właśnie myślałem. – Badał syna wzrokiem. – Jednak się tym zajmij. Nie ma powodu, żebyś przez cały trening grzał ławę.

– Nie. – Max wsiadł do furgonetki. – Możemy już jechać? Umieram z głodu.

Klasyczny unik, pomyślał Greg. To właśnie robił Max. Odwracał się od kłopotów, dusząc wszystko w środku. Tego lata miał jechać do Holandii w towarzystwie rodziców Sophie. Potem miał wrócić z matką do Avalo–nu na ślub. Nie był zachwycony tym planem. Nie podobało mu się, że musiał

podróżować sześć tysięcy kilometrów, żeby zobaczyć matkę, ale nie miał wyboru. I to głównie, jak podejrzewał Greg, było przyczyną jego frustracji.

– Hej, Max.

– Skończyłem, dobra? Nie chcę już o tym mówić.

– Właśnie dlatego powinniśmy o tym pogadać.

– Tato, umrę z głodu.

Greg uznał, że lepiej na razie odpuścić.

– W tej sprawie mogę coś zrobić.

– A co, nauczyłeś się gotować?

– Umiem gotować, mądralo. Dzisiaj jednak nie będę się tym zajmował.

– Wychodzimy z Brooke? – Wyraz twarzy Maksa był komiczny i zarazem niepokojący. Dzieciak czuł coś do Brooke Harlow, nie było co do tego wątpliwości.

– Nie, nie wychodzimy z Brooke. Jedziemy do Camp Kioga.

– Taa... – To słowo wystrzeliło z niego jak powietrze z przekłutego balonu.

– Myślałem, że spodoba ci się ten pomysł. – Ośrodek znajdował się na przeciwległym krańcu jeziora, z dala od miasteczka. Choć obecnie był w przebudowie, baraki, domki i główny pawilon wciąż nadawały się do zamieszkania. Przyjechały dwie dorosłe siostrzenice Grega, by pomóc w przygotowaniach do ślubu Olivii a przyjęcie przy grillu miało być na ich cześć. Zjawili się też rodzice Grega i jego starszy brat Philip.

Gdy zajechał tam z Maksem, wszyscy przebywali na tarasie, śmiejąc się i przekrzykując płynącą z głośników muzykę. Daisy już tam była, bo przyjechała wcześniej swoim samochodem. Na jej widok, kiedy siedziała za

stołem ukrywającym ciążę i śmiała się, pijąc lemoniadę ze starszymi kuzynkami, Gregowi ścisnęło się serce.

– Opuść sobie – mruknął. Musiał pogodzić się z jej ciążą, inne rozwiązanie nie wchodziło w grę. Miał jeszcze kilka miesięcy, żeby przyzwyczać się do tej sytuacji, musiał zostawić ból za sobą.

Max wbiegł na taras, przeskakując po dwa stopnie, żeby się ze wszystkimi przywitać. W rodzinie Bellamych był najmłodszy. Najmłodsze dziecko najmłodszego syna. I pewnie ostatni w swoim pokoleniu, bo ani Greg, ani jego rodzeństwo więcej już się nie rozmnożą. Ciotki, wujkowie, kuzyni cieszyli się młodością Maksa, jakby chcieli, by pozostał dzieckiem tak długo, jak to możliwe. Gregowi to nie przeszkadzało. Miał już jedno dziecko, które dorosło zbyt wcześnie.

Zgromadzili się tu narzeczeni, Olivia i Connor, oraz ich kuzyni i przyjaciele. Olivia była tylko dziesięć lat młodsza od Grega, ale nie poświęcał jej wiele uwagi, gdy bratanica dorastała. Był zbyt zajęty pracą. Mgliście pamiętał trudne lata Olivii, jej aparat na zęby, kędzierzawe włosy, okulary i nadwagę. I nagle brzydkie kaczątko przekształciło się w łabędzia, w piękną, pewną siebie i promienną kobietę.

Zdarzały się dziwniejsze rzeczy, pomyślał Greg ze spojrzeniem utkwionym w Rourke'u McKnightcie. Szef policji w Avalonie był zatwardziałym kawalerem, lecz tylko do ostatniej zimy, kiedy to ożenił się z Jenny Majesky, najlepszą przyjaciółką Niny. Greg chciał później pogadać z Jenny, wybadać, czy coś wie o zamiarach Niny.

W czasie kolacji zdołał się zrelaksować, cieszył się towarzystwem rodziny, która przez samą swoją obecność pomogła mu przetrwać rozpad małżeństwa. Obserwował siostrzenice i Daisy przygotowujące plan weselnego

przyjęcia z precyzją strategów wojennych. Jak zawsze zorganizowana Olivia przyniosła schematy sali, które rozłożyła na stole.

– A więc po Jenny, mojej zameężnej druhnie, wejdą wszystkie kuzynki, kolejność zgodnie z wiekiem – tłumaczyła Olivia – Zgadzaście się?

– To ty jesteś panną młodą – odparła Jenny. – Nie musisz nas pytać o zdanie.

Daisy przytaknęła.

– Będę ostatnia, ale wcale nie najgorsza. – Poklepała się po brzuchu. Kuzynki zaakceptowały jej ciążę, cieszyły się, że niedługo przybędzie dziecko w rodzinie, co sprawiało Daisy wyraźną przyjemność.

– Julian Gastineaux będzie drużbą – powiedziała Olivia do Daisy. – Przyjedzie z Kalifornii w przyszłym tygodniu. Myślałam, że chciałabyś wiedzieć.

Greg obserwował, jak twarz jego córki zaczerwieniła się niczym róża. Brat Connora Davisa, Julian, był w tym samym wieku co Daisy. Spotkała go ubiegłego lata, gdy oboje pracowali w Camp Kioga. Julian był takim chłopakiem, że dziewczyny rumieniły się, gdy tylko padło jego imię. Wysoki, przystojny Mulat o skórze w kolorze mlecznej czekolady, niejednej mógłby zawrócić w głowie. Pracował poprzedniego lata w Camp Kioga, a ponieważ byli z Daisy równolatkami, często przebywali razem. Rok temu w szkole flirtowała z nim, teraz szykuje się do macierzyństwa, nosząc dziecko kogoś innego. Jednak sądząc po zarumienionej twarzy, tamto zauroczenie jeszcze nie minęło.

Gdy rozmowa zeszała na listę gości, Greg zauważył, że Jenny się wycofała. Podeszła do balustrady okalającej taras i patrzyła na jezioro. Nie dorastała w tych samych kręgach co inni tu zebrani, nie kończyła prywatnych

szkół, nie zaznała przywilejów. Ale nie sprawiała wrażenia, by jej to przeszkadzało. Niemniej podejrzewał, że rozmowy o ludziach, których nie znała, po prostu ją nudzą. Dało mu to doskonały pretekst, by wybadać ją o zamiary Niny Romano. Chwycił butelkę schłodzonego chardonnaya i podszedł, by napęłnić jej kieliszek.

– Dzięki – powiedziała z uśmiechem. – Miły wieczór. Greg spojrzał na zebranych i na chwilę ujrzał dawne

dni, gdy był tu obóz pełen młodzieży. Czy tamte czasy naprawdę były tak wspaniałe, jak je pamiętał, czy tylko nostalgia nadawała im koloryt?

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Miło poznać rodzinę ze strony Philipa, tak różną od mojej. Czy powinnam się do ciebie zwracać wujku Gregu?

– Jasne, nie żałuj sobie, rób ze mnie starego pryka. – Uśmiechnął się. – Tak się cieszę, że w ubiegłym roku ty i mój brat nareszcie się odnaleźliście. Dla niego to był dobry rok. Jest zupełnie odmieniony. Przedtem był zapiętym po szyję sztywniakiem, zestresowanym, niespokojnym. A teraz tylko popatrz na niego.

Philip rzeczywiście wydawał się o lata młodszy. W szortach i koszulce golfowej, z rozwianymi włosami był uosobieniem spokojnego luzu. Na jego twarzy malowało się zadowolenie, a sposób, w jaki się trzymał, wskazywał, że czuje się ze światem za pan brat. Tak wygląda człowiek szczęśliwy. W jego życiu pojawiły się dwie nowe kobiety – córka Jenny, którą spotkał po raz pierwszy ubiegłego lata, i Laura Tuttle, kierowniczka piekarni w miasteczku. Przyjaźnili się od lat, a teraz ta bliskość przeradzała się w coś nowego. Stojąc u jego boku, Laura dyskretnie zaznaczała swą czarującą obecność. Ona i Philip byli dowodem czegoś, w co Greg aż do tej chwili nie całkiem wierzył. Otóż nie

tylko można przeżyć rozwód, ale dostać też drugą, a nawet trzecią szansę. Greg zastanawiał się czasem, czy taki optymizm nie jest głupotą. Po rozpadzie małżeństwa sądził, że będzie zmęczony miłością. Tymczasem było wprost przeciwnie. Bez żadnego logicznego powodu miał na nią więcej nadziei niż przez wszystkie dotychczasowe lata. Jenny czule popatrzyła na ojca.

– To właśnie z człowiekiem wyprawia miłość. Zmienia, sprawia, że czujesz się lepiej na świecie. – Znowu odwróciła się do Grega – A więc co z Niną? – Roześmiała się na widok jego miny.

– Co z Niną?

– Przecież z takim pytaniem w duszy do mnie podszedłeś, czyż nie?

– Trafiony. – Greg uśmiechnął się szeroko. – Chcę ją mieć. – Zaczerwienił się, uświadamiając sobie, jak to zabrzmiało. – To znaczy potrzebuję jej.

– Niektóre kobiety całe życie czekają, żeby usłyszeć od faceta takie słowa – skomentowała Jenny.

– Mam na myśli pensjonat. Nina jest brakującym ogniwem w całym projekcie. Nie ma nikogo innego, kto tak dobrze znałby to miejsce i potrafił perfekcyjnie nim zarządzać.

– Powiedziałeś jej to?

– Nie dała mi szansy. Spotkałem się z konsultantem od zarządzania, ale nie znalazł mi nikogo odpowiedniego. Jest jakiś powód, dla którego bank wybrał Ninę na szefa. Nie widzę nikogo, kto byłby lepszy na to stanowisko.

– Spraw zatem, żeby nie odrzuciła twojej propozycji – powiedziała Jenny po prostu.

– O to właśnie chodzi. Nie wiem, co jeszcze mogę jej zaoferować, by się zgodziła.

Greg próbował wyczytać coś z twarzy Jenny, ale bez skutku. Do diabła, w przeszłości wielu ludzi przyjął do pracy i wielu zwolnił, to przecież rutyna. Dlaczego więc teraz miało to takie znaczenie?

– No i co, mam, zdecydowałaś się? Przyjmiesz tę pracę w pensjonacie?

– zapytała Sonnet.

Choć była po drugiej stronie oceanu, jej głos przez internet brzmiał tak wyraźnie, jakby była w pokoju obok. Regularne rozmowy telefoniczne sprawiały, że Nina łatwiej znosiła nieobecność córki.

– Za każdym razem, gdy się do tego przymierzam, wiem, co chcę zrobić, ale zaraz wymyślam jakiś powód, dla którego nie powinnam – rzekła trochę smętnie.

– Ciagle o tym myślę. Staralam się ocenić wszystkie możliwe posunięcia i nie ma żadnego, które byłoby odpowiednie. Jest tylko jeden Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem. Zawsze tego chciałam, przecież wiesz.

– Więc przyjmij tę propozycję. Miałabyś wymarzoną pracę, i to ze sporymi zarobkami. A także wspaniałe mieszkanie.

– I szefa z dwojgiem dzieci, który nie ma bladego pojęcia, jak tym wszystkim zarządzać.

– To ty masz zarządzać. Tego zawsze chciałaś, i on tego chce. W czym problem?

Nina uśmiechnęła się. Była dumna z córki. Nad wiek dojrzała, praktyczna i bezceremonialna. Ma to po niej. A potem jej uśmiech znikł, gdyż uświadomiła sobie, że sama wiele razy zadawała sobie to pytanie przez ubiegły tydzień.

W czym problem? W końcu musiała przyznać, że choć marzyła o takiej pracy, Greg zmieniał wszystko. Zamiast pracować, by osiągnąć wyznaczony

cel – kupno hotelu – pracować tylko dla kasy. Ninie to nie wystarczało. Ich oczekiwania po prostu się rozmięły.

Czy mogła go przetrzymać? Taka była jej pierwsza myśl. Z pewnością powinna spróbować. Jednak to niosło z sobą pewne ryzyko. Jeśli Gregowi by się nie udało, mógł równie dobrze sprzedać pensjonat komuś innemu.

– Widzisz? Nie możesz nic wymyślić – zakpiła Sonnet. – Muszę lecieć. Jestem umówiona do kina na wieczorny seans.

Nina wyprostowała się na krześle.

– Idziesz na prawdziwą randkę?

– Chciałabyś wiedzieć, co?

– Jasne, że chciałabym. Czy Laurence...

– Uspokój się, mamo. Całą paczką idziemy do kina w bazie. Laurence mówi, że to w porządku. A on jest bardziej wybredny niż ty.

– Jestem bardzo wybredna!

– Tak, ale Laurence prześwietla każdego, z kim się spotykam, a ma do dyspozycji te wszystkie tajne służby w amerykańskiej armii.

– Bardzo dobrze. – Nina spojrzała na zegar. – Też muszę lecieć. Grają Hornets z New Haven County Cutters.

– Wiesz, to niesamowite, że sprowadziłaś drużynę bejsbolową do Avalonu.

– Rzeczywiście niesamowite – przyznała bez fałszywej skromności. – To spuścizna po moim burmistrzowaniu. – Przynajmniej taką miała nadzieję. To był drugi sezon Avalon Hornets. Negocjacje z klubem wymagały niesamowitych manewrów i układów, nie wspominając o bezsennych nocach. Ale było warto.

– A jak ci się układa z Angią? – spytała o żonę Laurence'a.

– W porządku. Jestem tak zajęta w pracy, że nie spędzamy z sobą wiele czasu.

– Ty spryčiuło. Lubisz ją.

– Przeszkadza ci to?

– Tak. Wstydzę się tego, co robię. Ona jest taka doskonała, a ja nie...

Sonnet roześmiała się.

– Doskonała? Powiem to jej córkom. Layla właśnie przeklęła sobie brew, a Kara chce uciec z domu i wyjechać z cyrkiem czy coś w tym stylu.

Nina poczuła falę wdzięczności. Czasami zachowywały się bardziej jak przyjaciółki niż jak matka i córka. Niekiedy Nina zastanawiała się, kto kogo wychowywał.

– Kocham cię, dziecko. Zawsze powiesz to, co trzeba.

– Może zawsze mam rację. I naprawdę uważam, że wspaniale się spisałaś, sprowadzając Hornets do Avalonu.

– Czuję się winna, gdy myślę, ile czasu mi to zabrało, który mogłam spędzić z tobą.

– Rany, przestań się winić. To jest profesjonalna drużyna, mamó, i to wszystko twoja zasługa. Za każdym razem, kiedy ludziom o tym mówię, nie chcą uwierzyć, że sama tego dokonałaś.

– Nie sama. W żadnym wypadku. Wayne Dobbs i Darryl McNab, z którymi idę na mecz, bardzo się do tego przyczynili. – Wayne był prezesem, a Darryl skarbnikiem klubu Avalon Booster. – Zrozumieli moją wizję sprowadzenia ligowej drużyny do miasta, włączyli się w prace. Mieli to, czego potrzebowałam, a także gigantyczne pieniądze.

– Wychowała mnie romantyczka. Nie wpędź się w kłopoty, mamó.

– Z Darrylem i Wayne'em? To byłaby przesada.

– Aha, mam, miałam ci powiedzieć, że dostałam SMS-a od Daisy. Olivia zamierza przysłać ci zaproszenie na ślub.

Ślub w rodzinie Bellamych. W Camp Kioga. Nina wolałaby iść do dentysty, niż tam się znaleźć.

– Kochanie, nigdy nie czułam się dobrze na ślubach. Nie zamierzam tam pójść.

W drodze z Camp Kioga do domu wzrok Grega przyciągnęła blada poświata na horyzoncie zachodniego skraju miasta. Podjął szybką decyzję. Na skrzyżowaniu skręcił w żwirową drogę prowadzącą do zalanego białym światłem stadionu.

– Super! – rzucił Max. – Możemy zobaczyć końcówkę meczu.

Greg podał Maksowi swój telefon.

– Zrób coś dla mnie. Zadzwoń do swojej siostry i powiedz, że przyjedziemy trochę później. – Wiedział, że dobrze byłoby zabierać syna na mecze, ale ciągle o tym zapominał. Tym razem nie ma wykrętów, powiedział sobie. Nie jest już tak zajęty pracą ani tak nieszczęśliwy, by nie chodzić z Maks'em na mecze. Począwszy od teraz.

Trybuny były pełne widzów. Z twarzami pomalowanymi na klubowe barwy i wojennymi okrzykami zachęcali swoje drużyny do walki. Mały tłumek otaczał kiosk z napojami i przekąskami. Muzyka dudniła na całego, ale komentator z sukcesem ją przekrzykiwał. W atmosferze świątecznego pikniku rodziny porozkładały koce na trawie wokół stadionu.

Max, chociaż niedawno skończył kolację, utrzymywał, że jest głodny. Greg kupił mu kubek popcornu i kolorowy napój, po czym ruszyli w kierunku trybun. Zauważyli wolne miejsce w dolnym rzędzie ławek. Max, jak się okazało, wiedział więcej o miejscowej drużynie Hornets niż ojciec.

– Menadżerem jest Dino Carminucci – mówił z taką pewnością, jaką Greg z radością by widział w jego odpowiedziach w szkole. – Był menadżerem sportowym w Duluth, ale wychował się w Avalonie. Dwa razy w ciągu ostatnich pięciu lat zdobył mistrzostwo ligi. Hornets nie mają jeszcze wielkich sukcesów, bo są młodą drużyną, ale w tym sezonie mają bardzo dobrego nowego miotacza, Bo Crutchera z Teksasu. – Wskazał na wysokiego, chudego chłopaka, który wbiegał na górkę.

Miejscowi kibice wydali okrzyk zachęty, gdy gracze w polu zwarli szyki, a potem wygwizdali wchodzącego na pozycję zawodnika z New Haven. Pierwszy rzut potwierdził informacje Maksa, jako że piłka poleciała jak pocisk.

– W porządku, Crutch! – krzyknął ktoś z trybuny. Ten głos. Natychmiast go rozpoznał. Tak, była tam.

Nina Romano. Między dwoma facetami w czapkach bejsbolowych, którzy okrzykami zagrzewali do walki swoją drużynę. Spostrzegła, że na nią patrzy, więc pomachała mu ręką. Wysłała przy tym niepewny uśmiech, który dziwnie go zmieszał. Powtórnie skierował uwagę na grę. A przynajmniej udawał. Poczul, że robi mu się gorąco. Nie rozumiał, dlaczego widok dwóch mężczyzn u boku Niny tak bardzo mu przeszkadza. Może dlatego, że powinna być w domu, nerwowo przemierzać pokoje i rozważać jego propozycję.

Jasne, powiedział sobie. Pewnie już podjęła decyzję o odrzuceniu oferty i nie była łaskawa go o tym poinformować. Może zamierza związać się z tymi głupkami, którzy jej asystowali?

Żadna z drużyn długo nie mogła zdobyć punktów, dopiero pod koniec ostatniej rundy Hornets zdobyli dwa. Kibice z Avalonu oszaleli i przez moment nawet Greg poczuł się szczęśliwy.

Odwrócił się, by spojrzeć na Ninę, ale była właśnie w przejściu. Otoczona graczami, którzy rywalizowali o jej uwagę, nie spojrzała już na Grega.

A potem zaskoczyła go, wydostając się z grupy i zbliżając do niego i Maksa.

– A więc jesteście kibicami bejsbolu – stwierdziła.

– Tak. Max gra w tym roku w Małej Lidze.

– W drużynie Jerry'ego Broadbenta?

Cholera, czy ona zna każdego faceta w tym mieście, czy tylko co drugiego? – myślał Greg. Max niechętnie kiwnął głową. Nina uśmiechnęła się.

– Taką samą minę mieli moi młodszy bracia, gdy wracali do domu z treningu z Broadbentem.

Max przyglądał się jej z zainteresowaniem.

– Czy trener też ich nienawidził?

– Trener nikogo nie nienawidzi. Czasami tylko jest trochę spięty. – Zaśmiała się. – Nie, pewnie ich nienawidził. Są identycznymi bliźniakami i lubowali się w żartach, co sprawiało, że stawał się jeszcze bardziej wściekły. Byli już kilka tygodni w drużynie, zanim zdał sobie sprawę, że jest ich dwóch.

– Naprawdę?

– Tak. Aż wreszcie uznali, że mają dość takiego trenera i odeszli z drużyny. Zajęli się żeglarstwem.

Jego oczy otworzyły się szerzej.

– Odeszli z drużyny?

– Jasne. To tylko gra. Nie szkoła. W końcu jeśli coś cię nie bawi, to po co masz to robić?

– Bo Max się nie poddaje. – Greg pochwycił spojrzenie Niny. – Zawsze zajmował się sportem. Wysiłek fizyczny jest dla niego pożądanym, a w sporcie uczy się różnych rzeczy, na przykład tego, że wytrwałość się opłaca.

– Jest różnica między wytrwałością a waleniem głową w mur. – Uśmiechnęła się do Maksa.

Nastrój chłopca wyraźnie się poprawił.

– Jasne.

Greg i Nina przez chwilę zatrzymali na sobie spojrzenia i wtedy wyczuł drugie dno tej rozmowy. Zdecydował się grać w otwarte karty.

– Czekałem na twoją odpowiedź.

– Wiem.

– I?

– I...

– Hej, kochanie! – Ukazał się miotacz. Był bardzo spocony, lecz tryskał radością z powodu zwycięstwa.

– Bo, to jest Greg Bellamy i jego syn Max. – Nina cofnęła się. – Bo Crutcher, nasza gwiazda.

Cholera, ona zna każdego faceta w mieście. Dość tego, zdecydował Greg. Jeśli do jutra się nie odezwie, poszuka kogoś innego.

– Chodźmy – rzekł do syna. Po drodze do samochodu minęli młodą rodzinę. Mąż był niski, nieco pulchny, wcześniej łysiejący. Jednak gdy obserwował swą żonę bawiącą się na kocu z dwójką dzieci, miał ten szczególny wyraz twarzy, o którym wspomniała wcześniej Jenny.

To jest miłość.

Greg uświadomił sobie, że Max też ich obserwuje i nie potrafi ukryć tego, co czuje. Gdy wsiedli do samochodu, wyrzucił z siebie:

– Nienawidzę rozwodów. Są do bani.

Greg zmieszał się, nie wiedząc, jak zareagować.

– Co? Tak, są do bani – potwierdził uczciwie.

– To dlaczego pozwoliłeś, żeby to się stało? Powiedziałeś Ninie, że ja się nie poddam, jakby to było coś, z czego trzeba być dumnym. Ale ty się poddałeś.

– To nie było... To nie... – Greg powstrzymał się od stwierdzenia: „To nie tylko ja”. Dla syna nie miało to znaczenia. – Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego. Przykro mi, Max.

– Wszystko przypomina mi o tym, jak było dawniej, tato. Urodziny i Boże Narodzenie, kiedy kochaliśmy się i byliśmy szczęśliwi, jak normalni ludzie. Teraz myślę, że to wszystko było kłamstwem. Albo zmieniło się w kłamstwo, bo się rozstaliście.

– To nie było kłamstwo. Miłość, szczęście, to była prawda.

– To dlaczego nie przetrwało?

– Dlaczego, dlaczego, dlaczego? Z wielu powodów. Głównie dlatego, że my się zmieniliśmy. Twoja mama i ja zmieniliśmy się w innych ludzi. Prawda jest taka, że od dawna oddalaliśmy się od siebie, tylko nie byliśmy tego świadomi. A potem było już za późno.

– Na co za późno? Dlaczego tego nie naprawiliście? Zaprowadziliście nas na terapię. Ale dlaczego nie pracowaliście nad swoim małżeństwem?

– Dobre pytanie, ale nie mam na nie odpowiedzi.

– Może jednak znał odpowiedź, ale nie chciał o tym powiedzieć synowi. Prawda była taka, że Greg i Sophie nigdy nie byli sobie przeznaczeni. Jedyne, co im się udało, to dzieci. Daisy, złote dziecko, które rozświetlało ich świat, zacierając ciemne zakamarki, gdzie ukrywała się prawda o ich braku

dopasowania. A kilka lat później pojawił się Max, kolejne światełko, jeszcze jaśniejsze. Spalając wątpliwości, przyniosło chwilowe olśnienie, które Greg wziął za szczęście.

Nienawidził tego, że rozwód skrzywdził dzieci, tego, że nie mógł odpowiedzieć Maksowi na jego pytania. Wszystko, co wymyślił, brzmiało jak frazes.

– Synu, chcę, byś mi uwierzył, gdy mówię, że będzie lepiej. Prawda jest taka, że szczęście spotyka się w życiu nie tylko raz. Zawsze jest druga szansa. Czasami ta druga jest nawet lepsza niż pierwsza, bo uczysz się na błędach. Uwierz mi.

– Jasne. – Max zamilkł. Po kilku minutach znowu się odezwał – Tato, ja tego kompletnie nie rozumiem. Dlaczego ludzie w ogóle się pobierają, jeśli mają się kiedyś rozejść?

– Zawierając małżeństwo, nie myślisz w ten sposób. Trudno to wyjaśnić.

– Greg skrzywił się do pensjonatu.

– Robisz wszystko, co jest do zrobienia, i masz nadzieję, że się uda.

CZEŚĆ CZWARTA

Dawniej

Apartament Ginewry wybierają nowożeńcy i małżeństwa, które obchodzą rocznicę ślubu. Ulokowany w wieży głównego budynku, stanowi luksusową oazę dla zakochanych. Ukośne okno obramowuje zachwycający widok na jezioro. W sypialni króluje ogromne łóżce z baldachimem z białego tiulu. W łazience stylowa wanna o nóżkach w kształcie lwich łap z powodzeniem mieści dwie osoby. Łazienka zawsze zaopatrzona jest w świece zapachowe, mydła i balsamy.

Pościel perfumowana jest lawendą o charakterystycznym, kojącym zapachu. Twierdzi się, że saszetka z suszonymi kwiatami lawendy umieszczona pod poduszką skutecznie przeciwdziała bezsenności. Jeśli chcesz,

by twoja pościel pięknie pachniała, wrzucić ją do suszarki wraz z saszetką lawendy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Greg pilnował z daleka Niny Romano, żeby nie wycięła kolejnego numeru w rodzaju wejścia na bal kadetów. Co to jej powiedział, odwożąc do domu? „Mogę cię zaskoczyć”. Rety, nigdy nie powinien czegoś takiego powiedzieć. Różnica wieku mogłaby nie mieć znaczenia, gdyby byli starsi, ale teraz stał między nimi mur nie do przebicia. Ona wciąż jest dzieckiem, powiedział sobie. Koniec, kropka.

To było dzień po zamknięciu letniego obozu. Dzieciaki odjechały i pozostawało tylko zamknąć ośrodek aż do następnego roku. Nina pomagała mamie porządkować sprzęt kuchenny. Greg miał we wszystkich domkach osuszyć podgrzewacze do wody, ale jakoś nie mógł się do tego zabrać. Nina ciągle siedziała mu w głowie i ciągle wkurzał go głupi kadet z klubu.

Zauważył, jak inni wychowawcy też się nią interesują, więc ich przepędził. Słyszał, że Nina ma kilku braci. Do diabła, gdzie byli, kiedy ich potrzebowała?

Ze swej strony Nina zachowywała się, jakby nie istniał. Może go nie widziała. A może była zażenowana nocnym incydem.

– Niespodzianka. – Sophie Lindstrom wysiadła z samochodu przed głównym pawilonem. Jej uśmiech był olśniewający, ale niepewny. Biorąc pod uwagę ich rozstanie po świętach Bożego Narodzenia, Greg łatwo mógł zrozumieć tę niepewność.

Wierzył, że on i Sophie byli w sobie zakochani. Spotkali się na kursie ekonomii ubiegłej jesieni. W czasie jednego semestru przeszli od flirtowania, przez randki i sypianie z sobą, aż do planowania wspólnej przyszłości. Sophie była według niego idealna. Inteligentna, zabawna, uprzejma, piękna i ambitna. Pochodziła z rodziny prawników, dyplomatów i magnatów handlowych z Seattle. Greg nie mógł się doczekać świąt Bożego Narodzenia, by przywieźć ją do domu i przedstawić rodzinie.

To się jednak nigdy nie zdarzyło. Z niezrozumiałych dla Grega powodów ich związek stał się burzliwy i bolesny. Sophie poinformowała go, że ponieważ następny semestr spędzą w różnych krajach, nie powinny ich krępować „emocjonalne więzy”, cokolwiek by to znaczyło. Jak to zgrabnie ujęła Nina tamtej nocy w samochodzie, Sophie go rzuciła. Greg nie widział jej od jakże bolesnej rozmowy przed feriami zimowymi, która stawiała kropkę nad i. A teraz tu była. Nie miał pojęcia, co to ma oznaczać, wizyta dawnej sympatii była dla niego całkowitym zaskoczeniem.

– Rzeczywiście niespodzianka. – Sztywno objął Sophie. Zderzyli się niezgrabnie, nie wiedząc już, jak się dopasować, choć niegdyś tak łatwo im to

wychodziło. Była inna w każdym calu. Jej zapach był inny. Mógłby przysiąc, że była większa... Cholera, czyżby powiększyła sobie piersi?

Puścił ją. Nie byli z sobą od miesiący. Już się nie znali. Nie wiedział, co powiedzieć. Wybierał między: „ Miło cię widzieć” a „Myślałem, że zerwaliśmy”, gdy sięgnęła do siedzenia pasażera. Kierowca podszedł do tyłu samochodu, by wyjąć bagaże.

Wspaniale, ma bagaże. W oczywisty sposób planowała tu zostać choćby tylko na jedną noc.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać? I dlaczego najpierw nie zadzwoniłaś? – zapytał.

– Twój kumpel z pokoju powiedział mi, gdzie jesteś. A nie zadzwoniłam, bo nie chciałam stchórzyć – powiedziała przez ramię. Potem wyłoniła się z samochodu i odwróciła.

Przez kilka sekund Greg gapił się na nią, nic nie rozumiejąc. Trzymała coś w rodzaju koszyka z budką. W koszyku były zwinięte jasne, miękkie kocyki.

Nie, pomyślał. Po prostu... nie! Huk w jego głowie narastał, w ogóle nie słyszał głosu Sophie. Widział, jak jej wargi się poruszają, ale ani jedno słowo nie przebiło się przez wściekły łomot w głowie.

Wreszcie odetchnął głęboko i zmusił się do skupienia.

– Ten wyraz twojej twarzy – mówiła Sophie. – To kolejny powód, dla którego wcześniej nie zadzwoniłam. Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy... ?

– Tutaj. – Chwycił walizkę na kółkach, unosząc nad wyboistą drogą, która prowadziła do przystani. Po wyjeździe obozowiczów była pusta. Zapadał wieczór, ciepła bryza marszczyła wodę.

Greg nie dostrzegał łagodnego piękna wieczoru. Tym razem plamy światła na jeziorze i delikatny plusk fal o pale pomostu nic dla niego nie znaczyły. Myślał tylko o jakimś odosobnionym miejscu, żeby się ukryć i kompletnie nie zwariować, bo wszystkie jego życiowe plany stały na głowie, tak że już niczego nie rozpoznawał.

Sophie delikatnie postawiła nosidełko.

Greg wciąż nie mógł wymówić słowa. Patrzył na Sophie, jakby jej nie widział. Wystarczyło nie przyjąć tego do wiadomości, a stałoby się nierealne. To nie mogło dziać się naprawdę.

– Gdy zerwaliśmy przed Bożym Narodzeniem, nie wiedziałam, że jestem w ciąży – powiedziała. – Przysięgam, nie wiedziałam. Sądziłam, że się rozchorowałam na grypę żołądkową czy coś. Nigdy bym nie pomyślała... – Spojrzała w bok, odchrząknęła. – Było dużo stresu. Miałam na głowie końcowe egzaminy, a nam się nie układało.

Delikatnie mówiąc. Pod koniec ich związku przebywanie razem stało się wyjątkowo bolesne. Szczęśliwie przez następny semestr mieli być na różnych kontynentach, on w Granadzie w Hiszpanii, ona w Nagoja w Japonii. Znakomita okazja, by leczyć rany. Greg założył, że powrócą jesienią jako obcy sobie ludzie. Wspomnienia po jakimś czasie znikną.

Teraz już wiedział, że nic się między nimi nie skończyło. Coś się dopiero zaczynało. Wciąż nie mógł spojrzeć na zawiniątko w samochodowym nosidełku. Ale nie mógł też go ignorować.

– A więc to jest moje. – To nie było pytanie. Sophie może była tajemnicza, ale nie potrafiła kłamać. I z pewnością nie sprawiała by sobie bólu, przyjeżdżając tutaj, gdyby nie miała pewności.

– To jest dziewczynką. Jest twoją córką. Przyjechałam ci o niej powiedzieć, bo chcę, żebyśmy sami, bez niczyjego udziału, zdecydowali, co robić.

– Czyli bez udziału twoich rodziców. – Anders i Kirsten Lindstromowie byli partnerami w jednej z najbardziej prestiżowych firm prawniczych w Seattle. To była cała Sophie. Po prostu tylko ich wspominając, zastosowała szczególny nacisk. – Są więc twoim planem B, tak? Jeśli wyprę się jakiegokolwiek odpowiedzialności. Ale okaże się, że wcale mnie nie znają. Ty pewnie też. Ku jego zaskoczeniu Sophie wyglądała na bliską łez.

– Greg, żałuję, że nie powiedziałam ci wcześniej, ale tak się bałam.

Z nosidełka dobiegł jakiś dźwięk. Był jak miauknięcie, niemal niesłyszalne, jednak uderzyło w uszy Grega jak grzmot. Ten dźwięk odmienił Sophie. Zamiast niepewności na jej twarzy ukazała się duma.

– Ma na imię Daisy.

Greg zalały uczucia, których nie umiał wyjaśnić. Nagle to nie było „to”, lecz dziewczynka. Jego córka. I miała na imię Daisy.

Niezręcznie przykucnął obok nosidełka. Na zawiniątko padło złote światło wieczoru. Drżącym palcem Greg odsunął kocyk i zawiniątko przybrało ludzki kształt. Patrząc na nią, tak delikatną, maleńką, śpiącą jak księżniczka z bajki, niemal stracił oddech. Wpatrywał się w doskonałą twarzyczkę i maleńką piąstkę wtuloną w delikatnie zaróżowiony policzek. Twarz dziecka drgnęła we śnie, potem zmiękła i zastygła.

I tak jego świat się zmienił. Greg poczuł ucisk w piersi. Jakaś częścią swojego serca, o której istnieniu nawet nie miał pojęcia, pokochał tę drobną istotkę. Miłość spadła na niego jak burza, niespodziewana i gwałtowna, taka,

po której zmienia się krajobraz. A potem spojrział na Sophie i wiedział, że musi coś wymyślić, by pokochać i ją.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lato w Camp Kioga skończyło się niespodziewanym ślubem. Niezwykle zaintrygowana Nina śledziła rozwój wypadków. Jej matka i pani Majesky zajmowały się cateringiem na małym rodzinnym przyjęciu, podczas którego rodzina Bellamych zamieniła na krótko ośrodek w trąbę powietrzną. Kilku przyjaciół Sophie Lindstrom i członków jej rodziny przybyło z Seattle, zatrzymując się w Pensjonacie nad Wierzbowym Jeziorem. Dzięki temu Nina

dowiedziała się sporo o ślubie. Pracując jako sprzątaczką, perfekcyjnie opanowała sztukę podsłuchiwania rozmów w taki sposób, by nikomu nie przyszło do głowy jej o to posądzać.

Goście Sophie przybywali parami – dwie najlepsze przyjaciółki, Lucy Rosetta i Miranda Sweeney, rodzice i dwie pary dziadków. To wszyscy. No i dziecko. To ono było powodem całego zamieszania.

Małe rodziny intrygowały Ninę. Wydawały się takie ciche, grzeczne i... odległe. Obserwowała, jak członkowie rodziny Sophie, siedząc przy jednym z okrągłych stołów pokoju śniadaniowego, podawali sobie śmietankę, dzielili się gazetą i prowadzili ciche rozmowy.

Byli tak różni od rodziny Romano. Po pierwsze, ta nigdy nie jadła śniadań poza domem. Kto mógłby sobie na to pozwolić? Śniadanie w domu Niny było zawsze szaleństwem – walczyli o następnego tosta czy ostatnią szklanekę soku. Po śniadaniowym wariactwie następowało gorączkowe polowanie na klucze, sprzęt sportowy, szkolne książki, bilety, a na koniec masowy pęd do drzwi. Po tym wszystkim kuchnia przypominała miejsce, przez które przewalały się hordy wściekłych najeźdźców.

Ostatniego dnia lata, w poranek ślubu, Nina pracowała w hotelowej restauracji. Inaczej niż większość dzieci, które nienawidziły letnich prac, uwielbiała pracować w Pensjonacie nad Wierzbowym Jeziorem. Choć trochę zaniedbany, wciąż był elegancki i spokojny. Lubiła witać gości, sprawiać, że czuli się dobrze w tej przystani nad brzegiem sielankowego Wierzbowego Jeziora.

Dzisiaj jednak musiała wyjść zaraz po śniadaniu. Matka zatrudniła ją i Jenny do pomocy przy ślubie. Po ceremonii w głównym pawilonie Camp

Kioga miał być podany obiad, a Vicki była odpowiedzialna za jego przygotowanie.

Nina i Jenny jechały vanem piekarni Sky River ze wspaniałym, piętrowym weselnym tortem, który przed chwilą pani Majesky wykończyła złotymi listkami i słodkimi srebrnymi paciorkami. Jenny nie miała humoru, główny powód jej odwiedzin w Camp Kioga – dwóch chłopców, którzy byli na obozie – okazał się nieaktualny, bo chłopcy wyjechali. Wiedziała, że nie zobaczy ich aż do następnego roku.

Nina też była przygaszona. Miała zaburzenia żołądka, ale nie przypisywała tego chorobie miłości, jak Jenny.

Słodki zapach we wnętrzu vana i zakręty na drodze jeszcze pogarszały sytuację. Pomyślała, że pewnie byłoby lepiej, gdyby zjadła śniadanie. Ale tego ranka na samą myśl o zjedzeniu czegokolwiek robiło się jej niedobrze.

Potem była już zbyt zajęta, by pamiętać o żołądku. W ostatniej chwili pojawiły się dwie siostry i brat Grega, a także jego koledzy, i zgromadzenie zaczęło przypominać prawdziwe przyjęcie. Nina i Jenny pomagały w kuchni. Gdy przybyli goście, zapępniały stoły daniami przygotowanymi przez panią Romano. Orkiestra grała, a o zachodzie zaczęły się tańce. Nina ukradkiem spoglądała na Grega Bellamy'ego, ale chyba jej nie zauważył. Wydawało się, że on i Sophie... o Boże, jego żona... dobrze się bawili. Plotka głosiła, że spotykali się na uniwersytecie. Wiele miesięcy temu zerwali, a potem Sophie wparowała z dzieckiem i nagle okazało się, że ciągle są zakochani.

Nic dziwnego, że Greg patrzył na Ninę, gdy przechodziła z pełnymi półmiskami, jakby była powietrzem. Prawdopodobnie nawet nie pamiętał tej pachnącej kwiatami letniej nocy, gdy odwiózł ją z klubu do domu i powiedział:

„Nigdy nie wiadomo. Mogę cię zaskoczyć”. Był całkowicie pochłonięty Sophie i maleńkim dzieckiem.

Stała pod ścianą, zastanawiając się, jak poprawić biustonosz, by nie zwrócić na siebie uwagi. Może zaczęła szybciej dorastać, bo ostatnio wydawał się za mały. Postawiła na stoliku tacę z szampanem i dyskretnie przez bluzkę podciągnęła ramiączko.

– Czy to dla mnie? – ktoś zapytał.

Nina wróciła do rzeczywistości. O cholera, Greg Bellamy.

– Co? – zapytała, a po chwili zdała sobie sprawę, że patrzył na tacę, nie na nią. – Jasne.

Spojrzał prosto na nią i bez słowa wziął kieliszek szampana. Wypił go jednym haustem.

Cudnie, pomyślała. Nawet jej nie pamięta. Była tylko pracownikiem, niczym nieróżniącym się od tapety na ścianie.

Oczywiście, w tym cały problem. Obsługa wesela nosiła czarne spodnie, czarne buty i sztywno wyprasowane śnieżnobiałe koszule. Dziewczyny miały włosy spięte do tyłu w koński ogon. Mimo wszystko... pomyślała, stawiając tacę na wózku. Mimo wszystko...

Otoczająca Grega grupa uniwersyteckich kolegów zaczęła z niego żartować, jako że żenił się pierwszy z nich.

– Twoje zdrowie, chłopie – wzniosł toast chłopak o czerwonej twarzy. – Idź śmiało tam, gdzie żaden z nas jeszcze nie dotarł.

– Tak... prosto w ramiona małej kobietki – dokończył inny. – Słyszałeś? To dźwięk zatraskującej się pułapki.

Wszyscy zarechotali, jakby to było coś niesłychanie śmiesznego. Jakby żarty z tego, że został uwięziony w małżeństwie jak w klatce, były stosowne na

ślubie. Widziała, jak wychylał kolejne trzy kieliszki szampana, jeden po drugim. Nie była specjalistką od nowożeńców, ale przecież nie powinni upijać się w tym specjalnym dniu, bo wpływało to na noc poślubną. Po czwartej lampce Greg odszedł na sztywnych nogach. Cała jego postać wyrażała złość. Wyglądało, że kieruje się do łazienki na szczycie schodów, jednak przy bocznych drzwiach zatrzymał się, rozejrzał ostrożnie i wymknął na zewnątrz.

O co mu chodzi? – pomyślała Nina. Przemknęła do drzwi i stwierdziła, że są za nimi zewnętrzne schody prowadzące do zamkniętej drogi na przystań. Niewidziana przez nikogo wyszła na zewnątrz i zobaczyła, jak Greg zatrzymał się w pasażu. Za moment ujrzała, jak zaciśniętą pięścią wali w ścianę, rzucając przekleństwo, którego nie używali nawet jej bracia. Gipsowa płyta poddała się z głuchym trzaskiem, a wokół uniosła chmura białego pyłu.

Nina nie czekała dłużej. Zbiegła pośpiesznie po schodach i dopadła go, gdy zamierzał się ponownie.

– Hej – odezwała się teatralnym szeptem. – Daj sobie spokój. – Odwrócił się do niej, dysząc z wściekłości, która wystrzelała gdzieś w ciemność. Nina nie cofnęła się. Pochodziła z rodziny Romano. Miała braci. Wkurzony facet jej nie przerażał. – Powiedziałam, daj sobie spokój.

Ku jej zaskoczeniu ramiona opadły mu wraz z bojowym nastrojem.

– Kim ty, do diabła, jesteś? – wymamrotał, próbując wypatrzeć ją w ciemności.

Ugryzła się w język, żeby się nie odciąć. Oczywiście, że jej nie poznał, nie w tych ciemnościach, nie w tych okolicznościach. Wyjęła zza paska lnianą ściereczkę.

– Człowieku, musisz się ogarnąć. Daj rękę. – Delikatnie ujęła ją w swoje dłonie, próbując nie reagować na ciepły dotyk ani nie słyszeć rozpacz w urywanym oddechu. – Nie ruszaj się, dobrze?

– Jasne. Wszystko mi jedno.

Ostrożnie otarła krew z jego dłoni.

– To nie było najmądrzejsze, co mogłeś zrobić w dniu ślubu.

– To nie powinien być dzień mojego ślubu.

– Może powinieneś pomyśleć o tym przedtem.

– Oczyszczyła rękę i lekko strzepnęła pył z rękawa.

– Przed czym? Jezu, ona pojawiła się znikąd z dzieckiem na ręku. Co, do cholery, miałem zrobić?

– Pytałeś mnie o to?

Dłonią przeciągnął po włosach.

– Kocham ją. Muszę ją kochać. Kocham ich oboje. – Mruczał po nosem, jakby próbował przekonać samego siebie, że nie zrobił nic złego. – Teraz oni są moim życiem. Może nie takim, jakiego chciałem, ale jakie to, do cholery, ma znaczenie?

– W porządku. Więc teraz możesz zrobić, co trzeba. – Wzięła go pod rękę i doprowadziła do schodów. – Możesz przestać jęczeć. Możesz dorosnąć i być z kobietą, którą właśnie poślubiłeś. To możesz zrobić.

Zatrzymał się, mocno stojąc na sztywnych nogach. Przez chwilę myślała, że będzie się opierał. Potem spojrzał na nią, ale z jego twarzy w ciemności nic nie mogła wyczytać.

– Nina. – Zaśmiał się, widząc jej zaskoczenie. – Wiem, kim jesteś.

Jest pijany, nie będzie pamiętał tej rozmowy, pomyślała.

– Idź już – ponagliła go. – Napij się kawy. Wracaj na swoje wesele.

Stała w ciemności i patrzyła, jak wracał na przyjęcie. Choć przeskakiwał zawiadaczko po dwa stopnie, rozumiał chyba, że dzisiejszy wieczór zapewne nie jest najtrudniejszy w jego małżeństwie. Wcale nie najtrudniejszy. Dzisiaj to był zaledwie początek i pewnie dlatego był taki wściekły. Został uwięziony, sprytnie i bez reszty. Wcześniej słyszała, jak ludzie mówili o takich intrygach, o dziewczynach, które zachodziły w ciążę, by złapać męża. Czy panna młoda celowo zaszła w ciążę, by poślubić Bellamy'ego? Nina nie miała pojęcia. Jeśli tak, to czekało ją bolesne przebudzenie, może nie jutro, ale pewnego dnia na pewno.

Nie twój interes, upomniała się. Nie mogła zrozumieć przyczyny, dlaczego jest jej tak nieswojo. Stojąc w ciemności tej pięknej jesiennej nocy, poczuła nagły przyływ mdłości. Zapach jeziora, suchych liści i spalin z parkingu połączyły się w szczególnie niemiłą woń. Poczuła, że zaraz zwymiotuje. Bezradnie rozejrzała się dookoła. Toalety były tuż za drzwiami. Rzuciła się biegiem po schodach i ledwie zdążyła. Damska toaleta była pusta. Na szczęście, pomyślała, zwracając skromną zawartość żołądka.

Powinna poczuć się lepiej, tymczasem dopadła ją nowa fala nudności. Osuszyła twarz chusteczką i czekała, chcąc się upewnić, że ponownie nie zwymiotuje. Oparła się o drzwi kabiny, pozwalając, by metal ochłodził jej spocone czoło. Poczuła się strasznie zmęczona. Ostatnio stale była zmęczona.

Usłyszała, jak otwierają się zewnętrzne drzwi toalety.

– To jest kompletny obłąd – usłyszała czyjś głos. – Jestem tutaj na moim weselu i w przerwie karmię dziecko.

– To wcale nie jest obłąd, Sophie. To błogosławieństwo.

Wyszła z kabiny, celowo zachowując się jak najgłośniejszy, by wiedziały, że nie są same. Panna młoda i jej najlepsza przyjaciółka Miranda siedziały w przebieralni przed lustrem.

Nina odkręciła kran, by miały pewność, że celowo ich nie podsłuchuje. Niemniej usłyszała strzęp rozmowy:

– ... nikt ważny. To tylko kelnerka.

Tak, to właśnie ja, pomyślała z goryczą, czekając, aż zacznie płynąć ciepła woda. Nikt. Tylko kelnerka. Znała takich ludzi z wyższych sfer, którzy traktowali kierowców, sprzątaczkę i cały personel jak sprzęty bez twarzy, przy których nie musieli się krępować.

W lustrze nad umywalką widziała ich odbicie za otwartymi drzwiami przebieralni. Sophie odpięła górną część ślubnej sukni i trzymała przy piersi małe różowe zawiniątko.

– Myślę, że to cudowne – powiedziała Miranda. – Masz wszystko. Faceta, dziecko i wszystko.

– Przypomnij mi, jak jest cudownie, o drugiej nad ranem, kiedy muszę ją karmić – odparła zgryźliwie Sophie.

Biedna bogata dziewczynka, myślała Nina, płucząc usta nad umywalką. „Zapłaczcie wszyscy nade mną”.

Miranda zniżyła głos, mimo to Nina wciąż mogła ją słyszeć:

– W porządku, Sophie przyznaj się. Zaplanowałaś to wszystko.

Miała już wychodzić, lecz chwyciła papierowy ręcznik, zmoczyła go i niespiesznie wycierała twarz. Nie mogła się oprzeć, nadstawiła uszu.

– Za kogo ty mnie masz? – oburzyła się Sophie. – Tygodniami nie miałam pojęcia, że jestem w ciąży. Czuję się tylko nieswojo, miałam nudności i byłam stale zmęczona. Myślałam, że złapałam wirusa albo mam

alergię na japońskie jedzenie. Cięża nawet nie przyszła mi do głowy. Dotarło to do mnie dopiero wtedy, gdy zmieniły się moje piersi. Wiesz... jakby się powiększyły, a ponadto zrobiły się wrażliwe i bolesne.

Ręka Niny drżała, gdy uniosła ją do piersi, czując, jak uwiera ją biustonosz. Czy jej piersi były inne? Wrażliwe? Sądziła, że to tylko kwestia złego ułożenia w czasie snu.

– Wtedy dopiero zaczęłam się zastanawiać, kiedy ostatnio miałam okres – zwierzała się dalej Sophie. – Okazało się, że nie miałam od ponad dwóch miesięcy.

Ninie opadła ręka. Stała jak wryta, a ciepła woda płynęła między jej palcami. Też próbowała sobie przypomnieć. O mój Boże, pomyślała. O Boże...

Więcej nie rozmawiała z Gregiem. Założyła, że o niej zapomniał. Tak naprawdę jej nie znał i nie rozpoznałby jej, nawet gdyby się o nią potknął. Nie miała teraz czasu ani energii, by myśleć o kimś, kto odgrywał tak niewielką rolę w jej życiu, skoro to życie zmieniło się w dniu ślubu państwa Bellamy, choć nie miało to z nimi nic wspólnego. Ani z ich ślubem. To był dzień, gdy Nina zdała sobie sprawę, że jest w ciąży. W stanie szoku zaprzeczała temu tak długo, jak mogła, ukrywając ten fakt przed wszystkimi.

A przynajmniej tak myślała. Pewnego jesiennego poranka matka wcześniej wyprawiła wszystkich do szkoły. Gdy Nina zbierała swoje rzeczy do plecaka, dom wydawał się niezwykle cichy. Słyszała nawet radio nastawione na ulubioną stację ojca.

Marszcząc brwi, Nina podeszła do okna i popatrzyła na pokryte liśćmi podwórko.

– O, tatko pojechał beze mnie – stwierdziła. Jedną z zalet, zresztą bardzo niewielu zalet posiadania ojca nauczyciela było to, że nie trzeba jeździć do szkoły autobusem. Ona i jej starsze siostry zabierały się z ojcem samochodem.

– Powiedziałam im, żeby jechali – cichym głosem oznajmiła Vicki.

Po raz pierwszy Nina zauważyła, że matka ma na sobie coś innego niż dzinsy i adidasy, jak zwykle się ubierała. Tego ranka włożyła garsonkę i czółenka na niskim obcasie.

Nina poczuła ukłucie niepokoju. Coś nie było w porządku.

– Co się dzieje?

Pochylając się nad lustrem w przedpokoju, matka umalowała usta i głośno zamknęła książeczkę czekową.

– Zadzwoiłam do szkoły i powiedziałam, że dzisiaj przyjdiesz później. Zabieram cię do lekarza.

– Nie jestem chora – wyrzuciła z siebie Nina.

Vicki tylko kiwnęła głową. To zabawne, ale z natury była cicha. Trudno było ją o to posądzić, bo przeważnie krzyczała. Jednak nie z własnego wyboru. Krzyczała po prostu dlatego, że był to jedyny sposób, by ktoś ją usłyszał. Zdecydowanie wolałaby mówić ciszej.

– Wiem, że nie jesteś chora – powiedziała cicho. Bardzo cicho. – Jedziemy do doktora Osborne'a.

Nina przycisnęła plecak do piersi. No tak, doktor Osborne był ginekologiem.

– Mamo...

– Już czas. Pewnie najwyższy czas.

Nina nie wiedziała, co jeszcze mogłaby dodać. Gdzieś w głębi czuła ulgę, że w końcu jej tajemnica ujrzała światło dzienne. Zastanawiała się, czy nie

zwierzyć się Jenny lub jednej ze swoich sióstr, ale jakoś nigdy nie znalazła właściwych słów. Lęk i poczucie winy zamykały jej usta.

Maszerując przed matką jak jeniec wojenny, podeszła do samochodu. Przez chwilę jechały w ciszy. Nina patrzyła na scenerię za oknem, starając się z całych sił, by zewnętrzny świat dotarł do niej przez zasłonę lęku

Jechały dalej w ciszy. Oślepiające piękno kolorów jesieni i jasne błękitne niebo z jakiegoś powodu były dziś dla niej bolesne. Nie mogła zrozumieć dlaczego, ale ten widok sprawiał, że miała łzy w oczach. Patrzyła przez okno, aż dotarły do białej wiktoriańskiej rezydencji, w której mieściła się przychodnia. Matka zaparkowała, wyłączyła silnik, ale nie poruszyła się, by wysiąść.

– Zmusił cię? – Pytanie pojawiło się znikąd, na krawędzi bólu.

Nina najpierw nie rozumiała, aż wreszcie dotarło do niej, o co matka pyta, i znowu miała ochotę zapłakać. Aż do tej chwili nie miała pojęcia, jak bardzo raniło to jej matkę. Pewnie cierpiała przez wiele dni, zastanawiając się, czy ktoś zgwałcił jej córkę.

Jednak zamiast się rozplakać, roześmiała się z przymusem.

– Nie, mamo. Nikt mnie do niczego nie zmuszał, zapewniam cię. Przysięgam. – Z jakiegoś powodu pytanie Vicki uczyniło sytuację bardziej realną. Miała urodzić dziecko. Prawdziwe, żywe dziecko. Przez chwilę czuła dumę. Będąc całe życie średniakiem, wreszcie w czymś będzie pierwsza. Jednak szybko znów opanowała ją lodowata, przenikająca duszę panika. Dziecko... Co ona, na Boga, zrobi z dzieckiem?

Mama westchnęła.

– Powiedziałaś już o tym swojemu chłopakowi?

Chłopakowi... Nie rozmawiała z Laurence'em od tamtej nocy i przyjęła, że on nie chce jej więcej widzieć. Dlaczego miałby chcieć, skoro Greg Bellamy wypaplał jej prawdziwy wiek? Cóż, nie mogła go winić. Według Legała Eagle'a, gospodarza radiowego talk-show, który odpowiadał na anonimowe pytania na antenie, gdyby rzecz się wydała, konsekwencje dla młodego kadeta z West Point byłyby fatalne.

Nina nie przejmowała się przyszłością Laurence'a Jeffriesa, jednak moc jej wpływu na jego los trwożyła ją. W jednej chwili mogła całkowicie zmienić jego życie, tak jak ciąża zmieniała jej losy, a Sophie Lindstrom zmieniła życie Grega Bellamy'ego.

Gdyby wyjawiała prawdę, w ciągu kilku godzin Laurence nie byłby już w najbardziej elitarnej akademii wojskowej na świecie, tylko stałby się kolejnym gnojkiem z biednego osiedla, który nie ma nic poza dyplomem szkoły średniej. Żadnej wojskowej kariery, żadnej elitarnej edukacji. A prestiżowe firmy, które dobrze płaciły, nie zatrudniały takich facetów.

Tamtej nocy złożyła Laurence'owi obietnicę, że nie przysporzy mu problemów. Oczywiście żadne z nich nie przewidywało niechcianej ciąży. To jednak nie zmieniło jej decyzji. Pamiętała, jak Greg Bellamy walił pięścią w ścianę na własnym weselu. Nie, małżeństwo z powodu dziecka nie było dobrym pomysłem.

– Nie powiem mu – odpowiedziała. – W każdym razie z pewnością nie teraz.

– Musisz. On do tego przynależy...

– Był może przez pięć minut – powiedziała Nina, podsumowując jej cały związek z Laurence'em Jeffriesem.

CZEŚĆ PIĄTA

Dziś

Rezydencja nad Wierzbowym Jeziorem została zbudowana dla kolejowego potentata Thaddeusa Mortona. Mówiono, że Morton sam zaprojektował główne wejście z kryształowym świetlikiem nad drzwiami – półkolistym okienkiem ozdobionym wschodzącym słońcem – by jego ukochana mogła się nim cieszyć nawet w pochmurne dni.

Padające przez okienko światło załamuje się na kryształowych krawędziach rysunku i tworzy w holu frontowym ruchomą delikatną tęczę, barwiąc kolorowo sufit, ściany i podłogę. Oczywiście najlepszy efekt uzyskuje się, gdy szyba jest bardzo czysta.

By dobrze umyć szyby, należy do napelnionej wodą butelki z rozpylaczem dodać łyżkę octu i alkoholu etylowego. By zaś uzyskać świeży zapach, dobrze jest dodać kroplę olejku goździkowego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nina odetchnęła głęboko i rozprostowała ramiona. Stojąc na wybrukowanej ceglami ścieżce, patrzyła na wejście do Pensjonatu nad Wierzbowym Jeziorem z mieszanymi uczuciami – tęsknie i z obawą. W dwuskrzydłowych drzwiach wejściowych umieszczone zostały dwa szklane panele, a nad drzwiami półkolisty świetlik. Całość w stylu art déco. Przed drzwiami robotnik na drabinie nakładał warstwę farby podkładowej na sklepieniu ganku, podczas gdy inny, w masce i okularach, szlifował za pomocą strumienia piasku płyty posadzki. Wszystkie te prace renowacyjne miały być prowadzone pod jej nadzorem. Zdaniem Jenny, a nawet Sonnet, ciągle jeszcze mogłaby podjąć tu pracę. Po prostu musiała pogodzić się z myślą, że właścicielem pensjonatu jest Greg Bellamy.

Po prostu...

Nie było w tym nic prostego. Tak intensywnie myślała, co dalej robić, że niemal pękała jej głowa. W końcu zdała sobie sprawę, że jedynym wyjściem jest kompromis. Była kiedyś burmistrzem i potrafiła stawić czoło takiej sytuacji.

Facet na drabinie zauważył ją i zaczął schodzić na dół.

– Niech panienka chwilę poczeka. Odsunę to.

– Nie trzeba. – Zręcznie przemknęła pod drabiną.

– Mówią, że to nie przynosi szczęścia – skomentował malarz.

– Sama dbam o swoje szczęście – odparła z uśmiechem Nina i otworzyła drzwi do holu.

Wewnątrz panował wielki ruch. Robotnicy w koszulkach ozdobionych logo firmy Davis Construction byli pochłonięci układaniem parkietu, cyklinowaniem i malowaniem. Elektryk instalował oświetlenie pod gzymsami. Hol powoli przemieniał się w luksusowy, staromodny salon z wysokim sufitem otoczonym ozdobną sztukaterią, marmurowym kominkiem i świeżo odnowionymi ramami okien.

Dostrzegła Grega. Stał pochylony nad stołem i studiował projekt budowlany. Poczula jego zaangażowanie, co dziwnie ją zirytowało. Chciała mu powiedzieć: „To jest moje marzenie, nie twoje”. Jednak kiedy popatrzyła wkoło wielkiego pustego holu, dostrzegła niezwykle pietyzm w odnowionych szczegółach. Kiedy przechodziła przez hol, warczenie piły zawłaszczyło przestrzeń, dlatego musiała zamachać ręką, żeby zwrócić na siebie uwagę. Gdy Greg dostrzegł Ninę, przywitał ją uśmiechem tak serdecznym, że serce zaczęło jej szybciej bić.

– Zdecydowałam się. – Z powodu panującego hałasu musiała stanąć bardzo blisko, żeby ją usłyszał. Był od niej o tyle wyższy, że musiała odchylić do tyłu głowę, by mu spojrzeć w oczy. – Przyjmuję propozycję. – Mimo całego rozgardiaszu i hałasu miała dziwne uczucie, że są z Gregiem tylko we dwoje, całkowicie samotni na bezludnej wyspie.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który znów ją wzburzył. Od czasu nieszczęsnych dni, kiedy jako nastolatka szalała za chłopcami, zawsze lubiła przystojnych mężczyzn, ale za wszelką cenę starała się zachować obojętną minę.

Greg wytarł białą od gipsu rękę o robocze spodnie i wyciągnął ją na powitanie.

– Wspaniale. Znakomicie, Nino. Nie będziesz tego żałować.

Jeszcze zobaczymy, pomyślała, przechodząc za nim przez oszklone drzwi na werandę, gdzie było ciszej. Wszystkie okna otwarto, żeby usunąć ostry zapach świeżej farby. Liczyła na to, że Greg szybko przekona się, jak trudno samotnemu ojcu prowadzić interesy i jednocześnie zajmować się rodziną. Nawet latem nie ma chwili odpoczynku. Jednak szybkie tempo prac remontowych i fakt, że nie wahał się zawinąć rękawów i sam fizycznie pracował, zaskoczyły ją.

Wycierając chustką rękę, Greg dodał:

– Dziewczyno, ty naprawdę potrafisz trzymać faceta w niepewności.

– Nie robiłam tego celowo. To nie w moim stylu.

– No dobrze, daj spokój. – Roześmiał się. – Nie mam zamiaru o cokolwiek cię oskarżać.

Zaczerwieniła się. Po czterech latach uczestniczenia w zebraniach zarządu miejskiego była trochę przewrażliwiona.

– Chciałam tylko powiedzieć, że potraktowałam twoją ofertę z całą powagą, więc musiałam dokładnie ją rozważyć.

– Wiem. Ja także nie proponowałam ci tego dla żartu.

– Jestem gotowa zacząć pracę od zaraz. Mogę wprowadzić się dziś wieczór. Wszystkie rzeczy spakowałam już do samochodu mojego brata.

– Hm... Wprowadzić się? – Był naprawdę zdziwiony.

– Do hangaru. – Pokazała kopertę, w której był kontrakt. – Tak jest w umowie. Muszę mieszkać na miejscu, jeśli mam wszystkiego dopilnować.

– I chcesz mieszkać w hangarze... – Zmarszczył brwi.

Czyżby chciał odstąpić od tego punktu kontraktu? – zachodziła w głowę.

Greg poprowadził ją bocznymi drzwiami na zewnątrz, potem zwirową ścieżką w dół, w kierunku jeziora.

– Lepiej się temu dokładnie przypatrz, zanim podejmiesz decyzję o przeprowadzce. Powinnaś to poważnie przemyśleć.

Kiedy szli po trawniku w dół do hangaru, musiała przyznać, że jest pod wrażeniem ilości pracy, która została już wykonana. Greg też zrobił na niej wrażenie. Spodziewała się, że będzie siedział jak pan na włościach, popijając drinka i przyglądając się, jak robotnicy uwijają się przy remoncie. Lecz nie, bo sam wziął się do pracy wraz z ekipą budowlaną, przykładając się do wszystkiego, od projektowania po prace wykończeniowe.

– Najwięcej zrobiliśmy na powierzchniach użytkowych. Już sześć pokoi dla gości jest gotowych – oznajmił. – Wielkie otwarcie. Chciałbym wiedzieć, co o tym myślisz.

Ona zaś obsesyjnie myślała o tym, że to powinien być jej projekt. Choć Gregowi naprawdę zależało, by włączyła się do wszystkich działań, i tak wiadomo, kto tu rządzi. Ukryła jednak swoją niechęć, okazywanie jej byłoby bezcelowe.

Doszli do leżącego nad wodą hangaru, który z trzech stron był otoczony szmaragdowym dywanem trawników. Nina zawsze myślała, że to miejsce ma w sobie coś magicznego, jakby kamienne i drewniane ściany chowały w sobie rozkoszne tajemnice. Zawieszony między wodą a niebem, budynek wydawał

się odizolowany od codziennych spraw, od reszty świata. Wąskie górne piętro wysuwało się nad jezioro. Było tu tak cicho, że słyszało się pluskanie ryb.

Obeszli hangar naokoło. Trzy miejsca na łodzi na poziomie wody były puste. Czwarte zajmowała mała mahoniowa łódka starego typu, ale w znakomitym stanie, błyszcząca świeżą farbą.

– To łódź mojego ojca – wyjaśnił Greg. – Jako dziecko spędzał każde lato nad Wierzbowym Jeziorem. Umieściliśmy ją tu zaraz potem, jak kupiłem tę posiadłość.

„To łódź mojego ojca”. Te słowa ubodły Ninę. Znaczyły, że nie jest jedyną osobą, której historia związana była z tym miejscem.

– Jest piękna – powiedziała. – A ta druga?

– Ta mała żaglówek? Chcę nauczyć Maksa żeglować.

Poczuła się nieswojo na myśl, że Greg będzie wychowywał dzieci w tej posiadłości. Nie moja sprawa, pomyślała. Owszem, lata, kiedy wychowywała Sonnet, to był wspaniały czas, lecz dobrze, że już ten etap ma za sobą. To on, a nie ona musi się tym zajmować.

– Trzeba naprawić dźwig do podnoszenia łodzi – powiedział Greg, całkowicie nieświadomy jej rozważań. – Będę potrzebował spawacza, aby go umocować. A może zrobię to sam.

– Spawanie? Czy tego nauczyli cię w Harvardzie?

– Jeśli to ma być przytyk, to ci się nie udało. Jestem w zbyt dobrym nastroju, żeby cokolwiek mogło mnie zniechęcić. Nawet twoja uszczypliwość.

– Nie chciałam.

– Ależ tak, chciałaś. A teraz popatrz na twoje nowe mieszkanie.

Otworzył kluczem drzwi, zaskrzypiały zardzewiałe zawiasy. Nina zatrzymała się nagle, uświadamiając sobie, że znowu stoi za blisko Grega.

Czuła mieszaninę gipsu i potu. Dziwne, ale ten zapach wydał jej się niezwykle atrakcyjny. Było to tak zagadkowe i niepokojące, że chciała uciec stąd. Jednak przypomniała sobie, że przecież wykonuje krok do realizacji swoich marzeń, a Greg jest tylko drobną przeszkodą. No i, jak rozsądnie zauważyła Jenny, bierze na siebie całe finansowe ryzyko tego przedsięwzięcia.

Przekroczyła próg i znalazła się w swoim nowym domu. Owionął ją ciężki zaduch dawno niewietrzonego pomieszczenia. Przeszła po skrzypiącej podłodze do okna i strzepując kurz ze starych firanek, otworzyła je na oścież. Pomieszczenie wyglądało koszmarnie, ale kiedy wyjrzała przez okno, przestało mieć to znaczenie. Wyobraziła sobie, jak będzie tu żyła, tak blisko jeziora, z szumem fal uderzających o pomost...

– To było moje ulubione miejsce w całej posiadłości – powiedziała cicho.
– Kiedy pracowałam w pensjonacie jako nastolatka, sprzątałam tu na końcu, by żegnać dzień pracy widokiem na jezioro. Znajdowałam tu wspaniałe minuty ciszy i spokoju przed powrotem do domu.

Greg uśmiechnął się lekko.

– Nigdy nie sądziłem, że można znaleźć spokój w czasie pracy.
– Czasami w pracy jest spokojniej niż w domu. Sonnet i ja mieszkaliśmy kiedyś z całą moją rodziną, ponieważ pracowałam i jednocześnie chodziłam do szkoły. Nie zrozum mnie źle, byłam wdzięczna za pomoc, ale żyłam w wiecznym chaosie. – Pamiętała jeszcze gwar i ruch w rodzinnym domu, te wszystkie hałasy i krzyki. Hangar był oazą, mogła tu spokojnie myśleć i marzyć. Takie ukradzione dla siebie chwile.

Patrzyła na spokojne jezioro, wdychała łagodne powietrze, zapowiedź lata.

W końcu jestem tu z powrotem, pomyślała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Daisy czuła się fatalnie. Była strasznie zmęczona. Drażniło ją, gdy ludzie mówili, że złe samopoczucie pod koniec ciąży to coś normalnego. Wierciła się na sofie w staroświeckim salonie domu, gdzie mieszkała teraz z ojcem i bratem. No i dobrze, myślała, przewracając kartki jednej z wielu zgromadzonych książek na temat ciąży. Nikt nie obiecywał, że będzie zabawnie. Co może być zabawnego w tym, że przybyło mi szesnaście kilo, że muszę siusiać co piętnaście minut i budzić się w środku nocy, bo dziecko zaczęło gwałtownie kopać.

Wszyscy ciągle jej przypominali, by nie porównywała się z innymi, jakby mogła tego uniknąć. Prawie wszyscy jej znajomi albo już rozpoczęli studia,

albo zamierzali to zrobić w najbliższym czasie, inni znaleźli pracę i ustawiali się w życiu. Niektóre jej przyjaciółki, jak Sonnet Romano, podróżowały.

Była wdzięczna, że rodzina ją wspiera. Jak mogła nie być? Wspaniale, że ojciec znalazł coś, co go ekscytowało, czyli pensjonat. Nie potrafiła myśleć inaczej. Jej pasją było fotografowanie i cieszyła się, że może w ten sposób zrobić coś pożytecznego.

Problem polegał na tym, że nie chciało jej się robić niczego pożytecznego. Chciała poznawać świat, marzyć i być nieodpowiedzialna. Lecz nie było to już możliwe.

Ciekawe, czy genetyka ma coś wspólnego z jej tarapatami. Kontynuowała tradycję rodzinną. Sama urodziła się jako dziecko pozamałżeńskie. Wprawdzie rodzice później się pobrali, ale czym to się skończyło? Nie chciała popełnić tego samego błędu. To nie geny, to po prostu jej głupi wybór, uznała na koniec.

Słyszała, jak w sąsiednim pomieszczeniu szumi suszarka do bielizny. Nerwowo odłożyła książkę o ciąży. Czy naprawdę potrzebne jej były w głowie te obrazy? Podeszła do przysłoniętego firanką okna z widokiem na jezioro. Myślała o tym, jak bardzo zmieniło się jej życie od chwili, kiedy była nad Wierzbowym Jeziolem ubiegłego lata. W buntowniczym nastroju, wściekła na rodziców z powodu ich rozwodu, z nastawieniem, że każe im za to drogo zapłacić. I jak to najczęściej bywa, głupota obróciła się przeciwko głupiej. Sama ponosiła konsekwencje.

Matka błagała ją, żeby przeniosła się do Hagi. Obiecała, że znajdzie tam najlepszą opiekę dla Daisy i dziecka, w ogóle pomoże, jak tylko będzie mogła. Jednak odmówiła, bo złość do matki była zbyt głęboka. Tak więc była tu, w tym pięknym miejscu, a jej przyszłość rysowała się w mglistych barwach.

Patrząc przez okno, zauważyła ojca z Niną Romano na tarasie hangaru, na drugim końcu posiadłości. Dyskutowali o czymś żywo.

Sonnet, córka Niny, była w Avalonie pierwszą i najlepszą przyjaciółką Daisy. Podobnie jak Nina, Sonnet była dla niej zawsze trochę tajemnicza. Teraz, kiedy wyjechała na studia, Daisy wiedziała, że będą widywać się znacznie rzadziej. Natomiast Nina rozpoczynała wspólne interesy z jej ojcem.

Nie wiedziała do końca, co o niej myśleć. Podziwiała Ninę, która także była kiedyś młodą samotną matką i tak dobrze pokierowała swoim życiem. Lubiła ją, ale jednocześnie czuła się przy niej onieśmielona.

Jeśli chodzi o ojca, nie czuła się przy nim onieśmielona, tylko bezradna. Widziała, że cierpi, ale nie wiedziała, jak mu pomóc. Tak świetnie udawał, że większość ludzi nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest zagubiony, ale Daisy wiedziała, że przygniatało go poczucie winy z powodu rozwodu. Był tak zajęty pracą i rozwijaniem firmy, że całkowicie zaniedbał rodzinę. Teraz próbował zacząć wszystko od nowa. Małe miasto, rodzinne przedsiębiorstwo i nic więcej. Lecz tkwił w nim głęboki smutek. Silny mężczyzna tak bardzo podatny na cierpienie, tak bardzo samotny. Najmłodszy z czwórki rodzeństwa, był beniaminkiem rodziny, jak mówiła jej babcia. Być może to było przyczyną, że tak bardzo nie lubił być sam.

Często rozmyślała o tym, jak będzie samotnie wychowywać dziecko. Obecnie to niemal norma. Tęskniła za niezależnością, ale wiedziała, jak samotny czuł się jej ojciec, i pomyślała, żeby się z nim rozstać, wydawał jej się okrutny.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy. Pewnie to jakiś robotnik, pomyślała. – Cześć, Daisy.

Staneła jak wryta, wpatrując się w gościa. Był to Julian Gastineaux, chłopak, którego spotkała ubiegłego lata, kiedy była jeszcze uczennicą. Cóż, od ich ostatniego spotkania upłynął rok... czyli całe wieki. Tak bardzo się zmieniła, że była wręcz zdziwiona, iż ją poznał.

Julian był najfajniejszym chłopakiem w jej paczce. Pochodził z mieszanego małżeństwa Afroamerykanina i białej kobiety, był wysoki i zwinny. Po matce miał piękne oczy i ujmujący uśmiech. Kiedy się tak uśmiechał, w sercu każdej dziewczyny brzmiała piosenka. Daisy już ją słyszała – cudowny drżący dźwięk gitary, który poruszył ją całą od stóp do głów. Też się uśmiechnęła, przez chwilę poczuła się jak dawniej – młoda, beztroska i wolna, jak każda dziewczyna w jej wieku.

– Julian. – Uniosła się na palcach, by go uścisnąć. Ten ruch rozwiął wszelkie iluzje na temat jej stanu, ponieważ między nimi znalazł się ogromny brzuch. Wprawdzie nie wstydziła się ciąży, ale wiedziała, że nie wszyscy ją akceptują, na co nic nie mogła poradzić. – Wejdz, proszę. – Cofnęła się, przytrzymując otwarte drzwi. – Wiedziałam, że masz przyjechać na ślub brata, ale nie spodziewałam się tak prędko cię zobaczyć.

– Connor znów dał mi pracę na lato. Muszę zaoszczędzić trochę pieniędzy na studia.

– Na pewno cię uprzedził o moim stanie, bo nie jesteś zaskoczony.

– Tak, powiedział mi o tym. W porządku. – Julian przyjmował rzeczy takimi, jakie są. Gdyby nie wypracował takiego podejścia, pewnie już dawno by się załamał.

Jego przeszłość była skomplikowana, otarł się o prawdziwy koszmar. Najpierw wychowywał go ojciec, profesor w Tulane, specjalista od rakiet. Jednak ojciec został zamordowany, kiedy Julian był małym chłopcem. Wtedy

musiał przejść pod opiekę matki, której synem był także Connor Davis. Była to początkująca aktorka. Delikatnie mówiąc, niezbyt radziła sobie z dziećmi.

Najbardziej zaskakujące było to, że Julian potrafił stawić czoło tej sytuacji. Dawał sobie świetnie radę w szkole, przechodząc bez wielkiego wysiłku z klasy do klasy. Jeżeli było w nim coś dziwnego, to zamiłowanie do podejmowania fizycznego ryzyka. Podczas gdy mnóstwo dzieci w jego sytuacji wypadło na margines, dla niego lekarstwem na kłopoty była adrenalina. Wszystko, co wiązało się z zagrożeniem, a przede wszystkim osiągnięcie niebezpiecznych wysokości i szybkości, dla niego było frajdą. Najbardziej zdumiewającym jego wyczynem ubiegłego lata było pokonanie najtrudniejszej wspinaczkowej trasy na skałę Shawangunks nad rzeką w New Paltz, co Daisy świetnie pamiętała.

Jej życie tak się różniło. Przed przeprowadzką do Avalonu uczęszczała do najbardziej ekskluzywnej szkoły na Manhattanie, natomiast Julian pod opieką niefrasobliwej matki przenosił się z jednej szkoły do drugiej. Skończył liceum Chino w Kalifornii i mógł liczyć co najwyżej na pracę w jakiejś marnej firmie, w weekendy oddając się surfingowi. Na szczęście miał brata Connora, który w niego wierzył, a to wyzwoliło w Julianie wyższe ambicje. Dzięki ojcu Daisy wiedziała, jak ważną sprawą jest mieć chociaż jedną osobę, która wierzy w nas bez zastrzeżeń i ma do nas zaufanie. To powoduje, że czujemy, jakbyśmy byli zdolni osiągnąć wszystko, co tylko sobie zamierzemy.

– Tak więc będziesz drużbą – powiedziała.

Teatralnym gestem rozłożył ręce.

– Tak mi powiedzieli.

No, no, pomyślała. Ale ramiona. W jej głowie znów zabrzmiały dźwięki gitary.

– Wiesz co, gdyby zeszłego lata ktoś mi powiedział, że moja kuzynka i twój brat się pobiorą, to pomyślałabym, że zwariował.

– Ja też – poparł ją z uśmiechem.

Olivia była typową wychowanką szkoły na Manhattanie, a Connor człowiekiem pracy z małego miasteczka. Mimo to stworzyli doskonałą parę.

– Można powiedzieć, że zdarzają się dziwniejsze rzeczy – zagadnęła Daisy.

– Chcesz o tym porozmawiać? – spytał Julian miękko.

– To jest tak, jak wygląda. Wyglupiłam się. Nawet nie mogę powiedzieć, że to był przypadek. – Czując, że się czerwieni, sięgnęła po koszulę Maksa, którą właśnie naprawiała. W jakiś sposób jej bratu udało się oberwać trzy guziki, tak więc musiała przyszyć wszystkie nowe. Mając zajęte ręce, łatwiej porządkowała myśli. Była marną szwaczką, więc nitka ciągle się plątała, ale z uporem kontynuowała pracę. – Będę miała synka. Powinien się urodzić mniej więcej w czasie ślubu. Mam być druhną, ale Olivia jest przygotowana na to, że może mnie tam nie być, jeśli dziecko postanowi przyjść na świat wcześniej.

Julian przytaknął, składając dłonie.

– To niesamowite.

– Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo.

– A jednak jakoś potrafię sobie wyobrazić. To się zdarzyło wielu dziewczynom w mojej szkole. Mieliśmy tam całe przedszkole. – Odchrząknął.

– Tak więc jesteś teraz... z ojcem dziecka?

Roześmiała się.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo by to było absurdalne. To jest chłopak z mojej dawnej szkoły w Nowym Jorku, Logan O'Donnell. Ostatni raz widziałam go, jak tańczył na stole po zażyciu kokainy za tysiąc dolarów.

– To co on sobie myśli... – Julian zrobił nieokreślony ruch ręką –... o tym wszystkim.

– Jeszcze mu nie powiedziałam. Ale mam taki zamiar. – Nie dodała, że Logan miał trochę wyrzutów sumienia po tamtym weekendzie. Za każdym razem, kiedy ją spotykał, deklarował:

– Naprawdę cię kocham. Bądźmy razem.

Jednak Daisy uważała, że są to tylko słowa. Powiedziała mu, że nie chce go więcej widzieć. Zablokowała wszelkie SMS-y i mejle, które od niego nadchodziły.

Słyszała od przyjaciół, że po wakacjach rodzina Logana wysłała go na ostatni rok liceum do drogiej, prywatnej szkoły z internatem, gdzie miał walczyć z nałogiem.

Skończyła swoją pracę. Guziki były przyszyte krzywo, ale przynajmniej się trzymały.

– Rzecz w tym, że zanim powiem Loganowi, co się zdarzyło, chcę mieć wszystko uporządkowane. – Mieć wszystko pod kontrolą, dodała w duchu. Cóż, była nieodrodną córką swojej matki. – Tak naprawdę niczego od niego nie chcę, ale przyjdzie dzień, kiedy dziecko będzie chciało wiedzieć, kto jest jego ojcem. Dlatego postanowiłam napisać do niego list. Moja mama mówi, że powinnam ten list poświadczyć u notariusza i wysłać jako polecony, by mieć pewność, że go otrzymał. Nie napisałam go jeszcze, bo trudno mi się zdecydować, co ma być w nim powiedziane.

– Nie musisz się z tym śpieszyć – rzekł Julian. – To przyjdzie samo.

Jego spokój wywołał uśmiech na ustach Daisy. Bogu dzięki, nie był taki jak niektóre z jej koleżanek, które uważały ją za wariatkę, bo nie próbowała

zmusić Logana do płacenia alimentów. Ale było to ostatnią rzeczą, którą chciałyby zrobić.

Daisy przypuszczała, że coś takiego nigdy nie przyszłoby Julianowi do głowy. To właśnie w nim lubiła. I nie tylko to. Był szczery i naturalny, przy tym nigdy nie osądzał innych. Właśnie to było w nim takie ujmujące. Nawet będąc tutaj, zachowywał się, jakby ciąża u nastolatki była czymś normalnym, więc nie musiała przy nim niczego udawać.

Usłyszała, jak wyłączyła się suszarka do bielizny, wstała więc, żeby ją opróżnić. Metodycznie składając ręczniki i koszule, opowiadała Julianowi o całym swoim życiu. Skończyła liceum w Avalonie, a ostatnio przestała pracować w piekarni, żeby skoncentrować się na przygotowaniach do porodu. Natomiast kontynuowała pasję fotograficzną. Ojciec powierzył jej przygotowanie fotek do broszur i folderów reklamujących Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem.

– A co u ciebie? – spytała, układając ręczniki jeden na drugim. Była to jedna z nielicznych domowych prac, które potrafiła perfekcyjnie wykonywać.

– Zostałem przyjęty na szkolenie w lotnictwie wojskowym. Przejdę naukę pilotażu, a później, jak dobrze pójdzie, dostanę się do szkoły pilotów oblatywaczy.

– Słyszałam, że to najbardziej niebezpieczny zawód na świecie.

– Tylko w przypadku, gdy jest się nieostrożnym, a ja będę uważać.

– To musi być bardzo trudne. Nie boisz się?

Popatrzył na nią uważnie, ogarniając wzrokiem jej brzuch.

– Prawdziwe trudności czekają ciebie, a ja... – Zadumał się na moment. – Strach to nic złego ani strasznego, po prostu zmusza cię do ostrożności. Przy zajmowaniu się maleńkim dzieckiem to chyba najważniejsza zasada.

– Być może masz rację, ale jak dotąd nigdy niczym się nie opiekowałam. Nie miałam nawet psa ani chomika. Nigdy też nie hodowałam kwiatów.

Julian popatrzył na stos pięknie ułożonej bielizny i naprawioną koszulę.

– Nauczysz się.

– Musisz wiedzieć, że wcale nie zrezygnowałam z moich projektów – powiedziała cicho, jakby się zwierzała. – Zastanowię się nad nimi, jak dziecko przyjdzie na świat. Często myślę o porodzie. Mam nadzieję, że nie będzie to takie straszne.

– Nie jesteś pierwsza, która o tym myśli.

Daisy spędziła wiele godzin, rozmyślając o swoich planach życiowych. Mogłaby być samotną matką, poświęcając życie wychowaniu dziecka, tak jak zrobiła to Nina Romano. Mogłaby też oddać dziecko jakiejś rodzinie, która bardzo pragnie je mieć. W tym drugim przypadku byłaby wolna. Praca, studia, podróże, do wyboru, do koloru.

– Chciałabym umieć wyobrazić sobie, co właściwie powinnam zrobić – powiedziała w zadumie.

– Jest więcej niż jedno słuszne rozwiązanie – odrzekł z powagą. – Moja matka oddałaby mnie do adopcji, gdyby nie to, że ojciec uparł się sam mnie wychowywać. Czasem myślę o tym, jak wyglądałoby moje życie, gdybym miał oboje normalnych rodziców.

– A to ci problem. Nie istnieje coś takiego, jak normalni rodzice, mój geniuszu. – Psycholog zachęcał Daisy, żeby zastanowiła się nad różnymi możliwościami. Dowiedziała się, że rodziny adoptujące często stwarzają cudowną przyszłość przyjętym pod swój dach dzieciom. Wystarczy jeden telefon i można się spotkać z parami albo osobami samotnymi, młodymi, do-

jrzałymi, tradycyjnymi, liberalnymi, gejowskimi, bogatymi lub o skromnych dochodach.

Lista rodzin, które pragną otworzyć swoje serca i domy dla noworodka, nie ma końca.

– No tak... Mój ojciec nie był doskonały, ale nie oddałbym go za żadne skarby świata... gdybym miał taką moc – powiedział z goryczą i bezbrzeżną miłością zarazem. Widać było, że w jakiś sposób pogodził się ze stratą ojca, choć rana nigdy nie zblizni się do końca.

– A tak mówiąc między nami, panie geniuszu, gdzie się pan wybiera na studia?

– Do Cornell. Zaczynam jesienią.

– To niedaleko stąd. – Jej serce zatrzepotało.

– To właśnie brałem pod uwagę. Byliśmy z Connorem rozdzieleni jako dzieci i chciałbym nareszcie częściej widywać brata... – popatrzył jej prosto w oczy –... i ciebie.

Zaczerwieniła się. Zabawne, że miała jeszcze ochotę na flirtowanie, kiedy była gruba jak balon. Zmusiła się do poważnej rozmowy.

– Cornell jest podobno najtrudniejszą szkołą w regionie. Będiesz bardzo zajęty, siedząc po uszy w książkach. – No i będzie tam jeszcze do wyboru co najmniej pięć tysięcy dziewczyn niebędących w ciąży. Ale Daisy była przekonana, że żadna z nich go nie zainteresuje.

– A co z tobą?

– Ze mną? Wiadomo, pójdę do tutejszej kliniki położniczej.

– Nie ma takiego prawa, które zabrania kobiecie opiekującej się dzieckiem zajmować się również czymś innym.

Popchnęła Juliana do komputera i włączyła płytę z serią zdjęć.

– Przechodzę kurs fotografowania on line.

Przez jakiś czas patrzył uważnie na ekran, po którym przesuwały się zdjęcia.

– Są całkiem dobre – oznajmił wreszcie.

Daisy już jako mała dziewczynka uwielbiała fotografować. Utrwalała dziecięcym aparatem członków rodziny, kwiaty, drzewa, ludzi i krajobrazy.

Kiedy podrosła, zaczęła eksperymentować w różnych stylach i metodach fotografowania. Próbowła uchwycić drobne, ale znaczące szczegóły, których większość ludzi zwykle nie zauważa. W fotografiach Daisy zardzewiały zawias u drzwi stajni opowiadał całą historię. Potrafiła zawrzeć porę roku w jesiennych liściach pływających po wodzie, stworzyć symbol cierpienia z twarzy ojca pochylonego nad deską kreślarską, opowiedzieć historię nadziei i marzeń w banalnym z pozoru zdjęciu ukazującym brata z kijem bejsbolowym. Nad tą fotografią pracowała długo, czekając na to jedno szczególne ujęcie, kiedy sposób trzymania kija powie wszystko. Nie wyraz twarzy, nie sylwetka bejsbolisty, lecz tylko ręka i kij. W ten sposób utrwaliła na zdjęciu tajemnicę swojego brata, wtargnęła w jego intymny świat. Tak powstaje sztuka...

Wyjęła aparat, by zrobić kilka zdjęć Juliana. Ustawianie obiektu było zawsze dla niej dobrą zabawą. Skoncentrowała obraz na ostrych liniach profilu, a następnie na smukłych palcach spoczywających na oparciu krzesła, kiedy pochylał się do ekranu komputera. Promieniał ukrytą energią, nawet wtedy, gdy trwał nieruchomo. Pewnie nigdy mu tego nie powie, ale jego widok zapierał jej dech. Jakie to smutne, że taki ładny chłopak został tak strasznie skrzywdzony przez los.

Na ekranie komputera pojawiły się obrazy z ostatniej zimy. Była wśród nich cała seria zdjęć Sonnet Romano. Julian z pozoru nie zareagował, ale

Daisy, patrząc przez obiektyw aparatu, zauważyła w wyrazie jego twarzy niewielką zmianę. Sonnet miała znakomitą figurę, a poza tym, podobnie jak Julian, była mieszanką dwóch ras.

– To moja najlepsza przyjaciółka – wyjaśniła. – Spędza wakacje ze swoim ojcem, ale przyjedzie tu na ślub. Nie mogę się doczekać waszego spotkania. Już widzę, jak z miejsca się w niej zakochujesz, zresztą wszyscy inni też.

Usiadł na krześle, przechylając się do tyłu.

– Nie jestem taki jak wszyscy. A kto to taki? – Kliknął pauzę, zatrzymując klatkę zdjęcia na uderzająco pięknym ujęciu, przedstawiającym młodego mężczyznę na śniegu.

Było to jedno z najlepszych zdjęć, jakie zrobiła Daisy. Baśniowa sceneria podkreślała nordycką urodę bohatera. Gładkie jasnoblonde włosy, twarz o ostrych rysach niczym spod dłuta rzeźbiarza, oczy błękitne jak morze. Mężczyzna stał w przysypanym śniegiem parku na tle bezlistnych drzew, a przejrzysta wstęga dymu z niewidocznego papierosa tworzyła nad głową coś w rodzaju aureoli.

– Nazywa się Zach – powiedziała. – Zach Alger. To następny z moich przyjaciół, którego zyskałam, kiedy się tu sprowadziliśmy. – Mogła powiedzieć o nim znacznie więcej, ale zamilkła w obawie, że się rozpłaczę. Inaczej niż w przypadku Sonnet, Zacha po ukończeniu szkoły średniej nie spotkało nic dobrego.

– Gdzie on teraz jest? Czy go spotkam? – zapytał Julian.

– Nie... To smutna sprawa. Wpadł w kłopoty i wyjechał. Słyszałam, że pracuje przy budowie toru wyścigowego w Saratodze.

– A co to za kłopoty?

– Skomplikowana historia... A najgorsze w tym wszystkim, że Zach w niczym nie zawinił. Jego ojciec prowadził nielegalne zakłady bukmacherskie przez internet. Wiedział o tym tylko Zach, nikt więcej. Kiedy ojciec wpadł w długi, Zach, żeby je pokryć, ukradł jakieś pieniądze. Teraz ojciec jest w więzieniu, a Zach musi radzić sobie sam. Zdumiewające, co taki dzieciak potrafi zrobić dla ojca. Ja bym nigdy nie pozwoliła mojemu dziecku zrobić dla mnie czegoś takiego.

Jak na zawołanie na ekranie pojawiła się seria zdjęć matki Daisy. Sophie Bellamy ze względów zawodowych zachowała po rozwodzie nazwisko męża. Była ładna, zadbana i bardzo poważna. Jednak Daisy poczuła, że Julian patrzy na nią, a nie na przesuwające się obrazy.

– Moja mama otrzymała posadę w Międzynarodowym Trybunale Karnym w Hadze. Pracuje nad dużym projektem dotyczącym praw człowieka.

– Jak zwykle, kiedy myślała o matce, czuła mieszaninę miłości i dumy oraz frustracji i złości. Zdarzało się, że chciałyby usiąść na kolanach mamy i popłakać, a później głupio się czuła wobec samej siebie za takie marzenia. Matka pracowała, żeby ratować bezbronne dzieci od cierpień i głodu. Kim była Daisy, by stawać jej na drodze w realizacji tak szczytnego zadania?

Wzięła do ręki aparat i wstała z sofy.

– Może zmienimy scenerię? Co myślisz o małym spacerze?

– Chętnie się przejdę. – Wstał i otworzył drzwi. – Prowadź. Miałem wymienić część rynny, ale muszę czekać, aż przyniosą wyższą drabinę. – Pokazał palcem zardzewiałą rynnę zwieszającą się z okapu. – Proponowałem, że się tam wdrapię, ale Connor ma fioła na punkcie zasad bezpieczeństwa.

– Miał w tych dniach wiele utrapienia – przypomniała Daisy, idąc zwirowaną ścieżką w stronę jeziora.

– Kto tam jest? – Julian przysłonił oczy, patrząc w stronę hangaru.

– Nina Romano, matka mojej przyjaciółki Sonnet. – Zamachała ręką, ale Nina wydawała się jej nie zauważać. Szli dalej w milczeniu, aż w końcu Daisy wyrzuciła z siebie: – A ty masz przyjaciółkę?

– Nie, do czasu, aż ty zmienisz zdanie. – Spojrzał pytająco na Daisy.

Ubiegłego lata zalecał się do niej, ale Daisy była tak zbulwersowana rozwodem rodziców, że nikogo do siebie nie dopuszczała. Owszem, nadal uwielbiała towarzystwo i imprezy, ale o naprawdę bliskich relacjach nie było mowy. Teraz wydawało jej się to po prostu głupie.

– Bardzo zabawne – mruknęła, odwracając twarz, żeby nie zauważył jej rumieńca.

– Wcale nie próbuję być zabawny. Naprawdę chciałem być twoim chłopakiem.

Tak jak gromada innych chłopców, przypomniawszy sobie, nie odczuwając z tego powodu żadnej dumy. Owszem, miała ogromne powodzenie, zyskiwała szczególne fory w towarzyskich sytuacjach i jakoś z tego korzystała. Lecz przede wszystkim gotowa była zrobić wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę nieszczęśliwych, skłóconych i obsesyjnie zajętych pracą rodziców. A teraz...

– Nie jestem już tą samą dziewczyną – powiedziała cicho.

– Ty zawsze jesteś sobą.

Jak zawsze potrafił wywołać jej uśmiech.

– Och, teraz to nie tylko ja, ale jeszcze trochę.

– Spacerowali po posiadłości, Daisy wskazywała najciekawsze zakątki. –

Dlatego cieszę się, że ojciec kupił to miejsce.

– Więc zamierzasz tu zamieszkać na stałe?

– Planuję żyć z dnia na dzień, najlepiej jak potrafię.

– Nagle zdecydowała się na szczerość. – Poza tym nawet jeśli wygląda na to, że jestem w kłopotach, to mój ojciec i brat są całkiem... zagubieni. Coś mi mówi, że potrzebują, żebym była blisko.

– Mogą cię zaskoczyć – skomentował Julian.

– Możliwe, ale na razie nie mam zamiaru nigdzie wyjeżdżać. – Zrobiła kilka zdjęć, chwytając refleksy światła na wodzie i przepływającą obok rodzinę dzikich kaczek. – To, co naprawdę lubię, to zajmować się fotografią. Nieskromnie mówiąc, umiem już całkiem sporo. Chciałabym zostać profesjonalistką – powiedziała z rozmarzeniem.

– Więc masz zawodowe perspektywy, jasno wyznaczony cel. To świetnie.

– Tak, na pewno będę się tym zajmować! – rzuciła gorzko, z sarkazmem. Jej nastrój gwałtownie się zmienił.

– Daisy, cudownie, że będziesz matką – powiedział z mocą. – I cudownie, że masz zawodowe możliwości i plany. To się nie zmieni za rok czy dwa, a dzieci mają to do siebie, że kiedyś wyrastają z pieluszek. I nie jest tak, że wszystko poszło w diabły. Sama o tym zdecydujesz.

– Dzięki, Julian. – Spojrzała na niego ciepło. W tym młodym chłopaku, w jego prostych słowach były i siła, i mądrość, i dojrzałość. – Ale wiesz, to taka ironia losu... Od małości bawiłam się fotografią jak inne koleżanki lalkami, aż niedawno stało się coś ważnego. Zrozumiałam, że fotografia może być sztuką, jak poezja, proza, malarstwo, muzyka... – W jej oczach pojawiły się łzy. – I wiesz, na czym polega ta ironia losu? Gdy wreszcie znalazłam coś, co kocham, co pochłania mnie bez reszty i dzięki czemu mogłabym zaistnieć w świecie, przemawiać do innych, coś im dawać... zdarzyło mi się... to. – Uchwyciła w obiektywie kaczkę lądującą w wodzie wśród białej piany i dodała

już nie tak emocjonalnym tonem: – Wiesz, chciałabym na nowo zacząć swoje życie, dokonać lepszych wyborów.

– Każdy by chciał. – Przystłonił oczy ręką, obserwując jezioro. – Naprawdę jest tu bardzo ładnie.

– Też tak uważam, ale kiedy myślę, że przyjdzie mi tu spędzić całe życie, to mnie odrzuca.

– Nikt cię nie zmusza, żebyś tu mieszkała.

Pomyślała o ojcu i Maksie, jacy będą samotni, kiedy wyjedzie.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego dnia po podpisaniu umowy z Gregiem Bellamym Nina przywiozła resztę swoich rzeczy i cały bagaż obaw. Spędziła bezsenną noc, zastanawiając się, czy zrobiła dobry wybór i czy się nie sprzedała. Rzuciła okiem na wąski, wysoki dom w stylu wiktoriańskim na krańcu posiadłości, gdzie teraz mieszkał Greg, a następnie przeniosła wzrok kilkaset metrów dalej na hangar. Miała nadzieję, że to nie będzie zbyt bliskie sąsiedztwo.

Weszła po schodach na piętro nad hangarem i ku swemu zdumieniu zobaczyła Grega przy pracy. Stał na drabinie i mył okna. Zdjął koszulę, którą zatknął za pasek. Poranne słońce rzucało blaski na nagie ramiona. Każde metodyczne pociągnięcie gąbki po szybie było poezją ruchu.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt, że właściciel osobiście raczy myć moje okna?

Zszedł z drabiny. Tors błyszczał od potu i Nina musiała dokonać wielkiego wysiłku, żeby się na niego nie gapić.

– Ano temu, że płacę robotnikom Connora za godziny, więc nie chcę marnować ich czasu na wykonywanie prostych prac.

– No tak, do tego lepszy jesteś ty, masz tylko dyplom architekta.

– Pomogę ci wnieść rzeczy.

– Hm, Greg... – Nie wiedziała, co powiedzieć. Dziękować za umycie okien? Schyliła głowę, udając, że nie zrobił na niej wrażenia. – Nie musisz mi pomagać.

– Wiem, ale chcę być dobrym sąsiadem. Ponadto im szybciej się wprowadzisz, tym szybciej zaczniemy naszą współpracę.

– No dobrze, dziękuję ci.

– Nie ma sprawy. – Włożył koszulę.

Nina nie mogła oprzeć się lekkiemu uczuciu zawodu. Badawczo przyglądała się Gregowi, próbując zrozumieć, dlaczego w jednej chwili był tak przeraźliwie seksowny, a w następnej opiekuńczy i pomocny. Nieczęsto spotykała takich mężczyzn.

– Dzięki – powiedziała znowu. Zapadła niezręczna cisza, dodała więc szybko: – Jak wam się podobał wczorajszy mecz?

– Było świetnie! Obaj z Maksym jesteśmy fanami bejsbolu, zwłaszcza on. Uwielbia hokej w zimie, a bejsbol latem. Zapisalem go do drużyny nastolatków.

– I jak, podoba mu się?

– Oczywiście – odrzekł, skrywając niepewność w głosie.

– To dobrze. Cieszę się, że byliście na tym meczu.

– Wydawałaś się... zajęta.

O rany! Czyżby pomyślał, że romansuje z Darrylem albo Wayne'em? Albo z oboma naraz?

– Rzeczywiście – odparła ze śmiechem.

Greg podszedł do kuchennego zlewu, zdjął czapkę i opłukał wodą twarz.

– Powiedz, w czym mam ci pomóc, szefowo.

– Myślę, że możesz przynieść te pudła.

Jego urok działał nadal. Kiedy tak pomagał jej się wprowadzać, wokół nich wydawało się unosić dziwne uczucie intymności.

Nina spędziła poprzedni dzień na sprzątaniu i wietrzeniu nowego mieszkania, a tego ranka jej dwaj bracia wtaszczyli duże łóżko i ustawili je pod

szerokim oknem sypialni. To było jedno z jej marzeń – móc patrzeć na jezioro zaraz po przebudzeniu.

Greg otworzył duże pudło, w którym były oprawione obrazy oraz różne pamiątki. Wstrzymała oddech, przebiegając w myślach zawartość pudła. Czy było tam coś zbyt osobistego, czego nie powinien zobaczyć?

– Hej, Greg! – Jej głos zabrzmiał pusto w nieumeblowanym pokoju. – Co do tej... naszej umowy. Naprawdę myślę, że powinniśmy ustalić pewne granice.

Roześmiał się, jednak nie na taką odpowiedź czekała.

– Jakiego rodzaju granice, Nino? Żeby cię w nich trzymać? Czy żeby mnie trzymać poza nimi?

– Mówię poważnie. Kiedy ludzie współpracują, to powinni określić granice tej współpracy.

– Zgoda. Więc słucham, wytycz te swoje granice. Mam nadzieję, że mnie poinformujesz, gdy jakąś przekroczę. Oczywiście musisz mi najpierw wytłumaczyć, gdzie te granice się znajdują.

Wyczuła w nim nie tylko sarkazm, ale i lekką złość, lecz wydał się przez to jeszcze bardziej pociągający.

– Musimy o tym porozmawiać. Powinniśmy ustalić, gdzie te granice przeprowadzić. Na razie jestem ci po prostu wdzięczna, że mi pomagasz w przeprowadzce.

– Ale nie chcesz oglądać mojego nagiego torsu w czasie pracy.

– Nie, to nie to.

– To znaczy, że chcesz go oglądać. Tak.

– Cholera, nie! – Skrzyżowała przed sobą ramiona. – Posłuchaj, nie urodziliśmy się wczoraj i oboje wiemy, jak zachowywać się profesjonalnie. To wszystko, co miałam na myśli.

– Załatwione – odparował Greg. – Będę pracował w koszuli.

– Ja też. A teraz zabierajmy się do roboty.

– Tylko praca i żadnych zabaw? – zapytał smętnie.

– Taka już jestem. – O Boże, czyżby dawał do zrozumienia, że chce przyjaźni z dodatkowymi... korzyściami? Czy też świadczeniami? Nie, on nie jest taki. Odrzuciła tę myśl i wróciła do swoich zajęć.

Kiedy usiłowała przypomnieć sobie, co zapakowała do pudła, które właśnie otworzył, trafiła na fotografię w ramce owiniętą w ręcznik. Zdjęcie przedstawiało piętnastoletnią Ninę i było zrobione parę tygodni przed tym, zanim jej życie stanęło na głowie. Może właśnie dlatego tak lubiła to zdjęcie. Była na nim taka młoda i niewinna... Siedziały we dwie z Jenny na tarasie, obejmując się wzajemnie ramionami i patrząc z nadzieją w przyszłość.

– Byłaś miłym dzieckiem – skomentował Greg.

Zagryzła wargę. Spojrzała na niego i z powrotem na zdjęcie. Kto mógł zgadnąć, że kilka tygodni po zrobieniu tego zdjęcia będzie beztrósco uprawiać seks z kadetem z West Point i wpadnie w tarapaty...

– Pewnie mnie nawet nie pamiętasz – stwierdziła, myśląc o tych przełomowych wakacjach.

– Miałbym cię nie pamiętać? Nie rozumiem...

– Przeszłość, dawne lata. Nasze ścieżki krzyżowały się wiele razy. Moja mama pracowała w kuchni na letnim obozie w Camp Kioga, więc często tam przychodziłam. – Nie przypominała mu o jego ślubie. Mógł być jej wrogiem, przecież zwędził pensjonat, ale nie zamierzała stosować nieczystych chwytów.

– I myślisz, że cię nie pamiętam...

– Byłam pewna, że coś powiesz, gdyby było inaczej.

– Próbowała nie zastanawiać się nad tym, kiedy fantazjowała o nim, a tu okazało się, że ani razu nawet o niej nie pomyślał. Powinna czuć się obrażona, a nawet zraniona, ale poczuła tylko żal.

– Na Boga, Nino, przecież wiesz, że cię pamiętam – powiedział z naciskiem. – Pamiętam wszystko, łącznie z nocą w klubie. Wiedz, że kadet z West Point jest jedynym facetem, którego uderzyłem z powodu dziewczyny.

No tak, to był akurat ten szczegół, który powinien zapamiętać.

– Przykro mi. Ponieważ nic nie mówiłeś, to myślałam... – Tak naprawdę to nie wiedziała, co myślała. Z jakiegoś powodu czuła się nieswojo, kiedy była w towarzystwie Grega.

– Owszem, dużo działo się w moim życiu, nie znaczy to jednak, że mam zaniki pamięci.

– Ani ja. – Sprawilo jej ulgę, że wreszcie mogą rozmawiać o przeszłości.

– Pamiętam, jak kiedyś przyjechaliśmy tu, do tego pensjonatu. Dzieci były małe, dlatego żona nie chciała zatrzymywać się w Camp Kioga. Jak dla niej, warunki były tam zbyt prymitywne. Sophie bała się, że gdyby coś się stało, to trudno byłoby o szybką pomoc. – Potrząsnął głową. – Byliśmy niecały tydzień, bo nie mieliśmy więcej czasu. Ja byłem zajęty firmą, a Sophie pochłaniała praktyka prawnicza. Żałuję, że tak mało czasu spędzałem z rodziną. Straciłem całe lata, nawet tego nie zauważając.

– Greg, czy takie oglądanie się wstecz sprawia ci ulgę?

– Wręcz przeciwnie.

– To nie rób tego. Patrz w przyszłość. – Z uśmiechem zaczęła rozpakowywać dużą ramę, w którą oprawione były fotografie przedstawiające

Sonnet w różnym wieku. – We wspomnianiu przeszłości mile jest to, że można wybrać to, co przyjemne i drogie sercu. Od reszty trzeba się po prostu odciąć.

Greg uśmiechnął się blado i powiedział cicho:

– Dziękuję ci, Nino.

– Nie dziękuj.

– Dlaczego?

– Bo nic nie zrobiłam. – Przygryzła wargę i zajęła się szukaniem drutu do zawieszenia ramy. Odwróciła się, żeby poprosić o podanie młotka i zobaczyła, że Greg wygląda przez okno. Daisy, jego córka, siedziała na składanym krześle i patrzyła na jezioro. Mimo całej krzątaniny wokół, wydawała się bardzo samotna.

Czując na sobie wzrok Niny, otrząsnął się z zadumy.

– Przepraszam, zagapiłem się na Daisy.

– Nie musisz przeproszać.

– Masz rację. Na pewno się domyślasz, jak trudno mi z nią rozmawiać.

Przez cały czas chodzę wokół niej na palcach.

– Spróbuj nie brać tego do siebie. Nawet najbardziej gadatliwe dzieci przy rodzicach zapadają czasem w milczenie.

Poczuła do niego nagły przyływ sympatii, ale już w następnej chwili próbowała ją zwalczyć. Niech nie obciąża mnie swoimi problemami, pomyślała. Jak na ironię losu uświadomiła sobie, że jest już za późno. Nie spędziła jeszcze jednej nocy w tej posiadłości, a już czuła, że jej życie splotło się z losami właściciela i jego rodziny. Powinna wiedzieć to lepiej, jaśniej zdawać sobie sprawę, że odcięcie się od kłopotów Grega nie leżało w jej naturze. Jako burmistrz przyzwyczała się żyć problemami całego miasta, nic

więc dziwnego, że instynktownie chciała zająć się także kłopotami rodziny Bellamych.

Myśli o Daisy cofnęły ją do jej własnej młodości. Jakkolwiek ciąża pociągnęła za sobą wszystkie możliwe przykrości – wstyd, strach, smutek – to przywołała także do życia wszystkie wewnętrzne zasoby energii. Okazało się, że mierna uczennica znalazła w sobie dość siły, aby sprostać nadzwyczaj trudnej sytuacji. Nastolatka w ciąży, biedna rodzina...

Zamiast pozwolić, by okoliczności ją złamały, postanowiła udowodnić swoją niezależność. Córka dawała jej motywację, której tak bardzo potrzebowała, żeby serio wziąć się do pracy i ukończyć szkołę. Zamiast ciągnąć się w ogonie, ku zaskoczeniu wszystkich stała się prymuską. Wybrano ją do samorządu uczniowskiego, o co zresztą jawnie zabiegała, gdyż chciała mieć wpływ na to, w jaki sposób funkcjonuje opieka nad dziećmi uczennic i jak zorganizowane jest szkolne przedszkole.

Z pełną odpowiedzialnością wypełniała wszystkie obowiązki przyszłej matki, chodząc do lekarza, zapamiętując tysiące informacji o rozwoju płodu i postępowaniu podczas ciąży. Z niecierpliwością słuchała wywodów księdza Reilly'ego, który radził jej oddać dziecko do adopcji. Wiedziała, że nigdy tego nie zrobi. Zresztą gdyby podjęła taką decyzję, musiałaby uzyskać także zgodę ojca dziecka, a nie miała najmniejszej ochoty się z nim spotykać. Poza tym całym sercem pragnęła tego dziecka. Nigdy nie była zakochana, ale wiedziała, że uczucie do maleńkiej istotki, która się w niej rozwija, jest miłością w najczystszej postaci i za nic nie chciałaby się jej wyrzec.

Choć dzięki sukcesom życiowym Nina rozkwitała, wciąż jeszcze cierpiała z powodu ogromnych poświęceń, które musiała ponieść, by sprostać roli matki i podolać nauce. Wyrzekła się wszelkich rozrywek właściwych dla

jej wieku. Na przykład bardzo bolała nad tym, że nie pojechała z koleżankami na wycieczkę do Waszyngtonu. Dlatego tak ważne dla niej było, żeby pojechać tam później z Sonnet.

Nina starała się nie słuchać plotek, ignorowała te wszystkie spekulacje, kto może być ojcem dziecka. Nie przejmowała się też gadaniną pesymistów, którzy prawili jej, jak trudno wychować dziecko, nawet jeśli żyje w pełnej rodzinie z dorosłymi rodzicami. Dla samotnej nastolatki jest to wręcz niewykonalne, orzekali stanowczo. Jednak w przypadku Niny dziecko nadało sens jej życiu. Oczywiście czasami ścisnęło się jej serce, kiedy widziała przyjaciółki idące na szkolną zabawę czy do kina, ale przewyciężała żal, ucząc się w tym czasie czegoś użytecznego. Z wyprzedzeniem studiowała wszystko, co dotyczyło dziecka. Nauczyła się instalować w samochodzie fotelik, zanim dostała prawo jazdy. Studiowała finanse i politykę socjalną, ponieważ właśnie te problemy stały się dla niej ważne. Wprowadzając swoje dziecko w świat, chciała najpierw uczynić ten świat nieco lepszym.

Próbowała wytłumaczyć to Gregowi, bo pomyślała, że jej historia go uspokoi.

– Podejrzewam, że Daisy przeżywa coś podobnego. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Widzi, jak jej przyjaciele podróżują, podejmują pracę lub wyjeżdżają na studia, podczas kiedy ona ciągle siedzi sama w domu.

– Nie ma innego wyjścia – powiedział Greg.

– Tak, ale nie dziw się, że nie może sobie znaleźć miejsca. Wiem, jak to jest, bo sama to przeżywałam. Moja rodzina wspierała mnie od pierwszego dnia. Zrobiliby dla mnie wszystko, ale to jeszcze bardziej utwierdzało mnie w decyzji, żeby sama to wszystko udźwignąć.

Jak przypuszczała, Greg nie był gotów na to, by jego córka postanowiła zamieszkać sama z dzieckiem, by opuściła dom rodzinny.

Podeszła do lodówki i wyjęła dwie butelki wody. Podając mu jedną z nich, powiedziała:

– Mam dla ciebie dobrą radę, najlepszą z możliwych. Zaufaj Daisy.

– Robię to, ale...

– Tak mówisz, ale w tym samym czasie postępujesz tak, jakby miała nie dać sobie rady. Oferujesz jej pracę i dach nad głową. Daisy na pewno to docenia, ale potrzebuje żyć także własnym życiem. Narodziny Sonnet zrobiły ze mnie lepszego człowieka. Musisz wierzyć, że dziecko Daisy także będzie miało na nią dobroczynny wpływ. Pomyśl, że to Sonnet była głównym powodem, dla którego w końcu zostałam burmistrzem Avalonu. Zależało mi, żeby zrobić z naszego miasteczka lepsze miejsce, w którym będzie dorastać. – Zadumała się na moment. – Wszystko zaczęło się jeszcze przed urodzeniem Sonnet, kiedy dowiedziałam się, że Park Blancharda obciął budżet i ma zamiar zlikwidować plac zabaw. Złożyłam zażalenie do Rady Miejskiej na ręce burmistrza McKittricka. Jestem w końcu córką swojego ojca, doświadczonego działacza społecznego, wielkiego idealisty. Ale jestem także córką mojej matki, osoby nad wyraz praktycznej i znającej realia życia, więc wymyśliłam też, jak znaleźć fundusz na finansowanie placu zabaw.

– Świetne posunięcie – skomentował z podziwem. Choć wyglądała absurdalnie – niewiele ponad półtora metra wzrostu i ogromny wystający brzuch – stanęła na podium w sali Rady Miejskiej i przedstawiła swój wniosek w sposób jasny i przekonujący. Pod koniec posiedzenia jej ojciec promieniał dumą, a burmistrz zaoferował Ninie płatny staż w ratuszu.

– Wiedziałam, że przyjmując propozycję burmistrza, postępuję słusznie. To była perspektywiczna praca, a także sposób na zdobycie zawodu. W tym czasie pensjonat nad jeziorem przeszedł w ręce siostrzeńca zmarłej właścicielki, który nigdy nawet nie przyjechał, żeby obejrzeć to miejsce. – Nadal marzyła, że pewnego dnia zostanie właścicielką pensjonatu, ale z dzieckiem przy piersi jej plany rozmywały się, znikwały z pola widzenia.

Jak wcześniej jej mówiono, spełnianie obowiązków samotnej matki było czasami niesłychanie ciężkie. Nina pamiętała te niekończące się noce, kiedy dziecko kaprysiło i nie chciało zasnąć. Pamiętała, jak bezsilnie krążyła po pokoju, bojąc się poranka, kiedy wszystko zacznie się od nowa, tylko jeszcze gorzej, bo będzie zmęczona i niewyspana.

Pomyślała, że nie warto od nowa dzielić takich problemów z Gregiem. Niech radzi sobie sam. Wkrótce przekona się, jak to jest, gdy dziecko Daisy przyjdzie już na świat.

– Kiedy pracowałam dla miasta – ciągnęła swoje wspomnienia – zrobiłam licencjat i w końcu ukończyłam uniwersytet stanowy w New Paltz.

– Ludzie mówią, że byłeś najlepszym burmistrzem, jakiego kiedykolwiek miało to miasto.

– To zależy, kogo zapytasz.

– Na przykład fanów bejsbolu – odparł z przekornym uśmiechem.

Miał niezaprzeczalnie seksowny śmiech. Nina zastanawiała się, czy jest tego świadomy.

– Tak więc ojciec Sonnet... – zaczął Greg.

– O co ci chodzi z tym ojcem?

– Czy jest fanem bejsbolu?

Wiedziała, że próbuje z niej delikatnie coś wyciągnąć, ale nie miała nic do ukrycia.

– Nie wiem.

– Daisy dotąd jeszcze nie skontaktowała się z ojcem swojego dziecka – powiedział, wyrzucając to z siebie jak coś bolesnego.

– To całkiem normalne, że odpycha od siebie przykre sprawy. Ja powiedziałam Laurence'owi o Sonnet, dopiero kiedy skończyła trzy lata.

– Nie powiedziałaś mu wcześniej? – zdziwił się.

– Miałam swoje powody.

– A co później cię skłoniło, żeby mu jednak powiedzieć o dziecku?

Zajęła się ustawianiem pustych kartonów koło drzwi. Nie chciała, żeby zobaczył wyraz jej twarzy. Wprawdzie nie mógł o tym wiedzieć, ale przyczyną, dla której powiedziała Laurence'owi o dziecku, był sam Greg.

CZEŚĆ SZÓSTA

Dawniej

Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem dumny jest z utrzymywanej w doskonałym stanie plaży. Łagodna linia brzegowa jeziora pozwala na długie spacery. Możesz się w nim kąpać albo po prostu siedzieć na brzegu, obserwując piękną scenerię i marząc. Znajdziesz tu naturalny, cudowny świat przyrody. Miej oczy otwarte, a już w kwietniu zobaczysz stokrotki, rumianki i inne wiosenne kwiaty. W czerwcu pojawią się letnie jagody, jesienią zaś bajecznie kolorowe liście. Nad jeziorem zamieszkuje dzikie ptactwo, jak na przykład błękitne czaple oraz zwierzyna – wydry i bobry. W okolicy często

pojawiają się jelenie, a jeśli będziesz patrzył uważnie, to przy odrobinie szczęścia możesz dojrzeć nawet łosia.

Goście przyjeżdżają tu ze wszystkich stron świata. Jedni z daleka, aż z Japonii, drudzy z bliskiego Nowego Jorku. Nigdy nie wiesz, kogo spotkasz, idąc wzdłuż wybrzeża w słoneczny dzień, starego przyjaciela, nowego znajomego czy kogoś, z kim chciałbyś odnowić kontakty.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Sonnet miała niespełna trzy lata, Nina przeprowadziła się do małego domku w mieście, wynajętego od jednego z wujów. Rodzice protestowali, że to zbyt wcześnie, że jest zbyt młoda, a Sonnet wymaga stałej opieki, ale Nina wiedziała, że to już czas. Najwyższy czas. Miała pracę i chodziła do szkoły, ale musiała sama zacząć dawać sobie radę. Wystarczająco długo zatrudniała rodziców jako opiekunów swojej córki.

W życiu na własny rachunek było coś satysfakcjonującego, ale też spora doza osamotnienia. Poczwała się dorosła, lecz zarazem zdana tylko na własne siły.

Pewnego letniego poranka, kiedy kończyła pracę z ekonomii, Nina popatrzyła na Sonnet bawiącą się spokojnie u jej stóp. Mała dziewczynka nauczyła się tak wypełniać czas, że nie nudziła się, ale i nie była nadmiernie ruchliwa, by nie przeszkadzać matce. Nastąpiło to niemal niezauważalnie i Nina sama się dziwiła, co się stało z jej kapryśnym dzieckiem.

W tym momencie uzmysłowiła sobie, że Sonnet nie jest już malutkim dzieckiem, a ona nawet nie zauważyła momentu tej przemiany. Mimo niezliczonych nocy spędzonych na uspokajaniu płaczącego dziecka albo uczeniu się do egzaminów czy miotaniu się od jednej pracy do drugiej, czas upłynął jej jak błyskawica. Było to trochę smutne, więc dla rozweselenia chwyciła małą i zakręciła nią wkoło.

– Skończyłam, a ty byłaś naprawdę grzeczna – zwróciła się do córeczki.
– Zróbmy teraz coś wesołego.

– Chodźmy zobaczyć się z babcią. – Babcia była dla małej Sonnet najbardziej ukochaną osobą na świecie... oczywiście po mamie.

– Babcia, jak każdego lata, pracuje w Camp Kioga.

Vicki twierdziła, że lubi tę pracę, a ponadto Bellamy dobrze jej płacił. Mimo to Nina życzyłaby sobie, żeby nareszcie mama sobie odpoczęła. Jednak kiedy zagadywała ją na ten temat, niezmiennie odpowiadała:

– W naszej rodzinie kobiety pracują. Takie właśnie jesteśmy.

– A co robią mężczyźni w tej rodzinie, mamó? – pytała czasami Nina.

– Oddają się marzeniom.

– No tak, ktoś musi to robić.

Buzia Sonnet przybrała tragiczny wyraz.

– Babcia – zachlipała. Nina popatrzyła na zegarek.

– Coś ci powiem. Pójdziemy popływać w jeziorze. To było udane posunięcie. Sonnet z radością klasnęła w ręczki. Przez całe lata Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem nie stracił dla Niny nic ze swego czaru. Wprawdzie tam już nie pracowała, ale kierownik znał ją i lubił, toteż zawsze mogła korzystać z piaszczystej plaży na brzegu jeziora. Choć pokryta patyną czasu, latem posiadłość przyciągała gości, którzy cenili sobie spokój i odosobnienie.

Sonnet wyglądała uroczo w żółtej plażówce, z szeleczkami skrzyżowanymi na plecach. Pluskała się w płytkiej wodzie przy piaszczystej plaży, piszcząc z radości, kiedy nadchodząca fala chłodziła jej stopy. Piękna pogoda przyciągnęła nad jezioro zarówno gości pensjonatu, jak i okolicznych mieszkańców.

Po urodzeniu dziecka Nina odzyskała szczupłą figurę i zdawała sobie sprawę, że ubrana tylko w kostium bikini może stanowić obiekt męskiego zainteresowania. Czasem fantazjowała, że jakiś chłopak zaprasza ją na randkę, ale jak dotąd to się nie zdarzyło. Nieważne, jak wielu chłopców podziwiała jej kształty, gdy tylko popatrzyli na Sonnet, brali nogi za pas. Nie miała im tego za złe, rozumiała ich, lecz było jej przykro i smutno z tego powodu. Cóż, uwielbiała córeczkę całym sercem, ale czasami nie było to łatwe.

Wreszcie nauczyła się być zadowolona, a nawet szczęśliwa w sytuacji, w której się znalazła. Wciąż przyjaźniła się z Jenny Majesky, która niestety miała teraz poważne kłopoty. Kiedy zmarł jej dziadek, musiała zmienić wszystkie swoje plany, żeby pomóc babci w prowadzeniu piekarni. Latem Nina widywała ją rzadko. W Jenny kochało się na zabój dwóch chłopaków, więc była w kłopotcie, którego wybrać. Nina nigdy nie zdradziła się z tym, że czuła lekką zazdrość, gdy z takim zapałem ubiegali się o jej względy.

Pocieszała się, że ma Sonnet. Córeczka była niewątpliwie najpiękniejszym, najbardziej utalentowanym i najmądrzejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek przyszło na świat. Oczywiście inni rodzice czuli to samo w stosunku do swoich dzieci, ale w przypadku Sonnet naprawdę tak było.

Mała znalazła sobie towarzystwo i bawiła się w najlepsze. Dzieci to potrafiły, podejść do innego dziecka i rozpocząć wspólną zabawę. Sonnet przyłączyła się do blondyneczki, która małą szufelką pracowicie wkładała mokry piasek do wiaderka. Szybko znalazły się we własnym świecie dziecięcej wyobraźni, szczebiocząc o sprawach, które tylko dzieci uznają za zabawne. Nie spuszczać wzroku z córeczki, Nina przysiadła na ławce, niemal lądując na kolanach kogoś, kto już na niej siedział.

– Och, przepraszam! – Zerwała się na nogi. – Nie zauważyłam pana.

On też zerwał się z ławki.

– Nie ma sprawy, jest dość miejsca dla nas obojga.

Nina zmarszczyła brwi na tę poufałość i spojrzała uważnie na mężczyznę. Lustrował ją pełnym uznania wzrokiem.

– Och! – Czy ją rozpoznał? W pierwszej chwili zrobiła minę, że nie wie, kto on zacz, ale to tylko takie tam udawanie. Greg Bellamy! Greg Bellamy z szerokimi ramionami i mocną szczęką, z rozmarzonymi, ciemnymi oczami i... i z błyszczącą złotą obrączką na palcu.

I znów był w Avalonie. Ciekawe, bo rodzina Bellamych rzadko pojawiała się w tych okolicach po zamknięciu Camp Kioga. Nadal korzystali z terenu obozu do celów prywatnych, ale przez większość roku to miejsce świeciło pustką.

– Jesteś gościem pensjonatu? – zapytał Greg.

Czyżby miał zamiar z nią flirtować? Choć nosił ślubną obrączkę?

– Nie – odpowiedziała, stale spoglądając na Sonnet. Czy on udaje, czy naprawdę jej nie poznał?

– Pozwól mi zgadnąć. Właśnie się zastanawiasz, czy bardziej niezręczne jest udawać, że nigdy się nie spotkaliśmy, czy lepiej sobie przypomnieć, że jednak się znamy?

Jej wzrok nie odrywał się od brzegu jeziora, ale na twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– O wiele lepiej.

– To samo myślałem. Mamy rodzinne spotkanie w Camp Kioga, ale moja żona wolała zatrzymać się w pensjonacie. Obozowe warunki są dla niej zbyt prymitywne. – Wziął aparat fotograficzny i zrobił zdjęcie bawiącym się na brzegu dzieciom.

W przeblysku pamięci Nina przypomniała sobie wymuskaną blondynkę, która przemknęła przez pensjonat. To było krótko po tej nocy z Laurence'em, lekkomyślnej nocy, która zmieniła całe jej życie. A Greg tam był i powiedział jej coś, co zapamiętała na zawsze:

– Gdybyś była starsza, mogłoby się to w coś przerodzić.

No dobrze, teraz była starsza, ale modliła się, żeby zapomniał o tamtej uwadze. Był człowiekiem żonatym i ojcem rodziny.

Ukrywając zdenerwowanie, skoncentrowała się na obserwowaniu dzieci bawiących się nad brzegiem jeziora. Łatwo było zauważyć dziecko Grega. To była ta mała blondyneczka, która bawiła się z Sonnet. Już w tym wieku było w niej widać klasę rodziny Bellamych, ten cały urok. Tak, właśnie urok, którego nie sposób było nie zauważyć. Jak koliber latający z kwiatka na kwiatek, zdobywała swoimi uśmiechami serce każdego dziecka. Wydawało się, że Sonnet próbuje naśladować każdy jej ruch. Kiedy córeczka Grega podała jej

mały błyszczący kamyk, Sonnet trzymała w ręczce ten skarb, jakby to był sławny błękitny brylant Hope.

– Popatrz, mamó – powiedziała, pieszcząc kamyk małymi paluszkami.

– Piękny – zawyrokowała Nina. – Mam go dla ciebie schować?

– Tak, proszę – zaszcebiotała Sonnet, wkładając kamyk w dłoń mamy, a następnie wróciła do zabawy.

Nina nie musiała patrzeć na Grega, żeby wiedzieć, jak łamie sobie głowę nad nią i jej córką. Mężczyźni zawsze tak robili. Każdy z nich był zaskoczony, że jest matką rezolutnej małej Afroamerykanki.

– Twoja córeczka jest naprawdę miła – skomentował Greg. – Jak ma na imię?

– Sonnet. – Jak zawsze po tej odpowiedzi zapadło milczenie. Sonnet było tak rzadkim imieniem, że ludzie doszukiwali się, iż kryje się za tym jakaś historia. I mieli rację. Członkowie rodziny Romano zawsze nosili tradycyjne włoskie imiona, a Nina tego właśnie chciała uniknąć. Natomiast Sonnet kojarzyło się i z poezją, bo przecież był to gatunek wiersza, i z racjonalnym porządkiem, bo sonety miały ściśle skonwencjonalizowaną budowę, zarówno jeśli chodzi o układ zwrotek i ilość wersów, jak i układ rymów.

– Pozwól mi odgadnąć, co jest treścią tego sonetu – filozoficznie zażartował Greg.

– abba, abba, cac, dad.

– Dobrze, że nie studiowałaś epitafiów ani limeryków. Według wskazówek ze szkoły rodzenia powinna w czasie porodu odruchowo powtarzać w kółko jakiś tekst, nie myśląc o nim. Wybrała to, co natychmiast przyszło jej na myśl, czyli budowę sonetu włoskiego.

Kiedy dziecko w końcu się urodziło, Nina nie przeżyła tego momentu jako czegoś wzniosłego i duchowego, co jest udziałem niektórych kobiet. Nie odczuła ulgi ani zjednoczenia ze światem. Jedyne, co pozostało jej w pamięci z tamtej chwili, to sonet, którego budowę sobie powtarzała. A ponieważ ceniła ten rodzaj poezji za połączenie ulotności i ścisłych reguł, uznała, że takie imię musi nadać swemu dziecku.

Po dłuższej chwili Greg odezwał się znowu:

– Moja córeczka ma na imię Daisy. –I dodał z dumą: – Prawda, że jest wspaniała?

Daisy jakby usłyszała ojca, bo spojrzała w jego stronę i obdarzyła uśmiechem tak jasnym jak jej loczki.

– Tato, chodź! – zawołała.

– Już idę, kochanie. – Spojrzał na Ninę. – Miło było cię spotkać.

Schował aparat fotograficzny do torby i zszedł na plażę, zsuwając po drodze koszulę z potężnych ramion. Wziął za rączkę córeczkę i oboje wbiegli do wody. Nina przyglądała im się przez chwilę z dziwnym uczuciem zakłopotania. W końcu puknęła się w czoło. Greg Bellamy był dla niej nikim, ani przyjacielem, ani sympatią, a już z pewnością nie był obiektem uczuć. Ich ścieżki skrzyżowały się w dziwnym momencie, który prysł jak bańka mydlana, kolorowa, błyszcząca i nietrwała. Wkrótce potem Greg znikł jej z oczu. Byli dla siebie obcymi ludźmi i lepiej, żeby tak zostało.

Ktoś inny jeszcze przyglądał się Gregowi i małej Daisy. Sonnet. Dziewczynka miała zamyślony wyraz twarzy, w jej błyszczących oczach tliło się niewypowiedziane pytanie.

Ninę zakłuło serce. Poczula się winna, że Sonnet nie zna swojego ojca, a przecież ojcowska miłość to coś specjalnego. Wystarczyło popatrzeć, jak

mocnym i pewnym siebie stawał się mężczyzna, gdy przebywał ze swoim dzieckiem. Nina nie mogła odrzucić tej prawdy. Bez względu na to, jak wiele dałaby z siebie swojej córeczce, była świadoma, że nie potrafi zastąpić ojca. A w miarę tego, jak będzie rosła, Sonnet zacznie o niego pytać. Patrząc na inne dzieci, zacznie się zastanawiać, gdzie podział się jej tata. Nina wiedziała już, że nadchodzi czas, gdy dłużej nie będzie mogła ukrywać przed córką swojego sekretu.

RS

CZEŚĆ SIÓDMA

Dziś

Każdy pokój w pensjonacie umeblowany jest starannie dobranymi, stylowymi meblami. Pokój Skrybów jest przytulnym pomieszczeniem, którego główny akcent stanowią pięknie odnowione belki sufitowe i ukośne okno. W łazience królują duża wanna i staroświecka komoda z umywalką. Usytuowany po zachodniej stronie domu, pokój korzysta z ostatnich promieni słońca, które wpadają przesiane przez gałęzie wierzb rosnących nad brzegiem jeziora. W środku znajduje się stylowe łóżko z delikatnie haftowaną pościelą. Pokój przeznaczony jest dla jednej osoby. Znajdzie tu ona biurko z krzesłem o owalnym oparciu, które należało niegdyś do znanego amerykańskiego pisarza, Jamesa Fenimore'a Coopera.

W Pensjonacie nad Wierzbowym Jeziorem do czyszczenia mebli nie używa się nafty ani innych szkodliwych dla zdrowia rozpuszczalników. Znacznie przyjemniejszą w użyciu jest łatwo dostępna kombinacja oleju z żożoby z olejkiem i sokiem z cytryny.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ledwie Nina i Greg ruszyli półciężarówką z parkingu, zaczęli się sprzeczać.

– Jedziemy do New Paltz. To jest najbliżej – upierał się Greg.

– Ale jest także duży sklep z wyposażeniem domów w Rhinebeck, czynny całą dobę – oponowała Nina.

– Nie ma tam tego, co musimy kupić. – Skierował samochód na drogę numer 28. – Walter, ten, co go niedawno zatrudniłeś, może przywieźć tamto zaopatrzenie.

– Ale...

– A poza tym to ja trzymam kierownicę.

Greg myślał o tym, jak Nina ubrała się dziś do pracy, choć czekał ich wyjazd na zakupy. Miała na sobie bawełnianą czerwoną sukienkę, która znakomicie uwydatniała kształty, a na gołych nogach sandaalki na wysokim obcasie. Zastanawiał się, czy ubrała się tak dla niego, czy preferowała taki styl. Nieważne, uznał. Po trzech tygodniach współpracy nie miał jej nic do zarzucenia, nawet kiedy się z nim sprzeczała, co zdarzało się dosyć często. Była przeciwieństwem pozbawionych poczucia humoru, sztywnych urzędników z jego poprzedniej, wielkomijskiej firmy. Co z tego, że wkładała do pracy obcisłą sukienkę z dekoltem, skoro harowała za trzech. Tak pracowitej i świetnie zorganizowanej kobiety jeszcze nie spotkał. Faceta zresztą też. Oburącz uchwyciła się nowej posady i była całkowicie pochłonięta perspektywą powtórnego otwarcia Pensjonatu nad Wierzbowym Jeziorem.

Nieświadoma jego myśli, przeglądała listę spraw do załatwienia.

– Nie tylko musimy uzupełnić zaopatrzenie dla malarzy i elektryków. Powinniśmy pojechać też do kamieniołomu w Marbletown i zamówić dostawę żwiru i płyt na posadzkę.

– I dekoracyjnych skał do parku – przypomniał.

– Nie uda nam się załatwić tego wszystkiego dzisiaj.

– Kto powiedział, że mamy to dziś zrobić?

– Nikt tego nie twierdzi, ale jest to w twoim interesie. Możesz trzymać pensjonat zamknięty tak długo, jak chcesz. Mnie to nie obchodzi.

– Ależ tak, obchodzi cię.

– No, nie jestem pewna.

Greg mógł zakończyć dyskusję krótkim wyjaśnieniem, że dużą część spraw przekazał do załatwienia Walterowi i Anicie, a ponieważ Olivia zasugerowała, żeby wybrał się do sklepu z używanymi stylowymi meblami, zdecydował, iż robi to dzisiaj. Jednak postanowił jeszcze chwilę trzymać Ninę w niewiedzy, bo bawiło go jej zdenerwowanie.

– Uważam, że ci zależy. – To, że praca może go bawić, było dla Grega czymś nowym. Zanim spotkał Ninę, nie wyobrażał sobie, że jest to w ogóle możliwe. Miała jedyną w swoim rodzaju zdolność doprowadzania go do takiego stanu, że celowo zachowywał się jak szczeniak. I dzięki temu znakomicie się odprężał, tym bardziej że w jej obecności czuł się całkowicie na luzie. W żadnych innych okolicznościach nie miał takiej swobody. Zwłaszcza przebywając z dziećmi, cały czas czuł presję, żeby zachowywać się w sposób odpowiedzialny i dojrzały. Z Niną mógł żartować i pozbyć się tego nacisku.

– Przyjąłeś mnie do konkretnej pracy, a teraz utrudniasz mi jej wykonywanie.

– Oczywiście, masz rację. Tyle że nie robimy jej na twój sposób i to psuje ci humor.

– Nie, to mi niczego nie psuje. – Nadeła policzki.

– To dlaczego walczymy o to z sobą?

– Ty nazywasz to walką? – Roześmiała się. – To nie jest żadna walka. Możesz mi wierzyć, że jak do niej dojdzie, to nie będziesz miał wątpliwości.

– Czekam niecierpliwie. Ale jeśli ze mną nie walczysz, to co robisz... dyskutujesz?

– Wyrażam moją opinię, a ty ją ignorujesz. Posłuchaj. Twierdzisz, że chcesz mieć we mnie partnera w pracy. To traktuj mnie jak partnera, a nie jak idiotkę.

– Powiedz mi, co ci nie odpowiada. Podyktowałam listę zakupów Walterowi, więc każ mu przywieźć to wszystko dziś po południu. – Greg podał jej swój telefon komórkowy.

Wzięła komórkę z jego ręki, ale jeszcze nie wybrała numeru.

– Powinniśmy się rozdzielić. Ty pojedziesz do New Paltz, a ja nabędę wszystko, co trzeba w supermarkecie.

Rozdzielić się... To mu się nie spodobało.

– Co mogę powiedzieć? Czuję się pochlebiony twoją wiarą, że będę potrafił wybrać wyposażenie do pokoi gościnnych. – Kątem oka zauważył wyraz zaskoczenia na jej twarzy.

– A więc po to jedziesz do New Paltz? Żeby kupować?

– Karnisze, meble... – kusił ją.

– Myślałam, że wybierasz się do kamieniołomu po materiały budowlane, żwir i kamienie.

– Powinnaś była zapytać. Powiedziałbym ci, że jestem umówiony ze sprzedawcą stylowego wyposażenia domów. – Patrząc na Ninę, zauważył, że zrozumiała przytyk, a jego słowa wywarły pożądany skutek. Nieklamana radość zabłysła w jej oczach. Wiadomo, że każda kobieta uwielbia przebierać

wśród pięknych starych przedmiotów wystawionych na sprzedaż. – No więc? – ponaglił Greg. – Co na to powiesz?

– Poddaję się. Jedźmy tam razem.

Próbując nie działać zbyt pochopnie, pokręcił gałką i przeskoczył kilka stacji radiowych, zatrzymał się na dźwiękach zespołu Led Zeppelin z jego erotycznym rytmem, przejmującą perkusją i nostalgicznym wokalem. Kątem oka widział Ninę, która próbowała nie podrygiwać w rytm muzyki. Jechali tak z otwartymi oknami, przy dźwiękach stereofonii, pod pięknym błękitnym niebem. Dla Grega był to prawdziwy relaks. Tylko w tych ulotnych chwilach mógł oderwać myśli od swoich problemów i przestać martwić się o dzieci.

– O, czyżby ponuraka nawiedził nagle dobry nastrój? – spytała Nina, kiedy parkowali przed sklepem przerobionym ze starej stodoły. Wyskoczyła z szoferki, zanim Greg zdążył obejść samochód, i tym samym pozbawiła go widoku zgrabnych gołych nóg.

– Powiedziałaś to takim tonem, jakby to było coś złego.

– Ależ nie.

– Żaden ze mnie ponurak. Zawsze jestem w dobrym nastroju. Niby dlaczego miałbym nie być? – Stał wystarczająco blisko Niny, żeby przy swoim wzroście mieć znakomity widok na jej dekolt.

Przyłapała to spojrzenie i widząc uciechę malującą się na jego twarzy, rzuciła:

– Skończ już z tym.

– Z czym mam skończyć?

– Z kontemplowaniem mojego dekoltu.

– Kontemplowałem twoje notatki. – Wskazał listę zakupów, którą trzymała w ręku.

Przycisnęła notatki do piersi:

- Nigdy nie spotkałam faceta, który lubi wybierać i kupować stare meble.
- I pewnie nie spotkasz. Też nie lubię.
- To dlaczego tu jesteś?

– Zgadnij. – Pozostawił ją z tą zagadką, wchodząc do sklepu i witając się z właścicielem. Szczerze mówiąc, nie bardzo wyobrażał sobie, jak będzie wybierał meble, a trzeba było to zrobić. Zostało jeszcze kilka nieurządzonych pokoi, więc Greg bardzo liczył na Ninę w tym względzie.

W krótkim czasie wybrała łóżka, toaletki, krzesła i stoły, lampy i zasłony, a nawet poduszki na kanapę. Jej twarz zarumieniła się triumfalnie.

- Co jeszcze? Więcej drobiazgów?

Nie chciał okazać się kompletnie nieprzydatny, więc podniósł coś z ziemi i jej podał.

- Może to się przyda?
- Hm... otwieracz do puszek.
- Rzeczywiście.

Skromny i staroświecki, z wizerunkiem puszki, miał wygrawerowaną wskazówkę:

Pół obrotu i puszka otwarta

Uśmiechnęła się.

- To jest piękne.

Nie był pewien, co bardziej mu się spodobało – jej uśmiech czy też to, że nazwała otwieracz do puszek „pięknym”.

- Spokojnie... – Zauważył obraz w ramach oparty o ścianę. – Powinniśmy kupić także to. – Była to jedna ze znanych, malowniczych

litografii, przedstawiająca muzę o zachodzie słońca, z rozmarzeniem wpatrzoną w fantastyczny krajobraz.

Ninie obraz nie podobał się tak bardzo jak stary otwieracz do puszek, ale kiwnęła głową przyzwalająco.

– Być może gościom przypadnie do gustu.

– Ale tobie raczej nie.

– Jest banalny, ale to dobry nabytek, bo niektórzy goście lubią mieć w pokoju hotelowym przedmioty czy obrazy, jakie mają w domu.

Greg przyglądał się obrazowi przedstawiającemu grupę psów w ubrankach, siedzących wokół karcianego stołu i palących cygara.

– O tym w ogóle nie próbuj myśleć.

– Chodź, idziemy, znawco sztuki – powiedział Greg po omówieniu warunków zapłaty i dostawy.

Wsiedli do samochodu i po przejechaniu kilku przecznic skręcili na parking.

– Co teraz? – spytała.

– A na co wygląda?

– Sklep Mart's Mattress.

– Kupimy tu nowe materace i zabierzemy z sobą.

– Ale...

– Żadnych ale. Teraz ja decyduję. Jeżeli ludzie, którzy będą u nas, nie wyśpią się wygodnie, nigdy więcej ich nie zobaczymy. Musimy całe to wyposażenie wybrać sami. I nie dopuszczam do żadnej dyskusji na ten temat.

– Dobry pomysł – zgodziła się, szykując się do wyjścia z samochodu.

Greg lubił, kiedy pozwalała mu na drobne uprzejmości, jak otwieranie przed nią drzwi samochodu. Przynajmniej wtedy mógł dobrze obejrzeć jej nogi. Za każdym razem mu się to podobało.

Jego asystent złożył wcześniej zamówienie i uprzedził o ich przyjeździe, więc Matt, właściciel sklepu, przyjaźnie powitał ich w progu. Gładko uczesany i z nienagannie zawiązanym krawatem, dobrze pasował do swojej roli.

– Witam. Miło państwa widzieć w naszym sklepie. Oczekiwaliśmy na wasz przyjazd.

– Cześć! – odparł Greg.

– Opal! – zawołał Matt swoją pomocnicę. – Przynieś państwu Bellamy coś do picia.

– Och... – Nina natychmiast się zaczerwieniła. – My nie jesteśmy...

– Państwem Bellamy – skończył za nią Greg. – To jest Nina Romano. Chcemy zrealizować zamówienie.

Opal przyniosła butelki schłodzonej wody, a Matt zaprosił do obejrzenia pomieszczeń wystawowych z prawem do wypróbowania poszczególnych modeli.

– Słyszałaś, droga pani Bellamy? – szepnął jej do ucha Greg.

– Przestań – rzuciła ostro, koncentrując się na wyborze. Zatrzymywała się przy różnych typach materaców, naciskając je dłonią i odrzucając jeden po drugim.

– Powinniśmy chyba wybrać ten – powiedziała wreszcie, zdejmując sandałki.

– Czym ty mnie tu kuszisz? – zapytał, patrząc na miękki materac i narzutę.
– Czy to nie jest za bardzo puszyste?

– Niektórzy lubią, jak jest miękko. – Nina położyła się na materacu.

Przez sekundę nie potrafił nic innego robić, jak tylko gapić się na jej gołe nogi. W pozycji leżącej wyglądała inaczej. Nieodparcie seksownie.

– Greg – przywołała go. – To jest to. Spróbuj.

Zległ obok niej, zapadając się w materac, aż oboje stoczyli się na środek, niemal się dotykając. Wówczas zareagował jak każdy pobudzony nastolatek. Byle tylko Nina tego nie zauważyła!

– Och, doskonały – powiedział. – Kupuję go.

– Tak powiadasz? – Zaczęła wstawać.

Przytrzymał ją i w tym momencie pomyślał, że chciałby trzymać ją tak zawsze.

Odwróciła się do niego, opierając głowę na zgiętej ręce.

– No to składajmy zamówienie.

– Za minutę.

Zacisnęła wargi, jakby powstrzymywała uśmiech.

– Niektórzy mężczyźni próbują wszystkiego, byle tylko zaciągnąć kobietę do łóżka.

– Będę próbował wszystkiego, byle tylko zaciągnąć do łóżka... ciebie. I na tym polega różnica.

Zamilkła na te słowa, wreszcie oznajmiła:

– Wstaję. – Wsunęła na nogi sandaalki. – Greg, idziesz?

Pomyślał, że to jeszcze nie dzisiaj. Niechętnie otrząsnął się z marzeń i podniósł z materaca.

– Jestem gotowy, szefowo. Zapraszam cię na lunch.

– Nie mamy na to czasu. – Była równie skora do sprzeczki, co seksowna.

– Świetnie – odparł. – Zamówię coś dla siebie, a ty posiedzisz obok i będziesz zamartwiać się z powodu niewykonania planu dnia.

– Powiedzmy. – Przesunęła się obok niego i ruszyła na zewnątrz w kierunku restauracji Starlight Diner, znajdującej się po drugiej stronie ulicy.

Próbowwała ocenić, czy uznać ten dzień za dobry, czy zły. Dobrze bawiła się z Gregiem, pewnie zbyt dobrze. Nawet kupowanie materacy było rozrywką, w jakiej nigdy dotychczas nie brała udziału. Miało to swoje dobre i złe strony. Za każdym razem, kiedy była w towarzystwie Grega, z trudem koncentrowała się na załatwianych interesach. On był taki... zabawny. Dlatego nie chciała pójść z nim na lunch. Wiedziała, że będzie z niej żartował.

Cóż, miała rację. Wyglądał chłopięco w szortach, hawajskiej koszuli i żeglarskich butach. A jednak w sklepie z meblami, w rozmowach ze sprzedawcą był całkowicie skoncentrowany na biznesie, zawzięcie negocjując i kupując dokładnie to, czego chciał. Przy tym robił to wszystko zupełnie na luzie.

Rozpoczynając współpracę z Gregiem, spodziewała się, że będzie to zepsuty, przemądrzały koleś z bogatej rodziny, ale każdego dnia ją zaskakiwał.

Skoncentruj się, napominała siebie. Zajmij się pracą. Masz określone zadanie. Musisz w terminie zakończyć przygotowania do uroczystego otwarcia pensjonatu w Dzień Niepodległości.

Popijała colę, marszcząc czoło nad notatkami.

– Nie wiem, jak zdołamy zrobić to wszystko na czas.

– Nie mamy wyboru.

– To prawda. Każdy pokój jest już zamówiony na wszystkie trzy noce świątecznego weekendu, a niektóre na dłużej. Jedna para przyjeżdża z Chicago na cały tydzień.

– Każdy pokój? Myślałem, że jeden pozostaje wolny.

– Ostatnie zamówienie przyszło dziś rano. Dostałam z recepcji zawiadomienie o mejlu.

Odchylił się do tyłu, założył ręce za głowę.

– To wspaniale, Nino. Uroczyste otwarcie to świetny pomysł. – Położył na stole plik korespondencji. – Byliśmy zasypani zamówieniami.

Nie powiedziała mu, że to wielkie otwarcie było planowane w jej marzeniach od bardzo dawna. Aby poszerzyć listę internetowych respondentów, zaoferowali darmowy pobyt w pensjonacie dla zwycięzcy konkursu. Wszystkie wejścia zostały zarejestrowane w bazie danych, żeby je dalej wykorzystać w marketingu.

Uśmiechnął się.

– Jesteś w tym tak dobra, jak się spodziewałem. Zaczerwieniła się. Czują, że wibruje między nimi coś,

czego nie chciała nazwać.

– Aż tak?

Greg odchrząknął i spuścił oczy.

– Tak. Masz moje wotum zaufania.

Poczuła się zakłopotana, zupełnie jakby znów miała piętnaście lat i była niewinną nastolatką, w której pokładano wielkie nadzieje. Zajęła się swoimi papierami, robiąc kolejne notatki.

– Posłuchaj, Nino... Wiem, że to nie jest umowa, której się spodziewałaś – powiedział Greg. – Zaslugujesz na znacznie więcej, niż ci zaoferowałem.

Miała uczucie, że powiedzenie tego kosztowało go dużo wysiłku.

– Oczywiście, że jestem warta więcej.

– Mówiąc poważnie, zdaję sobie sprawę, że chciałaś ten pensjonat prowadzić sama. A teraz masz na dodatek i mnie, i moje dzieci na głowie.

Nic na to nie odpowiedziała. Życie nauczyło ją, żeby nie robić żadnych dalekosiężnych planów, ponieważ zdarzają się przeciwności, które stawiają wszystko na głowie. Znalazła się w dziwnej sytuacji. Greg posiadał to, czego ona pragnęła, czyli pensjonat. Powinna go za to znienawidzić. Tymczasem bardzo ją pociągał.

Przejrzała resztę korespondencji, którą odebrali wcześniej z urzędu pocztowego.

– Cieszę się, że otwarcie ma takie powodzenie, ale tak wielki napływ rezerwacji jest zasługą Daisy. To jej fotografie w folderze i na stronie internetowej przedstawiły w znakomitym świetle pensjonat i okolice.

– Tak sądzisz?

– Oczywiście.

– Cieszę się, że to mówisz. Ciągle mam wiele obaw co do jej przyszłości. Miło mi usłyszeć, że czasami jest zadziwiająco udanym dzieckiem.

Jego uwaga dotknęła czulego punktu Niny, która świetnie pamiętała wzloty i upadki Sonnet, a także to, jak bardzo je przeżywała.

– Każde dziecko niesie z sobą jedyny w swoim rodzaju bagaż problemów.

– Tak... – Pokiwał głową. – Każdego dnia wykrywam nowe.

Skorupa, w której zamknął się Greg Bellamy, zaczyna pękać, pomyślała. Okazało się, że nie brak mu wrażliwości. Wygląda bardziej na zatroskanego rodzica niż na jej partnera w interesach, a wcześniej rywala.

– Max ma problemy, których nigdy się nie spodziewałem. Zdumiewa mnie, ile złości w sobie zgromadził. Już sam nie wiem... Nie wiem, czy dla szczęścia dzieci nie powinienem był walczyć ze wszystkich sił o uratowanie związku z Sophie, nie bacząc, czego sam chcę.

– To nie tak. Dzieci mają problemy i powody do złości niezależnie od tego, co się wokół nich dzieje. Jeśli chcesz, możesz obwiniać się o rozwód, lecz radzę ci, przemyśl to jeszcze raz. Życie w domu, w którym ludzie nie są szczęśliwi, nikomu nie wychodzi na dobre. Jest to jad, który powoli zatrąwa każdego. Nie możesz tego ukrywać przed dziećmi, bo i tak wszystko widzą. Nawet jeśli są za małe, żeby rozumieć, to wyczuwają brak szczęścia w rodzinie i zauważają wiele jego objawów niezależnie od tego, jak bardzo byś próbował przed nimi ukryć prawdę. Greg, powiem ci wprost. Nie biczuj się z powodu rozvodu. Zapewnij Maksowi stabilny, kochający dom i żyj z nadzieją, że wszystko będzie dobrze. A jeśli on chce grać w bejsbol, to na miłość boską, pozwól mu na to. Powinien sam się przekonać, że czasami słuszny wybór trzeba okupić różnymi wyrzeczeniami.

– Czy mówisz to wszystko na podstawie własnego doświadczenia?

– Mam osiemnaście lat doświadczenia. Miałam zawsze miejsce w pierwszym rzędzie przy rozsądzaniu rodzinnych nieporozumień. Jestem jedyną osobą z mojej rodziny, która nigdy nie zawarła związku małżeńskiego. Nawet z nikim się nie umawiałam, a to z powodu Sonnet. Po prostu wydawało mi się to zbyt skomplikowane.

– A teraz, kiedy ona wyjechała... ?

– Mam różne opcje do rozważenia. – Nie chciała, żeby ją wypytywał, więc zmieniła temat: – I to jest wszystko, co mam na ten temat do powiedzenia. Jak się miewa Daisy?

– Prosiła mnie, żebym towarzyszył jej przy porodzie.

– Na jego twarzy pojawiło się zdumienie, jakby ktoś inny powiedział za niego te niezaplanowane słowa.

Nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Już miała spytać: „A co z twoją byłą żoną?”, ale powstrzymała się, bo to nie jej interes. Mimo to myślała o matce Daisy. Gdyby chodziło o Sonnet, żadna siła nie odepchnęłaby Niny od jej boku.

– Jak się z tym czujesz? – Była pewna, że nie powiedział tego, by usłyszeć jej opinię, po prostu wyrzucił to z siebie.

– Zakłopotany, zagubiony... Przepraszam, nie chciałbym ciągnąć tego tematu.

Nina odchrząknęła.

– Co robiłeś, kiedy rodził się Max? Przecież byłeś przy jego narodzinach?

– Byłem, ale to coś innego. Chodzi o moją córkę. Czuję się cholernie winny, wyobrażasz sobie? To ja pozwoliłem jej wyjechać na ten weekend z kolegami...

– Ach, nie, tylko nie to! Nie wolno ci tak myśleć. Nikt tu nie zawinił. Możesz oskarżać, kogo tylko chcesz, ale każdy wie, że niewiele jest uczuć tak silnych, jak pociąg nastolatków do seksu, jednak żadna dziewczyna z liceum nie marzy o tym, by zajść w ciążę. Tak więc odpuść sobie te wszystkie samooskarżenia i wydumane winy.

– Myślałem, że to zrobiłem. Nie wiem, co jej powiedzieć poza tym, że ją kocham i chcę dla niej wszystkiego, co dobre.

– Czy już jej to powiedziałeś?

– Tak, oczywiście.

– Mam na myśli, czy rzeczywiście powiedziałeś jej to, co czujesz w głębi serca.

– Naturalnie. Powiedziałem to, co myślałem.

– Hm, Greg... A ja sędę, że wolisz wciskać jej swój punkt widzenia, który ona ma przyjąć do wiadomości. – Nie mogła zapomnieć, jak jej rodzina była boleśnie ugodzona, przerażona, zła i głęboko rozczarowana jej ciążą. Pamiętała także swoją reakcję na to wszystko, absolutne zdecydowanie, by pokazać, że sama da sobie radę. Nie miała wątpliwości, że córka Grega przeżywa te same problemy. – Wiem, że niechętnie to usłyszysz, ale moim zdaniem Daisy chce wziąć sprawy w swoje ręce i znaleźć własną drogę. Prawdopodobnie wyjedzie, żeby żyć na własny rachunek i...

– Nigdzie nie wyjedzie.

– No dobrze, możesz sobie zgadywać, co zrobi, ale to nie zależy od ciebie. Każdy z rodziny chciał mi pomagać. Mogłam pracować w warsztacie samochodowym mojego brata, jako pomocnik nauczyciela przy ojcu albo w salonie fryzjerskim siostry. Byłam im wdzięczna, że przejmowali się moim losem, ale w końcu wybrałam własną drogę. Myślę, że Daisy pragnie tego samego.

– Ona kocha pensjonat.

– Ona kocha ciebie, Greg, ale nie bądź zaskoczony, kiedy ci powie, że chce żyć własnym życiem.

– Co masz na myśli, mówiąc o znajdowaniu własnej drogi? Jej jest dobrze tutaj.

– Myślisz, że to jest to, czego ona pragnie?

– Oczywiście, że tak.

– Pytałeś ją o to?

– Nie muszę jej pytać. Wiem, co dla Daisy jest najlepsze.

– Skoro tak uważasz... – Musiała zmienić temat. Po pierwsze to nie jej sprawa i czuła się niezręcznie w roli rodzinnego doradcy Grega. A po drugie

wiedziała coś, czego on nie chciał dostrzec. Daisy nie miała zamiaru spędzić życia, a nawet choćby przyszłego roku, pracując w pensjonacie. Nina jednak nie chciała tego Gregowi powiedzieć, żeby go nie martwić. Nie chciała także, żeby to się stało jej sprawą.

– Wciąż myślę o Daisy jak o małym dziecku – przyznał po chwili. – Ciągłe jeszcze wyobrażam ją sobie z warkoczykami, jak pokazuje brak przedniego zęba, ze skakanką. Całe jej dzieciństwo minęło mi z prędkością światła. I nagle okazało się, że spodziewa się dziecka.

Choć w głębi serca mu współczuła, wiedziała, że nie może mu pomóc.

– Ona nigdy nie przestanie być twoim dzieckiem – powiedziała, myśląc jednocześnie o własnym ojcu.

– Kiedy powiedziałam tacie, że jestem w ciąży, przeżył niesamowite emocje: szok, złość, smutek, niezadowolenie. – Nawet teraz czuła ten smutek przeszywający jej serce. – Jego brak aprobaty był dla mnie najgorszy. Straszna była świadomość, że go zawiodłam. Myślałam, że zrujnowałam wszystko, co nas łączyło, i nigdy już nie będę „córeczką tatusia”. – Greg zaczął coś mówić, ale uciszyła go gestem ręki. – Próbuję ci wytłumaczyć, że wszystko ułoży się dobrze i u ciebie, i u Daisy. Możesz mi wierzyć. Kiedy urodziła się Sonnet, mój ojciec pokochał wnuczkę, gdy tylko wziął ją na ręce. Przestał przejmować się ludzkim gadaniem, nie zamartwiał się, jak sobie dam radę czy też jaką przyszłość zapewnię dziecku. Po prostu kochał wnuczkę i to mu wystarczało. Do dziś istnieje między nimi wyjątkowa więź. Ona przynosi mu... nie wiem, jak to nazwać, taką cichą radość, której nie daje mu żadne z jego własnych dzieci. Pamiętaj, jeśli nawet w pewnej chwili rodzina się rozejdzie, to w końcu znów się połączy, a ty wyjdiesz z uśmiechem z tego kryzysu.

Uważnie słuchał Niny, która dzieliła się z nim swoimi doświadczeniami. Wiele się od niej dowiedział.

Potrafił słuchać jak mało kto, całkowicie się na tym koncentrując. Było to ujmujące.

Pokiwał głową, dając do zrozumienia, że się z nią zgadza.

Patrząc na Grega i myśląc, jakie zadania go oczekują, nie współczuła mu w najmniejszym stopniu. Ku własnemu zaskoczeniu odczuwała zupełnie co innego... jakby zazdrość.

Nie, to nie ma sensu. Nikt zdrowy na umyśle nie będzie mu zazdrościł tego, że zostanie dziadkiem, nim na dobre wywiązał się z ojcowskich obowiązków. Nie było w tym nic godnego pozazdroszczenia. A jednak...

– Najbardziej bulwersuje mnie myśl o tym, jak Daisy będzie cierpieć podczas porodu, a ja w niczym jej nie pomogę – wyznał po chwili milczenia.

– To, że będziesz przy niej i trzymał ją za rękę, okaże się wielką pomocą, uwierz mi. Ona właśnie tego od ciebie oczekuje.

– Trzy razy w życiu zabierało ją pogotowie, a ja ani razu przy tym nie byłem. Nie mam pojęcia, jak będę się czuł, kiedy tym razem zabiorą ją do szpitala.

– Być może pogotowie wcale nie będzie potrzebne. Tego nikt nie jest w stanie przewidzieć. Można czynić różne przygotowania, ale trudno dokładnie ustalić, kiedy nastąpi poród. Chyba za dużo o tym myślisz.

– Pewnie tak... Mam nadzieję, że dam sobie radę. Zresztą nie mam wyjścia. No i przepraszam, że zawracam ci tym wszystkim głowę.

– Nie przejmuj się.

– Nie oczekiwałem, że powiesz mi tak wiele o tych sprawach. Wiem, że poruszyłaś bardzo... osobiste tematy.

Nina poczuła, że się czerwieni.

– Chciałam ci tylko przekazać, co dobrego może wynikać dla ciebie z tej sytuacji.

– Mam nadzieję, że tak będzie. – Jego uśmiech był seksowny jak pieszczota.

Nina sięgnęła po kartę dań.

– Chcesz zamówić deser?

– Jasne. To dla mnie najlepsza część posiłku.

Przez chwilę studiowali menu, po czym Greg odezwał się znowu:

– Czy wiesz, jaki problem mnie jeszcze nurtuje?

– Nie mam pojęcia.

– Czy ten smarkacz, który zrobił Daisy dziecko, jest człowiekiem, z którym chciałaby się związać. Powinna go zawiadomić o ciąży.

– Tak – zgodziła się Nina, dumając o tym, co sama przeżyła przed laty. – Tak, powinien o tym wiedzieć.

– To oczywiste, że nie mam żadnej wyrozumiałości dla tego łobuza, za którego nie dałbym pięciu groszy, pomyślałem jednak, co by było, gdyby Sophie nie powiedziała mi o Daisy, gdybym nie miał szczęścia poczuć się jej ojcem i gdyby pewnego dnia to dziecko tak bardzo potrzebowało ojca, jak Daisy potrzebuje dziś mnie. – Przymknął oczy. – Wprost trudno mi wyobrazić sobie to wszystko.

Kelnerka przyniosła deser, dużą porcję ciasta z kremem dla Grega i melonowy sorbet dla Niny.

– Chciałbym, żebyś mnie źle nie zrozumiała. Nie chcę, żeby wyszła za chłopaka tylko dlatego, że będzie miała z nim dziecko. Jednak ten kij ma dwa końce. Daisy może długo utrzymywać, że taki mąż nie jest jej potrzebny, ale

niewykluczone, że w pewnym momencie poczuje się nieszczęśliwa, nie mając nikogo.

Była pewna, że Greg nawiązuje do historii własnego małżeństwa, owijając w bawełnę pewne jej fragmenty.

– Może powinieneś opowiedzieć to wszystko Daisy.

– Nie, to nie byłoby dobrze. Sama powinna dojść do pewnych wniosków.

– Łatwiej będzie jej to zrobić, kiedy szczerze powiesz, co o tym myślisz.

– Sam nie wiem. W ciągu ubiegłego roku rozmowy z moją córką były bardzo trudne. Czy mogę zapytać cię o coś osobistego?

– Hm... Nie obiecuję, że ci odpowiem, ale ponieważ przekazałam ci historię mojego życia, więc pytaj.

– Jak wygląda sytuacja z ojcem Sonnet? Wiem, że ona jest teraz u niego, ale...

No tak, pomyślała Nina. Takie są skutki jej szczerości. Mogła spodziewać się tego pytania.

– Czy to dla ciebie ważne?

– Zastanawiam się tylko, jak postępowałaś z ojcem Sonnet.

Skrzyżowała ramiona, oparła łokcie o stół i popatrzyła na Grega.

– To długa historia.

CZEŚĆ ÓSMA

Dawniej

Niektóre hotele obiecują, że gości nie spotkają żadne niespodzianki. Tymczasem Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem to takie miejsce, gdzie jest ich mnóstwo. Emanująca tajemniczym czarem biblioteka z boazerią z orzechowego drewna jest pełna regałów z książkami, które sprowadza się z Hay-on-Wye, walijskiego miasta słynącego z księgarni. Jeden z regałów ma ukryty mechanizm otwierający przejście do intrygującej wnęki, gdzie ukryto najcenniejsze bibliofilskie skarby. Poza wydawniczymi niespodziankami zgromadzono tu pamiątki z wczesnej historii Avalonu.

Kiedy rozpadnie się jakiś stary ilustrowany album, tak że nie można już go naprawić, to oprawia się w ramki pojedyncze ilustracje i wiesza na ścianach

jako artystyczne ryciny. Dzięki temu postać książki się zmienia, ale piękno pozostaje.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Trudno znaleźć równie malowniczą ceremonię, jak rozdanie dyplomów ukończenia Wojskowej Akademii Stanów Zjednoczonych. Nina oczywiście nie brała w niej udziału, ale siedząc w Parku Weteranów w West Point i kartkując nerwowo miejscową gazetę, gdzie zamieszczono program uroczystości, zorientowała się, że lista spotkań, przyjęć i defilad nie ma końca. Głównym punktem była oczywiście promocja oficerów. Pierwszą stroną gazety zajmowała kolorowa fotografia z tysiącem wyrzuconych w górę białych oficerskich czapek na tle błękitnego nieba.

Nina i Jenny przyjechały tu razem z Sonnet, która drzemała podczas wielogodzinnej podróży. Nina nigdy nie była bardziej wdzięczna Jenny za jej przyjaźń. Ten dzień zapowiadał się na jeden z najtrudniejszych w jej życiu, dlatego przyjaciółka sama wyszła z propozycją, że zaopiekuje się Sonnet

podczas spotkania Niny z Laurence'em. Umówili się w parku, w cieniu starych drzew, wśród starannie strzyżonych trawników i dobrze wyposażonych placów zabaw. Kiedy zbliżała się umówiona godzina, nerwy Niny były napięte do ostatnich granic.

Siedziała na ławce obok pomnika Waszyngtona z 1880 roku, projektu Georga. W. Goethalsa, który obok wielu innych dzieł zaprojektował też Kanał Panamski. Nina przeczytała pamiątkową tablicę na pomniku co najmniej tuzin razy i nauczyła się na pamięć całej historii generała Goethalsa.

– Popatrz na mnie, mamó. Popatrz! – wołała Sonnet, kołysząc się na drewnianym koniku.

– Wspaniale – odchrzyknęła Nina przez plac zabaw. – Jesteś teraz kowbojem. – Nie chciała ujawniać swego zdenerwowania, ale niewiele mogła na to poradzić. Była to ostatnia okazja do spotkania ojca jej dziecka, zanim po promocji zostanie skierowany do jakiejś bazy wojskowej, może nawet zamorskiej. Chwyliła mocno poręcz ławki, żeby ukryć drżenie. Wszystko w niej krzyczało, instynkt podpowiadał, żeby uciec. Pragnęła po prostu wziąć Sonnet za rączkę, posadzić w samochodzie na foteliku i jechać, gdzie oczy poniosą.

Nie, jednak zmusi się do siedzenia na miejscu. Musi to zrobić dla dobra Sonnet. Żadne dziecko nie powinno być pozbawione ojca.

Ze zdenerwowania Nina nie mogła już usiedzieć na ławce. Wstała i przeszła przez plac do Jenny i Sonnet.

– Brak mi słów, żeby wyrazić ci wdzięczność za to, że jesteś z nami – powiedziała do przyjaciółki.

Jenny machnęła tylko ręką.

– Drobiazg. Ominie mnie dzień prowadzenia rachunków w piekarni. – Spojrzała na Sonnet. – Ona zasługuje na to, żeby wiedzieć, kto jest jej ojcem.

Nina przełknęła z trudem.

– Nie potrafię powiedzieć, jak czuł się Laurence, kiedy mówiłam mu o tym przez telefon. Jednak wiem, że był kompletnie zszokowany. Tak naprawdę nigdy go dobrze nie znałam, co wydaje się dziwne, jeśli pomyśleć, jak bardzo zmienił moje życie.

– Już niedługo dowiesz się, co myśli. To jest wielki dar, który dajesz Sonnet. Przynajmniej będzie wiedziała, kto to jest. Całe życie zastanawiałam się, kto jest moim ojcem. Codziennie, kiedy patrzę w lustro, próbuję sobie wyobrazić, jaki on jest. Rozglądałam się wśród mężczyzn, którzy znali moją matkę, i kręciło mi się w głowie od nadmiaru myśli. Matka mogła mieć powody, by nie mówić o ojcu, kiedy byłam mała, ale później... Nie mogę jej wybaczyć, że nigdy mi tego nie powiedziała.

Tylko Nina wiedziała, jak bardzo Jenny cierpi z powodu tej niewiedzy. Był to jeden z powodów, dla których ostatecznie zdecydowała się zadzwonić do Laurence'a i zażądać spotkania. Drugim powodem był mężczyzna, którego zaledwie знаła, a mianowicie Greg Bellamy. Widując go z jego małą córeczką nad Wierzbowym Jeziorem, zdała sobie sprawę, że niezależnie jak ciężko będzie pracować i jak bardzo będzie kochać Sonnet, to nigdy nie zastąpi jej ojca.

Dźwięk zatraskiwanych drzwi samochodu wyrwał ją z rozmyślań.

– No to zostawiamy cię – powiedziała Jenny z uśmiechem. – Będziemy w pobliżu, nad wodą. – Rzuciła Ninie pełne zrozumienia spojrzenie i szybko oddaliła się, ciągnąc za sobą Sonnet. Po chwili przyłączyły się do krzykliwej gromadki dzieci bawiących się na trawniku.

Nina wiedziała doskonale, co oznaczało spojrzenie przyjaciółki. Wylała spoczone ręce o spódnicę i odwróciła się twarzą do Laurence'a.

O Boże... Jak ten nieśmiały, skromny chłopiec, którego na krótko poznała cztery lata temu, mógł tak bardzo się zmienić? W jej kierunku szedł dojrzały mężczyzna w mundurze. Miał doskonałą postawę i zdecydowane ruchy. Był onieśmielający. Przeszyta jego badawczym spojrzeniem, Nina zupełnie zapomniała o starannie przygotowanej mowie i wybąkała tylko:

– Dziękuję, że przyszedłeś.

Stał przed nią wyprostowany, jak przystało na wzorowego żołnierza amerykańskiej armii. Nina nie potrafiła odgadnąć, co ta postawa ma oznaczać – pewność siebie czy tylko pozę skrywającą niepokój.

– Nic na świecie nie powstrzymałoby mnie od przyjścia. Gdzie jest nasze dziecko? – Wyrzucił z siebie to pytanie jak komendę mającą onieśmielać podwładnych.

– W tej chwili nie musisz jej oglądać – stwierdziła, czując się już pewniej. – A poza tym nie masz prawa.

– Nie mam prawa do czego?

– Zastraszać mnie ani na mnie warczeć. I tak się zachowywać.

– Ja nie...

– Rodziłam w karetce pogotowia bez znieczulenia. Wychowywałam sama dziecko przez trzy lata, jednocześnie pracując i kończąc szkołę, tak więc niełatwo ktoś może mnie zastraszyć, a już z pewnością nie ty.

Patrzył na nią z kamienną twarzą.

– Nie miałem takiego zamiaru. – Powiedział to już inaczej, niemal dzielił na sylaby wyrazy.

Nina nie miała zamiaru się ugiąć.

– Robię ci tę uprzejmość głównie dlatego, że Sonnet zasługuje, by wiedzieć nieco więcej o sobie. Ale jeśli myślisz choćby przez chwilę, że będę tolerować twoje wojskowe zachowanie w jej obecności, to się cholernie mylisz. – Wyraz jego twarzy się zmienił, ostre kontury zmiękły, a w oczach pojawiło się coś w rodzaju strachu. Rozluźnił nieco nienaganną wojskową postawę. Nina wskazała ręką gromadę dzieci. – Moja córeczka Sonnet jest nad wodą, pod opieką mojej przyjaciółki. Zaprowadzę cię tam za chwilę. Ale ona jest taka malutka, a ty obiecałeś...

– Dałem ci słowo honoru, kiedy rozmawialiśmy przez telefon.

Wiedziała, że w West Point słowo honoru jest święte. Powinna mu wierzyć. Zapewnił ją, że będzie pamiętał, iż jest dla Sonnet zupełnie obcą osobą, i uszanuje ten fakt. Zgodził się również, że powinna poznawać go stopniowo. W jej wieku miała tylko ogólne pojęcie, co to znaczy „tata”, ale z czasem zacznie coraz lepiej to rozumieć. Nina miała nadzieję, że Sonnet po jakimś czasie przyjmie do wiadomości, iż ojciec jest porządnym człowiekiem, a tylko koleje losu zmusiły go do tego, żeby żył daleko.

Kiedy spojrzenie Laurence'a spoczęło na Sonnet, opadła mu maska. Na jego twarzy pojawił się na kilka sekund wyraz bólu. Nina zobaczyła nieśmiałego chłopca, którego pamiętała. Już wiedziała, skąd się wzięła niezwykła uroda Sonnet. Odziedziczyła po ojcu wysoko osadzone kości policzkowe i głębokie, czarne oczy. Nawet miała podobną sportową sylwetkę, tyle że w skórze dziecka. Przez telefon Nina zapewniła Laurence'a, że to spotkanie jest tylko dla Sonnet, by dla dobra dziecka usunąć jego wątpliwości co do ojcostwa. Nie zamierzała zastawiać na niego żadnej pułapki ani wysuwać materialnych żądań. Powiedziała mu też, że zgodzi się na badanie DNA, gdyby

sobie tego życzył. Ale z chwilą, kiedy zobaczyła ich razem, nie miała wątpliwości, że każdy dojrzy łączące ich podobieństwo.

– Ona jest... dobry Boże... – wyjąkał Laurence, a następnie zwrócił się do Niny: – Szkoda, że nie powiedziałaś mi o niej dawno temu.

– Wiele razy byłam tego bliska, ale to by zachwiało twoją karierą w West Point, a tego nie chciałam. Nie chciałam też, żebyś się ze mną ożenił czy brał udział w wychowywaniu Sonnet. Miałam do pomocy całą rodzinę. Gdybym więc powiedziała ci o córce, dałoby to tylko tyle, że twoje plany życiowe zostałyby zniszczone.

Nie mógł temu zaprzeczyć.

– Po części jestem ci za to wdzięczny. Ale moja druga część... – Popatrzył smutno na Sonnet.

Nina nie miała zamiaru przeproszać. Nie chciała też, żeby któreś z nich żałowało czegoś, czego i tak nie można zmienić.

– Jednego tylko nam trzeba. Musimy pamiętać, co będzie najlepsze dla Sonnet. – Zauważyła, że Jenny na nich patrzy, więc przywołała ją ręką.

– Oczywiście – odpowiedział, czekając, aż Jenny i Sonnet się zbliżą. Był wyraźnie spięty. Pochłaniał wzrokiem córeczkę, starając się zapamiętać każdy szczegół.

– Nie przestrasz jej – powiedziała Nina, wiedząc, że Laurence nie ma żadnego doświadczenia w postępowaniu z dziećmi. – Ona uczyła się tego całe lata, a on ma na to minuty. – Po prostu się uśmiechnij i ukucnij, żeby być na jej wysokości. I pozwól jej, żeby sama do ciebie podeszła. – Zademontrowała, jak to zrobić, otwierając ramiona do Sonnet. – Hej, malutka, jak się bawiłaś nad wodą?

– Fajnie. Było naprawdę fajowo – zaszczębiotała Sonnet głosem Myszki Miki, rzucając się w objęcia mamy. Jej słodki zapach jak zwykle wywołał uśmiech na obliczu Niny.

Jenny przedstawiła się Laurence'owi, po czym odeszła, zostawiając ich samych. Nina powiedziała ostrożnie:

– Córeczko, chcę ci przedstawić mojego... przyjaciela. Nazywa się Laurence Jeffries.

– Cześć! – powiedziała Sonnet, przytulając się do matki i wlepiając oczka w przybysza.

– Cześć! – odpowiedział Laurence, klękając na jedno kolano, żeby zniżyć się do poziomu dziewczynki, jak radziła Nina. Ale wyglądało to trochę tak, jakby przyjmował pozycję na strzelnicy. Nawet teraz wydawał się imponująco wysoki, – Miło mi cię poznać, Sonnet.

– Sonnet Maria Romano – rezolutnie powiedziała dziewczynka, bo Nina nauczyła ją, jak powinna się przedstawiać. – Znalazłam ładny granat. – Poszukała w kieszeni, potem wyciągnęła malutką dłoń. Granaty były pospolitym owocem w tej okolicy i jeden z wujków Sonnet nauczył małą, jak je znajdować. Mimo że hojnie ofiarowywała swoją zdobycz jedną rączką, to drugą kurczowo trzymała się matki.

– To jest piękny granat – powiedział Laurence. – Masz szczęście, że go znalazłaś.

– Weź go sobie – powiedziała Sonnet. – To prezent. Ten gest wywołał pierwszy szczerzy uśmiech na jego twarzy. Nadstawił dłoń i powiedział:

– Z pewnością go sobie zatrzymam. Dziękuję ci, Sonnet. Zachowam go na zawsze, nigdy go nie zgubię.

Uśmiechnęła się do niego.

– To dobrze.

Na moment jej maleńka rączka zniknęła w jego dłoni i cała trójka połączyła się, Nina, Sonnet i Laurence... Rodzina z przypadku. Ta myśl przeniknęła Ninę chwilową radością.

Usłyszeli trzaśnięcie drzwi samochodu, a kiedy się odwrócili, Laurence znowu przyjął wojskową postawę, a Nina wzięła Sonnet na rękę.

– To jest Angela Hancock – powiedział Laurence, kiedy podeszła do nich piękna, elegancko ubrana kobieta. – Angela, to są Nina i Sonnet Romano.

Była na swój sposób tak samo sztywna i opanowana jak on.

– Witam – powiedziała.

– Angela jest moją narzeczoną – poinformował Laurence. – Za tydzień bierzemy ślub.

No tak... Nic dziwnego, że był taki spięty i niewiele go obchodziła tak ona, jak i Sonnet. Z wymuszonym, grzecznym uśmiechem powiedziała:

– Gratuluję!

– Dziękuję – odparła Angela. Nina postawiła Sonnet na ziemi.

– Idź bawić się z ciocią Jenny. – Kiedy dziewczynka pobiegła, Nina zwróciła się do Angeli: – Zdaję sobie sprawę, jak bardzo niezręczna jest ta sytuacja. Wy tłumaczyłam Laurence'owi, że nie mam zamiaru sprawiać mu żadnych kłopotów. Chciałam tylko, żeby moja córka wiedziała, kto jest jej ojcem.

– Oczywiście, świetnie to rozumiem. – Angela miała miło brzmiący głos. Była bardzo spokojna, więc z pewnością, jak pomyślała Nina, narzeczoną starannie przygotował ją do tego spotkania. – To, jak ty i Laurence ułożycie

między sobą sprawy dotyczące dziecka, zależy tylko od was. Ja nie stawiam żadnych warunków ani nie zamierzam się wtrącać.

– Dobrze, że się spotkaliśmy. W każdym razie ja tak myślę. – Nina z przykrością stwierdziła, że wyczuwa w swoich słowach nutę usprawiedliwienia. Sama nie oczekiwała żadnych tłumaczeń ani przeprosin od kogokolwiek.

– Ojcem Angeli jest wielbny pastor George Simon Hancock. – W głosie Laurence'a pobrzmiwała duma.

– Angela asystuje mu w nabożeństwach, więc być może widziałas ją w miejscowej telewizji.

– Być może – odpowiedziała uprzejmie Nina, choć nigdy nie oglądała protestanckich nabożeństw w telewizji. Lecz to nieważne. Ona miała Sonnet, więc Laurence mógł sobie mieć kogoś innego, choćby takiego jak Angelę, całą nadętą i dumną z ojca głoszącego Ewangelię. – Myślę, że pasujecie do siebie i będziecie szczęśliwi – zwróciła się do Laurence'a. – Przypominam, że niczego od was nie chcę poza tym, by Sonnet wiedziała, kim jesteś. Co powiesz innym ludziom, to twoja sprawa – dodała dobitnie. W głębi ducha była jednak bardzo ciekawa, jaką minę zrobi wielbny pastor Hancock, kiedy się dowie, że jego żięć ma dziecko z białą kobietą.

– Myślę, że mógłbyś napisać list do Sonnet, który dam jej przeczytać, kiedy będzie wystarczająco duża, żeby to wszystko zrozumieć. Uważam też, że jeśli tylko będzie chciała, to będziesz mógł ją od czasu do czasu zobaczyć. Na teraz to wystarczy.

Zauważyła, że Laurence zaciska dłoń, w której trzymał pamiątkę wręczoną mu przez córkę. Popatrzył przez chwilę w kierunku dziewczynki i w jego oczach pojawiły się łzy, ale nie pozwolił im wypłynąć.

- Tych spotkań nigdy nie będę miał dosyć – powiedział cicho.
- Będziesz. – Angela wzięła go pod rękę.

RS

CZEŚĆ DZIEWIĄTA

Dziś

Goście napływają do pensjonatu z różną frekwencją, zależnie od pory roku. Tymczasem każda z nich ma coś do zaofiarowania. Zmieniający się krajobraz zawsze jest na swój sposób piękny – rozwijające się pąki na wiosnę, bogactwo kwiatów w środku lata, kolorowe liście podczas złotej jesieni i biała śnieżna pokrywa zimą. Apartament króla Artura jest najbardziej lubiany przez gości z powodu okiennego wykuszu, który pozwala cieszyć się szeroką panoramą okolicy. W sypialni stoi białe metalowe łóżko przykryte haftowaną narzutą z dobranymi do niej powłoczkami na poduszki. Duża szafa sąsiaduje z barkiem, bogato zaopatrzonym w dobre wina i wysokogatunkowe whisky.

Łazienka wyposażona jest w długą, wygodną wannę, w której możesz moczyć się do woli. Jeśli chcesz uprzyjemnić sobie relaks w aromatycznej kąpieli, wpuść do wody trzy krople olejku lawendowego i kroplę esencji cytrusowej.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Czy jesteś pewien, tato, że postępujemy słusznie? – zapytała Daisy przed złożeniem podpisu na liście do Logana O'Donneila.

Znajdowali się w budynku banku, w którym urzędował również notariusz. Greg miał wrażenie, że odczuwa przygniatający ucisk kościelnej ciszy. Stary neogotycki gmach o wysokich łukowych sklepieniach i marmurowych posadzkach dawał schronienie przed letnim upałem, ale Greg mimo to pocił się ze zdenerwowania. Do tego było mu za ciepło w garniturze, który włożył przed wyjściem, bo uznał, że jest stosowny na tę okazję. Daisy napisała list do O'Donneila, zawiadamiając go, że jest biologicznym ojcem jej dziecka. Wyrażała zgodę na test DNA, gdyby sobie tego życzył. Zwalniała go od wszelkiej odpowiedzialności prawnej i finansowej za dziecko, mając nadzieję, że uniknie w ten sposób walki o prawa rodzicielskie. Chłopak byłby idiotą, gdyby nie przyjął takich warunków, które uwalniały go od wszelkich kłopotów. Niestety, dał już dowody, że jest idiotą, więc Greg nie był pewien, jak się zachowa po otrzymaniu listu.

Rozejrzał się wkoło, nie bardzo wiedząc za czym. Może szukał jakiegoś znaku? Kogoś, kto udzieli mu dobrej rady? Ale nie było nikogo, kto mógłby mu pomóc. Widział Shane'a Gilmore'a, prezesa banku, jak rozmawiał przez telefon w oszklonym gabinecie. Brooke Harlow, jego zastępczyni, była nieobecna. Z drugiej strony biurka pani notariusz oczekiwała na podpis. Miała siwiejące włosy i bardzo oficjalną minę, która już zdążyła zniechęcić do niej Grega. Denerwowali go ludzie, którzy z dezaprobatą patrzyli na Daisy. Myślał o nich jak najgorzej.

– Usiądź sobie wygodnie – powiedział Greg do córki, prowadząc ją na ławkę w holu. Ta cholerna notariusz może sobie poczekać, pomyślał. Sophie poradziła im, żeby poświadczyli list i wysłali jako polecony z potwierdzeniem odbioru.

Greg pamiętał, co Nina powiedziała mu na temat własnych doświadczeń z ojcem jej dziecka. Uważała, że młody mężczyzna, nawet jeśli jest lekkomyślny, powinien być przynajmniej poinformowany, że został ojcem. Niemniej czekała z tym do chwili, gdy Laurence ukończył szkołę oficerską West Point i zaręczył się z inną kobietą. Greg zdawał sobie sprawę, że było to zgodne z niezależnym charakterem Niny, gdyż zapewniło jej rolę jedyne go rodzica córki. Ale czy Daisy też chce wychowywać dziecko sama? Niepokój i niezdecydowanie malujące się na jej twarzy wskazywały, że nie jest tego pewna. Bawiła się piórem.

– Mama powiedziała, że to ma być moja i tylko moja decyzja.

Tak więc Daisy utrzymuje kontakt z matką. Przynajmniej tu był jakiś postęp.

– Twoja mama ma rację.

– Może byście chcieli na ten temat porozmawiać, ty i mama?

Greg pokiwał głową, zadowolony, że wreszcie on i Sophie mają takie samo zdanie. Teraz, kiedy rozdzielał ich ocean i rzadko z sobą rozmawiali, zgadzali się całkiem dobrze.

Nie byli jednak dla córki dobrym wzorem. Jako młodzi rodzice z niezaplanowanym dzieckiem robili, co mogli, i najlepiej, jak mogli, co przez dłuższy czas trzymało ich razem, ale nie na zawsze. Kiedy Sophie pokazała mu nowo narodzoną córeczkę, Greg poczuł do niej tak wielką miłość, że to uczucie objęło także matkę dziecka. W krótkim czasie przekonał siebie i Sophie, że powinni się pobrać. Byli pewni, że postępują słusznie.

– Mama i ja uważamy, że decyzja należy do ciebie.

– No tak, jeśli popełnię błąd, to będę mogła mieć pretensje tylko do siebie.

– Daisy...

– Rozumiem to, tato. Możesz mi wierzyć. – Wraz z tymi słowami coś jakby się w niej przełamało i popchnęło do działania. Wstała z ławki, podeszła do biurka, podpisała wszystkie papiery i podsunęła szpakowatej pani notariusz.

A niech ją, pomyślał Greg. Nieugięta duma jego córki była widoczna w całej postawie, kiedy wkładała dokument do długiej, urzędowej koperty.

– Greg! – zakrzyknęła Brooke Harlow, wychodząc z sąsiedniego pokoju.
– Miło cię widzieć – dodała z uprzejmym uśmiechem.

– Mnie również. – Podał jej rękę.

Nie widzieli się od niefortunnego spotkania nad jeziorem, ale Greg pamiętał, jaka jest atrakcyjna. Od tamtego dnia czuł się w stosunku do niej nie bardzo w porządku.

– Domyślam się, że byłeś bardzo zajęty – powiedziała Brooke lekko urażonym tonem. Nieomylnym okiem oceniła jego szyty na miarę garnitur.

Zaskoczyła go. Czyżby wysyłała sygnały?

– Rzeczywiście byłem zajęty, ale dziś już nie wracam do pracy. Może byśmy poszli razem na kolację?

Jej twarz pojaśniała, oczy błysnęły.

– To brzmi zachęcająco.

– Wszystko załatwione, tato. – Podeszła do nich Daisy. – Cześć – powiedziała do Brooke, mierząc ją krytycznym, pełnym dezaprobaty wzrokiem. W zasadzie nie miała nic przeciwko temu, gdyby ojciec zechciał się z nią teraz spotykać, ale miała ustaloną opinię o kobietach, które zwykle podrywał. Długonogie urzędniczki na szpilkach nie robiły na niej najmniejszego wrażenia.

Gdy Greg dokonał prezentacji, Daisy powiedziała grzecznie:

– Witam, panno Harlow. Właśnie załatwiałam coś u notariusza. – Pokazała z uśmiechem grubą kopertę, wyraźnie świadoma wrażenia, jakie robi na Brooke jej wielki brzuch.

Wyraz twarzy Brooke był niemal komiczny. Do licha, on był komiczny. Greg zauważył jej zaskoczenie i zmusił się do uśmiechu. Obiegł wzrokiem bankowy hol, zachowując się tak, jakby nic się nie działo, ale wyraźnie czuł, że są pilnie obserwowani. W małym miasteczku informacje roznosiły się lotem błyskawicy, nie było szans utrzymać czegokolwiek w sekrecie. Przynajmniej na dłużej. Za parę godzin wszyscy będą wiedzieli, że ciąża Daisy Bellamy zaszokowała nową dyrektorkę banku.

– Bardzo miło cię spotkać – powiedziała Brooke do Daisy, a następnie z przeproszającym uśmiechem zwróciła się do Grega: – Przepraszam, ale muszę wracać do pracy. Dobrze było cię widzieć, Greg. Powodzenia w twojej nowej posiadłości.

Przeszła szybko do swojego gabinetu, głośno stukając wysokimi obcasami o marmurową posadzkę. Greg popatrzył za nią z odrobiną żalu.

– Och, wybacz, ale dzięki mnie masz ją z głowy – powiedziała Daisy ze złośliwym uśmieszkiem. – Ludzie, którzy patrzą na ciebie w mojej obecności, w myślach od razu nazywają cię dziadkiem.

– Taak. Jeśli to prawda, nic mi nie pozostaje, jak tylko się zastrzelić – oznajmił z przesadnie ponurą miną.

– Właśnie miałem zamiar zaprosić Brooke na kolację.

– Otworzył Daisy drzwi i z ciemnego wnętrza weszli w jasne światło słonecznego dnia.

– Przepraszam cię, tato. – W ich relacjach pojawiło się coś nowego, dorosła córka zaczynała rozumieć problemy młodego, samotnego ojca. – Poczekam na ciebie, a ty wróć i z nią porozmawiaj.

– Nie wrócę, niech tak zostanie. Zmieniłem zamiar.

– Była to prawda. W momencie, kiedy Greg zobaczył, z jakim wyrazem twarzy Brooke patrzy na Daisy, przestała mu się podobać. Na wysokich obcasach czy bez. Szczerze mówiąc, mógł zrozumieć jej wahanie. Miała zaledwie trzydzieści lat. Może myśl o związaniu się z mężczyzną mającym dzieci nie była dla niej odpychająca, ale flirt z takim, który za miesiąc zostanie dziadkiem, to dla takiej kobiety jak Brooke już naprawdę za wiele.

Z rozgrzanego chodnika bił niemiłosierny żar. Greg pośpiesznie zdjął marynarkę i rozluźnił krawat.

– Tato – powiedziała Daisy, kiedy szli w kierunku samochodu – naprawdę nie chcę być przyczyną, dla której kobiety będą przed tobą uciekać.

– Jeśli będą uciekać z twojego powodu, to nie mam ochoty z takimi się spotykać. – Uruchomił samochód i włączył klimatyzację.

– Chciałabym, żebyś znalazł kogoś naprawdę dla ciebie odpowiedniego, a nie pierwszą lepszą zastępczynię mamy.

– Czy Brooke byłaby jej kopia? Tak myślisz?

– Tato, ona wygląda jak jej młodsza siostra.

– Twoja matka nie ma młodszej siostry.

– Ale gdyby miała, to z pewnością byłaby jak ta urzędniczka bankowa.

– Nie jakaś urzędniczka, tylko dyrektor banku, zastępczyni prezesa.

– No widzisz? Zupełnie jakbym słyszała mamę. Jak można mówić o kimś „urzędniczka”, jeśli jest dyrektorem banku.

Daisy lepiej znała oboje rodziców, niż Greg sobie wyobrażał. Już jako dziecko była bystrym obserwatorem. Zauważył, że zakleiła grubą kopertę, ukrywając ją pod siedzeniem.

– Czy chcesz to teraz wysłać pocztą?

– Zajmę się tym później.

Greg nie naciskał. Zrobiła już duży krok i chciał dać jej dość czasu do namysłu.

Tyle samo, ile miała go jej matka.

Ta myśl zmroziła go. Sophie tak samo czekała, aż urodzi się Daisy, żeby zawiadomić o tym Grega. Czy inaczej by się to ułożyło dla niego i Sophie, a teraz Daisy, gdyby był z nią od samego początku?

Pojechali do drukarni odebrać próbki broszury reklamującej pensjonat. Układ i ilustracje przypominały posiadłość w dawnych czasach, bardziej spokojnych i romantycznych, kiedy główną rozrywką gości była popołudniowa herbata na trawniku. Były tam fotografie pensjonatu w pełnym przepychu lata, na tle błękitnego nieba, wśród krajobrazu lasów i wzgórz. Zdjęcia zrobione przez Daisy ozdabiały każdą stronę, a wydawca bardzo je chwalił.

– Gdzie studiowałaś fotografię? – zapytał.

– W liceum wybrałam ją jako specjalny przedmiot, ale najwięcej nauczyłam się sama.

Greg odsunął się na bok, pozwalając Daisy swobodnie porozmawiać z wydawcą i wymienić wizytówki. W czasie swojego pobytu na początku lata matka dała Daisy w prezencie pudełko wydrukowanych dla niej kart wizytowych. To było coś, o czym Greg nigdy by nie pomyślał, ale teraz był zadowolony, że Sophie to zrobiła.

Kiedy po opuszczeniu drukarni wracali do domu, Greg powiedział:

– Jestem z ciebie dumny, córeczko. Cieszę się, kiedy ludzie zauważają twój talent.

– Jeśli chodzi o fotografię, muszę się jeszcze dużo nauczyć – odpowiedziała skromnie.

Greg czekał, co jeszcze powie, bo czuł, że córka w tej rozmowie do czegoś prowadzi.

– Nie byłam zbyt pilną uczennicą, ale teraz myślę, że powinnam kontynuować naukę. Gdybym przeniosła się do New Paltz, mogłabym tam uczęszczać na uczelnię stanową.

– Nie potrzebujesz nigdzie wyjeżdżać, a poza tym New Paltz jest bardzo daleko – powiedział Greg z wyraźną niechęcią.

– Wiem, gdzie to jest, tato. I wybacz mi, ale wyjadę, dokąd będę chciała.

Zacisnął zęby, żeby uniknąć ostrej odpowiedzi, ale po chwili nie wytrzymał:

– Myślałem, że już dawno uzgodniliśmy, iż pozostaniesz w domu.

– To było twoje zdanie, tato. Ja powiedziałam, że zobaczę.

Ponownie zacisnął zęby i tym razem milczał. Pamiętał, że nie powinien w tym okresie wchodzić z córką w konflikt. Mieszkała z nim, bo nie miała innego wyboru, ale nie chciał urazić jej uczuć, przypominając, że bez jego pomocy w tej sytuacji nie dałaby sobie rady.

Daisy wystawiła twarz na podmuch klimatyzowanego powietrza.

– Jest całe mnóstwo rzeczy, które chciałabym zrobić. Muszę tylko znaleźć sposób, żeby mi się udało. Rozumiesz, tato, że mając dziecko, nie będzie to łatwe.

Nigdy nie wiedział, co odpowiedzieć, kiedy tak konkretnie mówiła o dziecku. Dla Grega ciągle jeszcze była to abstrakcja, prawie nierealna myśl, że kiedyś tam tego lata zostanie jednak dziadkiem.

– Jestem głodna – odezwała się po chwili ku uldze Grega. – No i czas najwyższy, żebyśmy spotkali się z Niną – dodała.

Greg nie mógł zaprzeczyć, że praca z Niną stała się dla niego przyjemnością. Był pewien, że i tym razem tak będzie. Zabawne, że poznał ją bliżej dopiero niedawno, a wydawało mu się, że zna ją lepiej niż większość ludzi, z którymi zetknął się w życiu.

Tym razem mieli się spotkać w Sky River Bakery. Nina już tam czekała. Siedziała w ogródku przy stoliku ocienionym wielkim parasolem. Zauważyła, że nadchodzą, i zamachała do nich ręką. Greg spostrzegł, że Daisy ściska w rękę kopertę od notariusza, jakby nie chciała spuszczać jej z oka.

Przy stoliku siedział z Niną Connor Davis, oboje pochyleni nad książką zamówień i zajęci dyskusją. Pozdrowili Grega, który siadł na krześle obok Niny. Pachniała kremem do opalania, szamponem i orzeszkami w cukrze, które pogryzała. Poczul znajome już przyciąganie, wystarczająco mocne, żeby zagłuszyć wspomnienie wysokich obcasów. Było to tym ciekawsze, że w przeciwieństwie do Brooke Harlow Nina była w klapkach, szortach, krótko ostrzyżona i bez żadnego makijażu. No i w ogóle nie była w typie, który dotychczas preferował Greg. A jednak, do licha, była.

– Tato. – Daisy klepnęła go po plecach. – Zamówię ci to co zwykle. Wchodzę do środka.

– Doskonale – odparł z uśmiechem. Dotychczas nie zdawał sobie sprawy, iż Daisy zauważyła, że ma jakieś „to co zwykle”.

Wchodząc do lokalu, Daisy minęła Olivie, która niosła do ogródka tacę z wychłodzoną wodą i kilkoma szklankami.

– Cześć, Greg! – Usiadła obok Connora i klepnęła go w ramię. – Jak się pobierzemy, to może wujek Greg zabierze nas z sobą na zakupy.

Connor roześmiał się.

– Co ty opowiadasz. Nie jestem dla ciebie wystarczającym towarzystwem?

– Oczywiście, że jesteś, ale widzę tu faceta w drogich ciuchach...

Nina przyjrzała się Gregowi, jakby pierwszy raz zobaczyła jego garnitur, i spytała:

– A cóż to za okazja?

– Daisy i ja mieliśmy oficjalne spotkanie. – Greg nic więcej nie dodał. Po pierwsze chronił prywatność córki, po drugie wyczuwał, że Nina ma związane z bankiem niemiłe wspomnienia, choć nigdy mu nie powiedziała, w czym rzecz.

– Nino, czy dostałaś zaproszenie? – spytała Olivia.

– Dziękuję, dostałam. To miło z waszej strony, że zaprosiliście mnie i Sonnet. Nie mieliście takiego obowiązku.

– Nie masz racji. Przecież jesteś najbliższą przyjaciółką mojej siostry. Mam nadzieję, że przyjdziecie. Będzie nam bardzo miło, jeśli ty i twoja córka weźmiecie udział w uroczystości.

– Załatwione – powiedział Connor, wykorzystując krótką przerwę w rozmowie. Podał Gregowi teczkę wypełnioną dokumentami. – Wszystkie zezwolenia są w porządku. Powinniśmy zakończyć prace w końcu tygodnia.

– Chodźmy popatrzeć na projekty weselnego tortu. – Olivia chwyciła narzeczonego za rękę i pociągnęła w stronę piekarni. Po ich odejściu Nina

przeszła do omawiania strategii, jak przyciągnąć do pensjonatu większą uwagę mediów. Choć na weekend otwarcia wszystkie pokoje były zamówione, oboje wiedzieli, że promocja nie jest łatwą sprawą. Pokazała listę redakcji, od lokalnych gazet po „New York Timesa”, których przedstawiciele chciała zaprosić.

Słuchając jej, Greg rozkoszował się ciepłem słońca, które grzało mu plecy, i z przyjemnością przyglądał się Ninie, jak powoli pogryza ciastko.

– Co oznacza ten uśmiech? – spytała, patrząc na niego przez stół.

– Myślałem o służbowych spotkaniach w Nowym Jorku. Nie ma na nich żadnych ciastek, tylko dużo kofeiny i testosteronu.

– Wydawałoby się, że za nimi nie tęsknisz.

– Oczywiście, że nie. Wprost nie do uwierzenia, jak mogłem je wytrzymać w ostatnich latach.

– To po co wytrzymywałeś?

– Dobre pytanie. Powinienem je sobie postawić piętnaście lat temu. Ale czułem się... to mnie po prostu wciągało. – Teraz, kiedy patrzył wstecz, brzmiało to nieszczerze, ale wówczas było coś w atmosferze wielkiego miasta, wyraźne poczucie rywalizacji, przymus konkurencji. Czuł się zobowiązany dużo pracować i dużo zarabiać dla dzieci i dla Sophie, która zaczynała karierę prawniczą. Nagle przyszło olśnienie. Te wszystkie powody były wymyślone. Prawdziwa przyczyna, że tyle pracował i spędzał w firmie długie godziny, była całkiem inna. Po prostu w domu nie był szczęśliwy.

W swoim czasie nie zdawał sobie z tego sprawy. Wymagania konkurencji i nawał pracy przysłańiały mu prawdę, ale teraz jasno ją dostrzegał.

– Jesteś obsłużony, tato. – Daisy wróciła z sernikiem i szklanką lemoniady.

– Dzięki. – Greg spojrział na ciemnoczerwone paznokcie córki i pomyślał, że bardzo mu się nie podoba ten kolor.

– Cóż za wspaniały lakier do paznokci – zauważyła Nina. – Jak się nazywa ten kolor?

– Ciemny rubin. Mogę ci pożyczyć, jeśli chcesz. Nina uśmiechnęła się.

– Dziękuję, ale nie będę trzymać cię za słowo.

Kobieca pogawędka, pomyślał Greg. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że Daisy od dłuższego czasu była pozbawiona takich rozmów.

Mocno speszona Daisy położyła przed Niną kopertę.

– To jest list do Logana.

Greg był zaskoczony tym wyznaniem skierowanym do Niny. Musiały wcześniej rozmawiać na ten temat. Tak więc niepotrzebnie chronił tajemnicę córki.

Nina popatrzyła na Daisy i spytała:

– Jak się z tym czujesz?

– W porządku. Cieszę się, że mam to już z głowy. Nie mam pojęcia, jak on na to zareaguje.

Greg miał mieszane uczucia. Było mu przykro, że roztrząsają razem z Niną ściśle rodzinne sprawy, ale jednocześnie był jej wdzięczny, bo czuł, że może liczyć na pomoc. Najczęściej nie miał pojęcia, jaką postawę zająć wobec problemów córki. Czasem czuł się zupełnie bezradny, więc świadomość, że Nina została w nie wtajemniczona, bardzo go uspokajała. Nina sama miała podobne przeżycia i wydawało się, że swobodnie dzieli się z Daisy swoim doświadczeniem.

– W każdym razie dziękuję za wsparcie, tato. Czy mogę wziąć samochód, a ty wróciłbyś do pensjonatu z Niną? Nie umówiłam się na dokładną datę, ale pytałam Juliana, czy mogłabym zrobić kilka jego zdjęć w Shawangunks.

Mekka wspinaczy była legendarna, a Julian Gastineaux szybko stał się jej ulubionym obiektem do fotografowania.

– Mam nadzieję, że nie masz zamiaru wspiąć się na skały.

– Ależ tato!

– Dobrze, dobrze – powiedział, szukając w kieszeni kluczy od samochodu. – Wróc przed zmrokiem.

– Dziękuję, tato. Do zobaczenia, Nino.

Po odjeździe Daisy Greg popatrzył przez stół na Ninę.

– Tak więc rozmawiałyście obie o... jej sytuacji.

– Rozmawialiśmy. Mam nadzieję, że nie oceniasz tego jako mieszanie się w nie swoje sprawy. Tymczasem chyba rzeczywiście się mieszam.

– Zauważyłem.

– Wolę jednak myśleć, że działam jako dobra, zaufana przyjaciółka. Nie jestem kimś, kto się wtrąca w sprawy innych w złośliwych zamiarach. Daisy wie, że przeżyłam podobną historię, więc ma zaufanie do tego, co mówię.

Greg popatrzył przez chwilę na swoje ręce.

– Tak więc kiedy powiedziałaś ojcu Sonnet...

– Sytuacja była niezręczna. Wiadomość, że istnieje Sonnet, okazała się dla Laurence'a ciosem. Planował swoje życie w strategiczny, wojskowy sposób, i potrafił to robić po mistrzowsku, budując dla siebie wielką przyszłość. Jego małżeństwo z Angellą Hancock mogło mieć u podstaw jakieś uczucie, ale było również wynikiem strategii. Stali się wzorową wojskową parą – młodzi, wykształceni i piękni. Afroamerykanie poświęceni służbie swemu

krajowi. Kariera Laurence'a rozwija się wspaniale, chyba każdego roku awansuje o jedną gwiazdkę. Na jego przeszłości jest tylko jedna mała plamka.

– Sonnet.

– Tak. Wyobrażałam sobie, że postąpi inaczej, kiedy powiedziałam mu o córce, ale na szczęście nie zrobił tego. Przysłał list, który miałam jej pokazać, kiedy będzie wystarczająco duża, żeby go zrozumieć. Zgodził się, żebym przeczytała go pierwsza, i zrobiłam to, by się upewnić, że nic jej nie zrani. Kiedy Sonnet miała osiem lat i już dobrze umiała czytać, dałam jej ten list.

Zadzwoiła potem do ojca i od tego czasu szczerze z sobą rozmawiają. Laurence zrobił też coś, o co nigdy go nie prosiłam, a mianowicie założył konto oszczędnościowe na jej wykształcenie. I to natychmiast, jak tylko dowiedział się o jej istnieniu.

– Tak więc powiadomienie go o istnieniu córki było słuszne.

– Dla dobra Sonnet. A ten chłopak, z którym była Daisy, może także poczuje się w obowiązku zainteresować się dzieckiem, ale nawet jeśli tego nie zrobi, to Daisy będzie się czuła w porządku.

– Wiem – powiedział Greg, nie kryjąc irytacji.

– Wiem także, że przyszłość będzie dla niej bardzo trudna, ale, do licha, ma do kogo zwrócić się o pomoc.

– Przeczesał palcami włosy, postanawiając, że dosyć tej gadaniny. – Przerabiamy to bez końca i powinniśmy się wreszcie nauczyć, jak powstrzymać nasze dzieci od fałszywych kroków.

– To nie działa i dobrze o tym wiesz.

– Wiem. Muszę próbować łżej to traktować. – Zdawał sobie sprawę, że w jej towarzystwie może mu się to udać. Siedzenie na słońcu przy lekkim powiewie wiatru i patrzenie na nią przez stół nappełniało go dziwnym uczuciem

cichej radości. Jakie to miłe, myślał, przyglądając się Ninie, jak pije mrożoną herbatę, a zakrecony pukiel włosów wygląda na jej czole jak przecinek. Od szeregu dni myślał, jak by to było umówić się z nią na randkę. Zrobić z nią coś, co przynajmniej raz nie byłoby połączone z biznesem. Leżał bezsenny jedną noc po drugiej, rozmyślając o różnych życiowych decyzjach, i w końcu ostatniej nocy poczucie samotności wyciągnęło go z łóżka. Wymknął się do ogrodu prosto w ciepłą letnią noc i obserwował światło w oknie nad hangarem.

Myśl, że Nina także nie śpi, była dla niego pociechą. Znał ją tyle lat i w końcu ich drogi się spotkały. Wyprostował się na krześle i odchrząknął. – Tak więc myślałem...

– Tak? – Pochyliła się naprzód, patrząc na niego z napięciem. Jej reakcja była tak szybka, jakby spodziewała się tego pytania. Wydawało się, że uprzedza jego słowa, i roześmiała się. – Przepraszam, chciałeś coś powiedzieć.

– Myślałem, że ty i ja...

– Cześć, Romano. Miałem nadzieję, że cię tu spotkam. – Wielki facet w dzinsach i roboczych butach podszedł do stołu.

Spojrzała na niego przyjaźnie.

– Cześć, Nils. To jest Greg Bellamy, właściciel Pensjonatu nad Wierzbowym Jeziorem. Greg, to Nils Jensen ze sklepu jubilerskiego.

Podali sobie ręce, nie patrząc w oczy. Facet nie bardzo wyglądał na jubilera.

– Miło cię spotkać – nieszczerze powiedział Greg.

– Mnie także – równie nieszczerze odpowiedział Nils, po czym zwrócił się do Niny: – Jesteśmy nadal umówieni na dzisiejszy wieczór?

– Zdecydowanie tak.

Nadal umówieni? Umówieni na co? Greg postanowił udać obojętność. Nawet nie zapytał, o co chodzi. W końcu Nina była współpracownikiem, a nie jego kobietą. Niemniej nie podobał mu się ton Nilsa, który kategorycznie potwierdził ich plany, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł.

Nina nie próbowała niczego tłumaczyć, tylko zagłębiła się w kalendarzu.

– Przygotowałam harmonogram wszystkiego, co jeszcze trzeba zrobić przed otwarciem pensjonatu. Tu jest kopia dla ciebie. – Podała mu ją z rozmachem. – Aha, czy winda do podnoszenia łodzi jest już umocowana?

– Jest tam część, którą trzeba zespawać. – Nawet nie zerknąwszy, wsadził listę do kieszeni. – Sam się tym zajmę.

Pozornie nie zauważając jego irytacji, Nina skończyła jeść ciastko.

– Jak uważasz. Chciałeś mnie o coś zapytać...

Rzeczywiście, pomyślał.

– Co? Nie, nie.

– Naprawdę? Miałam wrażenie, zanim pojawił się Nils, że zaczynałeś mnie o coś pytać.

– Zupełnie zapomniałem. Pewnie nic ważnego.

– Mhm... Jesteś gotów wracać? Zaparkowałam na ulicy.

Niny samochód był taki, jak ona sama – mały i pełen wdzięku. Był to fiat w kolorze kości słoniowej, z wmontowanym radiem, które nastawiła na ulubioną stację Grega. Co za zbieg okoliczności, pomyślał. Na tylnym siedzeniu piętrzyło się mnóstwo papierów pracowitej właścicielki.

– Wozisz z sobą całe biuro – zauważył.

Z jakiegoś powodu poczuła się z Gregiem niezręcznie. Zanim Nils zatrzymał się przy nich, żeby przypomnieć o spotkaniu w kawiarni, miała wrażenie, że chce ją o coś zapytać.

Może jednak nie. Prawdopodobnie nie, poprawiła się w myśli. Tak było lepiej, bo być może musiałyby podjąć decyzję, na którą nie miała ochoty.

Jej zdaniem konieczne były granice tworzące dystans pomiędzy pracą a życiem osobistym, jednak od czasu do czasu kusiło ją, żeby ten dystans zmniejszyć. I to nie tylko z Gregiem, ale także z jego dziećmi, pełnym życia Maksem i Daisy, której przykrą sytuację doskonale rozumiała. Czy zmniejszyła ten dystans, rozmawiając z Daisy? Trudno powiedzieć. Daisy mówiła, a ona słuchała. Jednak nie mogła się powstrzymać, żeby nie wtrącić czasem jakiejś uwagi albo dobrej rady. Robiła to odruchowo.

Czuła się niepewnie, kiedy zaczęli z Gregiem pracować nad porządkowaniem strychu w pensjonacie. Była to praca na wiele dni. Strych był składowiskiem rupieci, których nikt od dziesięcioleci nie dotykał. Sortowali połamane meble, zakurzone książki, zardzewiałe narzędzia, zapomniane zabawki i pełne pajaków zasłony. Większość nadawała się na śmietnik, ale co chwila znajdowali jakiś mały zapomniany skarb, jak cynową wazę albo ręcznie malowaną tacę.

Greg przebrał się z eleganckiego garnituru w roboczy dres. Dobrze zrobił, pomyślała Nina. W drogim, szytym na miarę garniturze wyglądał zdecydowanie zbyt atrakcyjnie. W zwykłych szortach i koszulce wyglądał... dobrze, nadal pociągająco, ale już jej tak nie rozpraszał.

– Śmieć czy skarb? – zapytał, podnosząc nadgryziony przez mole abażur.

– Śmieć. Im dłużej sortujemy to wszystko, tym bardziej staję się bezlitosna w decyzjach, co zatrzymać, a co wyrzucić.

– Całkiem słusznie. – Dodał abażur do stosu śmieci. – A to?

– Co to jest?

– Nie jestem pewien. – Obracał przedmiot w rękach. – Myślę, że to osełka. Była w skrzynce z... Ojej!

– Podniósł duże zardzewiałe ostrze i wziął się pod bok.

– Zobacz, co to jest. Tylko popatrz!

– Pewnie pamiątka po „Piratach z Karaibów”.

– To jest maczeta. Jest tu jeszcze siekiera i... No, no, czyżbym znalazł rodzinny arsenał? – Zdmuchując warstwę kurzu z wieka, otworzył następną skrzynię. – To są stare pistolety na proch i przybory do ładownia. Z pewnością zachowamy te zabytki.

– Popieram.

– Cieszę się, że jesteśmy zgodni. – Starannie umieścił pistolety i maczetę z powrotem w skrzyniach. Chyba nie zdawał sobie sprawy, że Nina żartuje.

Skierowała uwagę na skrzynkę z książkami. Stare tomy mogły miło przyozdobić pokoje gości i salonik biblioteczny, podkreślając stylowość wnętrza. Przeczytała głośno kilka tytułów:

– „Wszystko o psach”, „Poradnik dla pań domu”, „Higiena w małżeństwie”. Fascynujące!

– Pewnie tak, tyle że to się nie nadaje do pokoi dla gości – zauważył Greg.

– To nie chcemy, żeby małżeństwa naszych gości były higieniczne?

– Nie chcemy, żeby o tym myśleli. Niech się zajmują czymś innym.

Z książki o psach wypadła stara fotografia. Nie miała daty, ale sądząc po ubraniach, pochodziła z lat dwudziestych. Przedstawiała grupę wyglądającą na rodzinę, a także trzy labradory. Osoby sztywno pozowały, ale pies na środku zdjęcia poruszył głową, psując ostrość kadru. Ta drobna niedoskonałość nadała fotografii tchnienie życia. Nina podała zdjęcie Gregowi.

– Popatrz, to są duchy pensjonatu.

Przez chwilę przyglądał się zdjęciu, a następnie odłożył je do przedmiotów przewidzianych do zachowania.

– Czy jesteś niepokojona przez duchy?

– Nie, ale plotka o tym, że w pensjonacie straszy, może zwabić nowych klientów. To miejsce ma swoją historię i cieszę się, że nie będzie przekształcone w nowoczesny apartamento wiec. – Te słowa same wypłynęły na jej wargi. Opuściła głowę, by ukryć nagłe emocje.

– Nigdy do tego nie dopuszczę – zadeklarował Greg. Odłożyła na bok książkę o higienie małżeńskiej.

– Jeśli cię to nie interesuje, to zachowam ją dla Sonnet. Będzie miała się z czego pośmiać.

– Musisz bardzo za nią tęsknić.

– Bardziej, niż kiedykolwiek przypuszczałam.

– Jesteś z niej bardzo dumna...

Czyżby usłyszała w jego głosie nutę zazdrości?

– Codziennie zastanawiam się, czym sobie zasłużyłam na taką córkę. – Była to prawda. Jak wszystkie dzieci, Sonnet była dla matki wyzwaniem, ale w głębi serca trudniej o bardziej kochającą i uzdolnioną córkę. – Bardzo mi jej brak...

– Taki już nasz los, prawda? Twoja już opuściła gniazdo, a moja szykuje się do odlotu.

Nina studiowała twarz Grega w świetle przefiltrowanym przez smugę kurzu.

– Jesteś tym przerażony?

– Tak, jestem.

Przez chwilę poczuła się związana z nim wspólnym problemem. Jeśli jeszcze trochę pociągnie tę rozmowę, niejednego się dowie. Ale czy tego chciała?

– Mam przeczucie, że i Sonnet, i Daisy uda się w życiu – powiedziała, nie dając mu chwili na zastanowienie. – Na pewno się uda.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz.

– Chcę cię o coś spytać.

– Tak?

– Właściwie to chciałam tylko powiedzieć, że Daisy prosiła Sonnet, by zadzwoniła do jej matki, kiedy będzie w Hadze. Sonnet ma się z nią zobaczyć.

– Bardzo dobrze. Mam nadzieję, że Sophie nie ograniczy się do kurtuazyjnego spotkania. Mogłaby pokazać twojej córce wiele ciekawych rzeczy. To świetny pomysł, żeby Sonnet z tego skorzystała.

– Musiałam się upewnić, że nie zrobi ci to przykrości.

– Niby dlaczego? To się dzieje poza mną. Nie wiem tylko, czy coś z tego wyjdzie. – Zaniósł skrzynię z książkami do schodów i postawił z impetem na ziemi, wznosząc chmurę kurzu.

– Uh – jęknęła Nina. Wytarł ręce o szorty.

– A Sophie pokaże Hagę twojej córce lepiej niż ktoś, kto tam mieszka na stałe. Jestem tego pewien.

– To dobrze. Czułam się trochę dziwnie, podnosząc ten temat.

– Wszystko w porządku. Posłuchaj, myślę, że skoro jesteśmy przyjaciółmi, mogę być z tobą zupełnie szczery.

– Zgadza się. Jesteśmy przyjaciółmi.

– Sophie i ja byliśmy małżeństwem przez siedemnaście lat. To duży kawał mojego życia. I różne rzeczy działy się między nami. Nie chcę kłamać i

mówić, że był to tylko długi ciąg samych nieszczęść. Mieliśmy dobre okresy. Udało nam się wychować dwoje dzieci.

– Tak. – Ciekawe, czy pamiętał, co mówił do niej na swoim weselu, kiedy chciał przebić pięścią mur.

– Nie planowaliśmy tego – ciągnął Greg. – Zrobiliśmy to dla Daisy i nasze małżeństwo trwało tak długo, ponieważ oboje mocno się o to staraliśmy. Jednak w końcu Sophie i ja zaczęliśmy żyć osobno. Początkowo żadne z nas nie zauważało, że tak się dzieje, ale byliśmy skoncentrowani na naszych karierach i przestaliśmy zwracać uwagę na nas samych. Nina poczuła, że się czerwieni.

– Mówisz mi to wszystko, ponieważ... ? Roześmiał się.

– Nie mam pojęcia, dlaczego. Przepraszam. Jego wesoły śmiech rozładował atmosferę.

– Muszę się pośpieszyć. – Po tym całym kurzu powinna szybko wziąć prysznic przed wyjściem na kręgle.

– Ach tak, masz spotkanie z... Jak on się nazywa?

– Nils. – Zaskoczył ją agresywny ton Grega. – Nie chcę zrobić ci przykrości, ale...

– Nie martw się o mnie. Dałaś mi listę spraw do załatwienia, pamiętasz?

– Posłuchaj, jeśli potrzebujesz mnie do pomocy, to mogę zostać.

– Powiedziałem, żebyś się o mnie nie martwiła. Dam sobie radę. – Pokiwał jej na pożegnanie ręką.

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Znacznie lepiej grasz w kregle, niż przypuszczałem
- powiedział Nils, odwożąc Ninę do domu z Fast Lanes.
- Naprawdę? – Spojrzała na niego. – Wyszłam z formy. Nie grałam od lat.
- Sądząc po wyniku, nigdy bym się tego nie domyślił.

Pojechali na kręgle całą grupą, jak to mieli w zwyczaju jej znajomi z miasteczka. Było to coś, na co do niedawna nie miała czasu. Miło było spotkać się z tymi ludźmi, niemniej czuła się trochę dziwnie. Większość z nich znała od zawsze. Wszyscy byli rówieśnikami, ale jakby przebywali na innym etapie życia niż Nina. Jej córka właśnie niedługo rozpocznie studia, podczas gdy pozostałe panie albo niedawno wyszły za mąż, albo miały małe dzieci. Na szczęście kilkoro z jej znajomych było wolnych, w tym Nils. Uważała, że jest atrakcyjny. Przez cały wieczór był miły, uprzejmy i zabawny.

– Może dzisiejszego wieczoru miałam szczęście

– rzekła.

Zaśmiał się, zwalniając na zakręcie.

– Może. – Skręcił przy drogowskazie do świeżo odmalowanego, oświetlonego pensjonatu. Gałęzie klonów zostały ostatnio przycięte, a na drodze położono nową nawierzchnię. Krytycznym okiem oceniła to miejsce przed zbliżającym się wielkim otwarciem. Nawet późnym wieczorem wyglądało zachęcająco. Gazowe latarnie oświetlały ścieżki, a stylowe kinkiety rzucały światło na główne wejście i werandę. Goście nigdy by się nie domyślili, ile wysiłku poświęcono każdemu szczegółowi, ani że ona i Greg kłócili się o każdą drobnostkę.

Odwróciła się, żeby podziękować Nilsowi za wieczór, ale już wysiadał i otwierał przed nią drzwi samochodu.

– Odprowadzę cię, Nino.

– Dziękuję. To tędy. – To jest randka, przypomniała sobie. Głupia randka. Spędziła godzinę, biorąc kąpiel, strojąc się i układając niesforne włosy. Tak właśnie miało być. Facet odprowadza ją do drzwi, a ona zaprasza go do środka.

Rzuciła uwagę o ciepłym wieczorze. Podziwiali srebrzystą poświatę księżycy na tafli jeziora. Na zakręcie ścieżki ręka Nilsa otarła się o jej dłoń, poczuła delikatne dotknięcie jego palców.

Poddaj się temu, powiedziała sobie. Zobacz, co się zdarzy. Przypomniała sobie, że pierwsza randka z założenia bywa nieco niezręczna, troszkę nerwowa. Powinna być przynajmniej lekko przejęta tym, że ujął jej dłoń. Tymczasem zupełnie jej to nie poruszyło.

– Hej, a to co takiego? – zapytał Nils.

W dolnej części hangaru wytrysnął deszcz iskier. Nina oswobodziła rękę i zatrzymała się, patrząc z niedowierzaniem.

– O Boże, czy to pożar?! – histeryzowała. Ruszyli biegiem do hangaru. Gdy dotarli na miejsce, przekonali się, że to żaden pożar. Fontanna iskier płynęła z płomienia palnika spawarki.

– Greg? – wrzasnęła Nina. – Co robisz? – Przynajmniej wydawało się jej, że to on. Kto inny mógłby pracować tu o tak późnej porze?

Wyprostował się, kiedy głośniejszym wykrzyknęła jego imię. Jego twarz przesłonięta była przezroczystą maską ochronną, a na rękach miał ognioodporne rękawice. Gdyby to był horror, to w tym momencie rzuciłby się na nich jako seryjny morderca. On tymczasem podniósł maskę i spojrzał na nią z chłopcim uśmiechem.

– Cześć, Nina. – Jego spojrzenie przeniosło się na jej towarzysza i nieco oziębło. – Nils, prawda?

– Nils.

– Oczywiście. Jak się masz? – Greg nie czekał na odpowiedź. – Pracuję nad windą do łodzi.

– Widzę – odparła Nina. Od kilku dni męczyła go o to. Interesujące, że wziął się do tego właśnie teraz. – Greg, jest dziesiąta wieczór.

– Wiem. Myślałem, że zdążę skończyć, zanim wrócisz. Nie chciałem przeszkadzać ci tym hałasem.

Taaa, mogłaby w to uwierzyć. Spojrzała na Nilsa.

– Chciałbyś wejść?

Greg z hałasem ponownie zapalił palnik.

– Lepiej już pojedę. – Nils wyraźnie szykował się do rejterady. – Trzymaj się, Nina.

A co z trzymaniem się za rękę? – chciała zapytać, lecz była tak zaskoczona, że tylko wymamrotała pożegnanie.

Nils nie zadał sobie nawet trudu wymówić zwyczajowego „zadzwoń do ciebie”. Cóż, widok potężnego mężczyzny z palnikiem zadziałał odstraszająco.

– Wielkie dzięki – rzuciła do Grega, podnosząc głos ponad syczącym palnikiem.

– Nie ma sprawy – odparł, opuszczając maskę. – Już prawie kończę.

– Istotnie. – Tupiąc demonstracyjnie, weszła po schodach do siebie.

Przerwanie randki z Nilsem to jedno. Nina oddała Gregowi sprawiedliwość – istotnie nagabywała go o tę windę, a on ją zreperował. Zbliżający się dzień otwarcia powodował, że pracowali w dziwnych porach. Jednak gdy dwa dni później wracała z Martym Lewisem z pikniku i zastała w domu Grega ostrzące maczetę, siekierę i toporek, zaczęła podejrzewać, że robi to celowo. Po trzeciej randce, na której była w kinie z Noahem Shepherdem, miejscowym weterynarzem, była tego pewna. Greg powitał ją i Noaha na werandzie głównego budynku. Otoczony był bronią. Nina rozpoznała zabytkowe strzelby, które znaleźli na strychu.

– Strzelba na proch – wyjaśnił jowialnie. – Może być atrakcyjna dla kolekcjonera. Chciałem sprawdzić, czy wciąż jest sprawna.

Noah spojrział na swoją komórkę.

– Klacz mi się źrebi w ten weekend. Lepiej sprawdzę, jak się ma moja pacjentka.

Nina uśmiechnęła się. Podejrzewała, że ekran telefonu był pusty.

– Jasne, Noah. – Był niezwykle przystojny i bezpretensjonalny. Jak przekonała się w czasie rozmowy, gdy pili kawę po kinie, mocno stąpał po ziemi, ale jak dla niej był zbyt cichy i rozważny. Przypuszczała, że jeśliby się postarała, to bardziej by się otworzył, ale na tym etapie życia chciała randki, a nie wyzwania.

Jednak była urażona, że Greg odebrał jej decyzję. Objęła Noaha, choć wydawał się zupełnie sztywny, i wymamrotała słowa pożegnania.

Gdy ruszył do samochodu, odwróciła się do Grega:

– Gratulacje. Przepędziłeś już trzech. Może nawet czterech, jeśli liczyć Shane'a Gilmore'a.

– Co masz na myśli?

– Bo prawdę mówiąc, wściekłam się na Shane'a dlatego, że bank sprzedał pensjonat tobie.

– Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi.

Patrzyła na przesuwające się światła samochodu Noaha Shepherd, który odjeżdżał z parkingu.

– To może być rekord, nawet jak na ciebie. Cholera, nawet nie pofatygował się powiedzieć mi do widzenia.

Greg uśmiechnął się do niej niewinnie.

– O co chodzi z tym rekordem?

Przez wszystkie lata, kiedy wychowywała Sonnet, w ogóle nie chodziła na randki. Teraz próbowała, po raz pierwszy w życiu. Niektórych mężczyzn, z którymi się umawiała, znała od lat. Co do Noaha Shepherd, to ona go zaprosiła. Był przystojny. Podobał jej się, ale zupełnie na nią nie działał. Przeciwnie niż Greg. To było nie w porządku! Ku swemu przerażeniu omal nie zakrztusiła się łzami. Modląc się, żeby tego nie zauważył, odwróciła się na pięcie i pomaszerowała ścieżką wiodącą do hangaru. Nie wróciła jednak do domu. Była zbyt niespokojna. Zboczyła w kierunku przystani, sfrustrowana przemierzając deski pomostu.

Minutę później dołączył do niej Greg.

– Z żadnej nie zabiłbym nawet muchy. Są do kitu.

No i dobrze. Była w takim nastroju, że bliskość jakiegokolwiek broni mogłaby okazać się niebezpieczna. Odetchnęła głęboko, by opanować złość.

– Ty draniu, robisz to celowo! – Z gniewnym błyskiem w oku odwróciła się do Grega.

Księżyc świecił za jego plecami, tworząc wokół głowy srebrną aureolę.

– Co robię?

– Jakbyś nie wiedział. Nie jesteś moim opiekunem. Nie potrzebuję, żebyś czekał na mnie za każdym razem, gdy wychodzę.

– Nie czekam na ciebie... Po prostu... jeszcze nie śpię.

– I przypadkiem czyścisz broń, ostrzysz noże lub coś spawasz. Akurat wtedy, gdy wracam do domu z facetem.

Nie zdołał powstrzymać śmiechu.

– To było precyzyjnie zaplanowane.

Zamurowało ją. Była przygotowana na kłótnię, ale nie na coś takiego.

– Precyzyjnie zaplanowane – powtórzyła jak echo. – Celowo chciałeś ich wystraszyć?!

– Oczywiście, że tak.

– Nie rozumiem.

Objął ją ramionami i przyciągnął do siebie. Ten nagły manewr pozbawił Ninę tchu. Gapiła się na niego z szeroko otwartymi oczami.

Wypełniła ją szalona tęsknota. Wspomniała te wszystkie chwile, kiedy wyobrażała sobie, że jest w ramionach Grega Bellamy'ego. Zaszokowana poczuła, że ją całuje. To też sobie wyobrażała, ale rzeczywistość była inna niż marzenia. Znacznie lepsza. Odurzona, miała wrażenie, że przenieśli się w inny wymiar. Pocałunek Grega był gwałtowny i zaborczy, a mimo to bardziej ekscytujący niż cokolwiek, czego dotąd doświadczyła. Sprawił, że zapomniała o wszystkich poprzednich. Po prostu przestały istnieć.

Nigdy wcześniej nie przeżyła takiego przeobrażenia w męskich ramionach. To było jak znalezienie ostatniego fragmentu niedokończonej układanki. Ale skończyło się za wcześnie. Greg odsunął się tak szybko, że zastanawiała się, czy to naprawdę się zdarzyło.

– Jesteś mądrą kobietą, Nino. – Odwrócił się w kierunku drogi powrotnej.

– Sama sobie resztę dopowiesz.

Na kilka sekund odjęło jej mowę. Gdy w końcu odzyskała głos, pobiegła za nim.

– Zaczekaj minutę, do cholery! – wybuchła. – Nie możesz zrobić czegoś takiego i po prostu sobie odejść.

– Zgadza się – odpowiedział, nawet nie zwalniając kroku. – Mógłbym zarzucić cię na ramię jak jaskiniowiec, zanieść na górę i posiąść.

Ta wizja wydała jej się nadzwyczaj atrakcyjna.

– Jesteś szalenie poprawny – zadrwiła.

– Myślisz, że przejmuję się poprawnością? – Zaśmiał się i maszerował dalej.

– Nie wiem, czym się przejmujesz, Greg. Za wysoko mnie oceniasz. Poza tym może uważasz, że umiem czytać w myślach, ale naprawdę nie mogę cię rozgryźć. – Była wściekła. Chwyliła go za ramię, czując, jak jego mięśnie twardnieją w napięciu. – Czy byłbyś tak uprzejmy i wyjaśnił mi, o co tutaj chodzi? Czego ty, do diabła, chcesz ode mnie?

Odetchnął głęboko, w jego oczach zaiskrzyła złość.

– Słuchaj, jeśli to zrobimy, jeśli ten wieczór potoczy się tak, jak wściekle tego pragnę, to wszystko między nami się zmieni. Wszystko będzie inaczej. Nie wiem jak ty, ale ja chcę takiej zmiany.

Jego szczerość niemal zbiła ją z nóg. Wargi wciąż miała gorące od pocałunku. On jednak kazał jej wybierać. Mogła utrzymać dotychczasowe relacje lub wszystko zmienić... tu i teraz. Zostawił jej otwartą furtkę, wystarczy, gdy przyzna, że tak, też tego chce. Choć nie mógł o tym wiedzieć, chciała tego od pierwszej chwili, już wtedy, gdy się spotkali wiele lat temu. Chwili, której on pewnie nawet nie pamięta.

Pokusa była tak silna, że niemal nie zdołała się jej oprzeć. Dlaczego nie spróbować i nie zobaczyć, co się stanie?

A jednak nie mogła tego zrobić. Stawka w przypadku Grega była zbyt wysoka. Nie był facetem, który zabierał ją na kręgle czy do kina. Był mężczyzną, dla którego pracowała. Mężczyzną, którego straty by nie przetrwała, więc bezpieczniej się wycofać.

Musiała wyteńczyć całą swą wolę i w końcu udało jej się powiedzieć:

– Dobranoc, Greg. Do jutra.

– Zaczekaj. Niech dobrze zrozumiem. – Jenny badawczo wpatrywała się w twarz przyjaciółki. Były z Niną w sklepie, szukając sukienek na przyjęcie z okazji otwarcia pensjonatu. – Złożył ci propozycję?

– Był nad wyraz jednoznaczny, przyjmując, że „posiąść” znaczy to, co ja myślę, że znaczy.

– Powiedział „posiąść”? Czy ludzie jeszcze używają tego słowa?

– Ludzie użyli tego słowa wczoraj wieczorem. Jenny zadrżała z emocji.

– A ja myślałam, że coś takiego zdarza się tylko w starych powieściach.

Więc jak było?

Nina zaśmiała się.

– Żartujesz, tak? Myślisz, że się poddałam? Oczy Jenny rozwarły się szeroko.

– Chcesz powiedzieć, że nie?!

Nie zamierzam zadawać się z Gregiem Bellamym, nawet jeśli miałabym poznać z nim wszystkie niuanse słowa „posiąść”. On jest wrogiem, przypominała sobie uporczywie.

– Nie, bo kupił Pensjonat nad Wierzbowym Jeziolem?! – piekliła się Jenny.

– No właśnie. – Zdjęła z wieszaka zieloną sukienkę i przyłożyła do twarzy.

Jenny wyrwała jej ciuch i odwiesiła z powrotem.

– Dobrze, że to zrobił, nie uważasz? Bierze na siebie ryzyko. Biznes to nie piknik.

Jenny zna się na tym, pomyślała Nina. Była współnikiem, a potem właścicielem piekarni Sky River od czasów szkolnych. Przetrwiała ciężkie czasy i chwile niepewności, wiedząc, że nie ma żadnego zabezpieczenia.

– Jestem tego świadoma – odparła Nina. – Ale wraz z ryzykiem porażki zabrał mi szansę na sukces.

– Chcesz wiedzieć, co myślę? Uważam, że pensjonat nie ma z tym nic wspólnego. Naprawdę to obawiasz się, że się w Gregu zakochasz.

Nina aż prychnęła.

– Zakocham? Totalna bzdura. Jest ostatnią osobą, w której chciałabym się zakochać. A poza tym dlaczego w ogóle miałabym się w kimś zakochiwać?

Jenny podała jej dopasowaną sukienkę z brzoskwińowego dżerseju. Dołożyła kilka innych sukienek i popchnęła przyjaciółkę do przymierzalni.

– Greg ma dzieci – powiedziała Nina, zmieniając sukienki jedną po drugiej – i wkrótce będzie dziadkiem.

– Masz coś przeciwko dzieciom i wnukom?

– Nie, ale mam to już za sobą. Jenny uniosła brwi.

– Z Sonnet wspaniale ci poszło. Z łatwością mogłabyś zrobić powtórkę.

– Z łatwością? Taak, jasne. Ciągle umierałam ze strachu, że coś źle robię. To było jak chodzenie po linie nad bagnem pełnym aligatorów. Dlaczego miałabym chcieć tego więcej?

– Bo dobrze ci idzie z aligatorami.

– Od chodzenia na randki po związanie się na zawsze jest wielki skok. – Wyszła z przymierzalni i przeglądała się w lustrze. Musiała przyznać, że Jenny ma dobre oko. Sukienka była doskonała, nadzwyczaj elegancka w swojej prostocie.

– Mogłabyś się z nim spotykać bez zobowiązań?

– Pracuję z nim. Kropka.

– Zatem podjęłaś już decyzję.

Nina kupiła brzoskwińską sukienkę i dopasowany do niej sweterek. Jenny była zachwycona.

– Wyglądasz w tym olśniewająco.

– To pensjonat ma wyglądać olśniewająco.

– Sprawiasz wrażenie spiętej – zauważyła Jenny. – Kiedy jesteś zdenerwowana, zawsze nakręcasz włosy na palec.

Opuściła rękę.

– Naprawdę? Może i jestem zdenerwowana. Pomyśl tylko, wielkie otwarcie zdecyduje o sukcesie lub porażce. Nigdy dobrze nie znosiłam porażek.

– Czy to dlatego nigdy nie chodzisz na drugą randkę? I nie chcesz pomyśleć o Gregu?

Znowu zaczęła bawić się włosami, ale sama się na tym przyłapała.

– Skończ już z tym. Zgłodniałam przez te zakupy. Poszły w kierunku piekarni. Popołudniami zazwyczaj nie było tu tłoku. Gdy nakładały sobie zapiekankę, tylnymi drzwiami weszła Laura Tuttle, pchając wózek z wysokim weselnym tortem.

– Kolejny dzień, kolejny tort – stwierdziła.

– Ten jest zachwycający – rzekła Nina. Gdy były z Jenny małe, przyglądały się z wypiekami na twarzy, jak Laura ubija krem, tworzy z cukru kwiaty i liście, przemieniając skromne składniki w cuda kulinarnej architektury. Naturalnie, planując swe wymarzone śluby, dziewczynki długo debatowały nad tortami, sprzecząc się co do tradycji i innowacji. Kiedy dorosły, żadna z nich nie miała ślubnego tortu, bowiem Jenny w środku zimy uciekła do St. Croix, by tam wziąć ślub, a Nina nigdy nie stanęła przed ołtarzem.

– Dzięki – odparła Laura. – Stara baba uczy się nowych trików.

– Nie nazywaj siebie starą babą – zaprotestowała Jenny, a potem spojrzała na Ninę. – Spotyka się z moim ojcem, wiesz? Spotyka się z Philipem Bellamym.

– Nonsens – zaprzeczyła Laura. – Po prostu jesteśmy starymi znajomymi nadrabiającymi zaległości.

– Taak. – Jenny mrugnęła okiem. – Jasne.

– Czy szczęśliwi małżonkowie nie są irytujący? – rzekła Nina do Laury.

– Mnie to mówisz? – Laura wzniosła oczy ku niebu.

Mimo to Nina nie przeoczyła rumieńca na jej policzkach. Jednak się nie wtrącała, a już szczególnie przy Jenny. Philip Bellamy i Jenny nie byli typowymi ojcem i córką. Wciąż szukali sposobu, by się odnaleźć w nowej relacji.

– Chciałabym, żebyście byli parą – rzekła Jenny do Laury. – Znacie się z Philipem od wczesnej młodości. Czy można znać się tak długo i wciąż nie być pewnym?

Tak, przyznała Nina w duchu. Można mieć drugie, alternatywne życie.

Jenny popatrzyła z podziwem na tort.

– Wiedziała, że jesteśmy sobie z Rourkiem przeznaczeni w chwili, kiedy go ujrzałam, a byliśmy wtedy dziećmi. To głupie, że zajęło nam to tyle czasu, żeby się wreszcie zorientować w naszych uczuciach.

– Niektórzy mają szczęście znaleźć to, czego szukają, za pierwszym razem – powiedziała Laura – gdy inni...

Nina zacytowała głośno słowa Grega, które rzucił w chwili rozgoryczenia:

– Życie daje ci wiele szans, żeby skrewić.

– Co znaczy, że masz tyle samo szans, by odnieść sukces – odwróciła kota ogonem Jenny.

ROZDZIAŁ SIĘDEMNASTY

– Jesteś zdenerwowana – stwierdził Greg oskarżycielskim tonem.

– Nie bądź głupi. Ani trochę nie jestem zdenerwowana.

Wpatrywał się w palec Niny nawijający pasemko włosów na karku.

– Jasne, nie jesteś. W porządku.

– No dobrze, jestem zdenerwowana. No i co z tego. Zaskarż mnie.

W dniu oficjalnego otwarcia pensjonatu wszystko było gotowe – odmalowane, odświeżone, umeblowane, wypolerowane i wychuchane. Bukiety kwiatów, zamówione u ogrodnika, zdobiły stoły i parapety kominków. Becky Murray, harfiarka, grała jak anioł. Stłumione dźwięki drżały w salonie, stwarzając atmosferę elegancji i luksusu. Personel dyskretnie wykonywał swe obowiązki. Tace z przekąskami, ułożonymi na białej porcelanie, ustawione zostały na stylowym stoliku obok srebrnego samowara z mrożoną herbatą. Nina i Greg stali w recepcji, podczas gdy personel pomocniczy był niemal niewidzialny w tle.

Wszyscy czekali na przybycie pierwszych gości. Niektórzy bardziej nerwowo niż inni.

Jeden z powodów zdenerwowania Niny stał obok, we wspaniale skrojonym sportowym garniturze – nie nazbyt oficjalnym, lecz wystarczająco szykownym, by pokazać, że ten dzień jest szczególny. Greg pachniał doskonałą wodą kolońską i wyglądał na całkowicie rozluźnionego w tym luksusowym otoczeniu, podczas gdy Ninę trapiły wątpliwości co do jej nowej letniej sukni. Zresztą miała wątpliwości odnośnie wszystkiego. Odkąd Greg ją

pocałował, czuła się tak, jakby jej ciało posiadał ktoś obcy. Już nad nim nie panowała. Wystarczyło, że Greg wszedł do pokoju, a już ścisnęła ją w dołku. Stale o nim fantazjowała. Raz, ku swojemu przerażeniu, przyłapała się na bazgraniu jego imienia na firmowej papeterii.

Trzeba przyznać, że zachowywał się jak dżentelmen. Nie wspominał tamtego zdarzenia, nie wywoływał tematu. Nina próbowała o wszystkim zapomnieć. Powtarzała sobie, że nic wielkiego się nie stało. Pocałował ją, a ona go odprawiła. Nie dlatego, że się jej nie podobał, lecz dlatego, że podobał się jej za bardzo. Twierdził, że chce, by ich relacje się zmieniły, ale nie powiedział, jak miałyby się zmienić. Nina uznała, że lepiej zostawić ten temat w spokoju.

Greg na szczęście nie był świadomy, w jakiej jest rozterce.

– Wszystko będzie dobrze. Lepiej niż dobrze. Dzisiaj będzie wystrzałowy dzień.

– Na pewno. – Początkowo oczekiwała, że to wszystko będzie dla niego za trudne. Oczekiwała, że wywiesi białą flagę i się podda, przyzna się do błędu, oznajmi, że wcale nie chciał tego pensjonatu. Ale cóż, wykonał doskonałą robotę. W naturalny sposób stwarzał atmosferę spokoju i szacunku dla każdego, kto dla niego pracował, łącznie z nią samą. Niesłychane, z jaką precyzją zorganizował wielkie otwarcie Pensjonatu nad Wierzbowym Jeziorem.

Ale lato wciąż było przed nimi. Będzie wiele okazji, by Greg się przekonał, że to nie jest miejsce dla niego, że lepszy jest w projektowaniu pól golfowych czy centrów handlowych. Przybywający goście mogli jeszcze wszystko zmienić. Ludzie są kapryśni, nieracjonalni, trudno ich zadowolić.

Przed końcem lata go wykończą. Mogła sobie dzisiaj pozwolić na to, by być dla niego miła.

Rzuciła okiem na pocztówkę od córki.

Powodzenia, mamo.

Całuję

Sonnet

Gdy ustawiła ją na biurku pod kontuarem recepcji, znacznie się uspokoiła. Był to romantyczny rysunek przedstawiający Casteau, małe miasteczko ze starymi kościołkami o uliczkach wybrukowanych kocimi łbami, gdzie obecnie mieszkała Sonnet z ojcem i jego rodziną.

– Musisz bardzo za nią tęsknić – odezwał się Greg.

– Tak, bez przerwy. Dziwnie się czuję, że jej tu dzisiaj nie ma. Była obecna w każdym ważnym momencie mojego życia, nawet na rozdaniu matur. Potem był dyplom ukończenia studiów i składanie przysięgi, gdy zostawałam burmistrzem. Była ze mną zawsze. – Delikatnie dotknęła pocztówki.

– Zatem jest to dla ciebie ważna chwila.

– Oczywiście. Dlaczego miałabym udawać, że jest inaczej?

Uśmiechnął się do niej serdecznie.

– Dla mnie też.

Przez otwarte okno wpadły odgłosy zatraskiwanych drzwi samochodów i zbliżających się kroków. Greg wyprostował ramiona, pozdrawiając pierwszych gości:

– Serdecznie witamy w Pensjonacie nad Wierzbowym Jeziorem.

To byli państwo Morgan, wylewna kobieta o imieniu Sadie i jej cichy, uległy mąż Nate. Nina zarejestrowała ich w księdze hotelowej, a Walter

odprowadził do pokoju. W ciągu następnych dwóch godzin powitali wielu różnych gości, w tym parę z Buffalo, która wygrała promocyjny internetowy konkurs na bezpłatny pobyt. Zjawiła się też młoda kobieta, Kimberly Van Dorn, podróżująca samotnie. Była tak piękna, że Nina przerwała swoje zajęcie, by trochę się na nią pogapić. Kimberly oczywiście tego nie zauważyła, całą swoją uwagę kierując na Grega i wplatając do rozmowy z nim kilka istotnych faktów, jak to, że bywała w Camp Kioga jako mała dziewczynka i że jest świeżo po rozwodzie.

Greg przyjął wszystko za dobrą monetę, zapewniając panią Van Dorn, że znajdzie w pensjonacie warunki do wypoczynku i ucieczki od codziennego życia.

Wyglądała tak młodo, że trudno było uwierzyć, iż zdążyła już być mężatką, niezależnie od tego, jak krótko. Wysoka, o wydatnych kościach policzkowych jak Katharine Hepburn, z figurą modelki i kaskadą rudych włosów, przyjechała ekstrawaganckim sportowym samochodem, co okazało się wielką atrakcją dla wszystkich obecnych mężczyzn. Ponadto przywiozła z sobą zestaw kijów do golfa. Jednym słowem reprezentowała sobą wszystko, o czym marzy każdy mężczyzna, gdy wyobraża sobie ideał kobiecości.

Jednak Greg potraktował ją tak samo jak każdego innego gościa i odesłał do pokoju z Walterem.

– Witam w Pensjonacie nad Wierzbowym Jeziolem – zwrócił się do następnej grupy gości.

– Cześć, Gayle. – Nina z radością powitała znajomą twarz. Była to jej dawna asystentka, kiedy pełniła funkcję burmistrza. Zwróciła się do Grega: – To jest Gayle Wright i jej mąż Adam.

– Jesteśmy właścicielami Windy Ridge Flower Farm.

– Gayle lustrowała salon. – Kwiaty wyglądają tu fantastycznie.

Nina zamówiła u nich cotygodniową dostawę świeżych kwiatów. Gayle była geniuszem bukieciarstwa. Zamiast zwykłej wiązanki różnorodnych kwiatów w przysadzistym wazonie, stworzyła aranżacje tylko z jednego gatunku, w przezroczystych flakonach, które rozmieściła na podwyższeniach różnej wysokości wokół salonu.

– To twoja zasługa – pochwaliła ją Nina. Gayle promieniała.

– Chciałabym, żeby dzieciaki...

– Nie, nie chcesz – przerwał jej Adam, po czym zwrócił się do Niny: – Po raz pierwszy jesteśmy poza domem bez dzieci.

– Cała trójka jest z moją mamą – poinformowała Gayle.

– I mają się dobrze – zapewnił ją Adam.

Patrząc na nich, Nina czuła, jak robi jej się ciepło na sercu. Przez całą szkołę chodziła z Gayle do jednej klasy. Była to przyciężka dziewczynka o rzadkich brązowych włosach i w nietwarzowych okularach w rogowej oprawce. Gdy dorosła, prawie się nie zmieniła, jednak kiedy była z mężem, promieniała wewnętrznym szczęściem. Miłość naprawdę czyni człowieka pięknym, pomyślała.

No tak, to był jej ukochany pensjonat z tą romantyczną atmosferą, dla osiągnięcia której tak ciężko pracowali. Dobry Boże, to działało! Nawet na nią.

Podczas gdy Wrightowie udawali się do swego pokoju, Greg już rozmawiał z następną parą, Jackiem Dalym i Sarah Moon z Chicago. Byli młodzi i wyglądali na zamożnych, choć może nieco przybitych.

– Czy to jakaś specjalna okazja dla państwa? – zapytał Greg.

Para spojrzęła na siebie z zakłopotaniem. Jack był szczupły i atrakcyjny, z krótko przyciętymi włosami i atletycznym wyglądem przypominał słynnego kolarza Lance'a Armstronga.

– Tak, w zasadzie tak. – Zgarnął z lady klucz do pokoju i ruszył w kierunku schodów.

Jego żona, Sarah Moon, skończyła składać zamaszty podpis w książce meldunkowej. Miała piękny uśmiech, którym próbowała zatrzeć niemiłe wrażenie wywołane obcesowym zachowaniem męża.

– Dobrze, że zostajemy tu cały tydzień – powiedziała. – Bardzo tego potrzebujemy.

Nina i Greg wymienili spojrzenia, gdy para kierowała się do apartamentu z widokiem na jezioro.

– Ciekawa jestem, o co tu chodzi – bąknęła.

– To nie nasza sprawa – przypomniał jej. Prychnęła.

– Straszny z ciebie ponurak. Roześmiał się.

– Nieprawda, jestem z urodzenia cały wesolutki, tylko wciąż nie dajesz mi szansy.

– Szansy na co?

– Nie udawaj, że nie wiesz. – Zadzwonił telefon. Greg odebrał, nie spuszczać z niej wzroku.

Uratowana przez telefon... Udała, że zapomniała o tej wymianie zdań, zajmując się czymś innym i starając się być zajęta przez resztę popołudnia i wieczoru. Cieszyła się każdą chwilą, jak się tego spodziewała. Lubiła zajmować się gośćmi, zapewniać im nie tylko to, czego potrzebowali, ale nawet to, o czym nie wiedzieli, że potrzebują. Kiedy przyjęli już wszystkich i skończyli pracę na ten wieczór, była prawie dziesiąta.

– O rany – powiedział Greg, spoglądając na salon. – To było niesamowite.

– Niesamowicie dobre czy niesamowicie złe?

– Po prostu... niesamowite.

Chwyciła torebkę z szafki pod kontuarem.

– I pomyśl, że jutro musisz to zrobić od początku.

– Nie mogę się doczekać.

– Dobranoc, Greg. – Szybko wyszła, nie chcąc dłużej zostawać z nim w ciemnym, wypełnionym kwiatami salonie. Samotnie szła oświetloną ścieżką wiodącą do przystani. Na pomoście stała obejmująca się para, a srebrzysta mgiełka księżyca rzucała blask na wodę. Było coś zniewalającego w sposobie, w jaki do siebie przywarli. Nina odwróciła wzrok, by nie zakłócać ich prywatności. Uśmiechnęła się do siebie, bo tego właśnie chciała dla gości pensjonatu – romantycznych chwil, bliskości, szansy na wzmocnienie więzów, które osłabły lub w ogóle straciły wszelką moc w codziennym życiu.

Lecz sama nie czuła się dobrze. Właściwie to nie wiedziała, jak się czuje. Nie była głodna, choć nie jadła kolacji. Było zbyt późno, by zadzwonić do Jenny i podzielić się wrażeniami. W Belgii jeszcze nie świtało, więc Sonnet najpewniej śpi.

Po kilku minutach zadzwonił telefon, który Nina natychmiast odebrała. Już jakieś problemy z gośćmi?

– Tu Nina.

– Cześć, mamó.

– Sonnet! Dobry Boże, co robisz na nogach tak wcześnie?

– Specjalnie wstałam, żeby do ciebie zadzwonić i dowiedzieć się, jak poszło.

Nina uśmiechnęła się i z komórką w ręku wyszła z domu, wędrując w kierunku pomostu.

– Doskonale, kochanie. Żałuję, że cię tutaj nie było.

– Ja też. A jak ci idzie z panem Bellamym?

Dłoń Niny natychmiast zeszywniała na słuchawce. Czy Sonnet wie?

– Nie mówmy o mnie. To ty jesteś w Europie. Mówmy o tym...

– Hej, wykręciłaś się od odpowiedzi! Ładnie tak, mamó?

– Wcale się nie wykręciłam. Po prostu nie chcę cię zanudzać.

– Układa wam się? – naciskała Sonnet.

Tak.

– Doprowadza cię do szaleństwa?

Tak.

– Czy ty...

– To jest biznes, rozumiesz? Jego biznes, a ja dla niego pracuję. Pensjonat miał swoje wielkie otwarcie i wszystko poszło naprawdę dobrze. – W oddali zobaczyła błysk flesza. Patrząc na drugą stronę trawnika, zobaczyła Daisy, łatwo rozpoznając ją po zaawansowanej ciąży, podświetlonej przez światła na ścieżce. Spacerowała nad brzegiem jeziora z wysokim, długowłosym chłopakiem i robiła zdjęcia. – Daisy ma nowego przyjaciela – powiedziała do Sonnet, zmieniając temat. – To młodszy brat Connora Davisa.

– Już dawno to wiem, mamó – odparła Sonnet.

– Daisy przysłała mi jego zdjęcia. Jest super, choć ona twardo obstaje, że są tylko przyjaciółmi. Przynajmniej na razie.

Nina obserwowała przez chwilę, jak ich cienie zlały się w jedno na spadzistym trawniku. Zbliżyli głowy w rozmowie.

– Tylko przyjaciółmi – zgodziła się.

To wszystko, czym mogli być w tych okolicznościach. Obserwując ich, wspomniała siebie, młodą i ciężarną, pozbawianą szans na randki, a wcześniej późne powroty do domu i głupie, nieodpowiedzialne wyskoki. W wieku piętnastu lat miała już ich wiele na swoim koncie.

– Mamo? Dlaczego zamilkłaś?

– Och, przepraszam. Jak było w Wiesbaden?

– Niesamowicie, tylko Kara i Layla jęczały przez cały czas, kiedy byliśmy w zamku, bo im się nudziło.

– Gdy Sonnet mówiła o przyrodnich siostrach, w ton jej głosu często wkradała się irytacja. – Przysięgam, że czasami mam ochotę im przyłożyć.

– W mojej rodzinie po prostu to robiliśmy.

– Czy to działa?

– Na jakiś czas.

– To może spróbuję.

Nina roześmiała się.

– A poza tym wszystko w porządku?

– W jak najlepszym.

– Wspomniałam Gregowi, że zobaczysz mamę Daisy, gdy pojedziesz do Hagi. Pomyślałam, że powinien wiedzieć. Oczywiście nie widzi w tym nic złego. Nawet zachęcał, byś się z nią skontaktowała, choć nie ma to znaczenia. Ważne jest, co ty...

– Mamo!

– Mam na myśli, że będzie dla ciebie dobrym przewodnikiem, skoro tam mieszka i pracuje.

– Nie mówmy już o tym. Cieszę się, że wszystko tak dobrze poszło. Tęsknię za tobą. Tęsknię za domem.

– Wszyscy tęsknią za tobą, córeczko. – Poczowała ucisk w piersiach. Sonnet była dla niej najważniejsza. Bez niej nie potrafiłaby ukryć desperackiej samotności.

– Muszę już iść, mamó.

Nigdzie się nie śpieszyła, Nina to wiedziała, tylko bała się rozkleić.

– Wiem, kochanie. Nie mogę uwierzyć, że wstałaś tak wcześnie tylko po to, żeby do mnie zadzwonić. Jesteś wspaniała.

– Chciałam być pierwsza, żeby ci pogratulować wielkiego otwarcia. Zobaczymy się, zanim się spostrzeżesz.

– Nie mogę się doczekać. – Nina wyłączyła telefon i westchnęła, opierając się o barierkę pomostu. Teren hotelu był teraz pusty. Daisy i Julian gdzieś zniknęli. W ciszy, która nastąpiła po rozmowie telefonicznej, poczuła dojmującą tęsknotę za córką. Sonnet miała wrócić na ślub Olivii. Nina nie mogła się doczekać, by ją znowu ujrzeć i nie chciała przyjąć do wiadomości, że zaraz po ślubie Sonnet wyjeżdżała na uniwersytet.

Odetchnęła głęboko, nabierając do płuc łagodne nocne powietrze, i przypomniała sobie, że jutro musi rano wstać. Powinna iść do łóżka.

Jednak była zbyt podekscytowana, by zasnąć. Włączyła muzykę i naląła sobie kieliszek wina. Potem ponownie wyszła na zewnątrz, skuszona chłodem nocy. Sącząc wino, kołysała się w rytm melodii. Tak jest lepiej, pomyślała, czując, jak łagodzą się napięte nerwy pod wpływem muzyki i wina. Nie potrzebowała nikogo ani niczego prócz tego – miłej, lekkiej piosenki, kieliszka merlota i odrobiny spokoju, by delektować się sukcesem tego dnia, który tak dobrze się potoczył.

Cisza trwała może trzydzieści sekund. A potem usłyszała na schodach kroki. Zapaliło się światło włączone fotokomórką pod wpływem ruchu.

– Greg – powiedziała, czując trudne do opanowania drzenie. – Co się stało?

– Nic. – Wszedł na pomost.

– Daisy? – zapytała, nie wierzyła bowiem, że przywiodło go tu „nic”.

– Jest z Julianem przy komputerze. Pracują nad zdjęciami. – Przez chwilę stali zakłopotani. Tony Bennett śpiewał „Miłość odeszła”. Nina nie miała pojęcia, jak wytłumaczyć sobie tę wizytę. Nic się nie działo, a on przyszedł ją odwiedzić. Spojrzał na jej kieliszek. – Pijesz sama.

– Myślę, że ten dzień zasłużył na kieliszek wina. I właśnie rozmawiałam z Sonnet.

– Nie jestem pewien, czy to ci pomogło. – Rozejrzał się dokoła. – Dla mnie wyglądasz na samotną.

Nachmurzyła się.

– Nie musisz ciągnąć tego tematu.

– Nie robię tego. Też jestem sam.

– No tak... Max się odzywał? Jak jego podróż do Holandii? – W towarzystwie dziadków pojechał odwiedzić matkę. Nina wyczuwała, że Greg ma mieszane uczucia co do tej wyprawy, bo przez całe lato czuła to samo w stosunku do Sonnet. Wprawdzie uwolnienie się od odpowiedzialności było wyzwalające, ale nieobecność dziecka rodziła tyle wątpliwości.

– Wydaje się, że u niego wszystko w porządku, rozmawiamy codziennie przez telefon. Rozmawiamy... Do diabła, tak naprawdę nie mam pojęcia, jak on się miewa. Mówi, że nie przeszkadza mu długa podróż, a rodzice Sophie są dla niego wspaniali.

– Jak długo go nie będzie?

– Dwa tygodnie. Szkoda, że straci treningi i mecze Małej Ligi, ale ważniejsze jest, że spędzi trochę czasu z matką. Max wydaje się dobrze to znosić, ale czasami jest kompletnie zagubiony z powodu naszego rozvodu i wtedy czuję się okropnie. – Greg był szczery do bólu.

– To typowe dziecko. Każdy ma swoje wzloty i upadki.

– Po prostu nie znoszę myśli, że popełniłem błąd, że ich zawiodłem. Max się gdzieś zagubił w całym tym zamęcie wokół Daisy. Przecież to jeszcze dzieciak, chłopak, łobuziak... Czasami wydaje się szczęśliwy w tym spokojnym, małomiasteczkowym chłopięcym życiu. Wiesz, jezioro, boisko, rodzinny kemping. A czasami zachowuje się, jakby życie tutaj było torturą.

– Dlatego nie powinieneś mieć nic przeciwko jego odwiedzinom u matki.

– Taak... Masz rację.

– Słuchaj, czy mogę ci...

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko...

Oboje zaczęli mówić jednocześnie i oboje w tej samej chwili umilkli.

Greg zaśmiał się.

– Po tym całym wielkim otwarciu byłem zbyt podekscytowany, by spokojnie usiedzieć, więc pomyślałem, że cię odwiedzę.

Ucieszyły ją te słowa.

– Też jestem trochę nabuzowana. Napijesz się wina? A może chcesz piwa?

– Dzięki. Wolę to drugie.

Pośpieszyła do środka i otworzyła butelkę piwa. Przynajmniej było dobrego gatunku.

– Chcesz szklanek? – zawołała.

– Nie trzeba.

Nino Romano, co ty do cholery robisz? – zapytała samą siebie. Ale zdusiła w sobie ten głos. Podała mu piwo i stuknęła kieliszkiem.

– Za doskonały początek pensjonatu.

– Świetny toast. Dobrze sobie dzisiaj poradziliśmy. Oboje.

– Jasne. – Była w rozterce między zadowoleniem a pewnego rodzaju zawodem.

– Cała ta ciężka praca była tego warta.

– Ani przez chwilę nie chciałeś się poddać?

– Przed otwarciem? Co ty, nie ma mowy – odparł energicznie.

– Przypuśćmy, że byłbyś zmęczony całą tą pracą i zamętem.

Zaśmiał się miękko, co wydało się jej zbyt seksowne.

– Nie ma takiej możliwości. – Pociągnął z butelki. – Co, oczekujesz, że zabiorę swoje zabawki i pójdę do domu? Ja się nie poddam. Jako dzieciak miałem wygodne życie, ale mnie to nie rozpuściło. Lubię pracować. Nie stronię od spraw tylko dlatego, że są trudne. I ty też cholernie ciężko pracowałaś. Dlaczego miałbym kapitulować?

Obserwując go przez ostatnich kilka tygodni, przekonała się, że rezygnacja nie leżała w jego naturze. Był zaprogramowany na sukces, niezależnie od tego, co robił. Może dlatego tak ciężko przeżywał rozwód. Któregoś dnia go o to zapyta. Nie, pomyślała, to zbyt osobiste. Łączył ich tylko pensjonat, układ czysto biznesowy i na tym postanowiła poprzestać.

– No cóż – powiedział, kończąc piwo. – Lepiej już pójdę.

– Do zobaczenia jutro.

– A właśnie, co do jutrzejszego wieczoru... pomyślałem, że moglibyśmy pójść na kolację.

– Masz na myśli randkę? – spytała nieufnie. Myślała, że tamten pocałunek wynikał z szalonego impulsu, przypadku właściwie. Myślała, że przeszli nad tym do porządku dziennego.

– Nie. Mam na myśli... tak. Randka, cokolwiek. Randka przyjaciół.

– Nie mogę się z tobą umawiać na randki, Greg – odparła, zaskoczona ukłuciem żalu.

– Dlaczego nie?

Żal jeszcze się pogłębił. Nina rozmyślała gorączkowo, czy mogłaby zapomnieć o biznesie i rywalizacji, zapomnieć o tym, że był to Bellamy, i po prostu cieszyć się jego towarzystwem.

– Ja... po prostu nie mogę. To nie jest dobry pomysł, jakkolwiek by na to spojrzeć. Już mówiliśmy o tym wcześniej.

– Nie, nie mówiliśmy. Pocałowałem cię, a ty przez następny tydzień udawałaś, że nic się nie stało i nie chciałaś o tym mówić.

Oj, tu mnie ma, pomyślała.

– W porządku, przypuścmy, że się zgodzę i zaczniemy się spotykać.

– To będzie naprawdę łatwe – zapewnił ją – bo oboje mieszkamy na miejscu.

Zadrżała... z podniecenia? Z nerwów?

– Pomyśl, jak bardzo byłoby niezręcznie pracować razem po zerwaniu.

Wybuchnął śmiechem.

– Rany, jeszcze się nie spotykamy, a ty już zamierzasz mnie porzucić?

– Po prostu uważam, że trzeba wszystko logicznie przemyśleć, logiczny koniec też.

– I logika ci mówi, jedyny koniec naszego rand-kowania to skoczenie sobie do gardeł?

– Żartujesz sobie?

– Nieee. Próbuję tylko odkryć sposób twojego myślenia.

Tego nikt wcześniej nie próbował. Nie wiedziała, czy jej się to podoba. Była niebezpiecznie blisko, by oddać Gregowi serce i karierę. A ponieważ zawsze sama o siebie dbała, myśl, by dać mężczyźnie tak wiele, przeraziła ją.

– Nino, coś ci powiem. Chodźmy jutro na kolację i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

– Może już jestem umówiona – odparowała.

Choć było zbyt ciemno, by mogła widzieć wyraz jego twarzy, zobaczyła, jak jego ramiona zeszywniały.

– Może? I co, właśnie sobie o tym przypomniałaś?

Właściwie to była otwarta propozycja. Nils powiedział, że dla niej zawsze znajdzie się tor w kłęgielni w dniu par.

– Tak – odparła zdecydowanie. – Mam randkę.

– Mogłaś o tym powiedzieć, gdy wspomniałem o kolacji, i zaoszczędzić nam tej całej rozmowy.

– Zaskoczyłeś mnie.

– Jasne. – Ruszył w stronę schodów. – Ty nigdy nie jesteś zaskoczona, Nino.

RS

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Prowadzenie pensjonatu było takie, jak Nina oczekiwała – ekscytujące, frustrujące, wymagające i dające dużo satysfakcji. Było też najbliższe jej marzeniom. Uwielbiała stale zmieniających się gości, od starszych par, które pamiętały dni swoich zalotów w tym miejscu, po nowożeńców podczas miodowego miesiąca. Doceniała też to, że praca zajmowała ją na tyle, na ile tylko mogła jej podołać, a z pewnością wystarczająco, by jak najmniej myśleć

o Gregu Bellamym. Całymi dniami udawało się jej koegzystować z nim, unikając rozmów o sprawach osobistych.

Podczas śniadania Sarah Moon poprosiła o mapy i przewodniki po okolicy. Wypatrzywszy Sarah i jej męża na trawniku nad jeziorem, Nina dostarczyła je im osobiście.

Byli dość dziwną parą. Jack wydawał się arogancki, niemal próżny i pewny siebie. Sarah była miła, cicha i marzycielska, i na pierwszy rzut oka kompletnie nie pasowała do męża. Może się uzupełniają, zastanawiała się Nina.

Odkryła w sobie zbyt duże zainteresowanie parami, ale nie pozwoliła sobie na rozmyślanie, dlaczego tak się dzieje.

Jack ubrany był do tenisa i rozmawiał przez komórkę, podczas gdy Sarah relaksowała się na leżaku, rysując czy pisząc coś w dużym notatniku. Nina podała jej broszury i mapy hrabstwa Ulster i rezerwatu Catskills Wilderness.

– Podkreśliłam to, co moim zdaniem warto zwiedzić – powiedziała.

Sarah rozpromieniła się.

– To miło z pani strony. Naprawdę nam się tu podoba.

– Jack odszedł, by kontynuować swoją rozmowę. Dla Niny było to niemal niegrzeczne, lecz Sarah uśmiechnęła się delikatnie. – On nigdy nie ma dość. Nie może się oderwać od pracy, biedaczek.

– Jest lekarzem? – zapytała Nina. Uznała, że ratowanie ludzkiego życia warte jest kilku minut wakacji.

– Nie, deweloperem. Właśnie buduje luksusowe osiedle pod Chicago. To prawdziwa żonglerka, taka praca z wszystkimi podwykonawcami.

Kilka minut później zamknął telefon i uśmiechnął się tak promiennie, że Nina aż zamrugała. Jego oczy o długich rzęsach były niebieskie jak niebo.

– Przepraszam, musiałem odbyć tę rozmowę.

W porządku, więc to był ten facet, przyznała Nina. Przystojny, charyzmatyczny mężczyzna, który wiedział, jak używać swego kapitału dla zysku. Nawet ona poddała się urokowi.

– Mapy – powiedziała Sarah, machając nimi. – Możemy pojechać do rezerwatu albo na rynek staroci, albo... ojej, naprawdę jesteśmy tak blisko prawdziwego Woodstock?

– Prawdziwego i jedyne – zapewniła Nina. – Nie ma wiele do zobaczenia, ale miasteczko jest miłe.

– Jeśli chcesz, pojedziemy po południu – zaproponował Jack. – Rano jestem umówiony na mecz tenisa. Właśnie teraz.

Umówił się z innym gościem, z Kimberly Van Dorn. Stała na wzniesieniu trawnika, energicznie machając do Jacka. W tenisowej bieli wyglądała jak ucieleśnienie męskich snów i powód do zazdrości dla każdej kobiety – długie, rude włosy o jedwabistym połysku, które zebrała w koński ogon, duże piersi, nogi super-modelki.

Nina nerwowo spojrzała na Sarah, lecz ta uśmiechnęła się do męża, zupełnie nie niepokojąc się jego wyborem tenisowej partnerki.

– Baw się dobrze, tylko nie przesadź.

– Zawsze przesadzam. – Uśmiechnął się. – Czyż nie o to chodzi?

– Jasne, asie – odparła pogodnie. – Daj wycisk tej biednej kobiecie.

Pognał w kierunku Kimberly jak posłuszny doberman. Sarah ponownie zagłębiła się w swym notatniku, pracowicie coś szkicując. Nina była pod wrażeniem jej spokoju. Albo małżeństwo było tak solidne, że nie dbała o to, z kim mąż się relaksuje, albo nie miała pojęcia, co się dzieje.

– Nie grywasz w tenisa? – zapytała Nina.

– Sport to nie dla mnie. Jednak Jack żyje dla sportu. Jestem szczęśliwa, gdy robi to, co lubi. Jak dla mnie, może grać nawet z Paris Hilton.

– Och, nie miałam na myśli...

– Wiem. – Sarah znowu się zaśmiała. – Trudno w to uwierzyć, ale jeszcze niedawno nie byliśmy pewni, czy Jack będzie w ogóle żył. – Przerwała na moment. – Wykryto u niego nowotwór. Właśnie skończył terapię.

– Tak mi przykro. Nie wiedziałam.

– Byłby szczęśliwy, słysząc to. Nienawidzi wyglądać jak pacjent.

Nina odwróciła się, by na niego popatrzeć. Właśnie otwierał furtkę na kort.

– Zdecydowanie nie wygląda jak pacjent. Sarah promieniała.

– To nasze pierwsze wakacje od czasu, jak postawiono mu tę straszną diagnozę. Przyjechaliśmy tu, by odnaleźć się na nowo z dala od wszystkich szpitali, laboratoriów i wizyt u lekarzy. – Jej uśmiech miał siłę tysiąca watów. – Musimy ponownie odnaleźć się jako małżeństwo.

Dlaczego więc mąż poszedł grać w tenisa? Nina nie powinna pozwolić sobie na to pytanie. To był kolejny dowód, że nie była stworzona do związków. Miała skłonność do wyciągania niewłaściwych wniosków.

– Wybraliście państwo doskonale miejsce na odnowę małżeństwa. – Wskazując na broszury, poinformowała Sarah o malowniczych spacerach i najlepszych miejscach na zakupy. – W Phoenicii powinniście koniecznie zobaczyć Mystery Spot, najbardziej niesamowitą kolekcję antyków i rycin, jaką kiedykolwiek widziałam. Jeśli pojedziecie na śniadanie w Sweet Sue's, spróbujcie naleśników. Jednak optuję za Avalonem. Tutaj też jest dużo atrakcji. Koniecznie odwiedźcie księgarnię Camelot. Na dobry posiłek warto

zajrzeć do Apple Tree Inn, a piekarnia Sky River jest bez wątpienia najlepsza w stanie, a może i w całym kraju.

–Dziękuję. Jest pani chodzącą informacją turystyczną.

– Przez cztery lata byłam burmistrzem, a wcześniej asystentką burmistrza.

– Żartuje pani! To naprawdę godne uwagi.

– To małe miasteczko, z taką samą pensją dla burmistrza. Ludzie raczej nie pchali się drzwiami i oknami na to stanowisko. Ale była to stała praca, a takiej potrzebowałam, gdy moja córka była w szkole średniej.

Sarah zaśmiała się.

– No nie! W to już nie uwierzę. Ma pani córkę w liceum?

– Już nie. Skończyła szkołę w maju.

– To pani wygląda, jakby właśnie skończyła szkołę.

– Sonnet zaczyna studia pod koniec lata, a ja zostałam sama. – Nina zastanawiała się, czy mówienie o tym kiedykolwiek stanie się łatwiejsze. – Nie oznacza to, że nie cieszę się z jej sukcesów. Będzie studiować i podróżować. Żyje życiem, którego nigdy nie miałam.

– Czego? Podróży? Studiów? Może to pani robić teraz. Nie jest za późno.

– To zabawne, ale nigdzie nie musiałam wyjeżdżać, by odkryć, że życie, jakiego pragnę, jest tutaj.

– No to ma pani szczęście. Czasami bliscy ludzie czują się sobie obcy w swym własnym życiu.

Nina była pewna, że tę uwagę Sarah skierowała do siebie.

– Mogę zobaczyć, co pani rysuje?

Sarah odwróciła szkicownik w jej kierunku.

Rysunki zrobiły na Ninie wrażenie. Były to ryciny do komiksu, ale w jakiś sposób Sarah zdołała wyrazić cały wachlarz ludzkich emocji poprzez stylizowanie postaci.

– Czy widziała pani komiks „Tylko oddychaj” z Lulu i Shirl?

– Lulu i Shirl? Są codziennie w „Avalon Troubadour”. – Bohaterkami komiksu były dwie nieco dziwaczne postaci, dawno rozwiedziona matka i córka, której małżeństwo było na krawędzi porażki. – Więc to pani jest autorką Lulu i Shirl? Nigdy wcześniej nie spotkałam rysownika komiksów.

– Powiedziałam Jackowi, że nie dbam, dokąd się wybierzemy na nasze wakacje, ale musiało to być w miejscu, gdzie moje rysunki ukazują się w lokalnej gazecie. Znalazłam Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem, szukając romantycznego hotelu. Hotelu w miasteczku, gdzie ukazuje się „Tylko oddychaj”. To zawężyło możliwości. A przy okazji, wasza strona internetowa jest piękna.

– Też tak sędzę. Wszystkie fotografie zostały wykonane przez córkę właściciela.

– Jest bardzo utalentowana.

– Miło jej będzie to usłyszeć, szczególnie od koleżanki po fachu. – Nina odnotowała w pamięci, by przekazać komplement Daisy. Wiedziała z doświadczenia, że dziewczyna w jej sytuacji potrzebuje każdego wsparcia, jakie tylko może otrzymać. – Więc pracuje pani nad swoim komiksem?

– Tak jakby. Planuję pewną historyjkę na przyszłość. Nie czuję, żeby to była praca. – Przewróciła stronę szkicownika i ponownie odwróciła go do Niny. Shirl przyglądała się testowi ciążowemu, wyraz oczu sugerował koncentrację i nadzieję. – Chciałabym, żeby życie naśladowało sztukę. Jack i ja tak bardzo chcemy dziecka... Im wcześniej, tym lepiej. Po jego chorobie

uświadomiłam sobie, że przyszłość jest niepewna. Jeśli czegoś pragniemy, nie powinniśmy tego odkładać. Proszę się nie ruszać, zrobię pani portret.

– Naprawdę? Dziękuję. – Myślała, jak bardzo oddana swojemu mężowi jest Sarah. Może to był jej problem w związkach? Chciała wszystkiego w szczegółach. Nie tylko chciała oczu o długich rzęsach, ale życzyła sobie, by patrzyły tylko na nią. Pewnie chciała kogoś, kto w ogóle nie istniał. Może tak było lepiej. Jeśli taki ktoś nie istnieje, to nie musi tracić czasu na poszukiwania.

Był to chyba najbardziej żaloszny pomysł, jaki kiedykolwiek przyszedł jej do głowy. Miała przecież przeżywać swe życie singielki, chodząc na randki, o nic nie dbając, spotykając się z przyjaciółmi.

Obserwując rysującą Sarah, Nina zastanawiała się, jak by to było tak mocno pragnąć dziecka. Choć miała ten dar w postaci córki, ale o niego nie prosiła i nie wiedziała, jak to jest mieć nadzieję, planować i chcieć dziecka.

Sarah skończyła szkic. Choć była to karykatura, Nina wyglądała na osobę inteligentną i z poczuciem humoru. Zaraz też dopadły ją wyrzuty sumienia z powodu krytycznych myśli o mężu Sarah.

– To jest fantastyczne – rzekła szczerze. – A w tle narysowała pani pensjonat. Będzie piękną pamiątką, Sarah.

– Nalegam więc, żeby zatrzymała pani rysunek. – Podpisała go zawijasem i wyrwała ze szkicownika.

– Oprawię go – obiecała Nina. Sarah pozbierała mapy i przewodniki.

– Bardzo mi miło. I bardzo się cieszę, że znaleźliśmy to miejsce. To jest jakby inny świat.

– Zawsze tak myślałam. Zawsze czułam, że jest to... mój świat.

– Od dawna mieszka pani w Avalonie? – spytała Sarah.

– Od zawsze i nigdy nie chciałam mieszkać gdzie indziej.

– No cóż, nie dziwię się pani. Obudziłam się dziś rano i pomyślałam, że to wspaniałe miejsce, by zajść w ciążę.

Ale oczywiście Jacka nie było, bo pobiegł na swój poranny jogging, więc nie sądzę, by myślał tak samo.

– Z dużą dozą pewności mogę stwierdzić, że żaden facet w całych długich dziejach ludzkości nigdy nie wpadł na tę myśl.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Daisy robiła zdjęcia Camp Kioga. Nawet nie czuła, że jest to praca. Olivii i Connorowi tak bardzo podobało się jej portfolio ze zdjęciami pensjonatu Nad

Wierzbowym Jeziolem, że zatrudnili ją, by obfotografowała obóz. W przyszłym roku planowali otwarcie tu ośrodka wypoczynkowego dla rodzin. Zadaniem Daisy było oddanie splendoru dzikiej przyrody na osiemdziesięciu hektarach wzdłuż linii brzegowej jeziora, wraz z siecią górskich szlaków i strumieni.

Towarzyszył jej Julian, niosąc dużą torbę ze sprzętem fotograficznym. Weszli szlakiem prowadzącym do Meerskill Falls, wodospadów, które wytryskując z głębi góry, spadały do obrośniętego paprociami jeziora. Zrobiła zbliżenie kwiatu rododendronu, ujęcie spadającej wody i szerokokątne zdjęcie mostu przerzuconego nad wodospadem.

Liście w pełni lata zasłaniały szlak prowadzący na szczyt góry, a skałę żłobiły niezliczone jaskinie. Były to jaskinie lodowe, tak zimne, że lód w nich nigdy nie rozmarzał.

Daisy wyprostowała się.

– Tutaj już skończyłam. – Ruch spowodował ostry ból w karku.

– Wszystko w porządku? – spytał Julian.

– Mhm... Jestem tak bardzo zmęczona ciężką, że czasami chce mi się krzyczeć.

– Więc krzycz.

– To nie pomoże. Wierz mi, próbowałam. – Zamknęła obiektyw. – Przepraszam, że się skarżę, ale po prostu jestem zmęczona. – Schodzili szlakiem. Julian okazał się równie wspaniałym przyjacielem jak poprzedniego lata, tyle że sytuacja była inna, znacznie trudniejsza. Czy wiedział, jak wiele się od niego nauczyła w kwestii polegania na sobie i opanowania? Czy zdawał sobie sprawę, że wciąż się jej podobał? Jednak nie zamierzała nic w tej sprawie robić. Przyjaźń znaczyła dla niej zbyt wiele i próba przekształcenia jej w coś

więcej, szczególnie w tym momencie życia, pewnie by sprawiła, że utraciłaby go bezpowrotnie.

Nie mogła sobie na to pozwolić. Teraz, gdy Sonnet wyjechała, potrzebowała kogoś, z kim mogłaby porozmawiać. Kogoś, komu mogłaby ufać.

– Wreszcie podjęłam ostateczną decyzję – powiedziała po chwili. – Wiesz, w tej sprawie, o której rozmawialiśmy wcześniej.

– Chcesz się wyprowadzić.

– Nie od razu. Ale... niedługo. Może gdy dziecko będzie miało kilka miesięcy. Jeszcze nie powiedziałam rodzicom.

– Dlaczego?

– O rany, gdybyś znał mojego ojca, wiedziałbyś, dlaczego.

– Nie będzie chciał cię puścić.

– Właśnie. Widzisz, nigdy nie zamierzałam zostać tu po skończeniu szkoły średniej. Tak głupio jest mieszkać w rodzinnym domu.

– Wcale nie, szczególnie w twojej sytuacji.

– Może i tak, ale muszę wiedzieć, że mam dokąd iść w moim życiu, zamiast bez końca zebrać u ojca.

– Masz więc jakiś plan?

– Tak jakby.

– Nie bardzo mu się podoba „tak jakby”. Będzie chciał szczegółów.

– Nic mu się nie będzie podobało z wyjątkiem jego planu, ale przynajmniej ja zaczynam się dobrze czuć z moim planem życia na własny rachunek. Do niedawna bałam się odejść. Nie tak bardzo ze względu na siebie, ale ze względu na ojca. Wydawał się taki zagubiony po rozwodzie. Bałam się, że jeśli ja też odejdę, on i Max... nie wiem... nie daliby sobie rady. Nie o to

chodzi, że czuję się pępkiem świata, ale odkąd mama odeszła, czułam, że muszę być dla nich.

– Co się zmieniło?

– Ojciec już mnie nie potrzebuje tak bardzo jak dawniej. Myślę, że spotyka się z Niną.

– To świetnie.

– Nie, posłuchaj, to ważne. Mogę przysiąc, że podobali się sobie już od jakiegoś czasu. Myślę, że teraz są czymś więcej niż przyjaciółmi. Znacznie więcej. – Nie zauważyła dokładnie, kiedy to się zaczęło, ale wydawało się coraz bardziej oczywiste, że między ojcem i Niną Romano coś naprawdę zaczyna się dziać. Próbowali to ukrywać przed światem, jednak gdy byli razem, ojciec stawał się inny. Wyglądał na szczęśliwszego i bardziej ożywionego. I ostatnio znacznie lepiej się ubierał.

Reakcja Daisy była zaskakująco pozytywna. Przedtem parę razy poszedł na randkę z różnymi kobietami, co złościło ją i niepokoiło. Jednak ciepło myślała o nim i Ninie. Może dlatego, że Sonnet była jej najlepszą przyjaciółką, a Ninę zawsze lubiła. Może dlatego, że Nina była osobą, z którą mogła mówić o dziecku. Właściwie to mogła mówić z nią o wszystkim. Głównie dlatego, że Nina była samotną matką, lecz jej życie nie okazało się porażką. Daisy potrzebowała potwierdzenia, że wszystko się jej ułoży. Gdy patrzyła na Ninę, wiedziała, że to się może zdarzyć.

Dotąd ojciec nie powiedział słowa o tym, że coś czuje do Niny. Daisy zastanawiała się, na co czeka. Może potrzebował, żeby go popchnąć. Może powinien usłyszeć od córki, że lubi Ninę, że jej ufa i nawet dzieli się z nią swoimi tajemnicami.

– Nie rozumiem tego – stwierdził Julian. – Twój ojciec ma przyjaciółkę, więc to znaczy, że ty musisz się wynieść?

– Mówię tylko, że jeśli jest z Niną, nie będę się tak bardzo o niego martwiła.

– Będziesz to robić tak czy inaczej.

Daisy poczuła ulgę. Ze wszystkich na świecie tylko Julian ją rozumiał. Dokładnie wiedział, jak to jest być dzieckiem, które martwi się o rodziców.

– Dzięki, że mnie wysłuchałeś. – Przytuliła się do niego. Nie powinna dotykać go w ten sposób, to było głupie. Odsunęła się nagle, odzyskując samokontrolę. – Przykro mi, że...

– Niech ci nie będzie przykro. Mnie nie jest.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Hm... – Coś takiego. Jego reakcja była dość nieoczekiwana.

– Zabawnie na mnie patrzysz, Daisy. Jakbyś mi nie wierzyła.

– Ależ wierzę. Jestem tylko zaskoczona, że możesz przejść nad tym... – Zakłopotana ucichła.

– Nad tym, że jesteś w ciąży?

– Noo tak...

– Nie będziesz w ciąży na zawsze.

– Ale na zawsze będę miała dziecko. – W bardziej optymistycznych momentach Daisy wyobrażała sobie siebie jako seksowną młodą mamę, która wszędzie nosi z sobą dziecko jak najnowszy modny dodatek, jakby była postacią z telewizyjnego serialu. Oczywiście zajęcia na kursie były bardziej prozaiczne, po prostu osadzone w rzeczywistości, przygotowując do karmienia,

bezpieczeństwa i chorób dziecięcych z ryzykiem uczulenia na pieluchy włącznie.

Wracali samochodem do pensjonatu tak bardzo bliscy sobie. Do ich przyjaźni zakradł się nowy ton. Gdy wysiedli i wyjmowali z bagażnika sprzęt fotograficzny, Daisy powiedziała:

– Ostatecznie wysłałam mu papiery. Wiesz, mówię o Loganie. Tak naprawdę, nagrałam mu wiadomość na sekretarce i w końcu wysłałam list kurierem z potwierdzeniem odbioru. Więc na pewno wiem, że go dostał dziś rano.

– No to masz to z głowy. Znakomicie. Możesz zostawić ten problem za sobą.

– Uff... Ale z małym wyjątkiem. Logan musi przyznać, że otrzymał mój list, i zgodzić się na moją propozycję. Kiedy to zrobi, będę czuła się znacznie lepiej.

– Łatwo mu odpuszczasz.

– Po prostu nie uważam, że powinien zostać ukarany. – Nie chciała, żeby Logan brał udział w wychowaniu dziecka, które spłodzili. Jeśli wyrzeknie się praw rodzicielskich, to nie będzie miał też obowiązków, których nigdy nie chciał.

Zabrali sprzęt do domu, a następnie poszli do kuchni i nalali sobie lemoniady. Daisy stała przy zlewie, gdy na parking wjechał nisko zawieszony kabriolet bmw Z4. Drgnęła gwałtownie, szklanka wypadła jej z ręki, rozbijając się w zlewie.

– Co ci jest? Dobrze się czujesz? – zapytał Julian.

– Tak... Później to posprzątam. Zdaje się, że mam gościa. – Wyszła na zewnątrz mocno zdenerwowana, ale z całych sił starała się ukryć swoją słabość.

Julian zmarszczył się na widok wysokiego, rudowłosego chłopaka idącego wprost na nią.

– Co ty do cholery...

– To jest Logan – rzekła.

– Kto to jest, do diabła, twój ochroniarz? – Popatrzył wrogo na Juliana.

– A uważasz, że go potrzebuje? – Julian przyjął obronną postawę, ustawiając się przed Daisy. Jego twarz nie była przyjazna, o nie.

Logan zrobił krok w jego kierunku.

– Nie strasz mnie. – Napiął mięśnie i niebezpiecznie zmrużył oczy. Wyglądał groźnie, taki zimny i zły.

– Nie zechcesz ze mną walczyć, biały chłopaku.

– Dajcie spokój – zirytowała się Daisy. – Obaj. – Położyła rękę na ramieniu Juliana. – W porządku. Naprawdę. Muszę z nim porozmawiać, dobrze?

Julian spojrzał krzywo na Logana.

– Będę w pobliżu. – Celowo otarł się o jego ramię i pośpiesznie odszedł.

Daisy widziała, jak ręka Logana zaciska się w pięść. Przytrzymała jego ramię.

– Nawet o tym nie myśl – stwierdziła stanowczo, czekając, aż sobie odpuści. Cofnęła rękę i spojrzała na niego z taką pewnością siebie, jakiej od dawna nie czuła.

Logan odrzucił kopertę, nie patrząc, gdzie wylądowała.

– Nie mogłaś zadzwonić? – darł się. – Nie przyszło ci do głowy, by uwzględnić mnie w swoich planach? Czy, broń Boże, zapytać mnie o zdanie?

– Pamiętasz, jak nazwałeś mnie dziwką i kwestionowałeś swoje ojcostwo?

– Możemy sobie to darować. Uniosła brwi. Tego nie oczekiwała.

– Możemy?

– Myślisz, że cię nie znam, Daisy? No cóż, mylisz się. Znamy się od przedszkola. – Ściszył głos do chrapliwego szeptu. – Nigdy nie byłaś tak zła, jak chciałaś, by o tobie myślano.

Ze wszystkiego, co mógł jej powiedzieć, tego oczekiwała najmniej. Ludzie sądzili, że była rozwiązła, ale to nie była prawda. Logan był jedynym chłopakiem, z którym się kochała.

– Logan...

– To chyba teraz i tak nie ma znaczenia – przerwał jej. – Oczywiście moi rodzice chcą testu ojcostwa. Ja go nie potrzebuję, by znać prawdę. Chcę tylko twego słowa, a to już mam.

– Czy oni... Twoi rodzice bardzo się wściekli? Zaśmiał się szyderczo.

– A jak myślisz?

– Tak, twój ojciec na pewno się wściekł. – Pan O'Donnell był potężnym, porywczym mężczyzną, który lubił zaglądać do kieliszka, z temperamentem odpowiadającym jego ognistym włosom. Pani O'Donnell była cicha, może nawet lękliwa i nieśmiała, lecz absolutnie niezmordowana, gdy chodziło o matkowanie swym dzieciom. Zawsze bywała w szkole, pracując jako wolontariuszka w bibliotece lub kuchni. Nie pomagało to jednak utrzymać Logana w ryzach.

– Dobrze zgadujesz – powiedział, patrząc na nią z nieco mniejszą wrogością. – A twoi?

– Oczywiście był to dla nich szok, ale potem okazali się wspaniali. Może zbyt wspaniali. Nawet nie próbowali dawać mi szlabanu, ale chyba zdali sobie sprawę, że nie muszą tego robić. – Dotknęła twardego, rozdętego brzucha. – Już mam szlaban na całe życie.

W jego oczach zamigotało cierpienie.

– Dlaczego tak długo czekałaś? Nie wiedziałbym, gdybyś poleciała na inną planetę. Po tym weekendzie na Long Island nigdy cię już nie widziałem.

Weekend na Long Island... Byli na haju, zapomnieli o antykoncepcji. Przeszli samych siebie w głupocie, o czym zresztą doskonale wiedzieli, kiedy to się działo. Jednak Daisy na niczym nie zależało. Była tak szalona, tak dezorientowana rozwdem rodziców... nie wiedziała, co ma z sobą zrobić. Matka właśnie ją poinformowała, że przenoszą się do Hagi. Daisy stoczyła z nią zaciętą bitwę i wściekła wyjechała ze swoją paczką do domku za miastem. Nie myślała. Była jedną wielką kulą bólu. Zamroczyła się alkoholem i narkotykami z Loganem, by zapomnieć.

Spojrzała na niego.

– Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli już się więcej nie zobaczymy.

– Lepiej dla kogo? Powiedziałem ci w tamten weekend, że cię kocham. Powiedziałem, że chcę, byśmy studiowali na tym samym uniwersytecie, żebyśmy byli razem, a ty powiedziałaś...

– Wiem, co powiedziałam. – W tamten weekend dużo się piło. I imprezowało. – Posłuchaj, nie wierzę w długotrwałe związki. Moi rodzice pobrali się z mojego powodu. Jestem pewna, że mieli dobre intencje, ale ostatecznie wszystko się rozpadło. – Wiedziała, że upraszcza sytuację. Jej

rodzina przez długi czas była szczęśliwa. Powolna erozja związku rodziców to nie była jedna niekończąca się tortura.

– Mimo to podjęłaś decyzję o urodzeniu dziecka. Nazwałbym to planem długoterminowym.

– To co innego.

– Ach tak... No to powiedz mi o tym. – Wsadził kciuki w tylne kieszenie spodni i zaczął chodzić w kółko. – Miesiące zajęło mi, zanim sobie cię odpuściłem. I nigdy nie udało mi się to do końca, ale przynajmniej przestałem o tobie myśleć w każdej chwili, każdego cholernego dnia. Ale wciąż, nawet teraz, budzę się każdego ranka i pamiętam każdy szczegół, który cię dotyczy, na przykład jak brzmi twój śmiech, jak trzymasz aparat i jak czuję dotyk twoich włosów. Pamiętam wyraz twojej twarzy, gdy w radio grają piosenkę, którą lubisz. A ty wystrzelasz z czymś takim. – Z furią wskazał kopertę zawierającą dokumenty prawne. – A tak przy okazji, nie zamierzam się wycofać.

Daisy wyschły usta.

– Musisz.

Gorzko się roześmiał.

– Jasne.

– To jest uczciwe. Powiedziałam, że nie jesteś ani mnie, ani dziecku nic winny. Nie masz żadnych zobowiązań...

– A co, jeśli chcę mieć zobowiązania? Mówimy o dziecku. O człowieku. O kimś, kto jest całkowicie niewinny. Zamierzasz kiedyś powiedzieć dziecku: „Przepraszam, ale nie masz ojca”? Tak sobie to wymyśliłaś? – Zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał: – Wiesz co? Mnie to nie pasuje.

Zastanawiała się, dokąd on zmierza.

– Czego chcesz, Logan? Chcesz mieć i dziecko, i mnie? Bo jeśli dziecko, to i mnie. – Tak bezpośrednie ujęcie chyba jej pomogło. Wyraz jego twarzy powiedział jej wszystko, co musiała wiedzieć. – Taak. Tak właśnie myślałam. Jedź do domu, Logan. Wracaj do miasta. Idź na studia. Nie chcesz być tutaj ze mną, udając, że ci zależy.

Spojrzał na nią.

– Nie mów mi, czego chcę, a czego nie. To my zrobiliśmy to dziecko. Oboje jesteśmy za to odpowiedzialni.

– Za niego, Logan – wtrąciła bez zastanowienia. – To chłopiec.

Na jego ustach pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

– Tak?

– Chciałabym nazwać go Emil.

– Jak ta książka Rousseau. Ta, którą przerabialiśmy na zaawansowanym kursie francuskiego.

– Nie mogę uwierzyć, że to pamiętasz.

– Byłabyś zaskoczona tym, co pamiętam. – W jego głosie nie było miękkości ani sentymentu, lecz złość, może też ból. – Pamiętam, jak zmieniałem rozkład zajęć, żebyśmy razem chodzili na francuski, a potem na lunch. Pamiętam, jak całą noc staliśmy po bilety na Rolling Stonesów. Pamiętam...

– Przestań! Nawet nie chciałeś, aby ktokolwiek wiedział, że chodzimy z sobą. To jest to, co ja pamiętam. Że się mnie wstydziłeś.

– Nie o to chodziło, o czym doskonale wiesz.

– Naprawdę? – Było to dla niej tajemnicą. Nigdy nie mogła dojść prawdy. Przyjęła, że jego zapewnienia o miłości pochodziły z pijackiego

sentymencie i młodzieńczego napalenia, więc je natychmiast odrzucała. Oboje mieli po siedemnaście lat, byli rozpuszczeni i głupi.

– Nigdy się nie wstydziłem, Daisy. Wcale nie o to chodziło.

– To o co?

– Nie chciałem psuć ci opinii.

Wybuchła śmiechem. To było tak... dziwaczne i... nieprawdopodobne. Logan O'Donnell martwił się o jej reputację. W jakim alternatywnym świecie mogło tak się zdarzyć?

– Taak, bardzo ci za to dziękuję. Naprawdę zadziałało.

– Nie wierzysz mi.

– Oczywiście, że ci nie wierzę.

– To daj mi szansę to udowodnić. Pozwól mi pomóc z tym... tym... –

Wskazał na jej brzuch. – Moje uczucia do ciebie... wydawały mi się bardzo intymne. Nie chciałem, żeby je ktoś znał. Nie chciałem, by ktoś nam mówił, że jesteśmy za młodzi, przekonywał nas, że się nie uda. Ale widać, że największym sceptykiem byłaś ty.

– Zachowywaliśmy się jak para głupich dzieciaków. Nie byliśmy pierwsi i nie ostatni. Daję sobie z tym radę najlepiej, jak umiem, dobrze?

– Nie – odrzekł z kamienną twarzą. – Niedobrze. Zamierzam otworzyć konto oszczędnościowe dla dzieciaka. Chcę regularnych wizyt...

– Logan, przestań. Próbowałam, żeby to było jak najmniej skomplikowane. Niczego od ciebie nie potrzebuję ani nie chcę.

– Nie chodzi o ciebie. Chodzi o... o Emila. Dziwnie brzmiało, gdy mówił o dziecku po imieniu.

– A tak przy okazji – dodał – nie jestem pewien, czy to właściwe imię dla chłopca. Ludzie nie będą wiedzieć, jak je wymawiać, a nie chcę, by zwracali się do niego Emily.

– To może Jean Jacques jak autor?

– A to byłoby świetne, dwa dziwne imiona zamiast jednego. Masz pojęcie, jak by go męczyło ciągle pouczenie wszystkich, jak wymawiać i pisać jego imię?

Słusznie, pomyślała Daisy.

– Na drugie imię będzie miał Charles, po moim dziadku. Może nazwę go Charlie.

– To już lepiej. Znacznie lepiej – zgodził się Logan. Daisy wciąż była zaskoczona jego postawą. Jakie ma szanse, że się wycofa? – zastanawiała się. Każdy inny chłopak byłby wdzięczny za uwolnienie go od odpowiedzialności w tych okolicznościach. Logan wydawał się jedynym, który chciał ją podjąć. Co za chaos.

– Czy twoi rodzice wiedzą coś o tym? – zapytała.

– Chcieli, żebym zgodził się na twoje warunki, zostawił to za sobą i żył swoim życiem.

– Ponieważ wiedzą, że tak właśnie to powinno wyglądać.

– To nie ich decyzja. – Chwycił jej rękę i mocno przytrzymał. – Nie spaprzymy tego, Daisy.

Jego dotyk był... inny. Pewniejszy.

– Nie sądzisz, że sprawy już są spaprane? Wciąż trzymał jej rękę.

– Wiesz, dokąd pojechałem ostatniej zimy, prawda?

– W jego oczach było coś nowego, jakaś delikatność, zamyślenie. Kiedyś widziała w nich tylko śmiech i figle.

– Do szkoły z internatem, na resocjalizację. Przynajmniej tak słyszałam.

– To nie tajemnica. Byłem niemal na dnie, ale może dlatego dużo się nauczyłem. Także tego, że muszę brać odpowiedzialność za swoje czyny, a nie od niej uciekać.

– A więc dziecko i ja jesteśmy częścią dwunastostopniowego programu resocjalizacji? – Spróbowała wyrwać rękę.

On jednak trzymał je nadal.

– Jesteś częścią mnie. Częścią mojego życia. Proszę o szansę, Daisy. Szansę, by pokazać ci, że mogę być dobry dla ciebie i dziecka. Jesteśmy młodzi, owszem, będziemy popełniać błędy, ale kto ich nie robi?

Rodzice, których nie ma przy dziecku, pomyślała Daisy. Jeśli by ich nie było, niczego by nie spaprali. Popatrzyła na złączone ręce, a potem w twarz Logana. To był chłopak, za którym szalała w szkole. Ale za tymi oczami żył ktoś inny.

Obcy.

Ojciec jej dziecka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Nina siedziała w biurze i z niedowierzaniem patrzyła na wyciąg ze swojego konta. Po raz pierwszy w życiu nie kurczyła się na widok ostatniej linijki. Miała nie tylko dość, by spokojnie pokryć wydatki, miała nawet nadwyżkę. Greg obiecał, że będzie dobrze wynagradzana, i spełnił obietnicę. Jednak nie to planowała ani dla siebie, ani dla pensjonatu. Raz jeszcze życie rzuciło jej podkręcaną piłkę. Stała się żalonym stworzeniem, kobietą zakochaną w szefie. Próbowwała zaprzeczyć, ale nigdy nie była w tym dobra. Najgorsze chwile przeżywała wtedy, gdy pracowali obok siebie, planując czy coś nadzorując. Tworzyli dobry zespół, a Gregowi trudno było się oprzeć.

Zamknęła teczkę. Miała wybór. Nie musiała być tą żalostną kobietą. Musi tylko pogodzić się z faktem, że to jest praca. Nie jej życie. Nie jej przyszłość.

Przez otwarte okno widziała Maksa wracającego na rowerze z treningu Małej Ligi.

Z odwiedzin u matki wrócił zły i nieszczęśliwy.

– Nie twoja sprawa – powiedziała sobie, obserwując go, jak niemal rozwalił rower, zeskakując w ostatnim momencie i pozwalając, by rower upadł na ziemię. Torba ze sprzętem upadła. Max podniósł kij i gwałtownie się nim zamachnął.

O rany, pomyślała Nina, wybiegając na zewnątrz. Kiedy podchodziła do Maksa, wołając jego imię, mimo upału poczuła dreszcze. Pomyślała, co sobie przyrzekła, że nie da się wciągnąć w życie rodziny Grega. Ale gdy spojrzała na udreconą twarz chłopca, coś w niej stopniało.

Nie słyszał jej, zbyt zajęty waleniem kijem bejsbolowym we wszystko w zasięgu ręki. Oddychał nierówno ze zmęczenia, a z oczu biła furia. Koszulka była podarta i brudna, czapka przepocona i przekrzywiona, czerwona twarz mokra od łez i potu.

Mieszanie dziecięcych i młodzieńczych pragnień łatwo może wyprowadzić chłopca z równowagi. A Max wydawał się już na krawędzi niekontrolowanego wybuchu.

– Max! – krzyknęła, spoglądając przez ramię, czy nie patrzy ktoś z gości.

Odwrócił się do niej z kijem naszykowanym do ciosu i płonącymi oczami. Trzymała się w bezpiecznej odległości.

Kij odleciał, musnąwszy nisko zwisające gałęzie i strasząc ptaki, które wzbily się w powietrze, po czym wylądował z hukiem kilka metrów dalej.

– Miałeś kiepski dzień na treningu Małej Ligi? – zapytała.

Spojrzał na nią z wściekłością, a furia przetaczała się po nim niemal widocznymi falami.

– Jak na to wpadłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Miałam szczęście. Co się dzieje?

– Nic. – Trząśł się jak wulkan, który za chwilę wybuchnie. Czekala. – Rzuciłem drużynę.

– Twoje prawo. To tylko gra. – Wiedziała, że mniej chodziło o drużynę, a bardziej o rodziców i o to, jak czuł się sam z sobą. Jednak z drugiej strony w tak małym miasteczku bejsbol był dla dzieciaka wszystkim. Widziała w jego oczach, że ma złamane serce. Kochał bejsbol. Jego pokój wypełniały pamiątki, proporczyki i programy meczów. Miał setki kart z graczami...

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie. – Gapił się w ziemię. – Nie jesteś moją matką.

– Wiesz co? Nie chcę być twoją matką. I dlatego masz szczęście, bo gdybym nią była, dostałbyś za swoje, bezmyślnie niszcząc tak drogi sprzęt. Jeśli chcesz coś powiedzieć...

– Wszystko, co ludzie chcą robić, to gadać – odciął się agresywnie. – Mój ojciec i siostra. A mama jest najgorsza. Tylko gada i gada, i gada. – Kopnął torbę.

– Nie, przepraszam. Ze wszystkich najgorszy jest doktor Barnes. – Podniósł piłkę i z wściekłością rzucił ją w krzaki. Miał niezły rzut.

Doktor Barnes był psychologiem rodzinnym, u którego Max bywał co tydzień.

– Dlaczego jest najgorszy? – zapytała Nina.

– Chce, żebym pracował nad swoimi problemami i znalazł właściwe strategie panowania nad silnymi emocjami – przedrzeźniał go, rzucając kolejną piłkę.

– I jak ci idzie? – Spojrzał na nią spode łba, nic nie mówił. – Dlaczego rzuciłeś drużynę?

– Bo trener Broadbent to kutas.

Znała Jerry'ego Broadbenta. Ocena Maksa nie była przesadzona. Mimo wszystko...

– Przy takim języku nie dziwię się, że nie jest dla ciebie miły. Czy trener powiedział ci, że jesteś wykluczony z drużyny?

– W bejsbolu jestem do niczego! – wybuchnął Max.

– I jestem najgorszy w drużynie.

– Nie rozumiem. Jesteś silny i szybki. Możesz rzucać. Znasz się na grze lepiej niż którykolwiek dzieciak, jakiego znałam. Jesteś dobrym sportowcem, Max.

– Jasne. Powiedz to Broadbentowi.

– Ciągłe ćwiczysz z ojcem.

– To nie to samo, co być na boisku. Nienawidzę, gdy na mnie wrzeszczą w każdej minucie.

– Zaraz, zaraz. Kochasz grę, ale nie umiesz w nią grać? – Wyraz jego twarzy był potwierdzeniem. – Jeśli coś kochasz, to znajdziesz sposób, by sprawiło ci to radość. Nie pozwól, żeby trener czy koledzy z drużyny ci to zabrali. Co myśli o tym twój ojciec?

– Jego to g... guzik obchodzi.

– Jakoś mi to nie wygląda na twojego ojca. Wzruszył ramionami.

– Ostatnie dwa mecze spędziłem na ławce. A skoro nie gram, to równie dobrze mogę to rzucić.

Obserwując go, Nina czuła najbardziej gorące emocje – matczyną wściekłość.

Nie, nie była jego matką, ale poruszył ją ten chłopiec, który z takim trudem próbował być dzielny i nie zawieść swojego ojca. I Broadbent. Był stary jak świat. I najwidoczniej był tak samo trudny teraz, jak niegdyś dla jej braci. Ninę korciło, żeby złapać za telefon i wyżyć się na nim. Kobieta może znieść wiele bólu, ale dziecko, cierpiące dziecko – tego było dla niej za wiele. Poczekaj, powiedziała sobie. Ja ci pokażę.

– Max, jak dajesz sobie radę z uderzeniami?

Kolejne wzruszenie ramion.

– Nie wiem. To nie jest trudne ani nic...

Wyczuła, że jest w tym coś znacznie więcej. Doskonale wiedziała, że nie chodziło o jego umiejętności sportowe. Chodziło o coś innego. Chłopiec właśnie wrócił z niezbyt udanej wizyty u matki, ojciec zajmował się Daisy. A trener jeszcze się do tego wszystkiego dołożył. Nic dziwnego, że Max próbował się wyżyć w czasie treningu.

Spojrzała na zegarek. W ciągu następnych dwudziestu minut miała trzydzieści rzeczy do zrobienia. Nie miała czasu na to tutaj. Potem spojrzała na drżącą brodę Maksa i usłyszała swój głos:

– Chodźmy, chciałabym, żebyś kogoś poznał. – Nie zamierzała nagradzać Maksa za wybuch, ale powinien zobaczyć, jak funkcjonuje prawdziwa drużyna. I że prawdziwy sport nie opiera się na wściekłości. – Spojrzał na nią niechętnie.

– Max!

Jej ostry głos przywołał go do porządku. Posłusznie poszedł za nią do samochodu.

W czasie jazdy zastanawiała się nad swoimi uczuciami. Max sprawił, że poczuła się jak matka. Nie mogła się oprzeć.

Wzbudził w niej instynkt, który kazał chronić to zagubione dziecko. To było dobre uczucie, chociaż mówiła sobie, że jest ponad to i tego nie chce.

Jechali w milczeniu w kierunku boiska na obrzeżu miasta. Zatrzymała się na wyźwirowanym parkingu, wyłączyła silnik i odwróciła, by spojrzeć na Maksa. Wydawał się zaciekawiony, ale przy tym ostrożny.

– Chodź, chcę, żebyś poznał Dina.

– Dina Carminucciego? Nie wierzę!

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Nastrój Maksa zmienił się w jednej chwili.

– Chodźmy – powiedziała.

– Znasz go? – zapytał Max z niedowierzaniem. – Osobiście? Nie mogę uwierzyć, że go znasz.

W rzeczywistości Dino był jej największym osiągnięciem. Dzięki wdzięczności dla jej ojca za coś, co ojciec Niny zrobił dwadzieścia lat wcześniej, Dino sprowadził do miasteczka swoją drużynę. Teraz Nina chciała go prosić o kolejną przysługę. Zatrzymała się i odwróciła do Maksa.

– Posłuchaj, chcę, żebyś wiedział, że to nie jest w porządku tracić nad sobą panowanie, tak jak dzisiaj. Każdy czasami jest zły, ale rzucanie rzeczami to żadne rozwiązanie. Możesz kogoś zranić lub coś zniszczyć. I to nie jest w porządku.

Jego twarz pobladła z żalu, ale patrzył jej w oczy.

– Masz rację.

– Chcę się tylko upewnić, że rozumiesz, że to nie jest nagroda za twoją histerię.

– Kto miał atak hysterii? – zapytał Dino, wychodząc z kanału. – Założę się, że był to tylko nadmiar energii.

To było niezwykle, natychmiastowe zrozumienie chłopca, który się zagalopował. Nina wiedziała, że Max jest w dobrych rękach.

RS

CZĘŚĆ DZIESIĄTA

Dawniej

Miasteczko Avalon znane jest z dumy jego obywateli, głęboko zakorzenionej w historii. Gdy w czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych pobliskie miasto Kingston zostało spalone przez brytyjskie

oddziały, Avalon otworzył swe bramy dla uchodźców, oferując im schronienie przed najeźdźcami.

Dzisiaj bohaterów Avalonu trzeba szukać na boiskach. „Ponieważ czas gry w bejsbolu jest mierzony zdobywaniem kolejnych baz – napisał pewnego razu Roger Angell w „New Yorkerze” – wszystko, co musisz robić, to bezwzględnie odnosić sukcesy; uderzać, podsycać zapal publiczności i biec, pokonując czas. Jeśli to ci się uda, pozostaniesz zawsze młody”.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTYPIERWSZY

– Burmistrz Romano?

Głos sekretarki zatrzeszczał w głośniku interkomu na biurku Niny. Niemal podskoczyła, gdyż wyrwał ją z głębokiego zamyślenia. Najnowszy audyt finansów miasta nie był zachęcający. Doprowadzało ją to do szału, ponieważ wspólnie z radą miasta zrobili wszystko, co możliwe, by poprawić

wyniki. Jednak gdzieś był wyciek i nikt nie potrafił go znaleźć. W połowie swojej kadencji odkryła, że różne sprawy mogą potoczyć się źle.

Odetchnęła głęboko, by otrząsnąć się z ponurych rozmyślań, i nacisnęła przycisk interkomu.

– Tak, Gayle?

– Masz gościa. Przyszedł twój ojciec.

– O, świetnie! – Poprawiła włosy. – Wprowadź go.

Kilka sekund później otworzyły się drzwi i wszedł tatko.

– Jestem trochę wcześniej – powiedział. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

Zamknęła w komputerze program z wyliczeniami.

– Nie, nie przeszkadza. Muszę tylko zabrać kilka rzeczy – odparła, szybko wrzucając do wielkiej torby sprawozdania i korespondencję. Potem wyjęła lusterko, sprawdzając fryzurę. Niektórzy z jej krytyków nazywali ją „hippisowskim burmistrzem Avalonu”, co było kompletnym nieporozumieniem, ale sprawiało, że była nadwrażliwa w sprawie swojego wyglądu. Dotąd nie poznała Dina Carminucciego i nie wiedziała, czego on oczekuje. Wybrała beżową sukienkę do kolan i czólenka na niskim obcasie. Nikogo, kto nosi czólenka, nie można nazwać hippisem. – Jak wyglądam?

Tatko uśmiechnął się od ucha do ucha tym swoim słynnym uśmiechem, którym zdobywał serca uczniów liceum od trzydziestu lat.

– Wyglądasz wspaniale. Jestem z ciebie dumny.

– Długo czekałam, żebyś mi to powiedział, tatku.

– Co, że jestem dumny? Żartujesz. Jestem dumny ze wszystkich swoich dzieci. Z ciebie szczególnie. Z ciebie i Sonnet. Może nie mówię wam tego codziennie, ale teraz to przyznaję. Jestem dumny. Zawsze byłem.

– Dzięki. Jestem trochę zdenerwowana tym spotkaniem. Dla miasta to wielkie zobowiązanie. I ogromne ryzyko.

– Od kiedy boisz się ryzyka i zobowiązań?

– Odkąd jestem odpowiedzialna za całe miasto.

– Jest jakiś powód, dla którego jesteś burmistrzem. Ludzie ci ufają.

To prawda, miała dobrą reputację. Była Niną, która potrafiła dokonać różnych rzeczy. Można było na niej polegać. Była napędem wielu przedsięwzięć. Nikt nie znał innej Niny, tej, która czasami budziła się w środku nocy z bólem serca, z tęsknoty za czymś, czego nigdy nie miała.

Wyszli z ratusza i wsiedli do samochodu ojca. Był to srebrny prius z napędem hybrydowym. Tatko go kupił, gdy bliźniacy poszli na studia.

– To samochód dla człowieka pozbawionego rodziny

– oznajmił, zapinając pas. – Szczerze mówiąc, nie mogłem się doczekać, kiedy przesiądę się do czegoś, co nie wygląda jak autobus.

– I jak ci się widzi?

– To zabawne. Lubię go, ale bez rodziny to już nie to samo. Tęsknię za domem pełnym szalonych dzieciaków.

– Tak... – Teraz, gdy Sonnet była w liceum i w przyspieszonym tempie kończyła szkołę, Nina mogła zrozumieć jego uczucia.

Spotkanie miało odbyć się w hotelu Apple Tree nad rzeką, w pobliżu zabytkowego krytego mostu, gdzie zatrzymał się Carminucci. Chciałaby móc polecać gościom Pensjonat nad Wierzbowym Jeziolem, lecz ten, choć bliski jej sercu, lepsze dni miał już za sobą.

– Cieszę się na to spotkanie – powiedział ojciec.

– Nie widziałem Dina od czasów studiów.

Nina nauczyła się już, że najłatwiej załatwia się sprawy w ten właśnie sposób, dzięki znajomościom.

– Wiesz, gdy obejmowałam stanowisko, snułam wielkie plany i cele dla miasta. Nie miałam pojęcia, jak trudno jest coś zrobić, nawet najmniejszą rzecz. Myślałam, że gdy dostanę taką możliwość, wszystko się ułoży. Byłam zdeterminowana, by zmienić Avalon w najlepsze małe miasteczko w hrabstwie Ulster. W całym stanie. Tymczasem być może jedyne, co po mnie pozostanie, to sprowadzenie do miasta drużyny bejsbolowej.

– Żartujesz? – Ojciec popatrzył na nią z podniesionymi brwiami.

– To jest ogromna rzecz. Jeśli mi się uda, ludzie zawsze będą pamiętać, że zmieniłam tę dziurę w miasto z drużyną bejsbolową.

Przytrzymał dla niej drzwi.

– Tylko pamiętaj, niezależnie czy się uda, czy nie, wcześniej powiedziałem prawdę. Jestem z ciebie bardzo dumny.

Wchodząc do pięknego, choć nieco przeładowanego holu hotelu Apple Tree, Nina poczuła ukłucie żalu. Musiało się to jakoś odbić na jej twarzy.

– O co chodzi? – zapytał ojciec. Dobrze ją znał.

– Podoba mi się pełnienie funkcji burmistrza, kocham to miasto i nie przeszkadza mi praca dla niego, ale gdzieś głęboko zawsze marzyłam o pracy w takim miejscu jak to.

– Nie będziesz burmistrzem do końca życia.

– Ale na razie jestem – stwierdziła, przyoblekając twarz w uśmiech. – Chodźmy, tatku. Przedstaw mnie swemu przyjacielowi.

RS

CZEŚĆ JEDENASTA

Dziś

W Pensjonacie nad Wierzbowym Jeziorem nie odbywają się konferencje biznesowe. Nie ma tu niczego, co naruszałoby ciszę i komfort gości. Odnajdziesz za to gościnność, atmosferę skłaniającą do refleksji. To piękne miejsce, by odnowić więzy z kimś, kogo kochasz, i zabrać wspomnienia, które pozostaną na całe życie. Do zobaczenia na przystani!

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Tuż po zachodzie słońca Greg z Daisy i Maksem stali nad brzegiem jeziora. Przyszli tutaj w nadziei na bryzę, lecz wieczór był bezwietrzny. Do

tego strasznie gorący, być może najgorętszy w tym roku. Daisy patrzyła w swój mały przenośny teleskop, próbując zobaczyć powierzchnię księżyca. Max próbował rzucać kaczki. Kamyki z pluskiem wpadały do wody.

Były takie chwile jak ta, gdy Greg nie wiedział, co powiedzieć dzieciom, jak z nimi rozmawiać. Gdy pytał, jak się mają, dawały odpowiedź, z której nic nie wynikało. Daisy ze zrozumiałych powodów była spięta i nie miała cierpliwości. Max nie był sobą od czasu powrotu z wizyty u matki. Greg jednak nie winił Sophie za jego nastrój. Max miał trudny okres przez całe lato.

Zbierał płaskie kamyki na kaczki.

– Bardziej podoba mi się w Camp Kioga – stwierdził. – Pamiętasz, jak w ubiegłym roku spaliśmy w domkach i paliliśmy ognisko?

– W ubiegłym roku nie robiłeś nic innego, tylko narzekałeś – przypomniała mu Daisy. – Ciągłe marudziłeś, żeby dostać konsolę do gier wideo.

– A ty narzekałaś na brak zasięgu.

– No proszę – wtrącił Greg – i jakoś świat się nie skończył. Zróbmy na plaży ognisko.

– Za gorąco na ognisko. Za gorąco na cokolwiek.

– Moglibyśmy popływać – próbował Greg.

– Rany, nie! Jeśli wieloryb wejdzie do jeziora, spowoduje powódź – zachichotał Max, znacząco spoglądając na Daisy.

– Zamknij się, głupolu.

– Sama się zamknij.

– Ty...

– A co powiecie, gdybyśmy napili się czegoś zimnego i pograli w wojnę, co?

Nie skoczyli do góry z radości, ale też nie odmówili. Cała trójka zasiadła przy wiklinowym stoliku na frontowej werandzie, gdzie wentylator lekko poruszał powietrze. Daisy zagrała kilka rozdań, ale zaczęła ziewać i wiercić się na krześle.

– Jak się czujesz? – zapytał Greg.

– Dobrze. Nie musisz co pięć minut mnie pytać.

– Przepraszam. – Przypomniał sobie, żeby nie brać jej uwag osobiście.

– W porządku, ale jestem zmęczona. Idę do łóżka – zdecydowała Daisy.

– Ale przecież gramy – sprzeciwił się Max. – Z dwoma graczami będzie nudno.

Daisy wskazała budynek przystani.

– Zaproście Ninę. Założę się, że z wami zagra.

– Nagle jej nastrój się poprawił.

Greg pokiwał głową. Faktycznie nic by nie sprawiło mu większej radości niż zaproszenie Niny, ale zdecydował się utrzymywać dystans.

– Lubię Ninę – kontynuowała Daisy, wciąż radosna, aż Greg zaczął się zastanawiać, o co jej chodzi. – To niesamowite, jak daje sobie radę z pensjonatem. Odpowiada jej ta praca, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności.

– Jakie okoliczności? – zapytał Greg.

– No cóż, chciała mieć to miejsce na własność. – Przerwała na moment, wpatrując się w ojca. – Nie wiedziałeś? Sonnet powiedziała mi to wieki temu, więc myślałam... Tato, nie wiedziałeś? To zawsze był jej wielki plan na czas, kiedy nie będzie już burmistrzem, a Sonnet pójdzie na studia.

W końcu Greg zrozumiał, dlaczego Nina była na niego taka wściekła. Nic dziwnego.

– Też ją lubię – wtrącił Max, układając żetony w wieżę. – Szczególnie po dzisiejszym.

– A co się dzisiaj wydarzyło?

Max wciąż układał żetony, koncentrując się na precyzyjnym wyrównaniu.

– Odszedłem z drużyny. Nie będę już w Małej Lidze.

Gorąco. Fala upałów nadeszła późnym latem niczym ostatni atak armii przed kapitulacją. Temperatura oscylowała w granicach trzydziestu stopni, co w okolicy Avalonu było niemal nie do zniesienia. Nina miała dzień wolny, ale nie robiła żadnych planów. W mieszkaniu panował bałagan, ale nie chciało się jej sprzątać. Zawsze miała problem z utrzymaniem porządku. Teraz, gdy Sonnet nie było, folgowała swemu lenistwu. Zresztą w czasie takiego upału nikt nie powinien zajmować się sprząaniem.

Była niespokojna i spocona. Nawet przy otwartych oknach i włączonym wentylatorze w mieszkaniu było parno. Przygotowała sobie talerz płatków i stała na pomoście, obserwując gwiazdy na letnim niebie. W końcu, nie mogąc już wytrzymać, włożyła kostium kąpielowy i poszła popływać w ciemności. Unosiła się na plecach i patrzyła na gwiazdy.

Była sama. Lubiała samotność. Nie musiała być sama, jeśli tego nie chciała. Miała inne możliwości. Bo Crutcher, miotacz Hornetsów, zaprosił ją dzisiaj na randkę. Nie nazwał tego randką, ale zapytał, czy chciałaby pójść do Hilltop Tavern. Bo był zabawny, może zbyt zabawny, dlatego przez chwilę Ninę kusilo, by się zgodzić. Był dość atrakcyjny, wysoki, atletycznie zbudowany i miał wiele uroku. Pił piwo za piwem, aż się rozklejał i wygadywał różne romantyczne rzeczy, które nie były do końca prawdą. Ale to nie byłoby fair w stosunku do Bo. Byłaby kiepskim towarzystwem, ponieważ

niezależnie od tego, jak mocno próbowała, nie mogła przestać myśleć o Gregu Bellamym.

Napominając się, by skończyć z tymi rozważaniami, zanurkowała i ponownie się wynurzyła. Niespiesznie poruszała się w chłodnej wodzie, przyglądając się srebrnej wstędze, którą tworzyło odbicie księżyca na wodzie. Dogłębne poczucie samotności spowodowało, że zmieniła zdanie. Może mimo wszystko pojedzie do Hilltop Tavern, zagra w bilard czy rzutki. Zdecydowana zmienić ponury nastrój na lepszy, weszła na górę i wzięła szybki prysznic, śpiewając do wtóru melodii z radia. Właśnie zawinęła włosy ręcznikiem, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

Mamrocząc przekleństwo, naciągnęła T-shirt Hornetsów i sięgnęła do szuflady po majtki. Bez powodzenia, bo cała jej bielizna była w koszyku z praniem w salonie, czekając na złożenie i schowanie do komody.

Pukanie zabrzmiało ponownie, głośno i nagłoco. Chwyła parę spodni z obciętymi nogawkami i zdecydowała się pokazać w tym niedbałym stroju.

Idąc przez mieszkanie, zmarszczyła brwi na widok bałaganu. Jej leń nie oczekiwał towarzystwa. Kosz z bielizną, zlew pełen brudnych naczyń, sterta nieotwartych listów, kłaki kurzu unoszące się przy każdym kroku... Trzymając turban z ręcznika na głowie jedną ręką, drugą zapaliła światło na ganku. Przed drzwiami zabezpieczonymi siatką przeciw komarom stał Greg Bellamy.

– Właśnie miałem interesującą rozmowę z moimi dziećmi – powiedział niezbyt uprzejmym tonem. – Mogę wejść?

Nina zastygła. Ostatnio widok mężczyzny, który tak wyglądał i prosił o wpuszczenie do domu, pojawiał się tylko w jej fantazjach, szczególnie że odpuściła sobie randkowanie. Najpierw próbowała zwalić winę na Grega, ale

ostatecznie sama przed sobą przyznała, że umawianie się z innymi facetami było nie dla niej.

Tak więc stał przed nią Greg, który sprawił, że umawianie się na randki z kimkolwiek innym nie miało żadnego sensu, i prosił o wpuszczenie do środka. Bez słowa usunęła się, przytrzymując drzwi.

– Rozumiem, że nie przyszło ci do głowy zapytać mnie o zdanie, gdy powiedziałaś Maksowi, by odszedł z drużyny i zaczął pracować dla Hornetsów – wypalił Greg.

– Och! Nie... – Nie przypominała sobie, że powiedziała Maksowi, by rzucił drużynę, ale też nie powiedziała mu, żeby tego nie robił.

– On nawet nie jest twoim dzieckiem.

– Cóż, powinnam o tym pamiętać. Masz rację, Greg. Powinnam zapytać cię o zdanie, a jeszcze lepiej pozwolić tobie zająć się tą sytuacją. – Wyraz jego twarzy spowodował, że się uśmiechnęła. Nie mogła się powstrzymać. – Co? Sądziłeś, że będę się bronić?

– No cóż... tak. Tak sądziłem.

Nie powiedziała mu, że Max świadomie wprowadził ją w błąd, sugerując, że Greg już wie o całej sytuacji. To było coś, co Max musi z ojcem wyjaśnić.

– Greg, nie bronię się, gdy wiem, że nie mam racji. Nie bronię się, ale faktem jest, że nigdy nie miałam partnera w wychowaniu dziecka. Przyzwyczaiałam się sama podejmować decyzje. Pomysł, by z kimś się naradzać, w ogóle całe to partnerstwo jest dla mnie obce.

– Jesteśmy partnerami w interesach. Jeśli chodzi o pensjonat, wszystko jest w porządku. Lecz jeśli chodzi o moje dzieci...

– Usuń się? – Przygryzła wargi. Było tyle rzeczy, które mogła powiedzieć. Tyle widziała, gdy patrzyła na Grega i jego dzieci. To, czego się

obawiała, właśnie się działo. Została wciągnięta w sprawy rodzinne. Nie tylko Grega, ale też Daisy i Maksa. Nie twój interes, przypomniała sobie. – W porządku, usunę się.

Wydawał się zaskoczony jej ustępstwem.

– W porządku.

– Ale potrzebuję małego wyjaśnienia. Jak to jest, Greg? Jeśli chodzi o dzieci, chcesz znać moje zdanie czy nie? Czy tylko wtedy, gdy jest ci to na rękę?

– Hej, nie prosiłem...

– Ależ tak, prosiłeś. Może nie o Małą Ligę Maksa, ale o inne rzeczy, o czym doskonale wiesz.

Zdjęła z głowy ręcznik, ukradkiem spoglądając na Grega. Mimo upału wyglądał doskonale w hawajskiej koszuli i szortach khaki. Dlaczego musiał być taki... cholera...? Próbowała ignorować stan swojego mieszkania. Trudno było nie czynić sobie wyrzutów, że nie poświęciła kilku minut na pozmywanie naczyń, ułożenie książek na stoliku czy złożenie ubrań, które wyjęła z suszarki dwa dni temu.

Jednak Greg nie zwracał na to uwagi. Był skupiony na niej i sprawiał wrażenie zagubionego.

– Niech zgadnę... Przyszedłeś tutaj, oczekując batalii, a ja się przyznałam i teraz nie wiesz, co zrobić z nadmiarem energii.

Wzruszył ramionami.

– Mniej więcej.

– Naprawdę bardzo mi przykro z powodu Maksa. Mogę zareczyć za Dina Carminucciego i Bo Crutchera. Mogę ręczyć za wszystkich w drużynie. Max wiele się od nich nauczy, nie tylko ich złych nawyków. Trzy lata zajęło mi

przekonanie drużyny do wybrania Avalonu i kilku związanych z nią ludzi naprawdę dobrze poznałam.

Greg pokiwał głową, zaciskając szczękę.

– Nie wiem, jak mi to umknęło... Jak mogłem nie zauważyć, że moje dziecko jest nieszczęśliwe w drużynie? Wiem, miał wzloty i upadki, ale nie zdawałem sobie sprawy, że chce odejść z drużyny. Dlatego szykowałem się na walkę. Jestem na siebie wściekły.

– Dzieci potrafią wiele ukryć przed rodzicami, jeśli tylko chcą. Sam na pewno o tym wiesz. – Przerwała, patrząc na jego naprężone ramiona i zaciśnięte ręce. – Usiądź, Greg.

Zmarszczył brwi.

– To jest twój wolny wieczór. Myślałem, że wychodzisz.

– A jednak przyszedłeś tutaj.

– Wyjdę, jeśli...

– Właśnie prosiłam cię, żebyś usiadł. Co mogę ci dać do picia? To co zwykle?

– A mam u ciebie jakieś „to co zwykle”?

– Dobre chłodne piwo. – Podeszła do lodówki, wyjęła butelkę, chwytając też z bufetu torebkę precli. Gdy się odwróciła, niemal wpadła na Grega. – Miałaś siedzieć na miejscu.

Patrząc jej w twarz, otworzył piwo i upił łyk.

– Oboje usiadźmy.

Podeszli do sofy. Próbowała zachowywać się nonszalancko, odsuwając stos książek i kosz z praniem, by zrobić miejsce. Z radia płynęła jej ulubiona piosenka żeńskiego zespołu Dixie Chicks, smutna, ale piękna i mądra. Nina usiadła, podciągając jedno kolano do piersi.

– O co właściwie ci chodzi, Greg?

– Nie jestem pewien. Wiem tylko, że jeśli pójdziesz na randkę z jeszcze jednym facetem, pewnie wybuchnę.

Przynajmniej próbuje być szczery.

– Więc powinnam spędzić wolny wieczór sama, żeby powstrzymać cię przed eksplozowaniem?

– Nie. Powinnaś spędzić wolny wieczór ze mną.

– To może spowodować, że dla odmiany ja eksploduję – rzekła tak samo szczerze.

– Jestem znany z takiego wpływu na kobiety. Rzuciła w niego poduszką.

– Myślałam, że przyszedłeś pomówić o Maksie.

– Już o nim rozmawialiśmy. Byłem wkurzony z powodu tego, co się stało, ale to wyjaśniłaś. Teraz przejdźmy do pensjonatu. Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś, że miałaś co do niego własne plany?

Jej twarz rozgorzała, i to nie z powodu upału. Jak się o tym dowiedział?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Daisy powiedziała mi to dzisiaj. Wiedziała od Sonnet. To dlatego byłaś na mnie taka wściekła, bo kupiłem pensjonat, a ty go chciałaś dla siebie. – Pociągnął duży łyk piwa i odstawił butelkę.

Nastroszyła się.

– I co z tego?

– Mogłaś powiedzieć.

– I co, okazać się jeszcze bardziej żałosna, niż już byłam?

– Nino, nigdy nie byłaś żałosna.

Niestety byłam, pomyślała. Była też naiwna, sądząc, że świat na nią zaczeka, aż będzie mogła sobie kupić pensjonat. Czy naprawdę sądziła, że nikt

się po drodze nie zgłosi pierwszy? Dlaczego zostawiła to losowi? Dlaczego nie strzegła swego planu?

– Powinnaś mi powiedzieć – rzekł Greg.

– Zmieniłbyś zdanie?

– Nie sędzę.

– Więc nie ma o czym mówić. Zawsze marzyłam o posiadaniu pensjonatu. Gdy go kupiłeś, musiałam znaleźć inne marzenie.

– I znalazłaś?

– Wciąż szukam... – Patrzył na jej za duży T-shirt, który wyglądał, jakby właśnie zdjęła go z cyrkowego klauna. Jej włosy wciąż były wilgotne, nastroszone i rozczochrane. Próbowwała nie myśleć o swoich nagich stopach i poodpryskiwanym lakierze na paznokciach. – Nie chcę już o tym rozmawiać.

– W porządku. Zmieniamy temat. Chcesz gdzieś wyjść? Możemy poszukać jakiegoś miłego miejsca z klimatyzacją.

Potrząsnęła przecząco głową. Jak zwykle w jej kontaktach z mężczyznami nie zapowiadało się to dobrze. Pragnęła prawdziwej randki. Szczególnie ta pierwsza powinna się odbyć w eleganckim lokalu, przy świecach i cichej muzyce, gdzie romantyczna atmosfera otaczałaby ich jak złoty woal. Powinna wcześniej spędzić trzy godziny na przygotowaniach i robieniu się na bóstwo. Kąpiel w jeziorze się nie liczyła.

No i jeszcze jedzenie... Nigdy nie pomijała go w swoich marzeniach. Powinien być szampan oraz coś lekkiego i wykwintnego, jak doskonała zupa czy sushi, a nie piwo i precle.

– No więc jak? – ponaglił Greg.

– Wszystko jest nie tak! – wybuchła. Wpatrywał się w nią intensywnie.

– Masz rację. Masz całkowitą rację. – Odstawił piwo i wstał. – Dobrze, że wyjaśniliśmy sobie tę sprawę z Makssem. Dzięki za piwo. Do zobaczenia.

Wyszedł tak szybko, że wciąż siedziała z otwartą buzią.

– Niewiarygodne – wymamrotała, wstając i zabierając butelki do kuchni. Wmawiała sobie, że nie ma najmniejszego powodu, by czuć się urażona, ale tak właśnie było. Tylko dlaczego? Przecież go przepędziła, a on zrobił tylko to, o co go prosiła.

Nie, chwileczkę. Powinien zrozumieć prawdziwe znaczenie jej słów „Wszystko jest nie tak”. Nie powinien przytaknąć i wyjść. Powinien zostać i... i co?

Wyplukała butelki po piwie i włożyła do przepełnionego kosza ze szkłem przeznaczonym do recyklingu.

Potem stanęła przy zlewie, gapiąc się na naczynia, których nie pozmywała – talerz i łyżkę z resztką płatków, pozostałości samotnej kolacji. Ten widok coś w niej poruszył, aż w końcu się rozplakała. Greg odszedł od niej w jednej chwili. To nie było fair. W końcu znalazła kogoś, w kim się zakochała, a on nie był dla niej. Mało tego, wcale o nią nie dbał. Był gotowy z nią flirtować, a potem ją zostawić i odejść. Dla niego to była tylko gra. Nie miał pojęcia, jak bolesne było to dla niej. Spazmy wstrząsały całym jej ciałem, tak że niemal nie usłyszała dzwonka telefonu.

Postanowiła go ignorować. Nieczęsto tak się rozklejała. Samotna matka nie ma takiego luksusu. Nie pozwoli sobie przeszkadzać.

Jednak nie mogła się oprzeć. Sprawdziła na wyświetlaczu: „Bellamy G.". O Boże. Jeśli odbierze, Greg pozna po głosie, że płakała. Może ją nawet o to zapytać lub, co gorsza, zdać sobie sprawę z przyczyny jej rozpacz. A jeśli nie

odbierze, będzie wiedział, że go unika, i domyśli się, że jest rozbita. Może wtedy wrócić i zobaczyć, w jak żalonym jest stanie...

– Halo. – Chwyliła słuchawkę po dziewiątym dzwonku.

– Nina, tu Greg.

– Tak? – Czyniła rozpaczliwe wysiłki, by jej głos brzmiał normalnie. – Zapomniałeś czegoś?

– Tak. – Roześmiał się. – Zapomniałem o pierwszej zasadzie randkowania. Nigdy nie pojawiaj się niezapowiedziany.

– My nie chodzimy na randki.

– Wiem. Punkt dla ciebie.

– Greg...

– Dlatego dzwonię. Zastanawiam się, czy zechciałabyś pójść ze mną na randkę?

– Co?

– Wyjść. Ze mną. Wiesz, na taką prawdziwą randkę. Jestem ci winien oficjalne zaproszenie na naszą pierwszą randkę. Powinna być szczególna, na wypadek gdybyśmy z sobą zostali. Jeśli nasze wnuki kiedyś o nią zapytają, nie będziemy musieli odpowiadać, że była to noc spoconego seksu na kanapie. Nie żeby w spoconym seksie na kanapie było coś złego. Osobiście jest to dla mnie podniecające, ale chciałem cię zapytać...

– Nie. – W jej oczach znowu pojawiły się łzy. Próbował być zabawny, ale tylko ją ranił. Wszystko ją raniło. – Nigdzie z tobą nie pójde, Greg. Ale dziękuję.

– Nie na taką odpowiedź czekałem.

– Tylko taką dla ciebie mam. – Drżała z wysiłku, by kontrolować głos. Chodziła po pokoju, walcząc z emocjami. Nienawidziła tej sytuacji.

Nienawidziła tego, że trzymanie emocji na wodzy było torturą, że broniła się, chcąc niemożliwego.

Mówił coś, lecz nie chciała już tego słuchać.

– Cześć, Greg – powiedziała cicho i wyłączyła telefon. Odkładając słuchawkę, wciąż się trzęsła. Pozbieraj się, nakazała sobie. To dobrze, że pozwolili sobie na otwartość, na ujawnienie tego przekłętego pożądanego. Uświadomiło jej to, co musi zrobić, więc powinna być wdzięczna.

Z tym że wcale nie czuła się wdzięczna. Czuła się pusta, pozbawiona nadziei. I bardziej samotna niż kiedykolwiek w życiu. I czyja to była wina? Po prostu go przepędziła. Nadszedł czas, by zmierzyć się z faktami. W oczywisty sposób z Gregiem jej nie wychodziło. Nigdy nie miało wyjść. Musiała to tylko zaakceptować i iść dalej, nawet jeśli oznaczało to opuszczenie Pensjonatu nad Wierzbowym Jeziorem. Po prostu nie mogła tu zostać.

Postanowienie przyszło wraz z nową falą łez. Nienawidziła tego, nienawidziła rozklejania się i tracenia kontroli. Czuła się zdradzona przez własne emocje.

Zastygła w bezruchu, gdy usłyszała na zewnątrz ciężkie kroki, zbyt zaskoczona, by cokolwiek zrobić w chwili, gdy Greg wrócił. Nawet nie zapukał, tylko pchnął drzwi i wszedł do środka. Zupełnie jak Rhett Butler, pomyślała. Wciąż stała bez ruchu, w starych łąkach, z bosymi stopami i twarzą czerwoną od łez. I choć odzyskała głos, słowa, które wypowiedziała, były całkiem idiotyczne:

– Sądziłam, że mamy nową zasadę co do niezapowiedzianych wizyt.

– Kłamałem. – Chwycił ją tak, jakby właśnie miała zsunąć się w przepaść. A potem zaprowadził do pokoju, wcisnął w sofę i zaczął całować.

Były to długie, od dawna upragnione pocałunki, które przeniosły ją gdzieś indziej. Niekończące się pocałunki, które wydawały się bardziej przepełnione erotyzmem niż sam seks. Zapomniała o bożym świecie. Przestała się martwić i próbować wszystko kontrolować. Bardzo długo nie odrywali się od siebie, a gdy w końcu to zrobili, Nina poczuła zawrót głowy i bezradność. I zaskoczenie, jak bardzo jej się to podobało.

– Nie tak sobie to wyobrażałam – wyznała.

– Naprawdę? Bardzo mi to schlebia. No to powiedz, jak sobie wyobrażałaś.

Złapana za słowa, odsunęła się.

– Niczego takiego nie zrobię.

– Daj spokój. To od dawna się zbliżało.

Odwróciła wzrok, mając nadzieję, iż nie zauważył, że płakała.

– Co przez to rozumiesz?

– Myślę, że wiesz. Sądzisz, że nie pamiętam tych wszystkich momentów, kiedy wpadaliśmy na siebie w przeszłości, ale ja pamiętam. Udaję tylko, bo uważam, że teraz nie ma to znaczenia. Pamiętam twój uśmiech, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Pamiętam, co czułem, widząc cię z kadetem z West Point i wiedząc, co zrobiłaś. Pamiętam, jak obserwowałem cię z twoją malutką córeczką. To, że siedziałem cicho, nie oznacza, że nie widziałem i nie pamiętam. Ale wtedy rozmowa z tobą nie miałaby sensu. Każde z nas miało swoje życie. Ja byłem żonaty i miałem małe dzieci. Ty miałaś Sonnet, swoją rodzinę i pracę. Jaki miałoby sens powiedzieć ci, ile dla mnie znaczysz? – Wpatrywała się w Grega, nie udając, że nie wie, o czym mówi. I milczała. – Teraz to co innego, Nino. – Ponownie przyciągnął ją do siebie. – Nie muszę niczego udawać. Mogę ci otwarcie powiedzieć, że jesteś dla mnie ważna. –

Zębami ściągnął z jej ramienia koszulkę, całując nagą skórę. Pocałował ją znowu, a jego ręka powędrowała w dół, odpinając górny guzik szortów. Syknął, jakby się sparzył.

– O co chodzi? – wyszeptała.

– Nie masz majtek.

Zaczerwieniła się.

– Hm, nie zawsze tak jest.

– A powinno być. Obiecuj, że zawsze będziesz się tak ubierać. Błagam cię. Zrobię wszystko... – Znow ją pocałował, długo i namiętnie.

Mężczyźni są tacy prości, pomyślała. W pewien sposób.

– Co cię podnieca, Nino? – zapytał, unosząc swe usta ponad jej wargi i bardzo wolno odsuwając zamek jej szortów.

Wszystko. Nie była w stanie wymówić słowa, ale i tak nie wiedziałaby, co mu powiedzieć. To było dla niej takie nowe. To pragnienie i potrzeba oddania się.

– Zresztą lepiej mi nie mów – wyszeptał z ręką znikającą pod jej koszulką. Przycisnął Ninę do poduszki, zrzucając stertę ubrań na podłogę. – Sam się zorientuję.

Gdy Greg obudził się nad ranem z Niną w ramionach, pierwsze słowa, które mu przyszły do głowy, to było: „A nie mówiłem”. Ale zatrzymał je dla siebie. Wiedział, że seks będzie niesamowity. Miał całe lato, żeby fantazjować na ten temat. Ale fakt, że nie nosiła majtek... To było coś, o czym facet nie śmie nawet marzyć. Nie mógł uwierzyć, jak długo im zajęło dotarcie do tego punktu.

Spała otulona marzeniem sennym, lekko oddychając, wplątana w jego nogi i ramiona. Uważając, by jej nie obudzić, przetarł oczy i rozejrzał się

dookoła. W którymś momencie przeszli do sypialni, zostawiając na podłodze porozrzucane ubrania. Obok stała na wpół opróżniona butelka syropu klonowego i ręczniki ciągnące się od prysznicza po łóżko. To była długa i niesamowita noc, taka, jakiej się nie zapomina. Taka, którą już chciał powtórzyć.

Jednocześnie czuł szalony przyпіływ czułości dla Niny. Lubił ją. Zaczynał ją kochać nie tylko z powodu jej innowacyjnego podejścia do syropu klonowego. Lubił jej niezależną naturę i niezachwianą lojalność. Lubił jej pasję i zdecydowanie, nawet kiedy się z nim kłóciła. I uwielbiał, jak się z nim kochała, jak mu się poddawała i śmiało wychodziła naprzeciw. I to, jak spała w jego ramionach.

Wstał z łóżka, nie budząc jej, przykrywając tylko prześcieradłem. Włożył szorty i poszedł do kuchni, zbierając po drodze opakowania po prezerwatywach.

Była szósta rano. Dzieciaki nie będą na nogach jeszcze przez dwie godziny. To dobrze. Próbując zachowywać się cicho, znalazł ekspres do kawy i paczkę lavazzy importowanej bezpośrednio z Włoch. Ta kobieta nie ma fioła na punkcie porządku, pomyślał, wytrzepując z filtra wczorajszą kawę. Była to dla Grega zdecydowana zaleta. Sophie była porządna do przesady. Tak dalece, że nieraz miał wrażenie, iż narusza porządek w jej obecności przez samo oddychanie.

Usunął ekszłonę ze swoich myśli i włączył ekspres. Potem poszperał w lodówce, szukając czegoś do jedzenia. Odkrył białe pudełko z piekarni Sky River, pół tuzina sfogliatelle, włoskich ciastek wypełnionych słodką ricottą. Trzymając jedno z nich w zębach, opłukał dwa kubki i nalał do nich kawę. Odwrócił się, słysząc za sobą hałas.

Nina stała owinięta prześcieradłem i patrzyła na niego. Z krótkimi, zmierzwionymi włosami, oliwkową cerą i prześcieradłem zawiniętym pod pachami, przypominała miniaturową rzymską boginkę. Czuł, jak jej zdziwione spojrzenie wędruje od ciasta w jego ustach do nagiego torsu i dwóch parujących kubków.

– Mmm – zamruczał, niosąc kawę do sypialni i wskazując głową, by poszła za nim. Odstawił kubki, wyjął ciastko z ust. – Skacz z powrotem do łóżka – zarządził, przelitykając kęs. – Niosę ci kawę.

– Nic podobnego – powiedziała od drzwi.

– Za późno. – Chwycił jej dłoń. – Już przyniosłem.

– Greg...

– Kawa. Pijesz czarną, prawda? – Podał jej kubek i pudełko z ciastkami.

– Głodna?

– Za chwilę. – Oparła się o poduszki, wciąż otulona prześcieradłem. – Najpierw muszę to wyjaśnić. To nie jest coś, co zdarza mi się codziennie. Facet, który przynosi mi kawę do łóżka. Myślę nawet, że zdarza się po raz pierwszy.

Stuknął swoim jej kubek.

– Ale nie ostatni, jeśli zostaniesz ze mną. – Co za bzdury, pomyślał, gdy tylko wypowiedział te słowa. Nie tylko brzmiało to kretyńsko, ale sugerowało możliwość wyboru. Szybko naprawił błąd, pochylając się i ofiarując jej długi, słodki, poranny pocałunek. I nie odpuścił, aż poczuł, jak jej usta uśmiechają się pod pieczątką jego warg. – Jesteś piękna, wiesz?

Z uśmiechem dotknęła zmierzwionych włosów.

– Tak, wiem.

– Naprawdę.

– Dobrze, jak chcesz. Kobieta nie sprzecza się, gdy słyszy coś takiego. – Pociągnęła łyk kawy, wyglądając przez okno. Westchnęła z zadowoleniem. – Kocham ten widok.

Odwrócił się, by spojrzeć na jezioro. Słońce jeszcze nie wstało. Nad wzgórzami rysowała się cienka różowa linia horyzontu, wplatając się w tafle wody. Tu i ówdzie unosiła się mgła. Cały krajobraz przenikał głęboki spokój. Jednak Greg wiedział, że zadowolenie, które czuł tego ranka, miało niewiele wspólnego z widokiem za oknem. Przyczyną była ta drobna kobieta obok. Jego serce nie czuło czegoś takiego od czasu... nigdy. Nigdy tak się nie czuł. Zawsze wybierał jakąś Sophie czy Brooke. Nina sprawiła, że coś poczuł. Dotarła do jego serca. W jakiś sposób znalazła miejsce, którego nikomu wcześniej nie pozwolił dotknąć.

Odwrócił się do niej, wciąż nieco zaspanej, ale wdzięcznej za kawę. Jej oczy wydawały się zamglone, trochę rozkojarzone, usta miękkie, jakby za chwilę miała się uśmiechnąć. Niezdolny się opierać, wsunął się pod prześcieradło.

– Hej, Nina...

– Greg, ja...

Zaczęli mówić jednocześnie.

– Przepraszam, Nino. Mów.

Starannie odstawiła kubek na szafkę nocną.

– Pomyślałam, że powinieneś wiedzieć. Dzisiejsza noc wszystko zmienia.

Usadowił się obok niej, gładząc palcami wypukłości rysujące się pod prześcieradłem i obserwując jej twarz.

– To dobrze. Jestem gotów na zmiany. Lekko zadrzała, ale go nie odsunęła.

– Więc to jest zmiana tempa, żeby się nie nudzić? Nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Tak, to jest to. Dokładnie. Odsunęła jego dłoń.

– Nie mogę mówić, kiedy to robisz.

– A więc mój plan działa.

– Naprawdę nie chcesz rozmawiać?

To byłoby zbyt piękne, pomyślał, ale zaraz spoważniał.

– Tamtego dnia na poddaszu zapytałaś mnie, dlaczego opowiadam ci o moim małżeństwie. Chciałem, abyś wiedziała, że zrozumiałem wiele rzeczy. Wiem, co poszło nie tak. I wiem, jak sprawić, żeby było dobrze.

– Jak dla mnie wszystko to dzieje się trochę za szybko.

Pomyślał o tych momentach z przeszłości, gdy ich drogi się krzyżowały.

– Nie dla mnie.

– Nie daję sobie dobrze rady ze zmianami.

– Wierz mi, to nic złego.

– Zależy, w jaką stronę idą te zmiany. Czy coś zmienia się na lepsze, silniejsze i spełnia nasze oczekiwania, czy bardziej się komplikuje i zasmuca.

– Mówisz, jakbyśmy nie mieli wyboru. Nino, nie uciekaj przede mną. Zresztą i tak jest już za późno. – Palcem powiódł po jej brodzie. Chciał się nauczyć na pamięć każdego jej fragmentu, poznać geografię ciała i sekrety serca.

Spojrzała na niego niepewnie.

– Co my robimy, Greg?

– Zakochujemy się.

– Jasne. Bardzo zabawne.

– Nie żartuję. Zakochujemy się w sobie. Powiedz mi, że tego nie czujesz.

– Nie możesz po prostu...

– Jasne, że mogę, kochanie. Wcześniej to mi się już zdarzyło. Wiem, jak to jest. Mogę rozpoznać oznaki. I to jest... O Boże. Znacznie lepsze niż wszystko, co kiedykolwiek czułem.

– Może nie jestem taka doświadczona, ale na pewno bym rozpoznała to uczucie, gdyby się pojawiło. – Pochyliła głowę, jakby chciała ukryć twarz.

– Pewnie jest ci trudno to przyznać, ale, mój Boże, Nino... – Tej nocy były chwile... Jego ciało zareagowało na wspomnienia. Przysunął się jeszcze bliżej, obejmując ją ramionami i zaskakując pocałunkiem. – Nawet w ciemności pewnych rzeczy nie można ukryć.

Zadrzała pod wpływem pieścizot.

Gregowi nie podobał się kierunek, jaki przybierała ich rozmowa. Rozmowy nie były teraz na miejscu. Były rzeczy, które musiał jej powiedzieć, ale nie słowami. Znał jeden sposób, by uniknąć dyskusji. A właściwie wiele sposobów. Minionej nocy spróbowali tylko kilku z nich. Może tego ranka odkryją następne.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Jakoś się zmieniłaś – powiedziała Jenny do Niny, wchodzącej do głównego pawilonu w Camp Kioga. Miały przygotować torebeczki ryżu na ślub Olivii. Jenny rozłożyła wszystkie materiały na długim stole: szpulki białej satynowej wstążki, maleńkie kwadraciki tiulu i dużą torbę ryżu.

Nina próbowała zachowywać się nonszalancko, choć stąpała po niepewnym gruncie. Z jej twarzy nie zniknął tajemniczy wyraz satysfakcji. Od tygodnia spędzała każdą noc z Gregiem i nie sypiali wiele. I musiała przyznać, że bardzo jej się to podobało. Uwielbiała uczucie ekstazy, które ją przepęłniało, gdy strzegła swej tajemnicy. Wprawdzie bywały też chwile, gdy czuła się zupełnie bezbronna i z lękiem myślała, co przyniesie przyszłość, ale to również utrzymywała w sekrecie.

– Byłam u fryzjera – powiedziała.

– Nie, to nie to... och, kochałaś się!

– Ja nie...

– Ależ tak. Najwyższy czas. A więc to Greg, czyż nie?

– Co Greg? – zapytała Olivia, wchodząc do pokoju. Mały piesek dreptał u jej stóp.

– Nina spała z Gregiem.

– Najwyższy czas. – Olivia uśmiechnęła się do Jenny.

– Wygląda na wściekłą. – Piesek usadowił się u jej stóp i zwinął, przygotowując do drzemki.

– Pewnie, że jest wściekła. Chciała zachować to w tajemnicy do czasu, aż zdecyduje, czy to tylko krótkotrwały romans, czy początek czegoś więcej. Więc jest wściekła, że odkryłyśmy jej sekret.

– Ty go odkryłaś, panno Mądralińska. Przypomnij mi, by się trzymać od ciebie z daleka, gdy będę miała jakąś tajemnicę. – Były to oczywiście żarty, bo Olivia odnosiła się do Jenny z siostrzaną miłością. Były córkami Philipa Bellamy'ego i choć różne na wygląd, Nina dostrzegała w nich rodzinne podobieństwo. A teraz zjednoczyły się przeciwko niej.

– Czy możemy o tym nie mówić? – poprosiła.

– Ej, chcesz zepsuć całą zabawę? – nadąsała się Jenny.

– Nie chodzi o zabawę. Chodzi o... O Boże, nie wiem, o co chodzi.

– Oczywiście, że wiesz. W końcu od zawsze podkochiwałaś się w Gregu – stwierdziła Jenny. – Teraz wiesz, że on też cię kocha. Więc gdzie jest problem?

– Wszędzie, gdzie tylko spojrzę – odparła Nina.

– Gdy mam wizję mojej przyszłości, nie widzę nic poza kłopotami.

– Zupełnie jak nie ty – stwierdziła Jenny. – Przecież zawsze byłaś specjalistką od rozwiązywania wszelakich problemów.

– Już nie. Nie wiem, jak się zachowywać. Wiesz, kiedyś, kiedy byliśmy tylko we dwie z Sonnet, było łatwo. – Próbowwała związać małą paczuszkę ryżu, ale ciągle się jej rozsypywała.

– Łatwo? Być samotną matką to łatwo? – Jenny uważnie umieściła kupkę ryżu na kwadraciku tiulu i zebrała rogi.

– Dokonywanie własnych wyborów jest łatwe – wyjaśniła Nina. Chwyciła nożyczki, ucięła kawałek wstążki i związała paczuszkę Jenny. – Nie musiałam nikogo pytać o zdanie ani brać kogokolwiek pod uwagę.

Jenny uśmiechnęła się.

– Nie wiedziałam, że obawiasz się wyzwań.

– Cholera, po prostu nie wiem, jak... jak to zrobić.

– Popatrzyła bezradnie na Jenny i Olivię. Miłość odmieniła te kobiety, ale wiedziała, że żadnej z nich nie było łatwo. Jenny straciła wszystko w pożarze, Olivia pozostawiła życie, które jej nie odpowiadało. Rzuciły się na głęboką wodę. W pewien sposób miłość je uratowała, dała im nowe życie. Lepsze życie. Jednak Nina nie potrafiła zobaczyć siebie w podobnej sytuacji, nie mogła podjąć takiego ryzyka. Wydawało jej się to niemożliwe.

– Wiem, jak to jest z tym całym zakochiwaniem się. To nie jest takie trudne. Nie wiem natomiast, jak sprawić, by nasz związek się nie rozpadł, i jak uniknąć zranienia, szczególnie z kimś takim jak Greg.

Olivia i Jenny wymieniły spojrzenia.

– Nie przejmuj się tak bardzo – powiedziała Jenny z głęboką, zbyt głęboką powagą. – Już z nim jesteś i dobrze ci idzie.

Nie, pomyślała Nina. Nieprawda. Może to tylko przelotny romans, przygoda na jedną noc, która się nieco przeciągnęła. Cokolwiek to było, wydawało jej się tak piękne, że aż bolało. Ale może było zbyt delikatne, by miało szansę przetrwać?

– Wiecie co? – powiedziała w końcu. – Nie zamierzam dzisiaj o tym myśleć. Przygotowujemy się do ślubu, więc nawet nie wypada martwić się o moje życie uczuciowe.

– Mnie to nie przeszkadza – oznajmiła Olivia – ale...

– Oto nadchodzi panna młoda – nuciły wchodzące do pokoju z suknią ślubną kuzynki Olivii, Dare i Francine. Obie miały miłą aparycję rodziny Bellamych. Za nimi wszedł Freddy Delgado, najlepszy przyjaciel i partner biznesowy Olivii z miasta. Z modnie przyciętymi blond włosami był czarujący. W oczywisty sposób asystował Dare, która poleciła mu stanąć na ławce i trzymać torbę z suknią.

– Oto jest – z emfazą ogłosiła Francine. – Po ostatnich poprawkach.

Olivia dyskretnie ujęła dłoń Jenny i mocno uścisnęła, podczas gdy Dare odsuwała zamek błyskawiczny torby. Nawet Nina była poruszona, gdy Freddy z pełnym szacunkiem wyjął suknię i welon. Była to piękna kreacja z jedwabiu w kolorze kości słoniowej, z gorsetem wyszywanym maleńkimi kryształami górskimi.

– Jest cudowna – stwierdziła Jenny. – Najpiękniejsza suknia ślubna na świecie.

Olivia zaśmiała się z ulgą i radością. Nina podejrzewała, że mogła się obawiać reakcji siostry, ale niepotrzebnie. Jenny i Rourke pobrali się po cichu z własnego wyboru i Jenny nie zazdrościła Olivii tego całego ślubnego zamieszania. Zachwycona Olivia wspięła się na ławkę obok Freddy'ego i

włożyła welon na głowę, przykładając suknię do ciała. W każdej pannie młodej jest coś szczególnego, co chwyta za serce.

Podczas ogólnej paplaniny dołączyła do nich jeszcze jedna osoba. Najpierw ujrzała ją tylko Nina. Kobieta wyglądała, jakby właśnie zeszła ze strony w kolorowym czasopiśmie. Wysoka, postawna, w beżowym designerskim kostiumie z torbą od Chanel. Każdy jasny pukiel włosów był na swoim miejscu, a delikatny makijaż doskonały. Gdy wreszcie Nina uświadomiła sobie, kto to jest, jej świat przewrócił się do góry nogami.

– Sophie! – z zachwytem wykrzyknęła Franchie. – Udało ci się! Hej, patrzcie, przyjechała Sophie.

Zachwyty przeniosły się z sukni na Sophie Bellamy, była żoną Grega. Weszła między nich, uśmiechając się, przytulając i wymieniając w powietrzu pocałunki. Nina wskazała przyjaciółce oczami drzwi do kuchni, ale Jenny przecząco pokręciła głową. Ma rację, uznała Nina, najlepiej mieć to już za sobą. Ale co to... Ze sposobu, w jaki ludzie się im przyglądali, można by sądzić, że oczekują jakiejś sceny. Niech to diabli! Czy wszyscy w pokoju wiedzą o niej i Gregu? O Boże... Sophie też?!

– To jest Jenny – przedstawiła ją Olivia, wyciągając z gromady – moja przyrodnia siostra. A to jej przyjaciółka Nina.

– Miło mi poznać – powiedziała Nina z jasnym, szczerym uśmiechem, którego nauczyła się za czasów burmistrzowania. – Nina Romano.

Powitał ją równie szczery uśmiech. Sophie też nie była obca dyplomacja.

– Miło mi cię wreszcie poznać. Sonnet jest wspaniała. Gdy odwiedziła mnie w Hadze, wiele o tobie mówiła.

A więc jeszcze nie wie. Albo wie, jak grać scenę wartą Oscara. Sophie była olśniewająca i Nina żałowała, że nie ubrała się lepiej i nie poświęciła chociaż dziesięciu sekund, by pomalować usta.

– Dziękuję za miłe słowa o mojej córce, a także za oprowadzenie jej po Hadze.

– Wierz mi, zrobiłam to z przyjemnością. Życzyłabym sobie, żeby moje dzieci tak się zainteresowały miastem, w którym mieszkam.

To najpierw zainteresuj się własnymi dziećmi... Nina nie zdołała powstrzymać się od tej myśli.

Jednak gdy Sophie odwróciła się, by podziwiać suknię ślubną, musiała przyznać, że dobrze się kontroluje. Była uprzejma, na swój sposób przyjazna... i chłodna niczym powiew znad jeziora. Okulary przeciwsłoneczne ukazywały tylko kształt oczu. Ogarnęła nimi salę.

– Och, to miejsce budzi we mnie tyle wspomnień.

To tutaj odbył się jej ślub. Tu pan młody, który za dużo wypił, walił pięścią w ścianę. Nina nie była pewna, czy Sophie mówi do niej, więc milczała. Była przekonana, że nie pamiętała jej z przeszłości. Dlaczego miałyby pamiętać kelnerkę?

– Olivio, dziękuję, że mnie zaprosiłeś – powiedziała Sophie. – Obawiałam się, że rozwód...

– Nawet o tym nie myśl. Cieszę się, że przyjechałaś.

– Pójdę już – powiedziała Nina, pewna, że jeśli zostanie, to zrobi coś głupiego. – Do zobaczenia, Olivio, w twoim wielkim dniu.

Jenny wyszła za nią. Nina przez ramię spojrzała za siebie.

– Myślę, że na ślub nie przyjdę...

– Co ty! Nie ma mowy! – zakrzyknęła Jenny. – To jest dzień Olivii, więc nie będziesz stroić fochów, bojkotując ceremonię. Jesteśmy dorośli, prawda?

– Tak było, gdy sprawdzałam ostatnim razem. – Otworzyła drzwi samochodu.

Jenny spojrzała z troską na przyjaciółkę.

– Trzymaj się. I złap trochę snu. Jesteś wykończona. Nie było sensu zaprzeczać, nie przed nią.

Jenny, która miała miękkie serce, przytuliła Ninę.

– Kochanie, zawsze byłaś silna, więc od czasu do czasu możesz sobie pozwolić, by poczuć się niepewnie.

Nina pokiwała głową.

– Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Przez lata przyzwyczałam się być sama. Greg jest dla mnie wielką niespodzianką, ja stałam się dla siebie jeszcze większą niespodzianką. Czuję coś, czego nigdy wcześniej nie czułam. Płynę po nieznanych wodach bez steru, bez kompasu... – Teraz już obie płakały. Nina chwyciła z samochodu pudełko chusteczek, podając jedną Jenny. – A jeśli piśniesz o tym choćby słowo twojej siostrze...

– Nigdy. Nie chcę tylko, żebyś zrezygnowała przed czasem z tej szansy, którą daje ci życie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Greg wjechał na szpitalny parking, znalazł wolne miejsce i zwrócił się do Daisy:

– A więc to już ostatnie zajęcia przed wielkim wydarzeniem.

Przytaknęła, ale wysiadając z samochodu, wydawała się rozkojarzona. Greg podejrzewał, że to z powodu matki, która chciała im dzisiaj towarzyszyć. Sophie obiecała, że będzie obecna przy porodzie i aby tak się stało, musiała uczestniczyć w przynajmniej jednych zajęciach szkoły rodzenia. Greg zauważył w oczach byłej żony błysk zrozumienia. Witaj w moim świecie, pomyślał.

Gdy ruszyli w stronę przychodni przylegającej do szpitala, patrzył na byłą żonę i czuł obojętność. Nie wiedział, jak to będzie, gdy Sophie przyjedzie. Obawiał się bólu, który pamiętał z ostatniego roku przed rozwodem, gdy stało się dla nich jasne, że małżeństwo dobiegło kresu. Jednak ból się nie pojawił. Odkrył, że może patrzeć na Sophie i widzieć osobę, którą niegdyś kochał, ale już nie kocha. Jako matka jego dzieci władała różnymi obszarami jego życia, ale nie nim. A wszystko dlatego, że rozpoczął nowy rozdział życia.

Nie potrafił powiedzieć, kiedy to się stało. Zapewne był to stopniowy proces odkrywania, kim jest, gdy już się rozstali. A ostatnio był jeszcze zaprzątnięty Niną Romano.

– Wydajesz się zadowolony z siebie – zauważyła Daisy, gdy wchodzili do środka.

– Naprawdę? – Nie zdawał sobie sprawy, że się uśmiecha.

– Pewnie się cieszysz, że to się już prawie kończy.

– Tylko wypatruję następnego etapu – skłamał, otwierając drzwi przed Daisy i jej matką. Ta myśl go otrzeźwiła, choć umysł zajęty był Niną. Jego uczucia do niej nie wybuchły nagle. Rozwijały się długo, ale w jakimś sekretnym, nieuświadomionym miejscu. Gdy w końcu je uwolnił, były jak niekontrolowana siła, jak obsesja. Myślał o niej cały czas, nawet teraz, gdy wraz z córką i ekszoną zmierzali w kierunku audytorium.

Skup się, napomniął siebie stanowczo. Tutaj wszystko dotyczy Daisy.

Przedstawił Sophie Barbarze Machesky, instruktorce w szkole rodzenia.

Barbara na pierwszy rzut oka była typową zwolenniczką tak zwanych nowoczesnych metod porodu, ale w trakcie zajęć uczestnicy z ulgą odkrywali, że główną jej cechą jest rozsądek.

– Daisy powiedziała mi, że wiele się dzięki pani nauczyła – powiedziała Sophie.

– Proszę tak nie mówić – odpowiedziała Barbara, bezbłędnie wychwytyjąc jej protekcyjny ton. – Usiądźmy wszyscy.

Greg był przy narodzinach syna, lecz w wielu sprawach pozostawał w błogiej nieświadomości. Tymczasem uczestnictwo wraz z Daisy w zajęciach szkoły rodzenia stanowiło dla niego całkiem nowe doświadczenie. Skupiał się na tym, co mogło stanowić problem, jak skrzyżowana pępowina, niewłaściwe ułożenie płodu, krwawienie, infekcja. Jego głowę wypełniały przerażające obrazy, a musiał zachowywać się tak, jakby wszystko było w największym porządku.

– Ponieważ jest to ostatnie spotkanie w tym cyklu, powtórzmy, co powinniśmy wiedzieć o ostatnim stadium porodu – powiedziała Barbara, a jej energiczny ton i specyficzny akcent zaprzeczały łagodnemu wyglądowi. Na ekranie ukazała się lista. – Skupmy się na parciu...

Gregowi trudno było się skupić, nawet gdy Barbara przeszła do takich zagadnień, jak przywiezienie dziecka do domu. Z każdym mijającym dniem myśl, że Daisy urodzi dziecko, stawała się coraz bardziej realna. W domu pojawi się nowe dziecko, chłopiec. To będzie wspaniałe, myślał.

Daisy spostrzegła swoje odbicie w witrynie sklepu, przy którym zatrzymali się po drodze do domu. Z zaskoczeniem studiowała swą puciołowatą

twarz, spuchnięte kostki i grube nogi pod sukienką o rozmiarach namiotu cyrkowego.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytała mama, biorąc ją za rękę.

Było do tej chwili, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. Wystarczyło popatrzeć. Gdy jej matka, piękna, doskonała, szczupła, stała obok, Daisy wyglądała jak platforma na paradzie.

– Jasne – odparła. – Wejdźmy do środka.

Obserwowała rodziców zachowujących się jak grzeczni, obcy sobie ludzie. Napełniło ją to smutkiem. Najgorsze w ich rozwodzie było to, że nikt tak naprawdę nie zawinił. Ot, dwoje ludzi, którzy już nie mogli z sobą żyć, nic więcej. Choć minął prawie rok od rozbicia rodziny, Daisy wciąż przeżywała to boleśnie. Może już zawsze tak będzie. Wciąż nie czuła się dobrze z tym, jak ułożyły się sprawy dla jej matki. Ostatniej jesieni wciąż trwały niekończące się dyskusje, a właściwie walki o to, gdzie Daisy i Max zostaną, kto będzie sprawował opiekę i co jest dla nich najlepsze. Oczywiście mama chciała mieć ją i Maksa przy sobie. Ponieważ dzieci zwykle zostają przy matce, zdecydowano, że tak się stanie i tym razem.

Okazało się to jednak zbyt skomplikowane. Sophie pracowała nad ocaleniem świata, a dokładniej nad ocaleniem małego obszaru w południowej Afryce. Była oskarżycielem w sprawie zbrodni wojennych. Chcąc kontynuować tę pracę, musiała mieszkać w Hadze, siedzibie Międzynarodowego Trybunału Karnego. Wybrała dla Maksa i Daisy znakomitą międzynarodową szkołę. Wszystko wydawało się takie proste: rozwód, dzieci zostają z matką. To się zdarza każdego dnia.

Lecz nie tym razem. Max wytrzymał w obcym środowisku zaledwie kilka dni. Daisy nie chodziła do szkoły znacznie dłużej, gdyż ciężko się

rozchorowała. Później oczywiście wszyscy odkryli, że była to ciąża. W rezultacie oboje z Maksem przeprowadzili się z ojcem do Avalonu. Rodzina Bellamych miała w miasteczku długą i chwalebnią historię. Było to bezpieczne miejsce, by przyzwyczać się do nowego stylu życia, do tych wszystkich zmian. A mama, zwykle taka wojownicza, spędzała godziny na konsultacjach z rodzinnym terapeutą i w końcu stwierdziła, że rozumie tę sytuację. Mając za sobą traumę rozvodu, nie chciała pogarszać sprawy, zmuszając dzieci do życia za oceanem, wśród obcych. Ale nie mogła też porzucić pracy, której była oddana, choć mówiła, że może...

Daisy wciąż pamiętała drżenie w głosie mamy, gdy mówiła:

– Zostanę z wami w Stanach.

Jednak widząc jej rozterki, dzieci wiedziały, że to się nie uda.

Daisy w chwili bezmyślnego okrucieństwa, którego wciąż się wstydziła, przyłożyła do tego rękę, mówiąc matce, że jej powrót do Stanów nie ma sensu, bo i tak wolą mieszkać z ojcem.

Tak więc mama co kilka tygodni przylatywała do Stanów, by zobaczyć się z dziećmi. Wizyty często odbywały się na siłę, przytłoczone poczuciem winy matki, bólem Maksa i oporem Daisy. Max kilka razy polecał ją odwiedzić, ale Daisy nie chciała. Stwierdziła cynicznie, że fakt, iż zostali z ojcem, poważnie zaszkodził wizerunkowi matki jako osoby doskonałej, która zawsze pragnęła być idealną żoną, doskonałą matką, a także doskonałym prawnikiem na arenie międzynarodowej. W końcu mama musiała zaakceptować fakt, że nie może być doskonała we wszystkim.

Nie powstrzymało to jej jednak od próby wcielenia się w doskonałą babcinę, co było powodem wspólnego wyjścia na zakupy. Sklep nazywał się Nowe Początki i reklamował się jako znakomite miejsce, gdzie przyszli

rodzice mogą dokonać wszystkich niezbędnych zakupów. Daisy miała już niektóre rzeczy, jak łóżeczko, fotelik do samochodu, nosidełko. Ponadto kuzynki obdarowały ją wspaniałymi prezentami dla dziecka, lecz matka nalegała na kupienie wyprawki. Dlaczego nie? –pomyślała Daisy. Mama koniecznie chciała coś zrobić, a w zakupach była lepsza niż ktokolwiek inny.

Idąc między rodzicami, Daisy na chwilę doznała uczucia bezpieczeństwa, które przeniosło ją w czasy dzieciństwa. Zauważyła sprzedawczynię obserwującą ich trójkę. Pewnie próbowała zorientować się, o co tutaj chodzi. Jej rodzice nie wyglądali na przyszłych dziadków. Ktoś postronny mógłby pomyśleć, że byli adopcyjnymi rodzicami, a Daisy miała przekazać im swoje dziecko. Słyszała o takich transakcjach. Psycholog od spraw planowania rodziny zachęcał ją, by się zastanowiła nad adopcją, w tym również w swojej rodzinie. Daisy myślała o tym coś tak z dziesięć sekund, aż stwierdziła, że to się nie uda. Wcześniej rozważała usunięcie ciąży, lecz nie mogła tego zrobić. A kiedy już zdecydowała się urodzić dziecko, to chciała je zatrzymać.

Zastanawiała się, jak powiedzieć rodzicom, że Logan O'Donnell odmówił zrzeczenia się praw rodzicielskich. Pojawił się znikąd, jego reakcja była nieoczekiwana. Nie tylko odmówił przyjęcia jej warunków, ale postawił też swoje, których ona oczywiście nie zaakceptowała. Byli więc w impasie i Daisy nie wiedziała, co robić. Nie była gotowa, by rozmawiać o tym z rodzicami.

Było jednak coś, o czym musiała z nimi porozmawiać. O jej przyszłości. Wciąż to odkładała, bo wiedziała, że ojciec wpadnie w szal, gdy usłyszy o jej planach.

Sophie trzymała w rękach marynarskie ubranko w rozmiarze dobrym dla lalki.

– Co o tym myślisz?

– Milusie – odpowiedziała Daisy. Może to hormony, ale sam widok dziecięcego ubranka sprawiał, że miękła w środku.

– To co, podobają nam się morskie klimaty? – zapytał z ironią Greg.

– Jasne – szybko odparła Daisy.

Sam przyglądał się łóżeczkom, jedno przypadło mu do gustu. Tyle że Sophie uznała je za okropne. Napięcie między matką a ojcem pomrukiwało jak nadciągająca burza. Daisy czuła się między nimi rozdarta. Dlaczego myślała, że przyście tutaj we troje jest dobrym pomysłem? Czy byli małżeństwem, czy nie, wciąż byli jej rodzicami. I dziadkami Emila. Powinni się do tego przyzwyczaić.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Był wieczór w przeddzień ślubu Olivii. Nina czuła głębokie zadowolenie. Sonnet w końcu przyjechała do domu. Siedziała z Daisy na werandzie, pijąc zimną herbatę i ciesząc się pięknym wieczorem. Upał zelżał, co Nina przyjęła z

wielką ulgą. Zastanawiała się, czy piekielna pogoda miała coś wspólnego z jej szalonym uczuciem do Grega. Teraz, gdy temperatura nieco spadła, zdała sobie sprawę, że aura nie ma tu nic do rzeczy. Wciąż za nim szalała. Usilnie próbowała temu zaprzeczyć, by uniknąć przywiązania się do człowieka z tak skomplikowanym życiem.

Problem w tym, że odkryła, iż lubi tego rodzaju komplikacje.

Siłą woli skierowała swoją uwagę na córkę. Będzie musiała coś powiedzieć Sonnet, i to wkrótce. Najpierw jednak powinna poważnie się zastanowić, co właściwie ma powiedzieć.

W tej chwili przyjemność sprawiało jej popijanie herbaty i obserwowanie dwóch dziewcząt, najlepszych przyjaciółek, które przypominały ją samą i Jenny Majesky sprzed lat – dwie młode kobiety, które się kochały i sobie ufały. Stały u progu czegoś ważnego w życiu. Sonnet szła na uniwersytet, Daisy miała urodzić dziecko. Obie promieniały młodością i podekscytowaniem.

– A więc – mówiła Daisy – nie mogę się doczekać, kiedy go poznasz. – Opowiadała Sonnet o Julianie Gastineaux, który był jednym z ulubionych tematów jej rozmów.

– Co mu o mnie powiedziałaś? – spytała Sonnet.

– Że jesteś obrzydliwie doskonała – odparła Daisy.

– Jasne – skwitowała Sonnet. – Ja i doskonałość.

– Wyjątkowy talent, same szóstki, no i to, co osiągnęłaś na praktyce tego lata. Jesteś światową kobietą.

Sonnet ziewnęła.

– Nie kupuję tego. Strasznie nudnie brzmi.

– Poznałaś jakichś chłopaków?

– A jak myślisz? W końcu mieszkałam w bazie wojskowej. Tam aż roi się od chłopaków. Ale żaden z nich mnie nie zainteresował. Wszyscy szukali dziewczyn bardziej... rozrywkowych, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– O tak, wiem coś o tym – powiedziała Daisy. – Bardzo dobrze wiem.

Nina włączyła radio i podśpiewywała do wtóru, składając ubrania z suszarki i zabierając rzeczy Sonnet do jej pokoju. Właściwie trudno to było nazwać pokojem, raczej wnęką z rozkładaną leżanką. Inaczej niż matka, Sonnet była strasznie porządnicka. Już się rozpakowała, wieszając ubrania do szafy z wojskową precyzją, którą pewnie odziedziczyła po ojcu. Przywiezione prezenty, porcelanowe cudeńka z Delf, ustawione były na półce.

Gdy ponownie wyszła na werandę, dziewczęta milczały.

Daisy spojrzała na nią.

– Już zasnęła. Dopadło ją zmęczenie. Myślisz, że powinniśmy odprowadzić ją do łóżka?

Nina przeciągnęła dłonią po włosach Sonnet.

– Później to zrobię.

Oczy Daisy były radosne, a ona sama pełna energii.

– Cieszę się, że wróciła.

– Ja też. – Nina nie chciała teraz myśleć o tym, że córka wkrótce znowu wyjedzie. – Jesteś podekscytowana ślubem?

– Och, ślubem i wieloma innymi sprawami.

– Rzeczywiście, masz ich sporo na głowie. – Była pewna, że Daisy ociąga się z wyjściem nie bez powodu. – Wszystko w porządku?

– Jasne. Oczywiście jest trochę dziwnie, gdy jest tu mama, ale tego należało oczekiwać. Z pewnością czuje się w Avalonie jak ryba wyjęta z wody.

– To ogromny przeskok z europejskich stolic do takiego małego miasteczka, ale jestem pewna, że twoja mama doskonale da sobie radę.

Zapadła cisza. Nina miała wielką ochotę zapytać Daisy o to i owo, jednak sobie na to nie pozwoliła. Już była zbyt zaangażowana w sprawy tej rodziny. Ale na pewno mogła posłuchać.

Nie czekała długo. Daisy odwróciła się w jej stronę.

– Wiesz, myślałam, że zostanę z ojcem na zawsze, bo bardzo mnie potrzebuje. Jestem mu to winna, naprawdę, ale chciałabym wiedzieć, że może być szczęśliwy beze mnie.

Nina była zaskoczona.

– I rozumiem, że go o to zapytałaś?

– Powiedziałaby, że da sobie radę, co nie jest prawdą. Zanim ty się pojawiłaś, naprawdę się o niego martwiłam.

Teraz, gdy widzę ojca z tobą, po raz pierwszy od bardzo dawna jestem o niego spokojna.

– Nie chcę, żebyś odniosła fałszywe wrażenie. Pracuję dla twego ojca. Niekoniecznie na zawsze.

– Może jeszcze nie w tej chwili – stwierdziła z wielką pewnością Daisy.
– Po prostu dobrze go widzieć takim szczęśliwym. Dobrze dla nas wszystkich.
– Wpatrywała się w migoczącą świecę. – Nie chcę tutaj spędzić życia –niemal wyszeptała. – Chcę... czegoś innego i dla siebie, i dla dziecka, i nie tutaj. Od tak dawna chcę wyjechać. Wiem, że bardzo by mu się to nie spodobało, ale muszę to zrobić, po prostu muszę.

– Nie podejmuj decyzji, myśląc o kimkolwiek innym niż ty sama i twoje dziecko. Nie możesz żyć za innych. Byłabyś nieszczęśliwa.

– Byłam przez całe lato, ale już tak nie jest i dziękuję ci za przypomnienie mi, że muszę znaleźć własną drogę.

– Ja nie...

– Lepiej już pójdę. – Daisy ziewnęła i przeciągnęła się. – Jutro jest wielki dzień.

Po jej odejściu Nina okryła Sonnet lekkim kocem. Potem stała niespokojna, patrząc na jezioro i obserwując podświetlone przez księżyc, odbite w wodzie chmury. „Gdy widzę go z tobą...”. Daisy nie mogła wiedzieć, że Nina nie chce stałego związku. Z nikim. Nie powinna. To, co powinna, to odnaleźć siebie. Realizować swoje marzenia. Odkrywać, kim jest właśnie teraz, gdy Sonnet wyjeżdża na uniwersytet. Na początku lata dokładnie wiedziała, czego chce. Pensjonatu i poczucia wolności. Teraz nie miała jednego ani drugiego, lecz jej życie stało się bogate jak nigdy dotąd.

Był tylko jeden problem. Ilekroć pomyślała o przyszłości, w jej głowie i sercu pojawiał się obraz Grega Bellamy'ego.

Całe lato spędziła, wynajdując wszystkie powody, dla których nie był to dla niej właściwy mężczyzna i ignorując to jedyne, co tak naprawdę miało znaczenie.

Niezwykłe, jak szybko przywykła do jego obecności w swoim życiu. Jak czekała na jego przyjście każdej nocy. Jak tęskniła. Nawet teraz, gdy córka była w domu, tęskniła za uściskiem jego ramion, śmiechem, zapachem, smakiem jego pocałunków.

Ale nigdy mu nie powiedziała, ile dla niej znaczy. Czego tak się obawia? Na co czeka? Zegar wybił północ. Też powinna iść do łóżka.

Jutro będzie idealny dzień, żeby mu powiedzieć. W końcu to dzień ślubu.

Nadszedł wreszcie długo oczekiwany dzień ślubu Connora i Olivii. Greg przebierał się w jednym z domków w Camp Kioga. Niegdyś miejsce wieczornych żartów, nocnego pojadania smakołyków zwędzonych z obozowej kuchni i straszenia się duchami, teraz stanowiło garderobę dla męskiej części gości.

Greg podszedł do Maksa, który męczył się ze smokingiem.

– O co chodzi z tymi spinkami? – narzekał Max, spoglądając na zakładki białej koszuli.

– Myślę, że fajnie się nazywają – zażartował Greg.

– Halo, tato, pewien młody dżentelmen potrzebuje pomocy – zwrócił się do dziadka Maksa.

Charles Bellamy wyglądał jak zawsze nieskazitelnie – szczupły, szpakowaty, elegancki starszy pan o doskonałej posturze.

– Nikt nie powie, że żyłem dłużej, niż byłem użyteczny – stwierdził. – Chodź tu, pomogę ci. Przeżyłem już swoje ze spinkami. – Obdarzył uśmiechem najmłodszego wnuka.

– Są kompletnie do bani – stwierdził Max. – Co jest złego w guzikach? Czy zamku błyskawicznym? Tak, koszula z zamkiem, to ma sens.

– Młody człowieku, musisz wiedzieć, że są to spinki perłowe, takie same, jakie nosili mężczyźni na moim weselu. Było to pięćdziesiąt jeden lat temu, tutaj, w Camp Kioga. – Zręcznymi palcami, które były zaprzeczeniem jego wieku, pomógł Maksowi zapiąć spinki.

– A więc jak spędziłeś lato?

– Pracowałem dla Hornets. – Wyraźnie się ożywił. – Było super.

– Tak myślę. Masz szczęście, chłopcze, że mogłeś pracować z zawodową drużyną bejsbolową.

– Tak. Nina Romano załatwiła mi tę pracę. Jest wspaniała.

Coś takiego, pomyślał Greg. Ostatnio prawie jej nie widywał. W Avalonie była teraz jej córka, ale była też Sophie i zbliżał się ślub. Pensjonat trzeszczał w szwach z powodu gości weselnych, toteż wszyscy byli bardzo zajęci. Nie mógł wykraść ani godziny, by spotkać się z Niną. Gdyby miał cały czas świata, spędziłby go z nią na rozmowach, seksie... Bo taka już jest ta miłość.

Max trzymał w wyciągniętej ręce jedwabną muszkę.

– Może sobie to daruję?

– Chciałbyś – powiedział Greg.

– Uwierają mnie buty – dalej marudził Max. – Nie rozumiem, dlaczego wokół ślubu robi się tyle zamieszania. Większość ludzi i tak się rozwodzi.

Greg wiedział, że syn próbował go prowokować. Ale nie był to odpowiedni moment na poważną rozmowę.

– To dość niezwykle podejście, synku.

– Bo tak jest!

Greg czuł, że ojciec obserwuje ich spod oka. Zawiadomienie rodziców o rozwodzie było równie trudne, jak powiedzenie o tym dzieciom. Czuł się wtedy totalnie przegrany. Ofiarowali mu swoje wsparcie, ale Greg czuł się odpowiedzialny za to, że miłość umknęła z jego małżeństwa i nie było już czego ratować.

Wziął z rąk ojca nieszczęsną muszkę i włożył ją synowi. Gdy stali tak twarzą w twarz, powiedział:

– Słuchaj, kolego, nikt nie może przewidzieć przyszłości. Ludzie się zakochują i miłość trwa czasami całe życie, tak jak to jest z babcią i dziadkiem. Innym razem to się zmienia, jak to było ze mną i z mamą. Nie jest to powód,

by nie mieć nadziei na jak najlepszą przyszłość. Ślub powinien być wyrazem miłości i potrzeby dania z siebie wszystkiego drugiemu człowiekowi. To wielki dzień Connora i Olivii, i to dla nich zakładamy spinki i muszki. – Spojrzał na ojca. – Tato, popatrz na mojego chłopca. Wygląda jak marzenie.

Rzeczywiście tak było. W ciągu ostatniego roku Max urósł i zmeźniał. Jedna z kuzynek pięknie ułożyła mu włosy, a elegancki smoking dodawał lat i urody.

– Mogę już iść? – zapytał.

– Możesz. – Greg wymienił z ojcem spojrzenie.

– Więc kiedy spotkam tę wspaniałą Ninę Romano? – zapytał Charles.

– Będzie na ślubie i na weselu.

Charles spojrzał badawczo na najmłodszego syna.

– Chętnie ją poznam.

Spacer po ośrodku między placami zabaw, domkami i klombami przepełnił Grega wspomnieniami. Może powinien poszukać Sophie. Przecież właśnie tutaj się pobrali. Od czasu gdy przyjechała do Avalonu, spędził z nią niewiele czasu. Rany z okresu małżeństwa, choć się zabiżniły, mogły wciąż sprawiać ból i żadne z nich nie miało ochoty tego sprawdzać. Na razie względnie dobrze zachowywali się jako byli małżonkowie. Z pewnością lepiej, niż gdy byli jeszcze małżeństwem.

Pomyślał o dzieciach. Miał ogromną nadzieję, że pamiętają szczęśliwe okresy z ich wspólnego życia. Niestety, to się stopniowo zmieniło. Teraz, kiedy ich czwórka była razem, nie czuli się jak rodzina. Najważniejsza więź zniknęła. Oczywiście oboje wciąż kochali dzieci, a w stosunku do siebie okazywali życzliwy szacunek, ale wszystko było inaczej. Sophie też wydawała się Gregowi jakaś inna, choć nie umiał powiedzieć, dlaczego. Wciąż

emanowała chłodnym pięknem i pewnością siebie w sprawach zawodowych, lecz w stosunku do dzieci była łagodniejsza, może nawet pokorna. Słusznie czy nie, odwróciły się od matki. To, że wybrały życie z ojcem, zraniło ją głęboko, ukazując ukrytą wrażliwość.

– Dzień dobry – powiedział, wchodząc do domku stanowiącego damską garderobę. Wewnątrz kipiało kobiecością. Wszędzie porozkładane były torby na ubrania, stały flakoniki z perfumami i słoiczki z kosmetykami.

Sophie była sama, w jasnoblękitnej sukni bez rękawów. Prasowała żakiet. Zawsze była mistrzem w prasowaniu, umiała perfekcyjnie wygładzić każdą zmarszczkę, że ubranie wyglądało jak nowe. Greg pomyślał o Ninie, która pewnie nigdy niczego w życiu nie uprasowała porządnie i nie zamierzała się tego uczyć.

– Potrzebujesz czegoś, Greg? – spytała Sophie.

– Chciałem się upewnić, że wszystko w porządku.

Przesunęła żelazkiem po żakiecie.

– Skąd przyszło ci do głowy, by pytać?

– Bo mi zależy. Dla dobra dzieci i przez wzgląd na to, kim dla siebie kiedyś byliśmy. Byłoby mi przykro, gdyby coś poszło nie tak, choćby jakiś drobiazg. Czy mogę w czymś ci pomóc?

Uśmiechnęła się.

– Nie, dziękuję. Już dość zrobiłeś.

– Hej, mamó, tato, mogę z wami chwilę porozmawiać? – Daisy z wahaniem wsunęła się do pokoju. – Wiem, że to nie jest najlepszy czas, ale tak trudno znaleźć was oboje razem. – Patrzyła na rodziców. – Po pierwsze chcę wam obojgu podziękować. Tak naprawdę do tej pory tego nie zrobiłam. Po

prostu dziękuję. Za wszystko, co mi w życiu daliście, i za to, że jesteście tacy wspaniali w sprawie dziecka. Dziękuję. Nie mogłabym chcieć niczego więcej.

Greg rzucił spojrzenie na ekszonę. Daisy nie zwracała się tak uprzejmie do matki od bardzo dawna. Sophie zamrugła, by ukryć łzy, choć jej twarz pozostała nieporuszona.

– Kochanie, wiesz, że zrobilibyśmy dla ciebie wszystko – powiedział.

Pokiwała głową.

– Muszę wam coś powiedzieć. Tato, myślałeś, że tu zostanę i będę pracować w pensjonacie, wiem o tym, ale długo się zastanawiałam i zdecydowałam się na coś innego. Wyprowadzam się z domu.

– Daisy, to nie jest czas...

– Muszę myśleć o swoim życiu. O swojej przyszłości. Nie jestem pewna, jaka ma być, ale wiem, jaka ma nie być. Nie tutaj, nie w pensjonacie. Mam tylko jedną przyszłość do zagospodarowania i nie chcę jej spędzić, robiąc coś dlatego, że ktoś tego ode mnie oczekuje, czy dlatego, bo ktoś twierdzi, że tak jest najlepiej.

W gardle Grega kipiało tysiące sprzeciwów. Zacisnął zęby, by ich z siebie nie wyrzucić, ale bezskutecznie.

– Twoje życie jest tutaj – stwierdził podniesionym tonem.

– Może jest, a może nie, tato. Nie o to chodzi. Chodzi o to, że ja sama muszę się w tym zorientować.

Greg poczuł zapach tłącego się materiału.

– Sophie! – wykrzyknął.

Chwyciła żelazko, odsłaniając brązowy ślad na spalonym żakiecie. Uniosła go i pokręciła głową.

– Zniszczony – stwierdziła. – Daisy, masz piękny pokój dla siebie i pokój dla dziecka w domu ojca. Mówisz, że już tego nie chcesz?

– Mówię, że wszystko to bardzo doceniam – stwierdziła pojednawczo – ale chcę mieć własne życie. Nie wyjeżdżam jutro, ale wyjeżdżam. Poczekam do Bożego Narodzenia i zacznę wiosenny semestr. Chcę mieć własne mieszkanie i pracę, z której będę się utrzymywać. A przede wszystkim chcę wrócić do szkoły. Już wysłałam podanie do New Paltz.

Greg aż się trząśł ze zdenerwowania. To był szalony plan, takiego mógł się spodziewać po dawnej, zwariowanej Daisy.

– Nie potrafię tego pojąć. Kupiłem pensjonat, myśląc, że będzie to także dla ciebie dobre, bezpieczne miejsce.

– Może powinieneś najpierw mnie zapytać o zdanie!

– Może powinnaś najpierw mnie zapytać o zdanie, zanim zaszłaś w ciążę! – Cholera, naprawdę to powiedział? Zobaczył minę córki. Tak, naprawdę to powiedział. – Daisy, nie chciałem...

– Wiem. Tato, uwierz mi, naprawdę wiem. – Wyraz jej twarzy wskazywał, że poczuła ból. Położyła rękę na brzuchu.

– Jestem kompletnie zaskoczony. Kochanie, czy masz pojęcie, jakie to będzie trudne?

– Prawie wszystko w życiu jest trudne. Na przykład golf czy wspinaczka na Mount Everest. Czy rodzenie dzieci. Jakoś to ludzi nie powstrzymuje.

Greg spojrział na Sophie.

– Mogłabyś coś powiedzieć? Uniosła brodę obronnym gestem.

– Daisy jest dorosłą kobietą. Nie zamierzam jej mówić, co ma robić.

– Mama ma rację – powiedziała szybko Daisy, zanim znów zaczęli się kłócić. – Muszę sama zacząć decydować o własnym życiu.

– To jest chore – powiedział Greg. – Musisz być ze swoją rodziną. Będziesz miała na utrzymaniu dziecko.

– Dwa słowa, tato – przypomniała mu Daisy. – Fundusz powierniczy. Dziadek Bellamy założył go dla każdego z wnuków.

Racja, pomyślał Greg. Zacisnął zęby, by coś mu się znowu nie wyrwało, ale nie mógł się powstrzymać.

– Jesteś za młoda. Nie pozwolę ci na to.

– Tato, tylko mnie posłuchaj. To jest moje życie. Moja decyzja. Nina powiedziała...

– Nina? – zapytała Sophie. – Co ona ma z tym wspólnego?

Greg odebrał te słowa jak niespodziewany cios prosto w żołądek. Nie pierwszy raz je słyszał. Nina rozmawiała z Daisy. Powiedziała mu to. Wiedziała, że coś takiego nadchodzi. Skąd wiedziała?

– Nina powiedziała ci, żebyś odeszła z domu?

– Sama podjęłam decyzję. I nie jestem nieprzygotowana. Zdałam sobie sprawę, że jedynym powodem, dla którego tu jestem, jest przeświadczenie, iż powinnam zostać dla ciebie i Maksa. Ale muszę odejść, tato. Dla siebie. – Uścisnęła Sophie, potem Grega. – To chciałam wam powiedzieć. Zobaczymy się po ceremonii, dobrze?

Gdy wyszła, Greg odwrócił się do Sophie. Gestem go powstrzymała.

– Zanim cokolwiek powiesz, chcę, żebyś wiedział, że nie miałam z tym nic wspólnego, zupełnie nic.

– Wiem... – Czuł wewnątrz ogień złości, gdy pomyślał o Ninie.

Sophie uniosła brwi.

– Chcesz powiedzieć, że nie wszystko jest moją winą?

– Sophie...

– Może jeszcze z tego nic nie wyjdzie, Greg. Nie powinniśmy się martwić na zapas.

Jednak było się o co martwić. Daisy nigdy by o tym nie wspomniała, gdyby nie była stuprocentowo pewna, że to właśnie robi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTYSZÓSTY

Jadąc na ślub drogą wzdłuż jeziora, Nina próbowała ukryć zdenerwowanie. Dwa razy złapała się na tym, że odruchowo poprawia włosy.

Sonnet, która zawsze miała specjalny radar wychwytyjący nastroje matki, rzuciła jej wymowne spojrzenie zza kierownicy.

– Odpreż się, mamó. W Belgii nie zapomniałam, jak się prowadzi samochód.

Nina odetchnęła z ulgą. Córka nie domyślała się prawdziwego powodu jej zdenerwowania.

– Tata pozwolił mi w bazie prowadzić motorower – mówiła dalej Sonnet.
– To trochę jak skuter, ale z malutkim silniczkiem, więc nie można jechać zbyt szybko.

Krew Niny zastygła.

– Nie mówiłaś mi o tym.

– Nie chciałam cię niepokoić.

– Nie powinnaś tego robić. Nie powinnaś mieć przede mną tajemnic, żeby mnie nie martwić.

– Mamó, ty robisz to dla mnie cały czas. Zawsze tak było.

Nina w końcu pojęła, że córka rozumie ją lepiej, niż kiedykolwiek sądziła. Nikt nie kochał jej tak jak Sonnet.

- Więc jak to było wejść w rodzinę z dwojgiem rodziców? – zapytała.
- W porządku. Interesująco.
- Co to znaczy?
- Nigdy nie widziałam z bliska małżeństwa. Nigdy nie wiedziałam, jak to naprawdę funkcjonuje.
- I co o tym myślisz?
- Tata i Angela... są razem dobrzy. Nie doskonali, ale dbają o siebie nawzajem.

Nina była poruszona zadumanym tonem Sonnet.

- Tego chcę dla ciebie. – Pragnęła, żeby jej córka nauczyła się, jak to jest, gdy dwoje ludzi się kocha, ale i tego, że czasami mogą się ranić. Chciała, żeby Sonnet wiedziała, jak z tym przetrwać i trzymać za rękę tego samego faceta po pięćdziesięciu latach.

Skręt do Camp Kioga ozdobiony był pękiem białych balonów.

- A ja chcę tego dla ciebie, mamó.

Nina poczuła przyływ emocji. Łzy zakręciły jej się w oczach. Patrzyła uparcie w okno, by je ukryć i odzyskać równowagę.

Na ślub dotarli trochę za wcześnie. Ośrodek był pięknie udekorowany, a parking pełen samochodów. Długo czekano na ślub Olivii i Connora, a teraz spodziewano się wielu gości.

Nina rozejrzała się za Gregiem, ale nigdzie go nie widziała. Nie spała dobrze tej nocy, zastanawiając się, co mu powie. Wydawał się przekonany, że się w sobie zakochują. Mówił o tym z taką łatwością, jakby komentował stan pogody. Ona nie była tego taka pewna, jednak wiedziała, że ogarnia ją obsesja, do której nie chciała się przyznać. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Byli z sobą w każdej chwili, którą udało im się wyrwać z natłoku zajęć. Czy to

była przygoda? Nie, na pewno nie. Przygoda jest lekka i zabawna. Nie mogła przyjąć do wiadomości, że przeżywają z Gregiem tylko przygodę. A więc romans? Nie, romans brzmiał zbyt mrocznie i dramatycznie. Nina nie miała „romansów”. Spotykała się z mężczyznami i szła dalej. To właśnie miała robić teraz, gdy jej gniazdo pustoszało – spotykać się z mężczyznami i iść dalej. Zamiast tego tęskniła do Grega, życząc sobie, by świat pozostał daleko, a oni byli tylko we dwoje.

Na gości czekały rzędy równo ustawionych krzeseł. Umajona kwiatami aleja prowadziła do podwyższenia.

– Cieszę się, że nie ma podziału na stronę panny młodej i stronę pana młodego – powiedziała Nina, gdy Max eskortował je na miejsce.

A Sonnet dodała:

– Dzięki, Max. Wyglądasz rewelacyjnie. Poważnie, bardzo seksownie.

Zarumienił się po uszy.

– I zatańczę z tobą na weselu.

– Jeśli będziesz miała szczęście. – Uśmiechnął się szelmowsko.

– Zawsze mam szczęście.

Nina obserwowała go, gdy odchodził, by pomóc kolejnym gościom.

– Sprawiaś, że się zarumienił – powiedziała.

– Mamo, on ma dwanaście lat. Wszystko sprawia, że się rumieni. Daisy mówiła, że wiele mu pomogłaś tego lata. To miło z twojej strony.

– Łatwo być miłym dla takiego dzieciaka jak Max. – Spróbowała niezbyt ostentacyjnie się rozejrzeć. Rodziny państwa młodych zebrane były z przodu. Rodzina Bellamych prezentowała się nadzwyczaj godnie, od seniorów Charlesa i Jane po ich wnuka Maksa. Poczowała subtelną zmianę w powietrzu i zaczęła szukać wzrokiem Grega. Serce zabiło jej szybciej na jego widok. W

smokingu wyglądał jak ucieleśnienie kobiecych marzeń. Próbowła przyciągnąć jego uwagę, ale omijał ją wzrokiem.

Pewnie dlatego, pomyślała, że nieco z tyłu siedziała była żona Grega. W dokładnie wyprasowanej lnianej sukni bez rękawów i letnich pantoflach wyglądała pięknie. Sophie Bellamy przypominała klasyczną rzeźbę przedstawiającą boginię, tylko ubraną zgodnie ze współczesną modą. Nina była wystarczająco ostrożna, by nie wypytywać Sonnet o Sophie, jednak córka zauważyła wnikliwe spojrzenie matki.

– Wiedziałam, że jesteś jej ciekawa – powiedziała. – Jest bardzo inteligentna i ma niesamowitą pracę. Wiesz, jak czasami dzieciaki udają, że ich rodzice mają taką ważną pracę i pracują na rzecz ludzkości? Sophie naprawdę taką ma.

– Tak, słyszałam. – Sądziła, że nie polubi Sophie. Przecież zostawiła męża i dwoje zranionych dzieci, by uciec do Europy. Teraz doszła do wniosku, że sytuacja mogła być bardziej skomplikowana.

Sonnet pochyliła się do matki i powiedziała:

– Nie martw się, ciebie ludzie też podziwiają. Odkąd wróciłam, ciągle słyszę, jak wspaniale urządziłaś Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem.

– Ja nie zmieniam życia ludzi. Może tylko ich weekendy. Jeśli ktoś mnie podziwia, to z powodu nadzwyczajnej córki. – Nina uścisnęła jej rękę. Sonnet wróciła z Europy mądrzejsza i z większą ogładą, ale tak samo otwarta na świat i z tym samym dobrym sercem. Kiedy tak siedziały, czekając na rozpoczęcie uroczystości, Nina rozmyślała, ile utraci, gdy Sonnet wyjedzie na dobre. Nikt na świecie nie kochał i nie szanował jej tak jak córka.

– Cieszę się twoim szczęściem, wiesz o tym, mamó, prawda? – wyszeptała Sonnet. – Cieszę się, że ty i Greg jesteście...

– Co ja i Greg? – Poczula alarmujący chłód. Nic nie powiedziała. Ona i Greg od czasu powrotu Sonnet prawie się nie widywali.

– Uważam, mamó, że jest wspaniały.

A potem zabrzmiał marsz weselny. Głowy odwróciły się w kierunku wkraczającego orszaku. Gdy Nina spostrzegła Jenny wspartą na ramieniu Juliana, brata pana młodego, nieoczekiwanie łzy zakręciły jej się w oczach. Jenny w nowej sukni, z fiołkowymi frezjami we włosach i z bukietem białych róż w dłoniach, wyglądała zjawiskowo. Przed oczami Niny stanęły sceny z ich wspólnego dzieciństwa, kiedy nocowały u siebie nawzajem, no i te śmiechy, plany ślubów... Jak różnie potoczyły się ich losy.

Olivia wyglądała skromnie, a zarazem przepięknie. Connor był imponującym panem młodym – wysoki, pewny siebie, niemal onieśmiał, dopóki się nie uśmiechnął. Wtedy po prostu promieniał szczęściem. Trudno było uwierzyć, że prowadził samotne życie aż do chwili, kiedy spotkał Olivię. Byli dla siebie tacy dobrzy. Tacy zakochani. Można było usłyszeć to wszystko w ich głosach, gdy wymawiali słowa przysięgi.

Ta para sprawiała, że miłość wydawała się taka łatwa. Nina wiedziała, że nigdy taka nie jest, ale teraz emanowali nadzieją i pewnością siebie. Zaczęła się zastanawiać nad ich przyszłością. Tak, teraz się uwielbiali. Ale czy tak będzie zawsze? Czego trzeba, by małżeństwo zawsze się kochało? Pomyślała o swoich rodzicach. Na pierwszy rzut oka wyglądało, że tata jest marzycielem, a mama realistką. A może mama też ma swoje marzenia, tylko nikt o nich nie wie? Marzenia i cele taty je przesłoniły? Po raz pierwszy w życiu Nina rozumiała, dlaczego jej matka dobrze się z tym czuła i to ją zmartwiło. Bardzo.

Mając tyle braci i siostr, uczestniczyła w wielu ślubach. Próbowала je zliczyć, ale straciła rachubę. Pierwszy był ślub ciotki Izabelli. Miała wtedy pięć

lat i rzucała kwiatki. Pamiętała procesje radosnych panien młodych, szlochających matek, druhen, panów młodych, głośnych wesel. Uwielbiała śluby – muzykę, ceremonie, rytuały, toasty, emocje. Dzisiaj czuła się inaczej. Po raz pierwszy nie chciała ograniczać się do wygłoszenia toastu na cześć panny młodej. Chciała... tak, chciała być panną młodą.

Złęknioma tą myślą, wsłuchiwała się w słowa przysięgi. I chyba po raz pierwszy w życiu mogła zrozumieć, jak dwoje ludzi może składać sobie obietnice na całe życie. Po raz pierwszy mogła sobie wyobrazić, jak wypowiada takie słowa z przekonaniem i jest gotowa zrobić wszystko, by dotrzymać przysięgi i kochać kogoś na zawsze.

Po zakończeniu ceremonii ponownie spróbowała nawiązać kontakt wzrokowy z Gregiem, ale był zajęty, pozując z całą rodziną do fotografii. Trudno, znajdzie go później. Lecz na weselu było tyle zamieszania, tyle toastów, tańców przy głośnej muzyce.

– Hej – ktoś odezwał się za nią. – Zatańczmy?

– Connor! Gratulacje – powiedziała, ściskając jego dłonie. – Czemu zawdzięczam ten honor?

– Mój ojciec skradł pannę młodą, więc potrzebuję pociechy. – Wskazał na parkiet, gdzie Olivia tańczyła z Terrym Davisem. Ojciec Olivii, Philip Bellamy, miał za partnerkę Laurę Tuttle z cukierni. Ich widok przywołał uśmiech na jej usta. W tak widoczny sposób byli sobą oczarowani. Jak wszyscy w miasteczku, Nina zawsze sądziła, iż Laura do końca życia pozostanie panną, lecz oto teraz, gdy niektórzy ludzie w jej wieku szykowali się na emeryturę, dokonywała skoku w przyszłość.

– W powietrzu unosi się miłość, czyż nie? – zauważył Connor, prowadząc ją na parkiet.

– Jak wirus.

Zaśmiał się i mocniej przytrzymał ją w tańcu.

Melodia się skończyła. Nina jeszcze raz złożyła mu życzenia i podążyła za nim wzrokiem, gdy poszedł odnaleźć żonę. Nie mogła doczekać się, by porozmawiać z Gregiem, choć lęk ciągle się w niej czaił. Zdecydowała się wyznać mu swoje uczucia, jednak zatłoczona sala nie była najlepszym miejscem, by zdradzać sekrety serca. Próbowwała powiedzieć to po cichu:

– Kocham cię, Greg. Kocham cię. Kocham. Ciebie. Kocham cię...

Te słowa głosiły prawdę.

Greg chciał się odprężyć i cieszyć weselem. Nieczęsto rodzina Bellamych zbierała się w jednym miejscu, więc chciałby bardziej to docenić. Ale czuł się przygaszony i rozkojarzony. Stał u szczytu schodów prowadzących na przystań i obserwując salę, próbował sam siebie przekonać, by przyłączyć się do zabawy. Daisy siedziała przy stole, sięgając widelcem do talerza pełnego jedzenia, i rozmawiała z matką. Przynajmniej rozmawiają, pomyślał. Naszło go podejrzenie, że może teraz, w obliczu decyzji Daisy, Sophie próbuje namówić ją do przeniesienia się do Europy. Boże, dlaczego córka po prostu nie pozwoli mu się sobą zająć?

– Hej! – Nagle pojawiła się obok niego Nina. Przez chwilę poczuł czyste przyciąganie. Patrzył na jej rozpromienioną twarz i iskrzący uśmiech. – Szampana? – zaproponowała, biorąc z tacy przechodzącego kelnera dwa kieliszki.

To obudziło w nim wspomnienia o własnym ślubie i nieudanym małżeństwie. Tego lata Nina sprawiła, że znowu uwierzył w miłość. Godziny dzieliły go od otwarcia przed nią serca. I wtedy Daisy przywołała go do rzeczywistości. Teraz Nina stała tutaj, wyglądając pięknie i niewinnie.

Zamierzał pomówić z nią po weselu, ale skoro sama do niego przyszła, mogli to zrobić teraz. Wyszli na zewnątrz, kierując się w dół nad brzeg jeziora. Był zachód, jezioro płonęło w słonecznym blasku. Nina odwróciła się do niego z wilgotnymi ustami, jakby oczekiwała pocałunku.

– Daisy mówi, że się wyprowadza – powiedział. – Po porodzie.

Nina zamrugła, jakby była zaskoczona.

– Naprawdę?

– Tak jak powiedziałaś. Zastanawiam się, skąd wiedziałaś?

Skuliła się od jego gniewu, ale Greg zignorował ból w jej oczach.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – rzekła.

– Jasne. Odchodzi, by odnaleźć siebie, swoje życie.

– A to coś złego?

– Tak, do diabła! Coś bardzo złego. Powinna być tutaj. Ze mną.

– A więc to chodzi o ciebie.

Spojrzał na nią.

– Gówna prawda. Chodzi o bezpieczeństwo mojej córki.

– Chodzi o to, by trzymać ją tutaj, gdzie możesz ją kontrolować. –

Zaśmiała się gorzko. – Wiesz, chciałam z tobą porozmawiać o czymś zupełnie innym, ale zaoszczędziłeś mi wysiłku.

– Co to ma, do cholery, znaczyć?

Walczyła, by utrzymać emocje na wodzy.

– Uwierz mi, wolałbyś tego nie wiedzieć.

– Po prostu... od tej chwili trzymaj swoje rady dla siebie. Daisy zostaw w spokoju – powiedział ostro. – Ona nie jest tobą, Nino. Nie jest gotowa, by zmierzyć się ze światem.

– A myślisz, że ja byłam?

– Myślę... o Boże. Chciałbym tylko, żebyś nie wtrącała się w sprawy mojej córki.

Zmrużyła oczy, ale wciąż mógł w nich zobaczyć wściekłość.

– Czy kiedykolwiek pomyślałeś, że ty sam mógłbyś nie wtrącać się w sprawy swojej córki?

– Chrzań się! – wypalił z furją, sam siebie zaskakując swoją złością i kilkoma słowami niszcząc to, co budowali razem przez całe lato. Patrzył, jak jej twarz blednie, a oczy otwierają się szeroko z bólu. – Posłuchaj, to nie wychodzi... my, pensjonat. Będzie lepiej, jeśli przestaniemy się widywać.

Przybrała obronną pozę, krzyżując ramiona.

– To będzie wyzwaniem, skoro razem pracujemy.

– Może to wymaga zmiany.

– Chyba nie mówisz poważnie? – Jej ręce opadły. Wyglądała wspaniale, elegancko ubrana na ślub, ale teraz nie miało to najmniejszego znaczenia. – Ty... mój

Boże, ty mówisz poważnie. Bardzo to wygodne. Można kogoś wyrzucić z pracy i jednocześnie z nim zerwać.

Czuł, jak kruszy się to, co razem budowali. To było takie smutne. Ledwie dostali od losu szansę. Może tak jest lepiej. Chodzi przecież o Daisy. Musiał się na tym skupić. Jednocześnie jednak nie mógł znieść tego, co właśnie zrobił.

– Nina – zawołał.

Była już w połowie schodów. Zatrzymała się, ale na niego nie spojrzała.

Greg popatrzył na gładką ścianę, zaciskając pięść. U góry schodów raptownie otworzyły się drzwi i wybiegła z nich Sophie, ledwie spoglądając na Ninę. Przez sekundę Greg znalazł się między nimi – tą z przeszłości i tą z przyszłości, ale żadna z nich nie była z nim szczęśliwa.

– Daisy rodzi! – zawołała Sophie. – Musimy jechać do szpitala.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Nie mogli gorzej tego zaplanować. Powinni przewidzieć, że poród może zacząć się w każdej chwili. Nikt nie pomyślał, że dziecko postanowi wybrać się na świat w dniu ślubu. Sophie przyjechała do Camp Kioga wynajętym, maleńkim dwudrzwiowym samochodem, do jakich przyzwyczała się w Europie, a Greg wziął swoją ciężarówkę. Skończyło się na pożyczeniu terenówki od Philipa, bo miała z tyłu dużo miejsca. Greg chwycił stertę czystych obrusów i ścierek z vana cateringu, krzycząc, że je odkupi. Potrzebowali ręczników. Na kursie rodzenia radzono trzymać ich zapas w samochodzie.

Nic nie szło zgodnie z planem. Wyjazd miał się odbyć w sposób zorganizowany. Telefony miały być wykonywane cicho i bez krzyków. Przygotowana walizka miała być zapakowana do samochodu. Mieli dotrzeć do

szpitala, jadąc z bezpieczną prędkością. Zamiast tego Greg ryczał z frustracji, nie mogąc złapać sygnału na komórce. Wysłał matkę do biura, by stamtąd zadzwoniła, podczas gdy on i Sophie pomagali wsiąść Daisy do samochodu. Miała już silne skurcze i zaczęła płakać, a jej szloch przyprawiał Grega o panikę. Włączył silnik, ale obok niego pojawiła się Sophie.

– Ja poprowadzę.

– Ale...

– Tato... – dotarł do niego zduszony głos Daisy.

Greg zaklął i wysiadł. Nie tak miało być. Ale to on podpisał się jako partner do porodu, a nie mógł nim być, prowadząc samochód. Wsiadł na tylne siedzenie.

Mąż Jenny, Rourke McKnight, który był szefem policji, zaoferował eskortę z kogutami i światłami, ale Daisy odmówiła. Między skurczami wydawała się trochę zawstydzona całą skierowaną na nią uwagą.

– To jest dzień Oliwii – wydusiła przez zaciśnięte zęby. – Więc odjedźmy po cichu. Tylko my troje.

Sophie wyjechała z parkingu i ostro skierowała się na drogę, bryzgając żwirem spod kół. Greg obejrzał się na czas, by dostrzec Maksa. Szedł w kierunku Niny, która nie zawahała się mocno go do siebie przytulić. Daisy, wpełzając na siedzeniu w zniszczonej sukni druhny, mocno trzymała się za uchwyt.

– Wszystko będzie dobrze, dziecko – uspokajał ją.

– Wkrótce będziemy w szpitalu.

Daisy zeszywniała z bólu i strachu, jej oddech stawał się coraz płytszy. W świetle księżyca Greg widział, jaka jest blada.

– Jest mi niedobrze – powiedziała. – Nie... mogę...

– Była naprawdę przerażona.

Zdał sobie sprawę, że kurs mógł ich przygotować tylko do pewnego stopnia na to wszystko, co może się zdarzyć. Nie było zajęć na temat głębokiego lęku, który widział w oczach córki, ani na temat jego poczucia bezradności.

– Wkrótce tam będziemy – powtórzył bezmyślnie.

– Lekarz ci pomoże.

– Boli mnie teraz. Nie mogę tego znieść. – W jej głosie zabrzmiała nuta hysterii.

Zerknął na Sophie. Patrzyła na drogę i pewnie prowadziła samochód, mocno trzymając kierownicę. Stróżka potu spływała po jej skroni. Zrozumiał, że jest równie przerażona jak Daisy.

– Tato, pomóż mi. Przerwij to. Przerwij to – błagała Daisy przez zaciśnięte zęby.

– Zaraz, kochanie. Trzymaj się.

– Nie mogę... muszę...

Zobaczył, że nadchodzą torsje na sekundę przed tym, jak zwymiotowała. Podał jej stos ściereczek, potem powiedział:

– Wszystko w porządku, Daisy. Nie przejmuj się. Wytarła twarz lnianą serwetką.

Greg zwrócił się do Sophie:

– Uważaj, droga robi się tu wyboista. Mamy jeszcze kilkaset metrów do asfaltu.

– Daj mi zająć się prowadzeniem, Greg. Ty zajmij się Daisy – wymamrotała. W tym momencie odezwała się jej komórka, sygnalizując, że

znalazła zasięg. Otworzyła ją i nie spuszczać oczu z drogi, wybrała numer szpitala.

– Babcia Jane już do nich dzwoniła – powiedziała po chwili. – Daisy, wkrótce tam będziemy, obiecuję.

– Oddychaj, kochanie – mówił do niej Greg dokładnie tak, jak nauczył się na kursie, ale niestety nie mógł ulżyć jej w bólu.

Chwyciła jego rękę i mocno ścisnęła. Poczuli się, jakby ścisnęła mu serce. Współczuł swojej małej dziewczynce, przestraszonej i cierpiącej. Wiedział, że nie pozwoli jej odejść, nieważne, co powiedziała wcześniej. Musiał zapewnić jej bezpieczeństwo.

Sophie zatrzymała samochód przed zadaszonym wejściem do szpitala. Greg wyskoczył i pobiegł z drugiej strony pomóc Daisy. Drzwi szpitala otworzyły się, ale nikogo nie było widać. Sophie otworzyła okno.

– Poczekajcie, a ja pójdę znaleźć kogoś z noszami czy wózkiem.

Daisy jęczała. Greg dłużej nie czekał.

– Po prostu zaparkuj ten cholerny samochód – warknął do Sophie, po czym chwycił Daisy, jakby znów miała pięć lat, i zaniósł do drzwi.

Ktoś pokazał Gregowi, gdzie się oczyścić i włożyć fartuch. Szybko zmienił ubranie, wrzucając ślubny smoking do kosza z napisem „Zagrożenie biologiczne”. Takim był, próbował się usprawiedliwić. Nie powinien zakładać tego smokingu. Wiedział, że przynosi pecha. Dobrze, że go się pozbył.

Stopami obleczone w ochraniacze ślizgał się wzdłuż korytarza prowadzącego do izby porodowej. Sprawny personel pomógł Daisy przebrać się w szpitalną koszulę. Zapewniono go, że lekarz i anestezjolog są już w drodze. W łóżku z wysokimi poręczami i całym sprzętem medycznym Daisy wydawała się wyjątkowo malutka i słaba. We włosach wciąż miała zwiędłe

kwiaty ze ślubu, który teraz wydawał się odległy o sto lat i tysiąc mil. Greg wcisnął się między monitor na wózku a wezłowie łóżka. Dotknął jej ramienia.

– Jak się trzymasz, Daisy?

Po chwili pojawiła się lekarka z nocnego dyżuru. Spojrzała na kartę i monitor.

– Pan jest ojcem? – spytała Grega.

– Tak. To znaczy... ojcem Daisy. Ojcem pacjentki.

– To mój ojciec – wyjaśniła Daisy – i partner do porodu.

Podczas badania Greg wyszedł na zewnątrz. Wtedy dotarła Sophie, też ubrana w fartuch, którego kolor kontrastował z porcelanowo białą twarzą.

Drzwi się otworzyły i weszli do środka. Lekarka powiedziała, że wszystko idzie dobrze. Dziecko jest we właściwej pozycji, oznaki życia są prawidłowe, a Daisy dostanie znieczulenie.

– To może być długa noc – zakomunikowała na koniec.

Greg usadowił się po jednej stronie łóżka, Sophie po drugiej. Patrzyli na siebie ponad rodzącą córką, na moment znów sprzymierzeni, znów stanowiący rodzinną jedność.

Minuty przechodziły w godziny. Greg przynosił lód i zimne chusteczki. Personel wchodził i wychodził, sprawdzając stan rodzącej. Sophie wyszła na chwilę, by zadzwonić do Maksa, zapewniając go, że wszystko jest w porządku. Daisy trochę spała, trochę płakała, a przez większość czasu po prostu gapiła się przed siebie. W środku nocy lekarka zdecydowała, że już czas, by zaczęła przec.

Daisy chwyciła rękę Grega, który zobaczył, że z twarzy córki zniknęły strach i ból. Ich miejsce zajęła determinacja, co czyniło ją tak podobną do matki, że pomyślał, iż ma halucynacje.

– Zróbmy to, tato.

– Tak jest, córeczko.

Parła jak mistrzyni, zespalaając swój wysiłek ze skurczami, jak ją tego uczono. Świat Grega skurczył się do wyrazu jej twarzy – czerwonej i wykrzywionej, z zaciśniętymi zębami, płynącym z oczu strumieniem łez i włosami ociekającymi potem. Ten widok łamał mu serce, ale cały czas szeptał słowa zachęty. Słyszał, jak lekarka opisuje postępujący poród, i w końcu, gdy wydawało się, że Daisy podda się z wyczerpania, rozległo się zbiorowe westchnienie ulgi.

– I oto jest – ogłosiła lekarka. Rozległ się pierwszy krzyk noworodka. – Wygląda pięknie.

Sophie zaczęła cichutko płakać. Był to tak dziwny dźwięk, że Greg przez chwilę nie wiedział, co to jest. Potem zobaczył, jak zdjęła z twarzy maskę, pochyliła się i pocałowała córkę w czoło.

Na piersiach Daisy leżało krwawe zawiniątko, Na ułamek sekundy w jej oczach pojawił się strach. Potem otuliła zawiniątko delikatnym uściskiem.

– Cześć, dziecinko – wyszeptała. – Witaj, moje kochanie.

Greg poczuł taką słabość, że aż zmiękły mu kolana. Ktoś włożył mu do rąk chirurgiczne nożyce.

– Poczynisz honory?

Spojrzał w dół na swe drżące dłonie. Ach tak, musi odciąć pępowninę. Zaciśnął zęby, zmuszając się do opanowania drżenia. Położna przytrzymała pępowninę, a Greg, już znacznie spokojniejszy, przeciął ją zdecydowanym ruchem.

Daisy została chwilową bohaterką. Następnego dnia niemal wszyscy, których znała, przyszli z kwiatami, prezentami i najlepszymi życzeniami. W tej

części szpitala pacjentki nie były traktowane jak chore, dlatego goście po dokładnym umyciu rąk mogli wchodzić bez przeszkód.

Greg i Sophie zmieniali się przy córce. Ogłoszono, że Emil Charles Bellamy jest doskonały, zupełnie zdrowy i może przebywać w pokoju z mamą. Zbadano go, wykąpano i opatulono, a teraz spał w kołysce z główką otuloną niebieską czapczką. Wystawały spod niej delikatne kosmyki rudawych włosów. Ten widok szokował każdego, kto widział dziecko. Był to pierwszy konkretny dowód na coś, o czym rodzina Bellamych wcześniej nie pomyślała – że dziecko ma gdzieś ojca. Z rudymi włosami.

Sophie wróciła do pensjonatu, by wziąć prysznic i się przebrać, a w szpitalu pojawił się Max z rodzicami Grega. Cała trójka stała nieruchomo nad kołyską jak zaczarowana. W końcu prababcia Jane spojrzała w górę, promieniejąc i płacząc jednocześnie.

– Jest wspaniały.

– Fajny – poparł ją Max.

Daisy się uśmiechnęła.

– Tak myślisz?

– Naprawdę. Kiedy się obudzi?

– Myślę, że przez jakiś czas pośpi. Mieliśmy długą noc. Możesz coś dla mnie zrobić, Max? Powiedz Olivii, że przepraszam za ten zamęt na jej weselu.

– Żartujesz? Jest bardzo szczęśliwa z tych narodzin. Nie może się doczekać, by tu przyjechać. Wpadną tu z Connorem, żeby zobaczyć ciebie i dziecko, zanim wyjadą do St. Croix.

– Mam nadzieję, że wpadną.

– Możemy go obudzić?

– Nawet się nie waż. Możesz mi go podać? Chcę go potrzymać.

Max sięgnął do kołyski i zatrzymał się.

– Nie wiem, jak go wziąć. Greg poklepał go po ramieniu.

– Tak samo jak wszystko, co robi się wokół dziecka. Bardzo ostrożnie. –

Wsunął dłonie pod miękkie zawiniątko. – Po prostu delikatnie. Będziesz zdumiony, jaki jest lekki.

– Cztery i pół kilograma to nie tak mało – powiedziała prababcia. – Bardzo się cieszymy, kochanie, nieprawdaż, Charles?

– Najdumniejsi pradziadkowie świata – zgodził się senior rodu.

Max przeniósł dziecko na łóżko z taką miną, jakby trzymał w rękach laskę dynamitu.

– Oto on – powiedział do siostry.

– Oto on – powtórzyła jak echo, przytulając małego do piersi. Dziecko poruszyło się i zakwiliło, ale się nie obudziło.

Maleńkie piąstki zacisnęły się na krawędzi kocyka. Daisy patrzyła na Emila z największą czułością.

Dziadkowie ucałowali ich i zabrali Maksa do stołówki, by coś przekąsić. Greg się ociągał, patrząc na dziecko. Z każdą mijającą minutą czuł, jak coś w jego sercu rośnie – szczególny rodzaj radości, która unosiła go nad ziemią i sprawiała, że wszystko było łatwe. Daisy chyba też to czuła. Trzymała becik, patrząc na dziecko z wyrazem twarzy, który przypominał Gregowi każdy świąteczny poranek, który spędzili razem.

Potem uniosła oczy i uśmiech zniknął. Greg odwrócił się i zobaczył w drzwiach kogoś obcego.

– Logan – powiedziała Daisy.

Greg zeszywniał. A więc to był Logan O'Donnell. Chłopak numer jeden O'Donnella. Wyglądał jak jego ojciec – barczysty i przystojny, o niebieskich oczach i szokująco rudych włosach.

– Logan, to jest mój tata – powiedziała Daisy.

– Panie Bellamy. – Logan wyciągnął dłoń.

Greg się zawahał. Poczuł ostre ukłucie niechęci, a potem przypomniał sobie siebie sprzed osiemnastu lat, młodego ojca po raz pierwszy witającego rodziców Sophie. Przyjął wyciągniętą dłoń.

– Proszę pana, nie przychodzę tu, by stwarzać problemy – powiedział Logan. – Chcę zobaczyć Daisy i... dziecko.

– W porządku, tato – powiedziała Daisy. – Zadzwoiłam do niego.

Z wyraźną niechęcią zostawił ich samych.

Gdy cicho zamknął za sobą drzwi, radość, którą czuł z powodu dziecka, z powodu swojego wnuka, zbladła. Poczuł się tak, jakby odebrano mu córkę. Daisy zadzwoniła do Logana. Podejmowała już swoje decyzje, miała swoje życie, nie wszystko z nim konsultowała. Skądinąd Greg rozumiał, że był to zdrowy i konieczny krok, odsuwający ją od niego i rodzinnego domu. Musiała przejąć kontrolę nad swoim życiem i podejmować własne decyzje.

Tak jak powiedziała Nina.

O Boże, Nina!

Nerwowo chodził po szpitalnym korytarzu. Zagłębiając się w swoich myślach, stracił poczucie czasu, aż pojawił się Logan. Wydawał się zawstydzony, oczy miał wilgotne.

– Chcę, aby pan wiedział, że Daisy i ja jakoś się porozumiemy – powiedział. – Wiem, że chce pan dla niej jak najlepiej. Ja też tego chcę.

Greg potarł brodę. Nie golił się od stu lat.

– To, co mówisz, Logan, jest słuszne. Mam nadzieję, że będziesz także słusznie postępował.

– Tak będzie. – Spojrzał na napisaną odręcznie listę. – Daisy prosi o pizzę.

Greg pokiwał głową.

– To już jakiś początek.

Gdy tylko Logan wyszedł, Greg ponownie wszedł zobaczyć Daisy. Jej oczy też były wilgotne, ale wydawała się spokojna.

– Wszystko w porządku, tato – powiedziała. – Wszystko będzie w porządku.

– Mam taką nadzieję, córeczko. Tylko proszę, nie śpiesz się z decyzjami.

– Nie będę. Logan i ja o niczym jeszcze nie zdecydowaliśmy. Musimy tak wiele przemyśleć i omówić. – Mocniej przytuliła śpiące dziecko. – Początkowo myślałam, że już nigdy nie będę chciała go widzieć. Tak wydawało mi się słuszniej, logiczniej, łatwiej. Nie chciałam, żeby miał cokolwiek wspólnego z Charliem.

– Charliem?

– Logan uważa, że ludzie mogą źle wymawiać imię Emil. Jak Emily.

– Tak sądzisz?

Oparła się o poduszki.

– Tak czy inaczej, tato, bardzo wiele dla mnie znaczysz. Nie mogę sobie wyobrazić, jakie byłoby moje życie bez ciebie, więc zaczęłam myśleć, a co z Emilem? Co, jeśli będzie potrzebował Logana, tak jak ja zawsze potrzebowałam ciebie?

Greg musiał przełknąć ślinę. Modlił się, żeby nie załamał mu się głos.

– Wiesz, że zawsze będę przy tobie, kiedy mnie będziesz potrzebować, niezależnie od wszystkiego.

– Wiem, tato. I... możesz już iść.

– Wiem. – Nie ruszył się z miejsca.

– Nic nam nie będzie, temu maleństwu i mnie.

– To też wiem. Pomyślałem, że poczekam, dopóki nie wróci twoja matka.

– Nie musisz. – Bawiła się rogiem dziecięcego kocyka. – Bardzo jestem szczęśliwa, że oboje byliście przy mnie ostatniej nocy.

– Zawsze z tobą będziemy.

– Myślałam, nie wiem... Przez chwilę myślałam, że dziecko was zbliży, coś zablizni.

– Nie jesteśmy razem, ale coś się zablizniło. Uśmiechnęła się.

– To dobrze. I pamiętaj, że to, co wam powiedziałam wcześniej, to było na poważnie.

– Daisy, nie musimy teraz o tym mówić.

– Może nie, ale nie chcę, żebyście zapomnieli i udawali, że nic o tym nie wiecie. – Zaczął coś mówić, ale powstrzymała go spojrzeniem. – Znam cię. To właśnie robisz, zachowujesz się, jakbyś nigdy nie słyszał, że chcę wyjechać. Muszę być pewna, że tego nie zlekceważysz. To jest moje życie. Kocham cię, tato, i w niektórych sprawach jest mi przy tobie znacznie łatwiej. Ale to nie jest moje życie. Jestem wtedy tylko twoją córką, a to jest różnica. Muszę być sama dla siebie, a teraz także dla Emila.

– Nie jestem temu przeciwny...

– Jesteś, ale trudno, musisz się do tego przyzwyczaić. I jeszcze coś. Nie wściekaj się na Ninę za jej rady dla mnie. – Uśmiechnęła się. – Wiem o Ninie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – oznajmił, choć skręcało go w żołądku. Jak, do diabła, ona to zrobiła? Skąd się dowiedziała?

– Oboje wiemy. Posłuchaj, kiedy umawiałeś się z innymi kobietami, nie mogłam się zorientować, dlaczego tak trudno było mi je polubić. Myślałam, że to dlatego, iż głęboko w duszy pragnęłam, żebyś był z mamą. Albo sam. Ale teraz jest Nina.

Nina, pomyślał. Do diabła z Niną. Do diabła z każdym, kto powie Daisy, żeby poszła na swoje. W takiej chwili nawet nie powinien pomyśleć o Ninie, lecz z jakiegoś powodu wciąż była w jego głowie. Tak pięknie wyglądała na ślubie. I wydawała się taka szczęśliwa, zanim rozszarpał ją na strzępy. Dlaczego nie może być po prostu jego kobietą? Jego kochanką, powiernicą. A nie kimś, kto zachęca jego córkę, by zostawiła dom.

– Ale... – Greg wyobraził sobie jej uśmiech, entuzjazm, otwartość w stosunku do każdego, kogo spotkała. Przypomniawszy sobie jej gorący temperament i pasję, którą wkładała, gdy robiła coś... dla niego.

– Cieszę się twoim szczęściem, tato. – Twarz Daisy promieniała, jakby była w posiadaniu jakiejś mistycznej kobiecej mądrości. – Naprawdę. Myślę, że stworzycie z Niną doskonałą parę. Szalejecie za sobą, to widać. Uwielbiam na ciebie patrzeć, gdy z nią jesteś. Ona cię ożywia, tato, naprawdę.

O cholera...

– Co to za spojrzenie, tato?

– Ja... Tak jakby... zerwałem z nią na weselu.

– Powiedz, że to nieprawda! Powiedz, że nie zrobiłeś czegoś tak strasznie głupiego!

– A jednak...

– Więc idź i to napraw, tato. No już, pośpiesz się.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Późną nocą Nina stała na przystani Pensjonatu nad Wierzbowym Jeziorem. Być może po raz ostatni. Żegnała swoje odwieczne marzenie, ale też coś więcej, coś nieskończenie bogatszego i głębszego. Żegnała miłość do Grega. Podejrzała, że „jesteś zwolniona” było rzucone w wybuchu emocji, ale nie musiała usłyszeć tych słów. W sercu podjęła decyzję, zanim o tym pomyślała.

– Nie mogę tu zostać.

Pożegnanie było trudne pod każdym względem, jednak Pensjonat nad Wierzbowym Jeziorem to tylko miejsce. Miejsce, o jakim marzyła, w którym przez jakiś czas mieszkała i pracowała. Teraz nadszedł czas, by iść dalej, zabierając z sobą marzenia. Miała nadzieję, że zawsze będzie pamiętać głos gęsi na jeziorze, szklistą poświatę księżyca na jego powierzchni, szelest liści poruszanych łagodną bryzą i delikatne zmarszczki na tafli wody.

To była piękna letnia noc, ale Nina tego nie widziała. Doszła do końca pomostu z sercem wypełnionym bólem. Miała wrażenie, jakby ktoś przeciął łączące ją z ziemią więzy i kazał lecieć – wolno, bez celu, bez pomysłu, gdzie wylądować. Jednak nie czuła się wyzwolona, tylko przybita i zmiażdżona, jakby utraciła część samej siebie. I nie chodziło o opuszczenie pensjonatu, lecz o utratę Grega.

Jakimże szaleństwem było się w nim zakochać. Walczyła z tym uczuciem całe lato, ale w końcu jej serce i tak wygrało. Miłość. Myślała, że jest to coś, co zna. Kochała swoją rodzinę, przyjaciół. Z bezgranicznym przywiązaniem kochała córkę. Ale to było coś całkiem innego, ekscytującego, co pochłoneło ją całą, a jednak... kruchego. Niepewnego. Dlaczego pozwoliła sobie uwierzyć, że jej miłość do Grega wystarczy, by ich połączyć?

Nie wiedziała, jak długo tam stała, gdy usłyszała za sobą kroki. Ktoś z gości? Nie, to był...

– Nino. – W jej kierunku szedł Greg. Poznała ten głos i lekki chód. Światło księżyca kreśliło jego sylwetkę. Srebrna poświata rysowała wszystko w odcieniu szarości, jakby to były obrazy ze starego filmu. Poczuela, jak jej serce przyspiesza.

Sam jego widok, nawet teraz, sprawiał, że czuela się szczęśliwa. A jednocześnie bliska łez. Daj spokój, powiedziała sobie. Nie teraz. Odchrząknęła i zapytała:

– Jak się ma Daisy?

– Wspaniale. Dziecko też jest wspaniale. – Zauważyła, że wyszedł właśnie spod prysznic. Włosy były wilgotne i pachnące. – Nazwała go Emil.

– Wiem.

– Nie pytaj mnie, dlaczego tak wybrała. Na drugie ma Charles, po moim ojcu.

– To dobrze. A ty jak się masz?

– Poczuelam ulgę. Jestem szczęśliwy. Kompletnie zwariowany. Mam wnuka, na miłość boską.

– Gratulacje, Greg. To wspaniale dla was wszystkich.

Nastała długa, pełna napięcia cisza i Nina nagle zatęskniła za cczą pogawędką. Próbowala nie myśleć, że tyle wie o tym mężczyźnie i tyle mu z siebie dała. Otworzyła serce, dopuściła go tam, gdzie nikt wcześniej nie był. Nie chciała tego żalować. Miała nadzieję, że nigdy nie będzie.

– Nino...

– Greg...

Zaczęli mówić jednocześnie. W porządku, powiedziała sobie. Odetchnij głęboko i miej to już za sobą. Zaboli jak przy zrywaniu plastra z rany, a potem przestanie. Musi przestać.

– Próbuję wymyślić, gdzie pojedę.

– Nigdzie nie wyjeżdżaj. Naprawdę nie myślałem tego, co powiedziałem.

Byłem kompletnym dupkiem. Przepraszam.

Przepraszam. Takie proste, słodkie słowo. Przyszło z serca, a ona w nie uwierzyła. Ale już wiedziała, że cokolwiek między nimi było, okazało się za słabe.

– Nie jestem zła, Greg, ale muszę odejść. Nie mówmy już o tym. Tak musi być.

Nie chciała powtarzać wyświechtanego zwrotu: „A nie mówiłam?”, ale przecież uprzedzała Grega, że jeśli im się nie uda, to nie będą mogli dalej razem pracować.

– Nie odejdziesz – powiedział.

– Ależ tak. Odchodzę. Nie kłóćmy się o to.

– Dobrze, nie kłóćmy się. Jednak chciałbym, żebyś coś zrozumiała. To, co powiedziałem na weselu... Mówiłem w panice, w strachu i złości, i nie miało to nic wspólnego z tobą.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Mimo wszystko to, co powiedziałeś, było nad wyraz okrutne.

– Przepraszam – powiedział znowu. – Straciłem nad sobą panowanie, byłem wściekły jak diabli. Ale to nie dotyczyło ciebie.

Boże, nie dopuść, żebym mylnie oceniła, na ile jestem dla niego ważna, myślała w panice.

– Greg, co próbujesz mi powiedzieć?

– Nie możesz odejść. Kochasz to miejsce. To jest twoje miejsce.

Czuła, jak wypełnia ją ból. Chciała usłyszeć, że jej miejsce jest przy nim. Chciała to czuć, wiedzieć bez żadnych wątpliwości.

– To nie ma znaczenia.

Znowu zapanowała ta okropna cisza, w której ważyły się wątpliwości. Słyszała uderzenia fal o pale pomostu, zawodzenie wiatru w drzewach. A potem Greg z jękiem przyciągnął ją do siebie. Opierała się, ale po chwili jej opór osłabł. Uniosła twarz. Spraw, żebym ci uwierzyła, pomyślała.

Pocałował ją, biorąc tym pocałunkiem w posiadanie, wkładając weń całą prawdę o ich uczuciu. Przypominał nim, jak jej dotykał, jak się razem śmiali i jak leżeli w ciszy, słuchając nocy. Aż wreszcie rzekł głosem ochrypłym od emocji:

– To mniej więcej chciałem powiedzieć, tylko nie bardzo umiem mówić.

Na ulotną chwilę Nina wzleciała w podmuchu szczęścia. A potem przypomniawszy sobie wszystkie przeszkody na ich drodze.

– Tu nie chodzi o słowa – udało się jej wyszeptać, gdy próbowała się od niego uwolnić. – Chodzi o to, że jesteśmy w tak różnych punktach w życiu.

– Do cholery, Nino, całe lato zastanawiałaś się, dlaczego nie możemy być razem, szukałaś powodów, dla których nam się nie uda. I mimo to wszystko się układało. Do wczoraj. Powiedziałem, że jest mi przykro i przepraszam. Ale ty nie chcesz w to wierzyć. Zostań, Nino. Po prostu... zostań, a ja sprawię, że mi uwierzysz. Przysięgam.

Przyjrzała mu się uważnie. Jak mógł odgadnąć jej myśli? „Spraw, żebym uwierzyła”. Powoli, ale namacalnie pustka w jej wnętrzu zaczęła się wypełniać. To była jego wielka siła, coś, czemu nigdy nie mogła się oprzeć. Miał zadziwiającą zdolność ponownie rzucić się w miłość nawet po zerwanym

małżeństwie i bolesnym rozwodzie. Nie bał się związku, nie tak jak Nina. Potrzebowała jego odwagi. Potrzebowała... jego. Lato było niesamowite i pełne niespodzianek, ale nie było to dla niej nowością. Sprawy nigdy nie przybierały takiego obrotu, jak się spodziewała.

Spojrzała na Grega i pomyślała, że obrót spraw okazał się i zaskakujący, i... lepszy. Chciała pensjonatu, lecz zamiast tego znalazła partnera. Chciała niezależności, lecz zakochała się po uszy w Gregu i jego dzieciach.

Oddechnęła głęboko.

– Całe życie mieszkałam w tym samym miasteczku. Dzisiaj pomyślałam, że może potrzebuję czegoś innego, może powinnam robić coś innego...

– Wiele rzeczy zrobiłaś, Nino, ale myślę o czymś, czego nie zrobiłaś.

– Tak? Co to takiego?

– Nigdy nie byłaś zakochana. Pamiętasz? Sama mi to powiedziałaś, dawno temu.

– To już nie jest prawda. – Wyrzuciła to z siebie tak po prostu. Słowa zostały wypowiedziane, nie mogła ich już cofnąć. Ani nie chciała. Zacząć od nowa nie znaczyło, że musi zмагаć się jak dawniej. Ten nowy początek był radosny.

Nawet nie wyglądał na zaskoczonego.

– Był już najwyższy czas, żebyś coś powiedziała. Czekałem na to.

– Wiedziałaś? Zaśmiał się.

– Nie masz pokerowej twarzy.

– To dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Przez długi czas byłem żonaty i źle się to skończyło. Na jakiś czas straciłem wiarę, że mogę komuś zaufać. W tym również sobie, w tym również własnym uczuciom.

– A jakie one są? – Wiedziała, że zadanie tego pytania było ryzykowne, ale musiała wiedzieć.

– Chcę przez to powiedzieć, że nie można przez coś takiego przejść i niczego się nie nauczyć. Wiem, czym jest miłość. I czym nie jest. – Trzymał ją blisko. Pochylił się, by wyszeptać jej do ucha: –Wiem, że jestem w tobie zakochany, i planuję pozostać w tym stanie na dobre, więc lepiej zacznij się do tego przyzwyczajać.

Nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymywała oddech aż do chwili, kiedy z ulgą mogła wypuścić powietrze. To, co powiedział, wystarczyło. To było wszystko.

RS

EPILOG

Nina usłyszała trzaśnięcie klapy bagażnika. Widziała, jak ramiona Grega zeszywniały, jakby gotował się na przyjęcie ciosu. Byli w holu jego domu, gdzie przygotowywał się na pożegnanie z Daisy.

Przed domem spaliny z pracującego silnika samochodu wzbily się w pochmurne niebo zimowego popołudnia. Zapadał wczesny zmierzch, zimna cisza kładła się na krajobrazie. Greg spędził pół dnia, sprawdzając samochód Daisy i upewniając się, że jest dobrze przygotowany do zimy. Opony, okna, wszystko musiało być w idealnym porządku, jakby córka wybierała się na wyprawę w góry, a nie na przejazd na drugą stronę rzeki, do swojego małego domku przy drodze do New Paltz.

Nie chodziło jednak o odległość. Nina to rozumiała. Chodziło o to, że Daisy opuszczała dom Grega, a to było przejście znacznie bardziej bolesne i skomplikowane niż tylko zmiana miejsca. Mieszkała z ojcem pięć miesięcy po urodzeniu dziecka, ale chciała już zacząć własne życie. Przez ostatnią godzinę pakowała swoje rzeczy. Dziecko dobrze opatulone spało w samochodowym foteliku. Za kilka minut będą w drodze.

Nina przyglądała się Gregowi. Był bardzo zdenerwowany. Chciałaby coś powiedzieć, coś, co złagodziłoby to napięcie. Od dawna wiedzieli, że Daisy odejdzie. Teraz, kiedy nadszedł ten dzień, jego obawy były oczywiste.

Jej serce ścisnęło się ze współczucia. Miłość to coś więcej niż czułe słówka i kwiaty. Czasami oznacza ból. Był czas, kiedy się tego bała, lękała się

komplikacji w życiu Grega. Teraz przestała się już bać. Zapięła kurtkę i podeszła z nim do drzwi.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała. – Wiesz o tym, prawda?

Przytulił ją i pocałował w skroń.

– Tak, wiem.

– Dostała wszystko, czego od ciebie potrzebuje – powiedziała, myśląc o Sonnet przebywającej na dalekim uniwersytecie. Nina tak samo pocieszała samą siebie za każdym razem, gdy jej żołądek skręcał się ze zmartwienia, a serce bolało z tęsknoty za córką.

Wziął ją za rękę i wyszli na zewnątrz w zimowe popołudnie, by pożegnać Daisy. Nina pochyliła się i delikatnie dotknęła śpiące w foteliku niemowlę. Emil, którego wszyscy nazywali Charlie, był dla Daisy centrum świata, a Nina wiedziała, że zawsze tak będzie.

Greg mocno przytulił córkę, trzymając jej głowę w dłoniach, jak to pewnie robił, gdy Daisy była mała.

– Uważaj na drodze – powiedział.

– Będę. Powiedz Maksowi, żeby zadzwonił, kiedy wróci ze szkoły. Do zobaczenia, tato.

I tak po prostu zniknęła, a koła zachręściły na podjeździe. Nina i Greg odprowadzali ją wzrokiem, aż samochód skręcił w główną drogę. Tego dnia nie było w pensjonacie gości. Minał już sezon, parking był pusty.

Na przystani paliło się kilka latarni, przypominając Ninie, że zamierzała tego popołudnia pracować przy komputerze.

Zadrżała i spojrzała na Grega, który obserwował ją ze szczególnym wyrazem twarzy.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak, wszystko w porządku.

– Na pewno?

Kiwnął głową, odwracając się do niej i kładąc dłonie na jej ramionach.

– Jestem szczęśliwy, że tu jesteś. Uśmiechnęła się, przekrzywiając na bok głowę i zastanawiając się, co się z nim dzieje.

– Nino, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, byłaś dzieckiem włączającym się po Camp Kioga, ale już wtedy wiedziałem, że w jakiś sposób będziesz dla mnie szczególna. I byłaś. Jesteś. Budzę się każdego ranka bardziej w tobie zakochany niż poprzedniego, i dla mnie to się nigdy nie skończy.

Wstrzymała oddech. Wiedziała, dokąd to zmierza, i nie mogła się poruszyć. Miała nadzieję, że jej usta nie są nadmiernie rozchylone w zachwycie i nie robi głupiej miny.

Był rozczulający, gdy przykląkł na jedno kolano i sięgnął do kieszeni, by wyjąć pierścionek. Ręka mu drżała.

– Przepraszam, jestem zdenerwowany. Mam go już od wielu dni, próbując znaleźć najlepszy czas, by ci go ofiarować.

– Teraz jest ten czas – wyszeptała zamarzającym na zimnie oddechem. – Poproś mnie teraz. Proszę.

Przywarł ustami do jej dłoni i spojrzał w jej twarz.

– Nigdy tego nie robiłem i nie planuję robić tego ponownie. Ty jesteś tą jedyną. Nino Romano, czy wyjdiesz za mnie?

Od ostatniego lata wiele razy wyobrażała sobie tę chwilę. Marzyła o niej, pragnęła. Wiedziała, że po tych słowach rozpęta się w niej burza uczuć, ale nie zdawała sobie sprawy, że będzie zbyt szczęśliwa, by wydusić z siebie choć słowo. Kiwnęła tylko głową, a potem się rozplakała. W końcu zdołała przez łzy powiedzieć:

– Tak, wyjdę za ciebie. Kocham cię, Greg. I zawsze będę.

Nie spuszczać z niej wzroku, podniósł się z kolan i włożył jej na palec pierścionek. Skromny pierścionek z jednym diamentem.

– Pasuje doskonale. – Delikatnie ją pocałował, a potem się uśmiechnął. – O rany, całkiem niezłe mi poszło.

Otoczyła go ramionami i zaśmiała się radośnie.

– Tak sędzę. – Potem odsunęła się i patrzyła na ich złączone ręce, na palec ozdobiony pierścionkiem, błyszczącą obietnicą przyszłości. Teraz już nie było jej zimno. Otulona szczęściem wyobrażała sobie ich razem w starym Pensjonacie nad Wierzbowym Jeziorem.

– Wejdźmy do środka – powiedział Greg, biorąc ją za rękę i prowadząc do domu. – Mamy przed sobą wspaniałą przyszłość.

RS